

Gracze nie - A

Van Vogt A.E.



calibre 0.9.43

A.E. VAN VOGT

GRACZE NIE- A

(Przekład: Aleksandra Jagielowicz)

I.

Nie-abstrakcje

Ludzki system nerwowy potencjalnie góruje nad umysłem każdego zwierzęcia. W imię rozumu i zrównoważonego rozwoju każdy osobnik musi nauczyć się orientować w otaczającym go rzeczywistym świecie. Istnieją metody szkolenia, dzięki którym można to osiągnąć.

Cienie. Ruch na zrujnowanym wzgórzu, gdzie niegdyś wznosiła się Maszyna Igrzysk, a teraz panował chaos. Dwie sylwetki, jedna dziwnie bezkształtna, powoli spacerowały wśród drzew. Wynurzyły się z cienia w krąg światła rzucany przez lampę, która jak samotny strażnik górowała nad miastem, i wówczas jedna z nich przybrała kształt człowieka.

Druga pozostała cieniem, utkanym z mroku, z ciemności, przez którą przeświecał blask ulicznej lampy.

Człowiek i cień, który poruszał się jak człowiek, a jednak nim nie był. Cień człowieka, który zatrzymał się przy ogrodzeniu otaczającym wzgórze. Cienistym ramieniem zatoczył krąg nad miastem i przemówił nagle głosem, który wcale nie był głosem cienia, lecz człowieka.

-Powtórz instrukcje, Janasen.

Jeśli mężczyzna odczuwał lęk przed swym dziwnym kompanem, nie okazał go.

Ziewnął lekko.

- Spać mi się chce - rzekł.

-Instrukcje!

Człowiek zirytowany machnął ręką.

- Słuchaj no, panie Wyznawco - odezwał się znużonym głosem - bądź łaskaw tak do mnie nie mówić. Nie boję się tej twojej maskarady. Znasz mnie. Wykonam zadanie.

-Cierpliwość, z jaką wysłuchuję twoich beczelnych uwag, kiedyś może się skończyć -

odparł Wyznawca. - Wiesz, że moje własne działania zawierają w sobie energię czasu.

Zwlekasz, żeby mnie obrazić, a ja ci powiem tylko tyle: jeśli kiedyś z tego powodu znajdę się w tarapatach, zakończę naszą znajomość.

W głosie Wyznawcy zabrzmiała tak groźna nuta, że mężczyzna już się nie odezwał.

Zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie drażni się z tym wyjątkowo niebezpiecznym osobnikiem. Doszedł do jednego tylko wniosku: czuł się przytłoczony tym, że jest płatnym agentem na usługach osoby, która ma go całkowicie w swojej władzy.

-A teraz szybko, powtarzaj instrukcje -ponaglił Wyznawca.

Mężczyzna niechętnie usłuchał. Słowa nie miały znaczenia, jak wietrzyk, który wiał im w plecy. Unosiły się w nocnym powietrzu niczym fantomy ze snu, jak cienie, które rozproszy słońce. Było tam coś o wykorzystaniu walk ulicznych, które i tak wkrótce miały się skończyć.

W Instytucie Emigracji pojawi się wolne stanowisko. „Fałszywe papiery, które posiadam, pozwolą mi na jego objęcie we właściwym czasie". A cały ten spisek miał jeden cel: nie dopuścić, by Gilbert Gosseyn wyjechał na Wenus. Człowiek nie miał pojęcia, kim jest Gosseyn ani na co się ma spóźnić, ale sama metoda była dość jasna. „Wykorzystam każdą władzę w Instytucie, a za czternaście dni, w czwartek, kiedy »Prezydent Hardie« będzie odlatywał na Wenus, zajmę się pewnym wypadkiem, który ma się zdarzyć we właściwym miejscu i czasie... ty zaś sprawisz, że on tam będzie, aby mu ulec.

-Niczego nie mam zamiaru sprawiać - odparł Wyznawca odległym głosem. -

Przewiduję jedynie, że się tam znajdzie w odpowiednim momencie. A kiedy ma się zdarzyć ten wypadek?

- O dziewiątej dwadzieścia osiem, czasu strefy dziesiątej. Nastąpiła cisza. Wyznawca zdawał się pogrążony w medytacjach.

- Muszę cię ostrzec - rzekł wreszcie. - Gosseyn to niezwykła istota. Nie wiem, czy to coś zmieni czy nie. W każdym razie nie widzę przyczyny, dla której cokolwiek miałyby ulec zmianie. Zawsze jednak istnieje taka możliwość. Uważaj.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Zrobię tylko to, co będę mógł. Nie boję się.

- Zostaniesz zabrany w odpowiednim momencie, w zwykły sposób. Możesz poczekać tu albo na Wenus.

- Na Wenus - mruknął mężczyzna.

-Znakomicie.

Zapadło milczenie. Wyznawca poruszył się lekko, jakby chciał się uwolnić od więzów obecności tamtego. Cienisty kształt stracił nagle na konsystencji. Lampa uliczna lśniła ostrym blaskiem poprzez czarną materię jego ciała, ale nawet teraz, kiedy stał się bardziej mglisty, ulotny, zatarty, pozostawał spójny i nie tracił kształtu. Zniknął cały, jakby go tam nigdy nie było.

Janasen czekał. Był człowiekiem praktycznymi ciekawskim. Już wcześniej widywał złudy i teraz był przekonany, że ma do czynienia zjedną z nich. Po trzech minutach ziemia zapłonęła. Janasen wycofał się ostrożnie.

Ogień szalał, ale nie na tyle, żeby nie było widać wewnętrznych części maszyny ze skomplikowanymi obwodami, które biały, syczący płomień pożerał i trawił w bezkształtną masę. Mężczyzna nie czekał do samego końca. Ruszył ścieżką prowadzącą do stacji robokarów.

Kilka minut potem był już w mieście.

Transformacja energii czasowej ciągnęła się w nieokreślonym bliżej tempie aż do ósmej czterdzieści trzy rano pierwszego czwartku marca 2561 roku. Wypadek Gilberta Gosseyna

zaplanowany był na dziewiątą dwadzieścia osiem.

8.43 rano. W porcie kosmicznym na szczycie góry nad miastem statek na Wenus

„Prezydent Hardie” unosił się w pozycji startowej. Odlot zaplanowano na pierwszą po południu.

Dwa tygodnie minęły od dnia, gdy Wyznawca i jego najemnik ze skapanego w mroku wzgórza spoglądali w dół na miasto. Dwa tygodnie i jeden dzień upłynęły od chwili, gdy strumień energii elektrycznej wystrzelił z czary energetycznej w Instytucie Semantyki Ogólnej i dokonał krwawej egzekucji Thorsona. W rezultacie, walki w centrum miasta zakończyły się w ciągu trzech dni.

Robonarzędzia warczały, brzęczały, syczały i pracowały pod kierunkiem własnych elektronicznych mózgow. W ciągu jedenastu dni gigantyczne miasto wróciło do życia, nie bez wysiłku, nie bez zginania ludzkich karków ramię w ramię z maszynami. Wyniki były olśniewające. Przywrócono dostawy żywności. Większość blizn po bitwie zniknęła. A co najważniejsze, wraz z każdym kolejnym komunikatem z Wenus, z upływem każdego kolejnego dnia znikał lęk przed nieznanymi siłami, które uderzyły w system słoneczny.

8.30 rano. Na Wenus, w kraterze, który kiedyś był tajną bazą galaktyczną Największego Imperium Układu Słonecznego, Patricia Hardie siedziała w swym drzewnym apartamencie, studiując skróconą wersję przewodnika gwiazdowego. Miała na sobie trzydniowej trwałości strój domowy; będzie go nosić tylko dzisiaj, a potem wyrzuci. Była młodą i ładną kobietą, ale jej urodę przyćmiewała inna, bardziej niezwykła cecha -władczość. Mężczyzna, który otworzył drzwi i wszedł, zatrzymał się na chwilę, aby na nią popatrzeć. Jeśli nawet usłyszała kroki, nie zareagowała.

Eldred Crang czekał z lekkim rozbawieniem, ale bez urazy. Podziwiał i szanował Patricję Hardie, ale młoda kobieta do tej pory nie przeszła pełnego treningu nie-A. Jej

odruchowe i z dawna wpojone reakcje dawały więc jeszcze o sobie znać. W czasie gdy jej się przyglądał, prawdopodobnie zdołała przebyć cały podświadomy proces akceptacji jego wtargnięcia. Podniosła głowę.

- No i co? - spytała.

Szczupły mężczyzna zrobił krok do przodu.

- Nic z tego - odparł.

- Ile informacji to oznacza?

- Siedemnaście - pokręcił głową. - Obawiam się, że działaliśmy zbyt powoli.

Przyjeliśmy za pewnik, że Gosseyn spróbuje tu wrócić. Teraz nasza jedyna nadzieja w tym, że będzie na statku, który dziś odlatuje z Ziemi na Wenus.

Przez chwilę panowało milczenie. Kobieta zaznaczyła pewne ustępy w przewodniku ostrym jak igła przyrządem. Za każdym razem, kiedy dotykała strony, materiał rozjaśniał się bladoniebieskim światłem. Wreszcie wzruszyła ramionami.

- Nie można na to nic poradzić. Kto by pomyślał, że Enro tak szybko odkryje, co robisz?

Na szczęście działałaś szybko i jego żołnierze w tym obszarze zostali rozproszeni na tuziny baz i już są wykorzystywani do innych celów.

Uśmiechnęła się z podziwem.

- Mój drogi, wykazałeś ogromny spryt, powierzając ich czulej opiece komendantów baz. Tak bardzo pragną mieć pod swoją komendą jak najwięcej żołnierzy, że kiedy jakiś odpowiedzialny oficer przekaze im kilka milionów, po prostu ich ukrywają. Kilka lat temu Enro musiał opracować cały system wykrywania armii, które zaginęły w ten właśnie sposób.

Nagle zmieniła temat.

- Czy wiesz już, jak długo będziemy musieli tu pozostać?

- W tym punkcie nowiny są kiepskie - odparł Crang. - Na Geli 30 mają polecenie

odcięcia Wenus od indywidualnej „matrycy” natychmiast po tym, gdy się tam znajdziemy. Pozostawiają otwartą drogę dla statków, co już jest dużym ustępstwem, ale dowiedziałem się, że zamykają drogę dla prywatnych deformatorów, czy zdążymy na Gelę czy nie.

Zmarszczył brwi.

- Gdyby tylko Gosseyn się spieszył, zdołałbym ich przetrzymać jeszcze dzień lub dwa, nie ujawniając twojej tożsamości. Myślę, że musimy podjąć ryzyko. Wygląda na to, że Gosseyn jest ważniejszy od nas.

- Mówisz jakoś dziwnie - zauważyła nagle Patricia Hardie. - Coś się stało. Czy wybuchła wojna? Crang zawahał się:

- Kiedy przesyłałem komunikat, dostroiłem się do jakiegoś wielkiego zamieszania rozmów z miejsca w pobliżu centrum Galaktyki. Około dziewięciuset tysięcy statków wojennych atakuje główne siły Ligi w Szóstym Dekancie.

Młoda kobieta milczała przez dłuższy czas. Gdy wreszcie się odezwała, w oczach miała łzy.

- A zatem Enro rzucił się na łeb, na szyję. To załatwia sprawę. Skończyłam z nim. Możesz z nim zrobić, co zechcesz, oczywiście, jeśli uda ci się go dopaść.

Crang był nieporuszony.

- To było nie do uniknięcia. Martwi mnie jedynie szybkość, z jaką to nastąpiło.

Wyobraź sobie, czekać aż do wczoraj z wysłaniem doktora Kaira na Ziemię w poszukiwaniu Gosseyna.

- Kiedy on tam dotrze? - machnęła niecierpliwie ręką. - Ach, prawda, przecież mi mówiłeś. Pojutrze, czyż nie? Eldredzie, my nie możemy czekać.

Wstała i podeszła do niego. Zmrużonymi w zamyśleniu oczami wpatrywała się w jego twarz.

-Nie będziemy chyba musieli podejmować jakiegoś strasznego ryzyka?

- Jeśli nie będziemy czekać - przerwał jej Crang - Gosseyn znajdzie się w odległości dziewięciuset siedemdziesięciu jeden lat świetlnych od najbliższego transportu międzygwiazdowego.

- Enro może w każdej chwili „upodobnić” bombę atomową do doku - szybko wtrąciła Patricia.

-Nie sądzę, aby chciał zburzyć bazę. Zbyt wiele czasu zajęło jej założenie, a poza tym wydaje mi się, że on wie o twojej obecności tutaj. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Skąd miałby uzyskać tę informację?

- Ode mnie - uśmiechnął się Crang. - Musiałem powiedzieć Thorsonowi, kim jesteś, aby ocalić ci życie. Powiedziałem też przy okazji jednemu z agentów Enro.

-I tak wszystko to są tylko pobożne życzenia - odparła. - Jeśli uda nam się stąd wyrwać, zawsze możemy wrócić po Gosseyna. Crang przyglądał się jej w zadumie.

- Mam wrażenie, że to jeszcze nie wszystko. Zapominasz, że Gosseyn zawsze przyjmował, iż za nim lub u jego boku stoi istota, którą z braku lepszej nazwy określał mianem kosmicznego szachisty. Naturalnie, nie jest to odpowiednie porównanie, ale jeśli już je przyjmujemy, musimy liczyć się z drugim graczem. Szachy nie są grą jednoosobową. I jeszcze jedno: Gosseyn uważał się za pionka mniej więcej z ostatniego rzędu. Sądzę, że teraz, kiedy zabił Thorsona, stał się hetmanem. A niebezpiecznie jest pozostawać hetmanem w miejscu, z którego nie można się ruszyć. Powinien znajdować się w przestrzeni, pośród gwiazd, gdzie będzie miał możliwie największą swobodę manewrów. Dopóki gracze mogą planować i wykonywać ruchy, nie zdradzając się i nie narażając na odkrycie, Gosseyn znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Uważam, że opóźnienie nawet o kilka miesięcy może mieć fatalne skutki.

- Właściwie dokąd się wybieramy? - zapytała po krótkim milczeniu.

- Użyjemy normalnych przekaźników, ale zatrzymamy się gdzieś, żeby zasięgnąć

języka. Jeśli moje obawy się potwierdzą, jest tylko jedno miejsce, do którego możemy się udać.

- Więc jak długo zamierzasz czekać? Crang spojrział na nią poważnie.

- Jeśli nazwisko Gosseyna znajduje się na liście pasażerów „Prezydenta Hardie”... a

otrzymam tę listę natychmiast po starcie statku z Ziemi... będziemy czekać na jego przybycie, to znaczy trzy dni i dwie noce od dziś.

- A jeśli jego nazwiska nie ma na liście?

- Wtedy wiejemy stąd, gdy tylko się o tym przekonamy. Okazało się, że nazwiska

Gilberta Gosseyna nie było na liście pasażerów „Prezydenta Hardie”.

8.43 rano. Gosseyn gwałtownie zerwał się z łóżka i niemal natychmiast uświadomił

sobie trzy rzeczy: która jest godzina, że słońce świeci przez okno pokoju hotelowego oraz że wideofon obok wezglowia brzęczy cicho, ale natrętnie.

Nagle przypomniało mu się, że właśnie dziś „Prezydent Hardie” odlatuje na Wenus. Ta

myśl poraziła go. Wskutek walk transport międzyplanetarny zredukowano do jednego statku na

tydzień, a on wciąż miał problemy z uzyskaniem zezwolenia na wylot właśnie dziś. Pochylił się

i włączył odbiornik, ale ponieważ wciąż był w piżamie, ekran pozostawił wyłączony.

- Tu Gosseyn - rzekł.

- Panie Gosseyn - rozległ się męski głos - tu Instytut Emigracji.

Gosseyn zeszywniał. Wiedział, że to dzień podjęcia decyzji, a

w głosie jego rozmówcy brzmiał ton, który wcale mu się nie spodobał.

- Kto mówi? - rzucił ostro.

- Janasen.

- Och - skrzywił się Gosseyn. Właśnie ten człowiek przez cały czas rzucał mu kłody pod

nogi, żądał do niego świadectwa urodzenia i różnych innych dokumentów, aż wreszcie odmówił przyjęcia pozytywnego dla Gosseyna wyniku testu wykrywaczem kłamstw. Janasen był niższym urzędnikiem. Nie wiadomo, jak doszedł do tego stanowiska, biorąc pod uwagę jego niemal patologiczną niechęć do wykazywania własnej inicjatywy. Nie był to partner do rozmowy w dniu odlotu statku na Wenus.

Gosseyn sięgnął do wyłącznika i włączył ekran. Czekał, aż obraz ustabilizuje się nieco, po czym rzekł:

- Słuchaj no, Janasen, chcę rozmawiać z Yorke'em.

- Otrzymałem instrukcje od pana Yorke'a - odparł Janasen. Pomimo chudości jego twarz wyglądała zdumiewająco gładko.

- Połącz mnie z Yorke'em - nalegał Gosseyn. Janasen udał, że nie słyszy.

- Zdecydowano, że ze względu na niespokojną sytuację na Wenus... - zaczął.

-Wyłącz się! -rozkazał Gosseyn niebezpiecznym tonem. -Będę rozmawiał tylko i wyłącznie z Yorke'em.

-... ze względu na nieustabilizowaną sytuację na Wenus, pański wniosek został odrzucony - kontynuował Janasen.

Gosseyn był wściekły. Przez dwa tygodnie ten urzędnik wodził go za nos, a teraz, w dniu odlotu, przekazał mu decyzję odmowną.

- Odmowa ta - ciągnął Janasen - nie pozbawia pana prawa do złożenia ponownego wniosku, kiedy sytuacja na Wenus zostanie wyjaśniona, dzięki dyrektywom Wenusjańskiej Rady Imigracyjnej.

- Powiedz Yorke'owi, że zjawię się u niego zaraz po śniadaniu -odburknął Gosseyn.

Lekko uderzył placami w klawisz, przerywając połączenie. Ubrał się szybko i

przystanął na chwilę, żeby obejrzeć się w dużym lustrze, wiszącym w jego pokoju. Ujrzał

wysokiego człowieka w wieku około trzydziestu pięciu lat, o poważnej twarzy. Na pierwszy rzut oka wyglądał normalnie, ale sam uważał, że ma głowę zbyt dużą w stosunku do reszty ciała. Wprawdzie masywne ramiona, barki i muskularna pierś czyniły jej wielkość niezauważalną, ale i tak zaliczyłby ją do kategorii „lwich”. Włożył kapelusz; teraz wyglądał jak potężnie zbudowany mężczyzna o szerokiej twarzy, co go zupełnie zadowalało. Pragnął tylko jednego - w miarę możliwości nie rzucać się w oczy. Dodatkowy mózg, który sprawiał, że jego głowa była niemal o jedną szóstą większa niż u normalnego człowieka, miał pewne ograniczenia. W ciągu ostatnich dwóch tygodni, jakie minęły od śmierci Thorsona, Gosseyn po raz pierwszy mógł swobodnie przetestować swoje wspaniałe skądinąd możliwości. Uzyskane wyniki w znacznym stopniu nadszarpnęły jego poprzednie mniemanie, iż jest niezwyciężony. „Zapamiętana” wersja wzorca części podłogi była aktualna tylko przez około dwudziestu sześciu godzin. Na samej podłodze nie zachodziły żadne widoczne zmiany, ale widocznie w jakiś sposób ulegała ona modyfikacji, ponieważ po upływie tego czasu nie był w stanie „upodobnić” się do niej w zwykły, natychmiastowy sposób.

Oznaczało to, że musi dosłownie odbudowywać swoje linie obrony rano i wieczorem, w nakładających się seriach, tak aby nigdy nie dać się zaskoczyć bez kilku kluczowych punktów, do których mógłby uciec w razie potrzeby. Granice czasowe obejmowały wiele zastanawiających aspektów, ale będzie miał czas na ich zbadanie dopiero, gdy znajdzie się na Wenus.

Chwilę później był już przy windzie. Spojrzał na zegarek.

Była dokładnie 9.27.

Minutę później, zgodnie z planem, winda spadła z hukiem, by rozbić się na kawałki na dnie szybu.

II. Nie-abstrakcje

Dzięki semantyce ogólnej dana osoba ułatwia sobie życie poprzez

następujące zmiany: 1) może ona logicznie przewidywać

przyszłość; 2) może działać zgodnie ze swoimi możliwościami;

3) jej zachowanie pozostaje w zgodzie z otoczeniem.

Gosseyn dotarł do stanowiska startowego na szczycie góry nieco przed jedenastą.

Powietrze na tej wysokości było chłodne. Wywoływało coś w rodzaju euforii. Przez chwilę stał pod ogrodzeniem, za którym spoczywał w swej kolebce ogromny statek. Pierwszym krokiem było pokonanie ogrodzenia.

Dziecinnie proste. Plac aż roił się od ludzi, więc gdy już się tam znajdzie, nie zostanie dostrzeżony. Problem polegał na tym, aby nikt nie zauważył momentu materializacji.

Nie czuł żalu, przynajmniej teraz, kiedy już podjął decyzję. Niewielkie opóźnienie spowodowane wypadkiem - umknął z windy w najprostszy sposób, upodabniając się z

powrotem do pokoju hotelowego - sprawił, że nagle i boleśnie uświadomił sobie, jak niewiele czasu mu pozostało. Widział sam siebie, próbującego uzyskać certyfikat zezwolenia Instytutu Emigracyjnego. Wystarczyło, że sobie to przypomniał. Czas legalnych prób minął.

Wybrał punkt po drugiej stronie siatki, tuż za stertą skrzyń. Zapamiętał go, skrył się za ciężarówką, a już po chwili wyłonił się spoza skrzyń i skierował się w stronę statku. Nikt go nie zatrzymał, nikt nie poświęcił mu nawet przelotnego spojrzenia. Wyglądało na to, że sam fakt znajdowania się po tej stronie siatki był wystarczającym paszportem.

Wszedł na pokład i pierwsze dziesięć minut spędził na zapamiętywaniu dodatkowym mózgiem około tuzina fragmentów podłogi. O to chodziło. W czasie startu leżał wygodnie na łożu w jednym z najlepszych apartamentów. Mniej więcej godzinę potem w zamku zgrzytnął klucz. Gosseyń dostroił się do zapamiętanego obszaru i został tam błyskawicznie przeniesiony.

Bardzo starannie dobrał pozycje materializacji. Trzy osoby, które spostrzegły go wychodzącego zza ciężkiego filaru, uznały za oczywiste, że był tam co najmniej od kilkunastu

minut, więc ledwie zaszczyciły go spojrzeniem. Spokojnie przeszedł na tył statku i podziwiał Ziemię zza ogromnego pleksiglasowego okna.

Planeta była ogromna i wciąż pełna kolorów. Na jego oczach powoli pogrążała się w szarawej ciemności, z każdą chwilą przybierając coraz doskonalszy kształt kuli. Nagle zaczęła się kurczyć i wreszcie ujrzał ją jako ogromną, zamgloną sferę zawieszoną w mrocznej pustce.

Wydawała się dziwnie nierealna.

Pierwszą noc spędził w jednej z wolnych kajut. Sen nie chciał nadejść, gdyż myśli Gosseyna wciąż drążył niepokój. Dwa tygodnie minęły od śmierci potężnego Thorsona, a on nie miał żadnej wiadomości ani od Patricii, ani od Eldreda Cranga. Wszelkie próby skontaktowania się z nimi poprzez Instytut Emigracji kończyły się jedną odpowiedzią: „Nasze biuro na Wenus informuje, że pańska wiadomość nie może teraz być przekazana”. Raz czy dwa przyszło mu nawet do głowy, że Janasen, urzędnik Instytutu, odczuwa osobistą satysfakcję, przekazując mu tę odpowiedź, choć w zasadzie wydawało się to niemożliwe.

Bezsprzeczny wydawał się Gosseynowi jedynie fakt, że tego samego dnia, kiedy zginął Thorson, Crang przejął kontrolę nad armią galaktyczną. Gazety pełne były informacji o wycofywaniu się wojsk z miast nie-Arystotelesowskiej Wenus. Powody tej masowej rejterady nie były całkiem jasne, a wydawcy sami nie mieli pewności, co się naprawdę dzieje. Crang dowodził. Crang dostarczał galaktyczne wojska z Układu Słonecznego tak szybko, jak szybko jego dwumilowej długości, napędzane podobieństwem statki mogły je unieść. A wszystko to, zanim Enro Czerwony, militarny władca Najwyższego Imperium, odkrył, że ktoś sabotuje jego inwazję.

Dlaczego jednak Crang nie oddelegował kogoś, kto skontaktowałby się z Gilbertem Gosseynem - człowiekiem, który zabił Thorsona i tym samym wszystko to umożliwił? Wprawdzie bezpośrednio niebezpieczeństwo inwazji zostało tymczasowo zażegnane,

ale jego osobisty problem pozostał nierozwiązany. - On, Gilbert Gosseyn, posiadający dodatkowy mózg, który w dodatku umarł i dalej żył w bardzo podobnym ciele, pragnął dowiedzieć się czegoś o sobie, a także o tej dziwnej i niezrozumiałej metodzie nieśmiertelności. Jakąkolwiek grę rozgrywano wokół niego, wydawało się, że i on należy do najsilniejszych figur. Musiał pozostawać zbyt długo w napięciu, zmęczony ohydą walką z uzbrojonymi strażnikami Thorsona, gdyż w przeciwnym wypadku wcześniej zorientowałby się, że czy chce, czy nie, czy mu się to podoba, czy nie, pozostaje poza prawem. Nie powinien był w ogóle tracić czasu w Instytucie Emigracji.

Nikt go o nic nie pytał. Kiedy oficerowie zbliżyli się do niego, po prostu usunął się z pola widzenia i zniknął w jednym z wcześniej zapamiętanych obszarów. Po trzech dniach i dwóch nocach statek zanurzył się w mgliste niebiosa Wenus. Gosseyn ujrzał ogromne drzewa i majaczące na horyzoncie miasta. Zszedł z trapu wraz z resztą pasażerów. Ze swojego miejsca w szybko posuwającej się kolejce mógł obserwować proces lądowania. Kolejne osoby podchodziły do wykrywacza kłamstw, mówiły coś do niego, uzyskiwały potwierdzenie, po czym przechodziły przez bramkę do głównego holu Imigracji.

Gosseyn miał już jasny obraz procedury. Zapamiętał niewielki obszar podłogi za bramką, po czym zawrócił na statek, jakby czegoś zapomniał, i ukrył się, czekając zmroku. Gdy na ziemię w dole kładły się już głębokie i długie cienie, zmaterializował się za filarem budynku imigracyjnego i spokojnie ruszył w stronę najbliższego wyjścia. Kilka sekund potem znalazł się na brukowanym chodniku i rozejrzał się po ulicy lśniącej milionem świateł.

Miał wyraźne wrażenie, że znajduje się u progu, a nie u kresu swej przygody. On, Gilbert Gosseyn, który wie o sobie akurat tyle, by być niezadowolonym.

Kotliny strzegła dywizja uzbrojonych wenusjańskich nie-A, ale to nie zakłócało równego, choć cienkiego strumienia odwiedzających. Gosseyn w ponurym nastroju wędrował

po jasno oświetlonych korytarzach podziemnego miasta. Ogrom pozostałości tajnej bazy Najwyższego Imperium w Układzie Słonecznym przytłaczał go. Bezszelestne, deformatoryczne windy przeniosły Gilberta na wyższe poziomy, poprzez błyszczące od maszynerii pomieszczenia, gdzie część urządzeń wciąż jeszcze działała. Od czasu do czasu zatrzymywał się, by obserwować wenusjańskich inżynierów, którzy pojedynczo lub w grupach sprawdzali przyrządy i urządzenia mechaniczne.

Gosseyn zwrócił uwagę na komunikator. Zatrzymał się i włączył urządzenie. Nastąpiła chwila ciszy, po czym głos robooperatora zapytał rzeczowo:

- Na jaką gwiazdę chce pan dzwonić? Gosseyn głęboko zaczerpnął tchu.

- Chciałbym rozmawiać albo z Eldredem Gangiem, albo z Patricią Hardie.

Czekał z narastającym podnieceniem. Pomysł przyszedł mu do głowy zupełnie nagle, nawet nie wyobrażał sobie, że mogłoby mu się udać. Jeśli jednak nie uda mu się nawiązać kontaktu, to także będzie jakaś informacja.

Po kilkunastu sekundach robot oznajmił:

- Eldred Crang pozostawił następujący komunikat: „Do wszystkich, którzy będą podejmować próby nawiązania ze mną kontaktu: »Przykro mi, ale to niemożliwe«". To wszystko. Żadnych wyjaśnień. Czy będą jeszcze dalsze rozmowy, sir?

Gosseyn zawahał się. Był rozczarowany, ale sytuacja wciąż jeszcze nie była beznadziejna. Crang opuścił system słoneczny połączony z wielką międzygwiazdą organizacją telekomunikacyjną. Dla Wenusjan była to ogromna szansa. Gosseyn poczuł podniecenie, kiedy zaczął się zastanawiać, jak ją wykorzystać. W jego mózgu zakiełkowało kolejne pytanie. Tym razem odpowiedź robooperatora była błyskawiczna:

- Najbliższą bazą jest Gela 30 i statek może pokonać tę drogę w cztery godziny.

Informacja ta zainteresowała Gosseyna.

- Myślałem, że transport deformatorem jest natychmiastowy...

-W przypadku transportu materii istnieje margines błędu, choć sam podróżujący nie zdaje sobie z niego sprawy. Dla niego proces ten jest istotnie natychmiastowy.

Gosseyn skinął głową. W pewnym stopniu był w stanie to zrozumieć. Podobieństwo do dwudziestego miejsca po przecinku nie było doskonałe.

- A gdybym chciał porozmawiać z Gelą? - pytał dalej. - Czy otrzymanie odpowiedzi zajmie także osiem godzin?

- O, nie! Na poziomie elektronicznym margines błędu jest nieskończenie mały. Błąd na Gelę będzie wynosił około jednej piątej sekundy. Tylko materia jest powolna.

- Rozumiem - odparł Gosseyn. - Można rozmawiać przez całą Galaktykę bez większych opóźnień.

- Zgadza się.

-A gdybym chciał porozmawiać z kimś, kto nie zna mojego języka?

-To żaden problem. Robot tłumaczy zdanie po zdaniu.

Gosseyn nie był pewien, czy przy takim przenoszeniu informacji nie pojawią się problemy. Podejście nie-A do rzeczywistości częściowo opierało się na relacjach pomiędzy słowami. Słowa były subtelne

I często niepowiązane z faktami, które miały przedstawiać. Mógł sobie wyobrazić, że w wypadku kontaktów między obywatelami Galaktyki nie mówiącymi tym samym językiem dochodziło do licznych nieporozumień. Ponieważ imperia galaktyczne nie nauczały nie-A ani jej nie praktykowały, prawdopodobnie nie zdawano sobie sprawy, że takie nieporozumienia nieuchronnie wiążą się z procesem komunikacji za pośrednictwem robotów.

Najważniejsze było, aby uświadomić sobie ten problem i pamiętać o nim.

- To wszystko, dziękuję - rzekł Gosseyn i przerwał połączenie.

Dotarł do apartamentu drzewnego, który dzielił z Patricią Hardie, gdy oboje byli więźniami Thorsona. Szukał wiadomości, którą być może dla niego zostawiono, informacji bardziej kompletnej i osobistej niż ta, jaką można powierzyć centrali telefonicznej. Znalazł kilka zapisów rozmów pomiędzy Patricią i Crangiem oraz to, czego szukał. Informacja o tożsamości Patricii nie zdziwiła go zbytnio. Zawsze dość sceptycznie przyjmował jej wzmianki o życiu prywatnym, mimo iż okazała się całkiem godna zaufania w walce z Thorsonem. Wstrząsnęła nim wiadomość o tym, że rozpętała się wojna w przestrzeni. Pokręcił głową, kiedy usłyszał, że mają zamiar wrócić po niego „za kilka miesięcy”. Dokładnie wysłuchał dość szczegółowej relacji Cranga o próbach nawiązania z nim kontaktu na Ziemi. Oczywiście, odpowiadał za to Janasen. Gosseyn westchnął. Co się dzieje z tym facetem, dlaczego tak uparcie próbuje uprzykrzyć życie komuś, kogo nawet nie zna? Osobista niechęć? Możliwe. Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy. Po dłuższym namyśle doszedł jednak do wniosku, że to nie jest wystarczające wyjaśnienie.

Odsłuchał fragment, w którym Crang mówił o możliwych ukrytych graczach i grożącym z ich strony niebezpieczeństwie. Brzmiało to dziwnie przekonująco. Gosseyn znów pomyślał o Janasenie.

Od niego trzeba zacząć. Ktoś wprowadził Janasena na „szachownicę”. Być może tylko na krótką chwilę czasu kosmicznego i być może dla jednego, ulotnego celu, niczym pionek w wielkiej grze - ale pionkami też trzeba się zająć. Pojawiały się skądś, a gdy były istotami ludzkimi, wracały tam, skąd przybyły. Prawdopodobnie nie było już czasu do stracenia. Nawet teraz, gdy zaakceptował całą logikę sytuacji, w jego umyśle narodził się inny cel. Rozważył jeszcze kilka możliwości, a następnie usiadł przy komunikatorze, aby odbyć rozmowę. Robopoperator zapytał, z jaką gwiazdą chce rozmawiać.

- Połącz mnie z najwyższym dostępnym urzędnikiem w kwaterze głównej Ligi.

- Kogo mam zaanonsować?

Gosseyn podał swoje nazwisko, usiadł i czekał. Jego plan był bardzo prosty. Ani Crang, ani Patricia Hardie nie powiadomią Ligi o tym, co się stało w Układzie Słonecznym. Byłoby to zbyt wielkie ryzyko. Jednak Liga, a właściwie kilka osób z Ligi, wykorzystało swe wątle wpływy, by ocalić Wenus przed Enro. Patricia Hardie powiedziała przy tym, że stali urzędnicy Ligi są zainteresowani nie-A z punktu widzenia edukacji. Gosseyn czuł, iż porozumienie się z Ligą może przynieść dobre efekty.

Głos robooperatora przerwał tok jego myśli:

- Madrisol, sekretarz Ligi, gotów jest z panem porozmawiać.

Zaledwie wypowiedział te słowa, na ekranie pojawiła się szczupła, wyrazista twarz.

Obraz rósł, aż wypełnił cały ekran. Mężczyzna miał około czterdziestu pięciu lat i bystre niebieskie oczy. Popatrzył uważnie na Gosseyna, a potem, wyraźnie usatysfakcjonowany, coś powiedział.

- Gilbert Gosseyn? - rozległ się po chwili głos robota-tłumacza. Zabrzmiało to jak: „A kimże, u diabła, jest Gilbert Gosseyn?”

Gosseyn wolał nie zgłębiać tej kwestii. Ograniczył swoje sprawozdanie do wydarzeń w Układzie Słonecznym, które wzbudziły zainteresowanie Ligi. Jeszcze zanim skończył mówić, doznał pewnego rozczarowania. Spodziewał się, że sekretarz Ligi okaże choć trochę treningu nie-A. Tymczasem twarz tego człowieka wskazywała na typowo wzgórzową osobowość.

Większość jego działań i decyzji będzie więc zależeć od emocjonalnego „nastawienia”, nie zaś od korowowzgórzowych procesów myślowych nie-A.

Gosseyn opisywał właśnie możliwości wykorzystania Wenusjan w wojnie z Enro, kiedy Madrisol przerwał zarówno tok jego myśli, jak i opowieść.

- Sugeruje pan - rzekł kąśliwie - żeby Liga ustanowiła komunikację transportową z

Układem Słonecznym i pozwoliła, aby szkoleni nie-A prowadzili wojnę w jej imieniu?

Gosseyń przygryzł wargi. Uważał za oczywiste, że Wenusjanie osiągną najwyższe stanowiska w bardzo krótkim czasie, ale osoby o usposobieniu wzgórzowym nie mogą się tego nawet domyślać. Skoro tylko ten proces się rozpocznie, będą zdumieni szybkością, z jaką nie-A, którzy przybyli z Ziemi, zaczną obejmować wszelkie stanowiska, które uznają za niezbędne.

Przywołał na twarz ponury, bezbarwny uśmiech i rzekł:

- Nie-A udzielą wszelkiej pomocy technicznej. Madrisol zmarszczył brwi.

- To będzie dość trudne - mruknął. - Układ Słoneczny otaczają układy gwiazdne zdominowane przez Najwyższe Imperium. Jeśli podejmiemy próbę przebicia się, będzie wyglądało na to, że przywiązujemy do Wenus dużą wagę, a wtedy Enro może zniszczyć wasze planety. Mimo to przedstawię sprawę odpowiednim osobom i może pan być pewien, że zrobię w tej materii wszystko, co możliwe. Teraz jednak, jeśli można...

Zabrzmiało to jak odprawa. Gosseyń rzekł szybko:

- Wasza ekscelencjo, z pewnością można poczynić pewne delikatne przygotowania.

Małe statki zdołałyby się prześliznąć, mógłby pan również wziąć kilka tysięcy najlepszych pana zdaniem ludzi i umieścić tam, gdzie będą potrzebni.

- Możliwe, możliwe - Madrisol wyglądał na zniecierpliwionego. - Muszę to jednak omówić z

- Tu, na Wenus - przerwał mu Gosseyń - mamy nietknięty przekaźnik, który może przenieść statek kosmiczny o długości trzech kilometrów. Warto zrobić z niego użytek. Warto rozważyć, jak długo taki przekaźnik może pozostać zestrojony z przekaźnikami na innych gwiazdach.

- Przekażę te wszystkie kwestie właściwym ekspertom - odparł Madrisol i podejmiemy

decyzje. Przyjmuję, że z waszej strony również znajdzie się kompetentna osoba upoważniona do rozmów.

- Przekażę operatorowi, aby skontaktował pana z tutejszymi, hm, odpowiednio

upoważnionymi władzami - odpowiedział Gosseyn, tłumiąc uśmiech. Na Wenus nie było

„władz”, ale chwila nie wydawała się odpowiednia, aby rozwodzić się na temat ochotniczej

demokracji nie-A.

- Żegnam i życzę szczęścia.

Rozległ się cichy trzask i szczupła twarz zniknęła z ekranu. Gosseyn poinstruował

robooperatora, aby wszelkie dalsze rozmowy z przestrzeni kierował do Instytutu Semantyki w

najbliższym mieście, po czym wyłączył się. Był raczej zadowolony z przebiegu rozmowy. Uru-

chomił jeszcze jeden proces, a choć nie mógł sobie pozwolić na czekanie, przynajmniej robił,

co mógł.

Teraz Janasen - nawet gdyby to oznaczało powrót na Ziemię.

III

Aby pozostać istotą ludzką, przystosowaną i przy zdrowych zmysłach, dana osoba musi zrozumieć, że nie jest w stanie wiedzieć wszystkiego. Nie wystarczy pojąć to ograniczenie intelektualnie; zrozumienie musi być uporządkowanym procesem, zarówno „świadomym”, jak i „nieświadomym”. Uwarunkowanie takie jest niezbędne do zrównoważonego poszukiwania natury materii i życia.

Godzina była już późna, a Janasen wciąż jeszcze nie otrząsnął się z zaskoczenia. Został porwany z samego biura Instytutu Emigracji. Nie podejrzewał istnienia maszyny transportowej we własnym gabinecie. Wyznawca musi mieć agentów w całym systemie słonecznym. Rozejrzał się ostrożnie. Znajdował się w słabo oświetlonym obszarze parku. Poza kępą traw, z jakiegoś nieokreślonego punktu, spływał niewielki wodospad. Krople rozpylonej wody lśniły w bladym świetle.

Wyznawca stał częściowo na tle fontanny, ale jego bezkształtne ciało wydawało się stopione z mrokiem. Milczenie się przedłużało, Janasen zaczął się denerwować. Wolał jednak nie odzywać się pierwszy. Wreszcie Wyznawca drgnął i podpłynął nieco bliżej.

- Miałem problemy z dostrojeniem się - rzekł. - Te skomplikowane sprawy związane z przenoszeniem energii zawsze sprawiały mi kłopot. Nie jestem mechanikiem.

Janasen nadal milczał. Nie oczekiwał wyjaśnień i nie czuł się upoważniony, aby interpretować to, co usłyszał. Czekał.

- Musimy zaryzykować - kontynuował Wyznawca. - Prowadziłem moje działania w ten sposób, ponieważ chcę odizolować Gosseyna od wszystkich, którzy mogliby mu pomóc, a w razie potrzeby nawet go zniszczyć. Plan, który ma wesprzeć Enro i który zamierzam

wprowadzić w życie, nie może być narażony na niebezpieczeństwo przez osobę o nieznanym możliwościach.

Janasen wzruszył ramionami. Przez chwilę sam się dziwił własnej obojętności. W jego mózgu zagościła myśl, że w człowieku takim jak on musi być coś nadnaturalnego. Ale myśl uleciała. Obojętne mu było, jakie ryzyko trzeba podjąć i jakie możliwości ma przeciwnik.

Jestem narzędziem - pomyślał sobie z dumą. - Służę mistrzowi, który jest cieniem.

Roześmiał się dziko. Ogarnęło go upojenie własnym ego, tym, co robił, co myślał, co czuł. Nazwał się Janasen, ponieważ było to imię najbliższe jego własnemu: David Janasen.

Wyznawca przemówił znowu.

- W przyszłości tego człowieka, Gosseyna, widać dziwne plamy - rzekł. - Pojawiają się jakieś obrazy... ale żaden z Wizjonerów nie potrafi zobaczyć ich jasno. Mimo to jestem pewien, że będzie cię szukał. Nie próbuj go unikać. Dowie się, że twoje nazwisko figurowało na liście pasażerów „Prezydenta Hardie”. Zdziwi się, że cienie widział, ale przynajmniej będzie wiedział, że jesteś na Wenus. W tej chwili jesteśmy w parku na przedmieściach Nowego Chicago....

- Janasen rozejrzał się wokoło ze zdumieniem. Widział jedynie drzewa i krzewy, a w uszach dźwięczał mu szum wodospadu.

Tu i tam w ciemności lśniły blade światła, ale nigdzie nie było widać miasta.

- Miasta na Wenus różnią się od tych na innych światach -mówił Wyznawca. - Są inaczej zbudowane, inaczej zaplanowane. Wszystko jest za darmo: żywność, transport, mieszkania -wszystko.

- To znacznie upraszcza sprawy.

- Niezupełnie. Wenusjanie uzmysłowili sobie, że na innych planetach też mieszkają istoty ludzkie. Po pierwszej inwazji zapewne będą się zabezpieczać. Mimo to masz jeszcze

tydzień lub dwa, w tym czasie Gosseyn powinien cię znaleźć.

- A kiedy już mnie znajdzie?

- Zaprosisz go do swojego apartamentu i dasz mu to. Lśniący przedmiot frunął przez ciemność i spadł, migocząc jak płomień. Leżał w trawie niczym lusterko odbijające światło słoneczne.

- W dzień nie będzie się wydawała taka jasna - rzekł Wyznawca. - Pamiętaj, musisz mu ją dać w swoim pokoju. Masz pytania?

Janasen schylił się ochoczo i podniósł z ziemi przedmiot. Był to rodzaj plastikowej karty, gładkiej i szklistej w dotyku. Na karcie znajdował się nadruk, zbyt mały, by go odczytać gołym okiem.

- Co on ma z tym zrobić?

- Przeczytać wiadomość.

- I co się wtedy stanie? - zmarszczył brwi Janasen.

- Tego nie musisz wiedzieć. Wystarczy, jeśli wypełnisz moje instrukcje.

Janasen przetrwał przez chwilę w myśli to, co usłyszał.

- Powiedziałeś przed chwilą, że musimy zaryzykować - zauważył. - Wydaje mi się, że jedyną osobą, która ponosi tu jakiegokolwiek ryzyko, jestem ja.

- Przyjacielu - odparł Wyznawca lodowatym tonem. - Zapewniam cię, że tak nie jest.

Nie sprzecajmy się o drobiazgi. Czy masz jeszcze jakieś pytania?

Janasen stwierdził, że właściwie nic go to nie obchodzi.

- Nie - powiedział.

Zapadło milczenie. Wyznawca zaczął blednąć. Janasen jak zwykle miał problemy z określeniem, kiedy cień rozpląnął się w nicość, ale po chwili wiedział już, że jest sam.

Gosseyn spojrział na „kartę”, potem znów na Janasena. Interesował go spokój tego

człowieka, ponieważ dawał pewne pojęcie o jego charakterze. Janasen był solipsystą, który doszedł do ładu z własną neurozą poprzez wytworzenie odpowiedniej, kompensacyjnej postaci.

Spotkali się w typowo wenusjańskim, barwnym otoczeniu. Siedzieli w pokoju wychodzącym na patio wypełnione kwitnącymi krzewami. Pokój wyposażono we wszelkie udogodnienia, łącznie z automatyczną dostawą i przygotowaniem posiłków, co sprawiało, że kuchnia była zbędna.

Gosseyn nieprzyjaznym wzrokiem studiował twarz o zapadniętych policzkach.

Odnalezienie Janasena nie było wcale trudne. Kilka rozmów międzyplanetarnych, tym razem bez żadnych zakłóceń, szybki przegląd hotelowych roborejstrów - i oto już znalazł się na końcu drogi.

Pierwszy odezwał się Janasen.

- Muszę przyznać, że interesuje mnie system tej planety. Nie potrafię przywyknąć do darmowej żywności.

- Lepiej zacznij mówić - uciął Gosseyn. - To, co z tobą zrobię zależy, od informacji, jakie mi przekażesz.

- Powiem ci wszystko, co wiem - wzruszył ramionami Janasen. - Ale nie dlatego, że mi grozisz. Po prostu nie zależy mi na dochowywaniu sekretów; ani swoich, ani cudzych.

Gosseyn gotów był w to uwierzyć. Ten oto agent Wyznawcy będzie miał szczęście, jeśli przeżyje następne pięć lat, ale przez ten czas na pewno nie straci szacunku do samego siebie.

Janasen opisał swoją współpracę z Wyznawcą od samego początku. Wydawał się zupełnie szczery. Pozostawał w tajnych służbach Najwyższego Imperium i w jakiś sposób zwrócił na siebie uwagę człowieka-cienia. Przedsięwziął nawet próbę zrelacjonowania swoich rozmów z Wyznawcą słowo po słowie. Gdy skończył, zamilkł na chwilę i powrócił do

poprzedniego stwierdzenia.

- Galaktyka aż roi się od anarchistycznych ideologii, ale jeszcze nie widziałem, aby któraś się sprawdziła. Próbowałem sobie wyobrazić, jak działa ta nie-artyst... to... to...

- Nazwij ją nie-A - podsunął Gosseyn.

- ..ta bujda nie-A, ale zdaje się, że opiera się ona na rozsądku ludzi, a to już wydaje mi się niewiarygodne.

Gosseyn milczał. Zaczęli dyskutować o samym rozumie, a tego nie można było wyrazić wyłącznie za pomocą słów. Jeśli Janasen rzeczywiście jest zainteresowany, niech idzie do szkoły podstawowej. Janasen musiał wyczuć jego nastrój, gdyż znowu wzruszył ramionami.

- Przeczytałeś już kartę? - zapytał.

Gosseyn nie odpowiedział od razu. Karta była chemicznie aktywna, ale nie szkodliwa.

Odniósł wrażenie, że została wykonana z jakiegoś chłonnego materiału. Mimo wszystko była dziwna. Najprawdopodobniej był to wytwór galaktycznej technologii i on, Gosseyn, nie miał zamiaru się spieszyć.

- Ten... Wyznawca rzeczywiście przewidział, że wejdem do windy o dziewiątej dwadzieścia osiem? -upewnił się.

Trudno było w to uwierzyć. Wyznawca był istotą spoza Ziemi, spoza Układu Słonecznego. Skądś, z najdalszych krańców Galaktyki, zwrócił uwagę na osobę Gilberta Gosseyna, przewidując, że w konkretnym dniu zrobi on konkretną rzecz. Przynajmniej tak wynikało z relacji Janasena.

Znaczenie tego proroctwa było ogromne. Sprawiało, że „karta” także nabierała wartości. Z miejsca, w którym siedział, widział na niej jakiś nadruk, ale słowa były nieczytelne. Pochylił się, ale druk wciąż był za mały.

Janasen pchnął w jego stronę szkło powiększające.

- Spróbuj użyć tego - rzekł. - Sam miałem problemy, żeby coś odczytać.

Gosseyn zawahał się, ale teraz już wziął kartę do ręki i przyjrzał się jej uważnie. Myślał o niej jak o przełączniku, uruchamiającym większy, niewyobrażalny mechanizm. Ale jaki? Rozejrzał się po pokoju. W chwilę po wejściu zapamiętał najbliższe gniazda sieciowe i przeszedł przewody pod napięciem. Niektóre biegły do stołu, przy którym siedział, dostarczając zasilania do kompaktowego elektronicznego modułu przygotowania posiłków. Gosseyn podniósł wzrok.

- Przez jakiś czas będziemy musieli trzymać się razem - oznajmił. - Myślę, że zostaniesz zabrany z Wenus, nie wiem tylko, czy na statku czy poprzez Deformator. Zamierzam wyruszyć z tobą.

Spojrzenie Janasena zabłysło zainteresowaniem.

- Uważasz, że to może być niebezpieczne?

- Tak - odparł Gosseyn z uśmiechem. - Może.

Zapadło milczenie.

Gosseyn dostroił kartę do jednego z zapamiętanych przez siebie fragmentów, jako sygnał do zadziałania podając zwyczajne zwątpienie-lęk. Gdyby w jego umyśle zagościło choćby przez krótką chwilę jedno z tych uczuć, karta natychmiast zostałaby „upodobniona” na zewnątrz pomieszczenia.

Ten środek ostrożności nie był wystarczający, ale wydawało mu się, że powinien przynajmniej spróbować.

Skierował lupę na kartę i odczytał:

Gosseyn!

Deformator ma pewną fascynującą właściwość. Jest zasilany elektrycznie, ale nie wykazuje żadnych niezwykłych cech nawet wtedy, gdy się go włączy. Taki przyrząd został

wbudowany w stół, przy którym siedzisz. Jeżeli doczytałeś do tego miejsca, zostałeś właśnie schwytany w najbardziej skomplikowaną pułapkę, jaką wymyślono dla człowieka.

Jeśli uczucie strachu zdążyło się narodzić, nie pamiętał go - ani wtedy, ani potem.

IV. Nie-abstrakcje

Umysł dziecka nie ma rozwiniętej kory, jest więc niezdolny do dokonywania rozróżnień. Dziecko nieuchronnie fałszywie ocenia fakty. Wiele z tych fałszywych ocen odciska się na systemie nerwowym na poziomie „podświadomym”, gdzie mogą przetrwać nawet do okresu dorosłości. W ten sposób uzyskujemy wykształconego mężczyznę, lub kobietę, którzy reagują w sposób infantylny.

Koło obracało się, połyskując z lekka. Gosseyn leżał na wozie i gapił się na nie bezmyślnie. Wreszcie podniósł wzrok ze lśniącej metalowej obręczy na pobliski horyzont, gdzie rozpościerał się wielki budynek. Była to szeroka konstrukcja wznosząca się po łuku nad ziemię niczym ogromna kula, z której widać jedynie niewielki fragment.

Gosseyn pozwolił, by obraz ten dotarł do jego świadomości, i w pierwszej chwili nie doznał ani zdziwienia, ani lęku. Stwierdził, że w myśli dokonuje porównania pomiędzy sceną przed nim a pokojem hotelowym, gdzie jeszcze przed chwilą rozmawiał z Janasem. A potem pomyślał: Jestem Ashargin.

Myśl była niewerbalnym, automatycznym uświadomieniem sobie własnej osobowości, zwykłą identyfikacją, która została wytłoczona z jego organów i gruczołów, a następnie zaakceptowana przez system nerwowy jako oczywista. No, może niezupełnie oczywista.

Gilbert Gosseyn odrzucił tę tożsamość ze zdumieniem, które zaraz ustąpiło miejsca alarmującej emocji i wrażeniu zagubienia.

Letni wietrzyk wionął mu w twarz. Obok wielkiego budynku stało kilka mniejszych zabudowań, rozrzuconych tu i tam w otoczeniu drzew. Drzewa tworzyły rodzaj ogrodzenia. Poza nimi, jak tło o nieporównanej wspaniałości, wznosiła się majestatyczna, okryta śniegiem góra.

- Ashargin!

Gosseyn poderwał się, gdyż barytonowy krzyk rozbrzmiał tuż nad jego uchem. Obrócił się, ale w pół gestu kątem oka pochwycił obraz swej dłoni. Zatrzymał się. Zapomniał o mężczyźnie, zapomniał nawet spojrzeć na niego. Porażony podniósł dłonie do oczu. Były to smukłe, delikatne dłonie, jakże odmienne od silnych, twardych, szerokich dłoni Gilberta Gosseyna. Spojrzał na siebie. Jego ciało także było smukłe, chłopiące.

Nagle poczuł tę różnicę od wewnątrz, wrażenie słabości, mniej wyraźnej siły witalnej, pomieszanie innych myśli. Nie, nie myśli. Uczuć. Wrażeń organów, które kiedyś znajdowały się pod kontrolą innego umysłu.

Jego własny umysł cofnął się z przerażeniem i znów, na poziomie niewerbalnym, pojawiła się ta sama, fantastyczna informacja: „Jestem Ashargin”.

Nie Gosseyn? Jego rozum zawirował, ponieważ przypomniał sobie, co Wyznawca napisał na karcie: „... .zostałeś właśnie schwytany w najbardziej skomplikowaną pułapkę, jaką wymyślono...”. Wrażenie katastrofy, jakie go ogarnęło, nie dało się porównać z niczym, czego doznawał do tej pory.

- Ashargin, ty leniwy nicponiu, wyjdź i popraw drullovi uprząż.

Wyskoczył z wozu jak błyskawica. Zwinnymi palcami przyciągnął rozluźnioną sprzączkę na jarzmie potężnego, podobnego do wołu zwierzęcia. A wszystko to zrobił, zanim jeszcze zdążył pomyśleć. Po skończeniu pracy wspiał się z powrotem na wóz. Woźnica, duchowny w roboczym odzieniu, trzasnął z biczem. Wóz ruszył po nierównej drodze i wjechał na

dzieciniec.

Gosseyn walczył, by zrozumieć tę usłużność, z jaką popędził niczym automat. Trudno było mu myśleć. Tyle zamieszania. Wreszcie jednak przyszło częściowe zrozumienie.

Kiedyś ciało to było kontrolowane przez inny umysł - umysł Ashargina.

Niezintegrowany, niebezpieczny umysł, zdominowany przez lęki i niekontrolowane emocje, wyciśnięte w systemie nerwowym i mięśniach ciała. Żywe ciało Ashargina reagowało na wewnętrzny brak równowagi na poziomie podświadomości, co było śmiertelnie groźną pułapką tej dominacji. Nawet Gilbert Gosseyn, wiedząc, co się dzieje, nie miał wielkiego wpływu na te gwałtowne kompulsje fizyczne - dopóki nie udało mu się wyszkolić ciała Ashargina do korowo- wzgórzowej równowagi nie-A

Dopóki nie zdoła go wyszkolić... czyżby o to chodziło? - pytał sam siebie Gilbert Gosseyn. - Czy dlatego jestem tutaj? Aby wytrenować to ciało?

Potop organicznych myśli zalał mu mózg, wyprzedzając jego własne pytania. Były to wspomnienia tamtego drugiego umysłu, Ashargina. Książę. Ashargin. Niewyobrażalne znaczenie tych słów przyszło powoli, niewyraźne, ledwie w zarysie, gdyż tyle innych rzeczy się zdarzyło od tamtej pory. Kiedy miał czternaście lat, wojsko Enro przyszło do szkoły, w której się uczył. Tamtego dnia spodziewał się, że stwory wysłane przez uzurpatora przyniosły mu śmierć. Ale nie, zamiast zabić, przewieźli go na rodzinną planetę Enro, na Gorgzid, i oddali pod opiekę kapłanów Uśpionego Boga.

Tam ciężko pracował w polu, przymierał głosem. Karmili go z samego rana, jak zwierzę. Każdej nocy zasypiał niespokojnie, tęskniąc do poranka, który oznaczał jedyny posiłek w ciągu dnia, posiłek, który trzymał go przy życiu. Jego tożsamość księcia Ashargina nie poszła w niepamięć, ale wspomniano, że starożytne rody władców uległy degeneracji i dekadencji.

W takich chwilach największe imperia zazwyczaj bez walki wpadały w ręce tak mistrzowskich polityków jak Enro Czerwony.

Wóz okrążył kępę drzew ozdabiających centralną część dziedzińca i nagle znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie samolotu. Kilku mężczyzn, odzianych w czarne, kapłańskie niemal uniformy, oraz jeden ubrany w istic wielkopańskim przepychem, stali i przyglądali się nadjeżdżającemu wozowi.

Kapłan-robotnik z ożywieniem pochylił się w tył i trącił Ashargina rączką bata - spieszny, brutalny gest.

-Na twarz! -zawołał. -To sam Yeladji, strażnik krypty Uśpionego Boga!

Gosseyn poczuł gwałtowne szarpnięcie. Przewrócił się i uderzył w dno wozu. Leżał tam, lekko oszołomiony, dopóki nie dotarło doń, że to ciało Ashargina usłuchało polecenia z automatyczną szybkością. Jeszcze nie zdążył otrząsnąć się z szoku, kiedy odezwał się silny, dźwięczny głos.

- Koorn, wprowadź księcia Ashargina do samolotu. Potem możesz odejść. Księżę już nie wróci do obozu pracy.

I znów posłuszeństwo Ashargina dało o sobie znać z całą mocą. Poczul zaćmienie umysłu. Jego członki poruszały się konwulsyjnie. Potem pamiętał już tylko tyle, że opadł na krzesło. Wówczas samolot ruszył.

Szybko.

Dokąd go zabierają? Taka była jego pierwsza myśl, kiedy mógł już myśleć. Gosseyn przeszedł w stan korowo- wzgórzowej pauzy nie-A i poczuł, jak, jego" ciało się rozluźnia.

Zogniskował wzrok i ujrzał, że samolot jest już wysoko nad ziemią i wznosi się jeszcze wyżej, ponad pokryty śniegiem szczyt za świątynią Uśpionego Boga.

Jego umysł zatrzymał się na tej myśli niczym ptak, który zawisł w powietrzu. Uśpiony

Bóg? Przypomniawszy sobie niejasno inne „fakty”, które znał i zasłyszawszy Ashargina.

Uśpiony Bóg spoczywał prawdopodobnie w przezroczystym pojemniku w wewnętrznej komorze kopuły. Jedyne kapłanom wolno było zaglądać do samego pojemnika, i to tylko w czasie inicjacji, raz na całe życie.

Pamięć Ashargina nie sięgała dalej. A Gosseyn miał już to, czego chciał. Typowa odmiana pogańskiej religii. Na Ziemi było ich wiele, a szczegóły nie miały znaczenia. Jego umysł zajął się znacznie ważniejszymi aspektami rzeczywistości, to znaczy własną sytuacją. Prawdopodobnie był to punkt zwrotny w życiu Ashargina.

Gosseyn rozejrzał się wokół, uświadamiając sobie nagle wszystkie możliwości, jakie kryła w sobie ta sytuacja. Trzej kapłani w czarnych uniformach, jeden przy sterach, i Yeladji. Strażnik krypty był pulchnym człowiekiem. Jego strój, olśniewający na pierwszy rzut oka, przy dokładniejszym przyjrzeniu się okazał się czarnym mundurem, na którym udrapowany był złoto-srebrny płaszcz.

Na tym przegląd sytuacji się kończył. Yeladji był numerem dwa w hierarchii Gorgzid, podlegał jedynie Secohowi. Dla Gilberta Gosseyna jego ranga i rola odgrywana w całej tej historii nie miały wielkiego znaczenia. W skali galaktycznej człowiek ten wydawał się jedynie pionkiem.

Gosseyn wyjrzał przez okno - poniżej, w dole, wciąż rozciągały się chmury. Dopiero w tym momencie, patrząc w dół, zdał sobie sprawę, że Ashargin jest ubrany inaczej, niż należałoby się tego spodziewać. Zamiast roboczej odzieży farmera nosił mundur Najwyższego Imperium - haftowane złotem spodnie i bluzę z haftowaną buławą wysadzaną klejnotami.

Ashargin nie widział takiego stroju od dnia swych czternastych urodzin, to znaczy od jedenastu lat.

General! Gosseyn był zaskoczony tak wysoką rangą. Jego myśli rozjaśniły się,

wyostrzyły. Musi być jakiś istotny powód, dla którego Wyznawca umieścił go właśnie w tym miejscu i o tej porze w ciele Ashargina. Był tu uwięziony bez dodatkowego mózgu, całkowicie bezradny w ciele kierowanym przez niezintegrowany system nerwowy.

Jeśli był to stan przejściowy, stanowił niezwykłą okazję, aby poobserwować tę stronę galaktycznego życia, której Gosseyn nigdy nie poznałby w normalny sposób. Z drugiej strony, jeżeli ucieczka z tej niezwykłej pułapki zależy od jego własnych wysiłków, sytuacja staje się jeszcze jaśniejsza. Przeszkolić Ashargina. Przeszkolić go metodami nie-A tak szybko, jak to tylko możliwe. To jedyny sposób, aby zacząć kontrolować otoczenie - ciało, które nie jest jego własnym.

Gosseyn głęboko zaczerpnął tchu. Poczł się jeszcze lepiej. Podjął decyzję - podjął ją z niemal pełną świadomością ograniczeń, jakie niesło jego położenie. Czas i wydarzenia mogą przynieść nowe fakty, ale jak długo pozostaje uwięziony w systemie nerwowym Ashargina, szkolenie musi stanowić pierwszy punkt jego wszystkich planów. Nie powinno to być zbyt trudne.

Pasywność, z jaką Ashargin przyjął lot, nieco go zmyliła. Pochylił się kierunku Yeladjiego.

- Wielce szlachetny lordzie Strażniku, dokąd mnie zabieracie? Główny akolita obrócił się ze zdumieniem.

- Oczywiście, że do Enro - odparł. - Gdzieżby indziej?

Gosseyn zamierzał obserwować podróż, ale w tej właśnie chwili przestał być do tego zdolny. Ciało Ashargina wydawało się rozplýwać w bezkształtną galaretę. Wzrok zaćmił mu się, z przerażenia właściwie zaniewidział.

Wstrząs lądowania przywrócił go częściowo do normalnego stanu. Na drżących nogach wygramolił się z samolotu i ujrzał, że wylądowali na dachu budynku.

Gosseyń pospiesznie rozejrzał się wokół. Wydawało mu się bardzo ważne, aby uzmysłwić sobie, gdzie jest. Najbliższa krawędź dachu była za daleko. Niechętnie pozwolił, by trzej młodzi kapłani odprowadzili go w stronę schodów wiodących na dół. Kątem oka po lewej spostrzegł górę. Czyżby to za nią leżała świątynia? Pewnie tak, ponieważ w pobliżu nie było żadnego innego łańcucha górskiego.

Wraz z eskortą zeszli po trzech kondygnacjach szerokich schodów i jasno oświetlonym korytarzem dotarli do ozdobnych drzwi. Młodszy rangą kapłani odstąpili na krok. Yeladji podszedł bliżej.

- Wejdiesz sam, Asharginie - rzekł z dziwnie błyszczącym spojrzeniem niebieskich oczu. - Masz bardzo łatwe obowiązki. Co rano, dokładnie o tej porze... jest ósma według czasu miasta Gorgzid... zjawisz się przed tymi drzwiami i wejdiesz bez pukania.

Zawahał się, jakby ponownie rozważał słowa, które miał zamiar wypowiedzieć, po czym ciągnął z surową nutą w głosie:

- Nie powinno cię ani obchodzić, ani nie powinieneś się zastanawiać, co jego ekscelencja będzie robił w chwili, gdy wejdiesz. Tak ma być zawsze, nawet jeśli w pokoju jest dama. Do takich zdarzeń nie przywiązuj żadnej wagi. Kiedy już wejdiesz, będziesz pozostawał całkowicie do jego dyspozycji. Nie oznacza to, że będziesz musiał wykonywać jakąś pracę fizyczną. Jeśli jednak spotka cię honor oddania jego ekscelencji jakichś osobistych usług, uczynisz to natychmiast.

Mówiąc, Yeladji najpierw się krzywił, jakby z bólu, a potem uśmiechnął się uprzejmie.

Było to coś w rodzaju wielkopańskiego gestu łaski, pomieszanego z lekkim niepokojem, jakby wszystko, co się wydarzyło, było dlań niespodzianką. Wydawało się nawet, że strażnik krypty żałował pewnych działań, jakie podjął w stosunku do Ashargina w ramach dyscypliny.

- Rozumiem, że teraz się rozstajemy, Asharginie - rzekł. - Zostałeś wychowany w

ściłym poszanowaniu dla swego stanu i wielkiej roli, jaką masz teraz odegrać. Wierzmy, i stanowi to część naszego credo, że pierwszym obowiązkiem człowieka wobec Uśpionego Boga jest pokora. Nieraz pewnie zastanawiałaś się, czy twoje brzemię nie jest zbyt ciężkie, ale teraz sam widzisz, że wszystko układa się jak najlepiej. Na pożegnanie pragnę cię prosić, abyś nie zapominał o jednym: od niepamiętnych czasów nowi książęta, tacy jak Enro, przeprowadzali eksterminację rywali do tronu, wycinając ich w pień. A ty wciąż żyjesz. I już sam ten fakt powinien przepoić cię wdzięcznością do wspaniałego człowieka, który rządzi największym imperium wszech czasów.

Znowu zawiesił głos. Gosseyn miał dość czasu, aby się zastanowić, dlaczego Enro pozostawił Ashargina przy życiu; miał czas pojąć, że ten cyniczny klecha naprawdę próbuje wzbudzić w nim uczucie wdzięczności.

- To wszystko - oznajmił wreszcie Yeladji. - Teraz wejdź.

Był to rozkaz, a ciało Ashargina usłuchało go w ten sam bezwarunkowy sposób, któremu Gosseyn nie potrafił się przeciwstawić. Jego dłoń sama wysunęła się naprzód.

Chwycił gałkę, obrócił i uchylił drzwi. Przeszedł przez próg.

Drzwi zamknęły się za jego plecami.

Na planecie odległego słońca, pośrodku szarej komnaty zmaterializował się cień.

Unosił się lekko nad ziemią. W wąskim pomieszczeniu było dwoje, przytomnych ludzi, oddzielonych od siebie i od Wyznawcy cienką metalową kratą - ale cienisty kształt nie zwracał na nich uwagi. Zamiast tego prześliznął się. w powietrzu ku leżance, na której spoczywało bezwładne ciało Gilberta Gosseyna.

Pochylił się i zaczął nasłuchiwać. Wreszcie się wyprostował.

- Żyje - oznajmił na głos.

Wydawał się zdumiony, jakby wydarzyło się coś, co nie miało nic wspólnego z jego

planami. Obrócił się by spojrzeć na kobietę oddzieloną od niego kratą - o ile istota bez twarzy może na kogoś patrzeć.

- Czy przybył w czasie, który przepowiedziałem? Kobieta wzruszyła ramionami i niechętnie przytaknęła.

-I jest taki od samego początku? -w dźwięcznym głosie brzmiała nuta uporu.

Tym razem nie odpowiedziała wprost.

- Wreszcie wielki Wyznawca natknął się na kogoś, kto się nie podporządkowuje.

Cienista substancja zadygotała, jakby strząsając z siebie jej słowa. Odpowiedź przyszła dopiero po dłuższej chwili.

- Ten wszechświat jest bardzo dziwny - rzekł wreszcie Wyznawca. - Tu i tam, na miriadach planet, istnieją osoby, które podobnie jak ja, posiadają unikalną zdolność, wynoszącą ich ponad normalność. Jest Enro... a teraz Gosseyn.

Urwał, po czym dodał ciszej, jakby głośno myśląc:

-Mógłbym zabić go już w tej chwili, uderzeniem w głowę, ciosem noża lub każdą inną z tuzina metod. A jednak...

- Dlaczego tego nie zrobisz? - drażniła się z nim kobieta. Zawahał się.

- Dlatego... że nie wiem dość wiele-jego głos znów stał się chłodny i zdecydowany. - A poza tym nie zabijam ludzi, nad którymi mogę zapanować. Jeszcze tu wrócę.

Zaczął się rozplýwać, aż wreszcie znikł zupełnie z masywnego, betonowego pomieszczenia, gdzie kobietę i dwóch mężczyzn zamknięto w celach oddzielonych jedynie cienką metalową siecią.

Gosseyn-Ashargin stwierdził, że znajduje się w obszernej komnacie. Była cała wypełniona maszynami. Ashargin, który zakończył edukację w wieku czternastu lat, nie potrafił się w tym rozeznac. Natomiast Gosseyn rozpoznał mechaniczne mapy, ekrany wideo

na ścianach i liczne tablice przyrządów mechanicznych deformatorów. Było tam też kilka urządzeń, których nigdy wcześniej nie widział, ale odgadł ich przeznaczenie z samego tylko sposobu, w jaki zostały połączone z innymi.

Było to centrum dowodzenia. Stąd Enro kierował - o tyle, o ile może to czynić człowiek - niewiarygodnie olbrzymimi siłami Najwyższego Imperium. Ekran wideo było jego oczami.

Światła migoczące na mapach prawdopodobnie odzwierciedlały ogólną sytuację na polu bitwy.

Sama liczba urządzeń deformatorych sugerowała, że Enro próbuje sprawować ścisłą kontrolę nad całym swym ogromnym imperium. Może miał nawet połączony system transportu deformatorych-go, by w dowolnej chwili móc dotrzeć do niemal każdego miejsca.

Jeśli nie liczyć zwykłych zamków, pomieszczenie było niestrzeżone.

W jednym kacie znajdowało się wielkie okno. Gosseyn popędził natychmiast w jego stronę. Chwilę później przyglądał się z góry ogromnemu miastu Gorgzid.

Stolica Najwyższego Imperium lśniła w promieniach błękitnego słońca. Pamięcią Ashargina Gosseyn przypominał sobie, że stara stolica Nirene została zrównana z ziemią.

Bomby atomowe zmieniły trzydziestomilionowe miasto w radioaktywną pustynię.

Wspomnienie zaskoczyło Gosseyna. Ashargin, który nie był świadkiem dzieła zniszczenia, zachował wobec niego zwykłą bezmyślną obojętność ludzi nie potrafiących wyobrazić sobie katastrofy, jeśli nie widzieli jej na własne oczy. Gosseyn jednak myślał z głęboką odrazą o upiornych szczegółach największej zbrodni, jaką popełnił Enro. Ten sam osobnik rzucił cywilizację galaktyczną w wir potwornej, okrutnej wojny. Gdyby można było zabić Enro...

Serce zabiło mu mocniej. Poczul, że kolana uginają się pod nim. Przełknął ślinę i wszedł w pauzę nie-A, powstrzymując paniczną reakcję Ashargina na okrutną myśl, która właśnie pojawiła się w umyśle Gosseyna.

Cel jednak pozostał. Pozostał. Pojawiająca się możliwość była zbyt olśniewająca, aby ktoś mógł mu przeszkodzić. Trzeba przekonać to zajęte serce, trzeba je, podbudować i zmusić, by dokonało najwyższego wysiłku. Można to zrobić. System nerwowy człowieka można zmusić do ekstatycznych poświęceń i nieograniczonego wysiłku. Będzie musiał uważać. W chwili dokonania zabójstwa z pewnością pojawi się śmiertelne zagrożenie, a wraz z nim nawet problem z powrotem do własnego mózgu.

Stał zatem ze zmrużonymi oczami, z wargami zaciśniętymi w determinacji. Wyczuł różnicę w ciele Ashargina, ukrytą siłę, jakby sam odmienny sposób myślenia zmienił procesy metaboliczne gruczołów i organów. Nie miał wątpliwości, co się dzieje. Kruchym, mdłym ciałem rządził teraz nowy, silniejszy umysł. To, oczywiście, nie wszystko. Sam mózg nie wystarczy. Wciąż niezbędne jest szkolenie nie-A koordynacji mięśni i nerwów. Pierwszy krok został zrobiony.

Zabić Enro...

Wyjrzał w dół, na miasto Gorgzid, i spojrzął na nie z prawdziwym zainteresowaniem. Wyglądało jak siedziba rządu. Nawet drapacze chmur pokryte były mchem i bluszczem... a przynajmniej czymś, co wyglądało na bluszcz. Korzenie miasta stanowiły staromodne wieże i nieregularne skarpy, które krzyżowały się pod różnymi kątami. Z czternastu milionów mieszkańców miasta cztery piąte zajmowało różne kluczowe stanowiska. Pracowali w budynkach rządowych mających bezpośrednią łączność z biurami na innych planetach. Około pięciuset tysięcy mieszkańców - Ashargin nigdy nie zapamiętał dokładnej liczby - było zakładnikami, którzy zamieszkiwali zielone przedmieścia. Gosseyn mógł dostrzec niektóre ich domy, wspaniałe rezydencje ukryte wśród drzew i wiecznie zielonych krzewów, domy, które wznosiły się na wszystkich szczytach wzgórz i spęły w doliny, niknąc w mgle horyzontu. Gosseyn odwrócił się powoli od okna. Od ponad minuty zza drzwi w sąsiedniej ścianie

dobiegały dziwne, stłumione odgłosy. Gosseyn podszedł do drzwi, czując, że i tak zwlekał zbyt długo, jak na pierwszy poranek. Drzwi były zamknięte, ale zdołał je otworzyć i przekroczył próg.

Natychmiast został zalany falą dźwięków.

V. Nie-abstrakcje

Dzieci, jak również dzieci dorośli, nie są zdolni do dokładnego rozróżniania, toteż wielu z nich przeżywa wstrząs systemu nerwowego tak głęboki, że psychiatrzy wymyślili nawet specjalne słowo na określenie tego stanu: trauma. Przeniesione w późniejsze lata traumy mogą spowodować nadwrażliwość, to znaczy neurozę, lub wręcz chorobę psychiczną, czyli psychozę. Niemal każdy przeżył wiele traumatycznych doświadczeń. Możliwe jest złagodzenie ich skutków za pomocą psychoterapii.

Gosseyn potrzebował dłuższej chwili, aby przyjąć do wiadomości widziany obraz.

Znajdował się w ogromnej łaźni. Przez częściowo otwarte drzwi z prawej strony widział połowę ogromnego łóża w alkowie pod ścianą olbrzymiej sypialni. Z łaźni prowadziło jeszcze kilkoro drzwi, ale były zamknięte. Gosseyn poświęcił sypialni i łóżu tylko jedno spojrzenie, po czym skupił się z powrotem na scenie, jaka rozgrywała się przed nim.

Łaźnia zbudowana była z luster, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Ściany, sufit, podłoga, armatura - wszystko wykonano z luster tak doskonałych, że gdziekolwiek spojrzał, widział obrazy własnej postaci - coraz mniejsze i mniejsze, ale wciąż wyraźne. Z jednej ze ścian wyrastała wanna, także wykonana z luster. Wyginała się dziwnie do wysokości około metra.

Do wanny z trzech ogromnych rzygaczy wlewała się woda, wirując hałaśliwie wokół

ogromnego, nagiego mężczyzny o rudych włosach, którego kąpały cztery młode kobiety.

Mężczyzna zauważył Gosseyna i gestem nakazał kobietom, aby usunęły się z drogi.

Zareagowały natychmiast. Jedna zamknęła kran, pozostałe rozstąpiły się. W

pomieszczeniu zapanowała cisza. Mężczyzna rozparł się w wannie i zasznurował wargi,

obserwując smukłego Ashargina-Gosseyna przez zmrużone powieki. Milcząca obserwacja

doszczętnie rozbiła system nerwowy Ashargina. Gosseyn kilkakrotnie wchodził w stan

korowo-wzgórzowej pauzy nie-A czystym wysiłkiem woli.

Musiał to robić, nie tyle w celu utrzymania kontroli, ile z prostej, podstawowej

przyczyny - by zapobiec omdleniu ciała Ashargina. Sytuacja była właściwie beznadziejna.

- Bardzo chciałbym wiedzieć - odezwał się Enro Czerwony powoli - co sprawiło, że

zatrzymałeś się w centrum dowodzenia i spojrzałeś przez okno. Dlaczego przez okno?

Wydawał się zdziwiony i zaskoczony. W oczach nie miał wrogości, ale zabłysły mu,

gdy dodał:

- W końcu nieraz widziałeś miasto.

Gosseyn nie był w stanie odpowiedzieć. Bezpośrednie przesłuchanie groziło

obróceniem Ashargina w sflaczałą galaretę. Twarz Enro przybrała wyraz sardonicznej

satysfakcji, podczas gdy Gosseyn rozpaczliwie walczył o zapanowanie nad ciałem.

Dyktator wstał i wyszedł z wanny, stając na lustrzanych płytkach posadzki. Uśmiechnął

się lekko. Wspaniały, muskularny, czekał, aż kobiety owiną jego ociekające wodą ciało

gigantycznym ręcznikiem.

Potem duży ręcznik został zdjęty, a kobiety energicznie wytarły Enro małymi

ręczniczkami. Wreszcie podały mu szlafrok w kolorze jego płomiennych włosów. Owinął się

nim i przemówił znowu, nie przestając się uśmiechać.

- Lubię, kiedy kobiety mnie kąpią. Mają w sobie coś delikatnego, co mnie uspokaja.

Gosseyn milczał. Uwaga Enro miała być dowcipna, ale jak w przypadku wielu innych ludzi, którzy nie znają samych siebie, zdradziła go tylko. Cała scena z kąpielą dowodziła, iż mężczyzna, który w niej uczestniczył, nie zdążył dorosnąć. Niemowlęta także lubią delikatny dotyk kobiecych dłoni. Jednak większość niemowląt nie wyrasta na władców największego imperium wszystkich czasów. Jeśli Enro siedząc w kąpeli, wiedział, co Gosseyn-Ashargin robi w sąsiednim pokoju, oznaczało to, iż niezależnie od stopnia niedojrzałości osiągnął stosunkowo wysoki poziom inteligencji. Trudno jednak byłoby ocenić, na ile ta cecha może się przydać w nagłej sytuacji.

Na moment Gosseyn zapomniał o Asharginie. Niebezpieczne zaniedbanie.

Bezpośrednia wzmianka Enro o kobietach stanowiła kroplę, która przepełniła czarę wytrzymałości niestabilnego systemu nerwowego. Puls zaczął gwałtownie przyspieszać, kolana ugięły się, mięśnie zadrżały. Zachwiał się i byłby upadł, gdyby dyktator nie dał znaku kobietom. Gosseyn kątem oka ujrzał szybki ruch. W następnej chwili podtrzymały go silne dłonie.

Kiedy mógł znowu utrzymać się na nogach i widzieć wyraźnie, Enro przechodził przez jedne z dwojga drzwi na lewej ścianie. Pokój za nimi był zalany jasnym blaskiem słońca. Trzy kobiety szykowały się do opuszczenia łaźni przez uchylone drzwi sypialni, tylko czwarta pozostała, by podtrzymywać jego drżące ciało. Ashargin próbował się skurczyć, by zniknąć z jej oczu, ale Gosseyn w porę zrobił pauzę. I to on zorientował się, że jej spojrzenie nie miało w sobie wzgardy, a jedynie współczucie.

- A więc to z tobą zrobili - szepnęła miękko. Miała szare oczy i klasycznie piękne rysy.

Zmarszczyła brwi, po czym wzruszyła ramionami. - Mam na imię Nirene... lepiej już wejdź tam, przyjacielu.

Próbowała pchnąć go w stronę drzwi, za którymi znikł Enro, ale Gosseyn właśnie

odzyskał kontrolę. Przystanął. Uderzyło go jej imię.

- Czy jest jakiś związek pomiędzy dziewczyną Nirene a starą stolicą Nirene? -zapytał.

Zmarszczka na jej czole lekko się pogłębiła.

- W jednej chwili mdlejesz, a zaraz potem zadajesz inteligentne pytania - mruknęła. -

Twój charakter jest bardziej skomplikowany, niż to się na pozór zdaje. Ale teraz szybko!

Musisz...

- A co mówią pozory? - zapytał Gosseyn. Chłodne, szare oczy przyglądały mu się uważnie.

- Sam chciałeś - odparła. - Pokonany, słaby, zniewieściały, zdziecinniały, niezdolny do niczego - urwała niecierpliwie. - Mówiłam ci, żebyś się pospieszył. Nie żartowałam. Nie mam zamiaru tu zostawać ani przez chwilę.

Okręciła się na pięcie i wyszła szybko do sypialni, nie oglądając się za siebie.

Gosseyn nawet nie próbował się spieszyć. Nie podobał się sobie. Za każdym razem, kiedy myślał o własnym ciele, ogarniał go ból. Zaczynał jednak mieć już pewną wizję tego, co musi zrobić, jeśli chce - i on, i Ashargin - przeżyć dzień do końca, nie kompromitując się do szczerze.

Czekać. Opóźniać reakcję na modłę nie-A. Będzie to nauka w akcji, wraz z wszystkimi jej wadami. Spodziewał się jednak, że przez najbliższe kilka godzin będzie znajdował się pod czujnym, surowym okiem Enro, który zdziwiłby się, dostrzegając oznaki samokontroli u człowieka skazanego przezeń na zniszczenie. Nic się na to nie poradzi. Pojawią się kolejne nieprzyjemne wydarzenia, takie jak to przed chwilą, co pozwoli przekonać dyktatora, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Skoro tylko Gosseyn znajdzie się sam w pokoju, który mu przydzielą, zrobi wszystko, by „wyleczyć” Ashargina metodami nie-A.

Ruszył powoli, przechodząc przez te same drzwi, za którymi przed chwilą znikł Enro.

Znalazł się w bardzo dużej komnacie, gdzie pod olbrzymim oknem stał stół nakryty dla trzech osób. Musiał spojrzeć jeszcze raz, by ocenić wielkość okna na około trzydzieści metrów wysokości. Kelnerzy kręcili się niedaleko, obok stali dystyngowanie wyglądający urzędnicy, smętnie dzierżąc w dłoniach ważne dokumenty. Enro pochylał się nad stołem. Gdy Gosseyn przystanął, dyktator właśnie podnosił, jedno po drugim, lśniące pokrywy półmisek, wdychając zapach potraw. Wreszcie się wyprostował.

- Ach - rzekł. - Smażony mantoll. Pyszności. - Z uśmiechem zwrócił się do

Gosseyna-Ashargina. - Siądziesz tam. - Wskazał jedno z trzech krzeseł.

Gosseyn nie był zaskoczony tym, że ma zjeść śniadanie z Enro. Pasowało to do analizy zamiarów, jakie Enro żywił wobec Ashargina. Gosseyn zorientował się jednak w porę, że znów zaczyna reagować w swój zwykły histeryczny, samolubny sposób. Wykonał pauzę korowo-wzgórzową i zauważył, że Enro przygląda mu się w zadumie.

- Więc Nirene interesuje się tobą - powiedział Enro powoli. - To okazja, jakiej nie brałem pod uwagę. Ma swoje zalety. O, jest i Secoh.

Nowo przybyły przeszedł o krok od Gosseyna. Wysoki, ciemnowłosa i wyjątkowo przystojny mężczyzna o ostrych rysach twarzy. Miał około czterdziestu lat. Odziany był w jednoczęściowy obcisły kombinezon niebieskiej barwy i starannie udrapowany przez jedno ramię szkarłatny płaszcz. Kiedy składał pokłon Enro, Gosseyn wyczuł w nim człowieka-lisa: szybkiego, czujnego i sprytnego.

- Nie mogę się przyzwyczać do myśli, że Nirene z nim rozmawiała-rzekł Enro.

Secoh podszedł do krzesła i stanął za nim. Bystre, czarne oczy pytająco spoglądały na Enro. Ten ostatni relacjonował szczegółowo rozmowę Ashargina z młodą kobietą.

Gosseyn słuchał ze zdumieniem. Znów dała o sobie znać niezwykła zdolność Enro do

widzenia i słyszenia rzeczy, których w normalny sposób widzieć i słyszeć nie mógł. Zjawisko to zmieniło kierunek jego myśli. Niektóre z napięć Ashargina znikły. Przez jedną chwilę ujrzał rozległe środowisko cywilizacji galaktycznej i ludzi, którzy ją dominowali. Każdy z nich miał własne, specjalne zdolności. Enro mógł widzieć, co się dzieje w sąsiednich pomieszczeniach. Niezwykła cecha, a jednak zaledwie usprawiedliwiała wysoką rangę, do jakiej doszedł dzięki niej. Dowodziło to, iż człowiek nie musi mieć wielkiej przewagi nad bliźnim, by nad nimi panować.

Szczególne pozycja Secoha wynikała zapewne z faktu, iż był on religijnym przywódcą Gorgzid, rodzinnej planety Enro. Madrisol z Ligi wciąż jeszcze pozostawał wielką niewiadomą.

I wreszcie był Wyznawca, który potrafił dokładnie przewidywać przyszłość, co dawało mu taką przewagę nad umysłami innych ludzi, że zdołał przenieść umysł Gilberta Gosseyna w ciało Ashargina. Z całej trójki Wyznawca wydawał się najbardziej niebezpieczny. To jednak także miało się dopiero okazać.

Enro znów przemówił.

- Miałem zamiar uczynić z niej moją kochankę - oznajmił. Stał przez chwilę ze marszczonymi brwiami, ale po chwili się rozjaśnił. - Na niebiosy, zrobię to!

Wydał się nagle w doskonałym humorze, bo zaczął się śmiać. Szcherząc zęby, opowiedział bardzo brodaty dowcip o problemach seksualnych pewnych neurotyków, kończąc gwałtowną nutą: - Wyleczę tę samicę z wszelkich planów!

Secoh wzruszył ramionami i rzekł dźwięcznym głosem:

- Sądzę, że przeceniasz jej możliwości. Nie zaszkodzi jednak zrobić to, co mówiłeś.

Władczym gestem skinął na jednego z adiutantów

- Zanotuj żądania Jego Ekscelencji - rozkazał.

- Już to zrobiłem, Wasza Ekscelencjo - skłonił się użenienie adiutant.

Enro gestem wezwał Gosseyna.

- Podejdz - rzekł. - Jestem głodny.

- A może trzeba ci pomóc? - dodał kąśliwie uprzejmym głosem.

Gosseyn walczył z reakcją ciała Ashargina na „prosbę” Enro. Wydawało mu się, że odnosi zwycięstwo. Podeszedł do krzesła i właśnie miał zająć miejsce na nim, kiedy do Ashargina dotarł ostry ton głosu Enro. Być może był to skutek kilku stresujących wydarzeń naraz. Cokolwiek było przyczyną, to, co się stało, stało się zbyt szybko, by temu zapobiec. Kiedy Enro siadał, Ashargin-Gosseyn zemdlął.

Odzyskawszy świadomość, stwierdził, że siedzi przy stole, podtrzymywany przez dwóch kelnerów. Ciało Ashargina natychmiast zadrżało w oczekiwaniu na karę. Gosseyn, zaskoczony, wycofał się na chwilę.

Spojrzał na Enro, ale dyktator jadł w skupieniu. Kapłan także nie zaszczyił go ani jednym spojrzeniem. Kelnerzy puścili jego ramiona i zaczęli go obsługiwać. Potrawy były obce Gosseynowi, ale w miarę jak podnoszono pokrywy półmisek, rozpoznawał pozytywne i negatywne reakcje ciała. Choć raz nieświadome konwulsje ciała Ashargina na coś się przydały. Spożywał posiłek, który był zarówno znajomy, jak i przyjemny dla kubków smakowych młodego człowieka.

Wciąż jednak był wstrząśnięty tym, co się stało. Trudno uczestniczyć w tak poniżającym doświadczeniu, nie czując się przyczyną katastrofy. Najgorsze było, że sam nic nie mógł zrobić od razu. Narzucał własny umysł i pamięć mózgowi i ciału innego człowieka, pewnie na skutek jakiejś wariacji w upodabnianiu deformatora. A co tymczasem dzieje się z ciałem Gilberta Gosseyna?

Takie „opętanie” cudzego ciała nie może być trwałe. Poza tym nie wolno zapominać, że

system nieśmiertelności, który pozwolił mu na przeżycie własnej śmierci, zapewne ochroni go znowu. Musi próbować zrozumieć wszystko, co się dzieje.

- Jestem tu, w kwaterze głównej Enro Czerwonego, panującego władcy Najwyższego Imperium -pomyślał. -Nawet jem z nim śniadanie.

Przestał jeść i z nagłą fascynacją spojrzął na dyktatora. Znał go tylko z opowieści Patricii Hardie, Thorsona i Cranga. Enro, który nakazał zniszczenie nie-A, ponieważ była to najprostsza metoda rozpętania wojny galaktycznej. Enro, przywódca, cesarz, uzurpator, tyran absolutny, który swą przewagę zawdzięcza po części umiejętności słyszenia i widzenia tego, co dzieje się w sąsiednich pomieszczeniach. Był na swój sposób przystojny. Jasna, lekko piegowata, niemal chłopięca twarz. Oczy niebieskie, jasne i dumne, wydawały się znajome, podobnie jak usta, ale musiało to być złudzenie. Enro Czerwony, pokonany w Układzie Słonecznym częściowo dzięki Gilbertowi Gosseynowi, a teraz rozgrywający największą kampanię wojenną. Jeśli nie uda się zabić tego człowieka, znalezienie metody na jego pokonanie tu, w sercu i mózgu jego imperium, wydawało się niepodobieństwem.

Enro odsunął krzesło. Jakby na dany sygnał Secoh przestał jeść, choć nie opróżnił jeszcze talerza. Gosseyn także odłożył nóż i widelec, uznając, że śniadanie dobiegło końca.

Kelnerzy zaczęli sprzątać ze stołu.

Enro wstał i rzucił:

- Są wieści z Wenus?

Secoh i Gosseyn również wstali, ten ostatni cały zdrętwiały. Wstrząs, jakiego doznał, słysząc znajome słowo w miejscu tak odległym od Układu Słonecznego, był czysto osobisty, a zatem kontrolowany. System nerwowy Ashargina nie reagował na słowo „Wenus”.

Szczupła twarz kapłana była spokojna.

- Mamy kilka szczegółów, ale nic ważnego. Enro wydawał się zdenerwowany.

- Musimy podjąć jakieś działania w związku z tą planetą. Gdybym tylko miał pewność, że nie było tam Reeshy.

- To tylko raport, Wasza Ekscelencjo. Enro okręcił się na pięcie z ponurą miną.

- Sama możliwość wystarczy, by powstrzymać moją dłoń. Kapłan był niewzruszony.

- Byłby to nieszczęśliwy traf, gdyby Liga odkryła twoją słabość i rozgłosiła, iż Reesha znajduje się na każdej z tysięcy jej planet.

Dyktator zeszywniał i zawahał się przez chwilę. Nagle wybuchnął śmiechem, podszedł do kapłana i otoczył go ramieniem.

- Dobry stary Secoh - mruknął.

Lord świątyni wzdrygnął się na jego dotknięcie, ale wytrzymał je przez chwilę z lekkim grymasem odrazy. Olbrzym zarechotał.

-O co chodzi?

Secoh uprzejmie, ale stanowczo wyzwolił się z uścisku.

-Masz dla mnie jakieś polecenia?

Dyktator znów się roześmiał, ale zaraz spoważniał.

- Nieważne, co się stanie z tym systemem. Denerwuję się jednak za każdym razem, kiedy sobie przypomnę, że to tam zabito Thorsona.. Chciałbym wiedzieć, jak to się stało. Coś poszło nie tak.

- Zwołano Radę Dochodzeniową - przypomniał Secoh.

- Dobrze. A co z bitwą?

- Kosztowna, ale coraz bliższa rozstrzygnięcia. Chciałbyś obejrzeć dane na temat strat?

-Tak.

Jeden z oczekujących sekretarzy podał Secohowi kartkę papieru, a ten w milczeniu przekazał ją Enro. Gosseyn obserwował twarz dyktatora. Możliwości, jakie stwarzała ta

sytuacja, rosły z godziny na godzinę. Prawdopodobnie właśnie o tym mówili Patricia i Crang: dziewięć tysięcy statków wojennych rozgrywających tytaniczną bitwę w Szóstym Dekancie. Dekant? - myślał oszołomiony. - Galaktyka ma kształt gigantycznego koła... to znaczy, że podzielili ją na „dekanty”. Są, rzecz jasna, inne metody lokalizacji planet i gwiazd, ale... Enro przekazał kartkę swojemu doradcy. Przybrał nadąsany wyraz twarzy, wzrok miał żłosny.

-Nie jestem zdecydowany -rzekł powoli. - Czuję, że moja życiowa szansa nie została wykorzystana.

- Masz ponad dwadzieścioro dzieci - zauważył Secoh. Enro udał, że nie słyszy.

- Kapłanie - rzekł. - Już cztery uniwersalne lata mijają od czasu, gdy moja siostra, pradawnym zwyczajem Gorgzid przeznaczona mi na jedyną legalną małżonkę, odeszła.

Dokąd?

- Nie ma po niej ani śladu - głos kapłana miał dziwny, odległy ton.

Enro zmierzył Secoha mrocznym spojrzeniem i rzekł cicho:

- Przyjacielu, wiem, że zawsze cię pociągała. Gdybym myślał, że umyślnie ukrywasz informacje... -urwał. Prawdopodobnie dostrzegł w oczach tamtego jakiś szczególny wyraz, bo dodał ze śmiechem. -Dobrze, dobrze, nie wściekaj się. Nie mam racji. Człowiek w szatach duchownych nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Przede wszystkim twoje śluby... - wydawało się, że usiłuje przekonać siebie samego.

Wreszcie podniósł głowę i rzekł:

- Muszę dopilnować, by dzieci moje i mojej siostry, które jeszcze się nie narodziły...

aby dziewczynki nie uczyły się w szkołach i na planetach, gdzie nie jest uznawana dynastyczna zasada małżeństw pomiędzy bratem a siostrą.

Cisza. Enro zawahał się, twardym wzrokiem obserwując Secoha. Przez chwilę zdawał

się nie uświadamiać sobie, iż są jeszcze inni świadkowie tej rozmowy. Nagle zmienił temat.

- Wciąż mogę zakończyć wojnę. Członkowie Ligi udają ważnych, ale staną na głowach, żeby dać mi wszystko, co zechcę, jeśli wykażę choć cień chęci zakończenia wojny w Szóstym Dekanie.

Kapłan był cichy, spokojny, łagodny.

- Zasady uniwersalnego porządku i uniwersalnego państwa wznoszą się ponad emocje pojedynczego człowieka - rzekł. - Nie uda ci się uniknąć żadnej z okrutnych konieczności - dodał surowym głosem. - Żadnej.

Enro nie patrzył mu w oczy.

- Nie jestem zdecydowany - powtórzył. - Mam poczucie niespełnienia, niedopełnienia.

Gdyby moja siostra była tu i spełniła swój obowiązek...

Gosseyn ledwie to słyszał. Myślał gorączkowo. Więc tak to określają. .. Uniwersalne państwo, kontrolowane centralnie, utrzymywane w ryzach przez wojsko.

Był to stary sen człowieka i tyle już razy sam los wydał wyrok na każdą przelotną iluzję powodzenia tej idei. Na Ziemi wiele było imperiów, którym udało się osiągnąć pozorną kontrolę nad wszystkimi cywilizowanymi obszarami ich czasów. Ogromne dziedzictwa przez kilka pokoleń utrzymywały się w nienaturalnych granicach, nienaturalnych, ponieważ werdykt historii zawsze był dla takich imperiów niekorzystny. „Nowy władca nie miał mądrości swego ojca...” „Masowe powstania...” „Podbite narody, długo trzymane w niewoli, powstały w zwycięskiej rebelii przeciwko osłabionemu imperium...”. Podawano nawet powody, dla których to a to państwo nagle osłabło.

Szczegóły nie miały znaczenia. Właściwie idea uniwersalnego państwa nie była całkiem błędna, ale wzgórzowo myślący ludzie nigdy nie stworzą niczego innego niż zewnętrzne pozory takiego państwa. Na Ziemi nie-A wygrało, gdy około pięciu procent

ludności przeszkolono zgodnie z jego kanonami. W Galaktyce wystarczyłoby trzy procent.

Wtedy, lecz nie wcześniej, uniwersalne państwo będzie realne.

Dlatego ta wojna jest niepotrzebna. Nie ma znaczenia. Jeśli zostanie wygrana, nowe uniwersalne państwo przetrwa jedno, może dwa pokolenia, a potem jakiś opętaniec wywoła rebelię. W międzyczasie zginą miliardy, żeby jeden neurotyk mógł mieć satysfakcję, zmuszając wysoko urodzone damy, aby kąpały go co rano.

Ten człowiek to jedynie pomylenie, ale wojna, którą rozpętał, była tragedią. Należy powstrzymać jej rozwój...

Nagle jedne z drzwi otworzyły się i powstało niewielkie zamieszanie, które przerwało ciąg myśli Gosseyena.

- Oczywiście, że mogę wejść! - rozległ się gniewny głos kobiety. - Tylko spróbujcie mnie powstrzymać przed spotkaniem z własnym bratem!

Głos brzmiał znajomo. Gosseyn odwrócił się i ujrzał, jak Enro pędzi w stronę drzwi w drugim końcu pokoju, naprzeciw wielkiego okna.

- Reesha! - krzyknął z zachwytem.

Gosseyn obserwował spotkanie poprzez łzawiące oczy Ashargina. Dziewczynie towarzyszył smukły mężczyzna. Na nim właśnie spoczęło zafascynowane spojrzenie Gosseyena.

Był to Crang. Eldred Crang. A zatem kobieta to... to... Patrzył, jak Patricia Hardie zawołała kapryśnie:

- Enro, puść mnie. Chcę, abyś poznał mojego męża.

Dyktator zeszywniał. Powoli, bardzo powoli postawił ją na podłodze i równie wolno obrócił się, by spojrzeć na Cranga. Zbolały wzrok napotkał żółtawe oczy detektywa nie-A.

Crang uśmiechnął się, jakby nieświadom bezgranicznej wrogości tamtego. Wyraz twarzy Enro

zmienił się nieco. Przez chwilę dyktator wydawał się zdumiony, nawet oszołomiony, wreszcie otworzył usta i już miał coś powiedzieć, gdy kątem oka spostrzegł Ashargina.

- Och - mruknął. Jego zachowanie zmieniło się radykalnie. Utracona pewność siebie nagle wróciła. Gwałtownie kiwnął na Gosseyna.

- Chodź, przyjacielu. Chciałbym, abys zajął miejsce mojego oficera łącznikowego przy Wielkim Admirale Paleolu. Powiedz Admirałowi... -ruszył w stronę najbliższych drzwi.

Gosseyn powlókł się za nim i znalazł się w miejscu, które poprzednio określił jako centrum dowodzenia Enro. Dyktator przystanął przed jedną z klatek deformatorów.

- Powiedz Admirałowi - powtórzył - że jesteś moim przedstawicielem. Oto twoje rekomendacje - podał mu cienką, błyszczącą płytkę.

- A teraz wchodź - wskazał dłonią klatkę.

Adiutant otworzył drzwi czegoś, co Gosseyn rozpoznał jako transportowy deformator.

Gilbert ruszył naprzód. Nie miał ochoty tak szybko opuszczać dworu Enro. Wydawało się, że lepiej będzie pozostać tutaj i dowiedzieć się czegoś więcej. Przystanął w drzwiach klatki.

- Co mam powiedzieć Admirałowi?

Błady uśmiech na twarzy Enro rozjaśnił się lekko.

- Tylko mu się przedstaw - odparł uprzejmie dyktator. - Powiedz, kim jesteś. Zapoznaj się z oficerami sztabu.

- Rozumiem-rzekł Gosseyn.

Rozumiał. Dziedzic Ashargin zostanie pokazany całemu sztabowi. Enro zapewne spodziewa się opozycji pośród wyższych rangą oficerów, a zatem pokaże im księcia Ashargina, by zrozumieli, jaką głupotą byłoby sądzić, iż uda się stworzyć grupę oporu wokół tej jednej, jedynej osoby, która właśnie dostała lukratywne stanowisko. Znów się zawahał.

- Czy ten transport zabierze mnie wprost do Admirala?

- Ma tylko jeden kierunek sterowania w obie strony. Odwiezie cię tam i wróci tutaj.

Powodzenia.

Gosseyn w milczeniu wszedł do klatki. Drzwi z hukiem zatrzasnęły się za jego plecami.

Usiadł w fotelu pilota, zawahał się na chwilę -w końcu nie można się spodziewać, że Ashargin zacznie działać szybko - po czym pociągnął za dźwignię.

Natychmiast zrozumiał, że jest wolny.

VI. Nie-abstrakcje

Dzieci, niedojrzali dorośli i zwierzęta „identyfikują”. Kiedy dana osoba reaguje na nową, lub zmieniającą się sytuację tak samo, jak reagowałaby na starą i niezmienną, mówi się, że „dokonuje identyfikacji”. Jest to arystotelesowski pogląd na życie.

Wolny. Absolutny, niezaprzeczalny fakt. Wolny od Ashargina. Znowu jest sobą.

Dziwne, że od razu to wyczuł. Pewność zdawała się wyrastać z samych podstaw jego istnienia.

Własne doświadczenia z transportem i dodatkowym mózgiem sprawiły, że przejście było niemal znajome. Prawie wyczuwał ruch. Nawet ciemność nie była całkowita, jakby mózg nie przestał pracować.

Gdy wychynął z ciemności, wyczuł obecność potężnej prądnicy elektrycznej i stosu atomowego. Jednocześnie z ogromnym rozczarowaniem stwierdził, że nie są dość blisko, by mógł z nich skorzystać lub kontrolować je w jakikolwiek sposób.

Szybko odzyskał świadomość. Gdy odzyskał także wzrok, stwierdził, że nie jest ani w apartamencie Janasena na Wenus, ani w żadnym innym miejscu, gdzie Enro mógłby wysłać Ashargina.

Leżał na plecach na czymś twardym. Przed oczami miał wysoki, betonowy strop.

Wzrok i umysł wchłonęły scenę jednym, ciągłym spojrzeniem. Znajdował się w lochu. Od

sufitu do podłogi pomieszczenie przegrodzone było kratą najeżoną drobnymi igłami. Poza nią, na ławce, siedziała dystygowana młoda kobieta i przyglądała mu się. Oczy Gosseyna chciały się zatrzymać, przyjrzeć lepiej, ale po drugiej stronie jej celi znajdowała się jeszcze jedna krata. Tam, rozciągnięty na pryczy i prawdopodobnie pogrążony we śnie, leżał ogromny mężczyzna, odziany jedynie w krótkie spłowiałe szorty. Za nim była druga, betonowa ściana.

Gosseyn usiadł, lekko podniecony, i stwierdził, że dobrze ocenia sytuację. Były to trzy cele w betonowej komnacie. Trzy okna, po jednym w każdej celi, co najmniej pięć metrów nad podłogą, i żadnych drzwi. Żadnych drzwi? Błyskawicznie przebiegł wzrokiem wszystkie betonowe ściany w poszukiwaniu pęknięć. Nie znalazł ani jednego.

Szybko podszedł do krat oddzielających jego celę od celi kobiety. Równie szybko zapamiętał fragment podłogi najpierw we własnej, potem w jej celi, a następnie w celi uśpionego kolosa. Wreszcie spróbował upodobnić się w jeden ze swych punktów ratunkowych na Wenus.

Nic się nie stało. Gosseyn przyjął implikacje do wiadomości. Między jednym a drugim odległym punktem istnieje zwłoka czasowa, a w tym przypadku okres dwudziestu sześciu godzin, w ciągu których zapamiętany obszar nadawał się do użytku, zapewne już minął. Wenus musi być bardzo daleko stąd.

Już miał dokonać bardziej szczegółowego przeglądu sytuacji, kiedy znów zwrócił uwagę na kobietę. Tym razem na dłużej. Już przy pierwszym, przelotnym spojrzeniu dostrzegł jej nietuzinkową urodę. Teraz stwierdził, że miał rację.

Była niezbyt wysoka, ale nosiła się z nieświadomą wyniosłością. Nieświadomą, taka była prawda. To, co myśli świadomy umysł człowieka, jest ważne tylko o tyle, o ile odzwierciedla lub pomaga umiejscowić nastawienie systemu nerwowego. Gosseynowi przyszło do głowy tylko jedno porównanie-z Patricią Hardie, która w tak zaskakujący sposób

okazała się siostrą Enro. Ona także miała w oczach tę automatyczną, wrodzoną dumę i przekonanie o własnej wyższości.

Podobnie jak Patricia, nieznajoma była wielką damą. Jej duma wynikała z pozycji i rangi, dobrych manier i... czegoś jeszcze. Gosseyn patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. Z jej twarzy wyczytał, że działa i myśli w sposób wzgórzowy, ale cóż, tak samo działają Enro i Secoh, podobnie zresztą jak niemal wszyscy ludzie w historii poprzedzającej rozwój nie-A.

Najważniejsze jednak w jego obserwacjach były zmiany, jakie wyczuwał w jej przepływie neuralnym w czasie. Był w nich jakiś dodatkowy czynnik, który z każdą chwilą przybierał coraz wyraźniejsze proporcje.

Miała ciemne włosy, głowę odrobinę zbyt dużą w stosunku do reszty ciała, a spojrzała na niego z bladym i niespokojnym, ale zarazem nieco wzgardliwym uśmiechem.

- Teraz rozumiem, czemu Wyznawca zainteresował się tobą-odezwała się i dodała z pewnym wahaniem: - Może razem moglibyśmy uciec?

- Uciec? - powtórzył Gosseyn i spojrzał na nią spokojnie. Zdziwiło go, że kobieta mówi po angielsku, ale wyjaśnienie tej akurat sprawy mogło poczekać, dopóki nie zdobędzie ważniejszych informacji.

Kobieta westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Wyznawca boi się ciebie. Dlatego ta cela chyba nie jest dla ciebie bardziej więzieniem niż dla mnie? A może się mylę?

Gosseyn nie odpowiedział, ale poczuł gniew. Jej analiza była błędna. Bez punktu na zewnątrz, do którego mógłby się upodobnić, bez gniazda zasilania przed oczami, które mógłby zapamiętać, był zupełnie bezradny.

Przyglądał się jej ze zmarszczonymi brwiami. Jako współwięzień, teoretycznie była

sojuszniczką. Wielka dama, być może mieszkanka tej planety, mogłaby się okazać nieoceniona pomocą. Problem polegał na tym, że równie dobrze mogła się okazać agentką Wyznawcy. A przy tym miał dziwne przekonanie, że musi bardzo szybko podjąć decyzję.

- Wyznawca był tu już trzy razy. Dziwił się, że nie odzyskałeś przytomności od czasu, gdy przybyłeś tu dwa dni temu - powiedziała kobieta. - Wiesz może, co się stało?

Gosseyn uśmiechnął się lekko. Jeśli myśli, że dowie się czegoś od niego, to jest bardzo naiwna. Nie powie nikomu, że był w ciele Ashargina, choć Wyznawca, który go tam umieścił...

Znieruchomiał. Poczuł, że kamienieje. Niemal automatycznie pomyślał: To by znaczyło, że...

Potrząsnął głową ze zdumieniem, po czym wstał, całkowicie zbity z tropu. Jeśli Wyznawca stracił nad nim kontrolę, to by oznaczało istnienie jeszcze jednego i jeszcze potężniejszego gracza. Nie należy tego wykluczać. Nie może zapominać o swej teorii. Gdzieś tam znajdowali się uczestnicy tej potężnej gry, a nawet hetman, za którego się uważał, może być przesunięty, uwięziony, zaszachowany, narażony na niebezpieczeństwo.

Już otworzył usta, ale się pohamował. Każde jego słowo jest zapewne notowane i analizowane przez ukryte, potężne i sprytne mózgi Galaktyki. Przez chwilę rozmyślał, po czym wrócił do poprzedniego tematu.

- Uciec? - zapytał na głos. Kobieta westchnęła.

- To się wydaje niemożliwe - odparła. - Człowiek, którego ruchów nie można przewidzieć. Do pewnego momentu mam jasny obraz tego, co za chwilę zrobisz, a potem, gdy twoje działanie wymyka się regułom logiki - nic. Biała plama

- Możesz czytać przyszłość... jak Wyznawca? - Gosseyn podszedł do krat

rozdzielających obie cele i spojrział na nią zafascynowany. - Jak to się robi? Kim jest

Wyznawca o wyglądzie cienia?

Kobieta roześmiała się. Był to śmiech pobłażliwy, ale miał w sobie dźwięczne nuty.

- Jesteś w Azylu Wyznawcy - wyjaśniła i zmarszczyła brwi. - Nie rozumiem cię

-westchnęła z nutą skargi. -I twoich pytań. Czy próbujesz mnie zwodzić? Nie wiesz, kim jest Wyznawca? Przecież wszyscy wiedzą, że to zwykły Wizjoner, który odkrył, jak można się przesunąć w fezie.

Nagle przeszkodzono im w rozmowie. Gigant w trzeciej celi zbudził się i usiadł na pryczy. Spojrzał na Gosseyna.

- Wracaj na swój siennik - rzekł niskim, basowym głosem. -I niech cię nie złapię więcej na tym, że rozmawiasz z Leej? No rusz się!

Gosseyn ani drgnął, przyglądał mu się tylko z zainteresowaniem.

Obcy wstał i podszedł do krat celi. Był naprawdę ogromny i przy tym potężnie zbudowany. Miał dobrze ponad dwa metry wzrostu i co najmniej dwa metry w klatce piersiowej.

Gosseyn był zdezorientowany. Nigdy nie widział tak wielkiego człowieka. Po raz pierwszy w życiu znalazł się oko w oko z niewyszkolonym osobnikiem o sile mięśni znacznie przekraczającej możliwości przeciętnego nie-A.

- Lepiej szybko wracaj na miejsce - mruknął olbrzym. - Wyznawca powiedział, że ona jest moja, i nie życzę sobie żadnej konkurencji

Gosseyn pytająco spojrział w stronę kobiety, ale ta leżała z twarzą zwróconą ku ścianie.

Znów spojrział na olbrzyma.

- Co to za planeta? - zapytał przyjaznym tonem. Musiał trafnie dobrać ton, bo wielkolud stracił nieco wojowniczości.

- Planeta? - spytał. - Co masz na myśli?

Zdumiewające. Gosseyn, którego umysł już się zagalopował, formułując kolejne

pytania, przyhamował i wrócił do punktu wyjścia. Czy to możliwe, że istnieje jeszcze jeden odizolowany system planetarny podobny do Soi? Taka możliwość wstrząsnęła nim do głębi.

- Jak się nazywa wasze słońce? - nalegał. - Przecież musicie je jakoś nazywać. Na pewno dali mu jakiś symbol w nomenklaturze galaktycznej.

Humor tamtego wyraźnie się popsuł. Niebieskie oczy zabłyśły podejrzliwie.

- Co ty kombinujesz? - *spytał* ostro.

- Nie udawaj głupiego - ponuro odparł Gosseyn. - Nie wiesz, że na innych planetach innych słońc żyją istoty ludzkie? Olbrzym przybrał minę pełną odrazy.

- Coś ci się chyba pomieszało pod pułapem? - mruknął znacząco. - Słuchaj, nazywam się Jurig. Mieszkam na Crest, jestem obywatelem Yalerty. Zabiłem gościa, bo go trochę za mocno uderzyłem. Dlatego tu jestem i czekam na wyrok. Nie mam ochoty gadać z tobą ani chwili dłużej. Wkurzasz mnie tymi głupotami.

Gosseyn zawahał się. Protesty Junga brzmiały przekonująco, ale on nie miał zamiaru skończyć rozmowy. Musiał wyjaśnić przynajmniej jeszcze jedną sprawę.

- Jeśli takie z ciebie niewiniątko - rzucił oskarżycielskim tonem - to jakim cudem tak dobrze znasz angielski?

Znał odpowiedź na to pytanie, zanim jeszcze dokończył wymawiać słowo „angielski”.

Jurig zamienił przypuszczenie w pewność.

- Angielski? - zapytał i wybuchnął śmiechem. - Chyba oszalałeś. Nagle dotarło do niego, co powiedział przed chwilą. Jęknął boleśnie.

- Czy to możliwe, że Wyznawca wsadził mnie do celi z wariatem? Opanował się po chwili.

- Człowieku - rzekł. - Kimkolwiek jesteś, i ty, i ja mówimy w języku yalertańskim. I od razu mogę ci powiedzieć, że mówisz nim jak rodak.

Gosseyn przerwał rozmowę na kilka minut. Podeszedł do pryczy i usiadł. Przepływ wrażeń neuralnych emanujący z wielkoluda nie był przyjazny. Gdyby doszło do rękoczynów, Gilbert musiałby użyć swego dodatkowego mózgu, aby upodabniać się w różne miejsca celi. Musi trzymać się z dala od tych gorylich łap i walczyć jak bokser, a nie jak zapaśnik. Jednakże każde użycie drugiego mózgu ujawniłoby jego szczególne zdolności.

Gosseyn wstał i podeszedł do kraty dzielącej jego celę od celi Leej. Stwierdził, że jest w paskudnej sytuacji. Cella nie miała gniazd sieciowych. Był w niej zamknięty jak każda normalna istota ludzka.

Pręty siatki były cienkie, odległe od siebie o mniej więcej dziesięć centymetrów.

Wyglądały, jakby silny mężczyzna mógł je wygiąć.

Ale żaden silny mężczyzna przy zdrowych zmysłach nawet by nie próbował. Metal był najeżony igłami. Tysiącami igieł. Cofnął się, pokonany, po czym schylił się i przyjrzał uważniej połączeniu kraty z podłogą.

Tu przynajmniej była jedna poprzeczna belka, wolna od igieł. Ale igły z krat sięgały aż do niej, chroniąc przed wszelkim dotknięciem.

Gosseyn wyprostował się i zwrócił do ostatniej deski ratunku, jaka mu pozostała, to znaczy do pryczy. Jeśli uda mu się ją unieść i postawić pionowo przy ścianie, zdoła dosięgnąć okna.

Prycza była cała z metalu, wmurowana w betonową podłogę. Po kilku minutach daremnej szarpaniny Gosseyn odstąpił na bok. Cella bez drzwi, myślał. Jego umysł zatrzymał się na chwilę. Cisza nie była kompletna. Słychać było jakieś dźwięki, szuranie, ruchy, ciche pulsowanie głosów. Więzienie musiało stanowić część większego budynku. Jak nazwała go kobieta? Azyl Wyznawcy? Usiłował sobie to wyobrazić, gdy usłyszał za plecami głos Juriga.

- Masz dziwne ubranie.

Odwrócił się i spojrział na olbrzyma. Ton Juriga zdradzał, że nie widział on związku między wyglądem odzieży a tym, co Gosseyn mówił o innych planetach.

Gilbert spojrział na swoje „dziwne” ubranie. Był to lekki, plastikowy kombinezon z ukrytym zamkiem błyskawicznym i również ukrytym systemem ogrzewania i chłodzenia sterowanym za pomocą termostatów. Systemy te wpleciono równomiernie w materiał kombinezonu, który stanowił bardzo elegancki, wręcz wytworny strój, nieodzowny i wygodny dla osoby mogącej w każdej chwili znaleźć się w skrajnie innym klimacie. Niezależnie od pogody kombinezon utrzymywał przy ciele jednakową temperaturę.

Wstrząs pojawił się w chwili, gdy Gosseyn próbował powiedzieć słowo „angielski” po yalertańsku. Nagle zrozumiał, że używa obcego języka tak naturalnie, z taką łatwością, iż nawet sobie tego nie uświadamiał. Wydawało się to niemożliwe. Od Thorsona i Cranga dowiedział się, że galaktyczna cywilizacja, dyplomaci i podróżnicy w przestrzeni mogą nauczyć się języków ludów na odległych planetach. Nie wyobrażał sobie jednak czegoś takiego.

To chyba sprawka karty. Gosseyn opadł na pryczę i przymknął oczy. W pokoju Janasena naprawdę dał się złapać w pułapkę. Trudno sobie wyobrazić, że siedział na deformatorze. W jednej chwili został przeniesiony z Wenus. Ciało bezbłędnie trafiło do celi i znalazło się w niej o określonej porze. Tymczasem inny uczestnik tej gry upodobił po drodze jego umysł do umysłu Ashargina na odległej planecie. W chwili, gdy połączenie to zostało zerwane, Gosseyn ocknął się tu, już mówiąc w miejscowym języku. Jeśli Wyznawca naprawdę się spodziewał, że obudzę się natychmiast po przybyciu tu mojego ciała, musiał nauczyć mnie języka już w chwili, gdy spojrzałem na kartę -pomyślał.

Znowu podniósł wzrok na kobietę, która wciąż leżała odwrócona do ściany. Objął wzrokiem Junga. Na razie musi mu wystarczyć jako źródło informacji.

Olbrzym odpowiadał na kolejne pytania bez wahania. Planeta składała się z tysięcy dużych wysp. Jedynie ludzie z podniebnych wozów, Wizjonerzy, mogli się swobodnie poruszać po całej powierzchni. Pozostali byli ograniczeni - każda grupa do swojej wyspy. Oczywiście, pomiędzy grupami istniał handel i pewna migracja, ale zawsze na ograniczoną skalę, jak między różnymi narodami. Były też bariery handlu i imigracji, jednak... Gosseyn słuchał z uwagą człowieka, który szybko pojmuje nową ideę. Próbował sobie wyobrazić Wenusjan nie-A przeciwko Yalertanom. Chciał znaleźć jedno uniwersalne określenie na wszystkich Wizjonerów, ale nic nie pasowało. Żadna ze stron nie uświadamiała sobie, że w Galaktyce istnieją dwa różne sposoby postrzegania rzeczywistości. Żadna ze stron jeszcze nie wiedziała o istnieniu drugiej. Oba były systemami, które rozwinęły się w izolacji od głównego nurtu cywilizacji Galaktyki. Oba miały teraz zostać wciągnięte w wir wojny rozgrywającej się na taką skalę, że całe systemy planetarne mogą rozpaść się w pył.

- Chyba nie lubisz tych Wizjonerów - zauważył wreszcie. - Dlaczego?

Gigant odszedł od krat celi i oparł się o ścianę pod oknem.

- Chyba żartujesz? - mruknął. Oczy zwęziły mu się z gniewu i szybkim krokiem znów podszedł do krat. - Dość już ze mnie wyciągnąłeś jak na jeden dzień.

-Nie żartuję. Ja naprawdę nie wiem.

- To banda zarozumiałców - odezwał się nagle Jung. - Potrafią przewidzieć przyszłość i są bez litości.

- To ostatnie brzmi nie najlepiej - przyznał Gosseyn.

- Wszyscy są źli! - wybuchnął Jurig. Przystanął i głośno przełknął ślinę. - Robiąz innych ludzi niewolników. Kradną pomysły wyspiarzy, a ponieważ potrafią przewidzieć przyszłość, zwyciężają w każdej bitwie i dławią każdy bunt.

- Słuchaj! - Jurig pochylił się bliżej w stronę krat. Mówił szybko, gniewnie. - Wydawało

mi się, że ci się nie podoba, gdy powiedziałem, że Leej jest moja. Nie obchodzi mnie, co ci się podoba, a co nie, chyba rozumiesz. Ale nie żałuj jej, ani trochę. Widziałem, jak te kobiety obdzierały żywcem ze skóry inne istoty i bardzo im się to podobało. -Jego głos stał się sarkastyczny, potem gniewny. - Ta tutaj wpadła na Wyznawcę z powodów czysto osobistych i dlatego, po raz pierwszy od stuleci, bo nie słyszałem o innym takim wypadku, jeden z nas, gorszych ludzi, miał okazję przynajmniej trochę się odegrać na tych morderczych szumowinach. Zastanawiasz się, czy z tego skorzystam? Możesz być pewien, że tak. Młoda kobieta, która do tej pory leżała nieruchomo, teraz drgnęła. Odwróciła się, usiadła i spojrzała na Gosseyna.

- Jurig zapomniał o jednej sprawie - powiedziała. Gigant, wyszczerzył zęby w okrutnym grymasie.

- Powiedz mu - warknął - a ja wybiję ci wszystkie zęby, jak tylko cię dopadnę.

Kobieta drgnęła, widać było, że naprawdę się boi. Kiedy przemówiła, jej głos drżał, ale był pełen dumy.

- Ma cię zabić, gdy tylko podniosą kraty - powiedziała. Twarz Juriga mówiła aż za wiele.

- Wspaniale, moja pani. Już nie żyjesz. Kobieta była blada jak trup.

- Sądzę, że Wyznawca chce sprawdzić, jak dobrze potrafisz się bronić - szepnęła drżącym głosem i spojrzała na Gosseyna błagalnie. - Jak myślisz? Możesz coś zrobić?

Dokładnie to samo pytanie zadawał sobie sam Gosseyn.

W pierwszej chwili chciał pocieszyć młodą kobietę, ale się powstrzymał. Nie miał zamiaru stać bezczynnie, kiedy Jurig zechce spełnić swoje krwiożercze obietnice, ale musi też pamiętać, że gdzieś poza tymi grubymi ścianami siedzi czujny obserwator, który analizuje każde jego słowo, gest i czyn.

-Możesz coś zrobić? - powtórzyła. - Czy też Wyznawca niepotrzebnie się tobą martwi?

- Chciałbym wiedzieć, co widzisz w mojej najbliższej przyszłości - spytał Gosseyn.

Jej reakcja udowodniła, jeśli w ogóle trzeba było to udowodniać, że pytanie nie było czysto akademickie. Leej bez ostrzeżenia wybuchnęła płaczem.

- Och, proszę cię - szlochała. -Nie trzymaj mnie w napięciu. Groźby tego człowieka doprowadzają mnie do szaleństwa. - Potrząsnęła głową i otarła łzy. -Nie wiem, co się dzieje.

Kiedy patrzę w twoją przyszłość, wszystko się zamazuje. Coś takiego zdarza mi się tylko z Wyznawcą, i to jest całkiem naturalne. Jest po prostu przesunięty w fazie.

Urwała, znów otarła łzy grzbietem dłoni i dodała z ożywieniem:

- Wiem, że tobie też grozi niebezpieczeństwo. Jeśli jednak możesz coś zrobić z Wyznawcą, musisz stanąć na otwartej przestrzeni.

Gosseyn potrząsnął głową. Żał mu było kobiety, ale jej logika miała same wady.

- W historii planety, z której pochodzę, zaskoczenie jest głównym czynnikiem determinującym, które grupy i kraje będą rządzić cywilizacją.

Oczy miała już całkiem suche, wzrok spokojny.

- Jeśli Wyznawca może cię pokonać na otwartym terenie, może też zniszczyć wszystkie systemy pułapek, jakie macie. Gosseyn ledwie jej słuchał..

- Spróbuję ci pomóc - rzekł - ale czy mi się to uda czy nie, zależy od tego, jak odpowiesz na moje pytania.

- Słucham? - szepnęła bez tchu, z szeroko otwartymi oczami i rozchyłonymi ustami.

- Czy widzisz cokolwiek z moich przyszłych działań?

- Widzę, co robisz, ale to nie ma sensu. Po prostu nie ma sensu.

- Ale co to jest? - Był w rozpacz. - Muszę wiedzieć.

- Jeśli ci powiem - odparła - wprowadzę nowy czynnik i zmienię przyszłość.

- A może właśnie trzeba ją zmienić.

- Nie - potrząsnęła głową. - Po tym, jak to zrobisz, wszystko się zamazuje. To daje mi nadzieję.

Gosseyn z trudem się opanował. W każdym razie to już coś. Wniosek był taki, że znów użyje dodatkowego mózgu. Wyglądało na to, że za każdym razem, kiedy to miało miejsce, system wizji zawodził.

Mimo to zdolność Leej była niezwykła. Będzie musiał się dowiedzieć, jak neurotycy, tacy jak ta kobieta, są w stanie przewidzieć przyszłość. Zostawił to jednak na później.

- Spójrz, kiedy to się dzieje - polecił.

- Za mniej więcej dziesięć minut - odparła. Gosseyn był tak wstrząśnięty, że zamilkł na chwilę. Wreszcie odzyskał mowę.

- Czy jest jakiś rodzaj transportu pomiędzy Yalertą, a innymi planetami innych gwiazd?

- Tak - odrzekła Leej. - Bez ostrzeżenia, bez uprzedniej wiedzy z naszej strony

Wyznawca poinformował wszystkich ludzi z podniebnych wozów, że muszą przyjąć przydziały na wojskowe statki kosmiczne jakiejś istoty zwanej Enro. I natychmiast znalazł się tam statek z jakimś środkiem transportu.

Gosseyn przyjął kolejny wstrząs, nie zmieniając wyrazu twarzy, ale wzdrygnął się wewnętrznie. Nagle wyobraził sobie wizjonerów na wszystkich statkach wojennych, przewidujących wszelkie działania statków wroga. Jak normalna istota ludzka może walczyć z kimś takim? Od Janasena dowiedział się, że Wyznawca pracuje dla Enro, ale to tylko jeden człowiek. Tu natomiast były posiłki w liczbie...

- Ilu... ilu was jest? - zapytał.

- Około pięciu milionów - odparła Leej. Myślał, że wymieni większą liczbę, ale nie odczuł ulgi. Pięć milionów wystarczy, aby opanować Galaktykę.

- Ale chyba nie wszyscy pójdą - wyrażał głośno swoje nadzieje...

- Ja odmówiłam - oświadczyła obojętnym tonem - i nie jestem jedyna, jak mi się zdaje.

Jednak agitowałam przeciwko Wyznawcy przez pięć lat i dlatego zostałam przykładowo ukarana. Większość pozostałych wyraziła zgodę.

Gosseyn uznał, że cztery z dziesięciu minut już minęły. Otarł wilgotne od potu czoło i naciskał dalej.

- Co powiesz na oskarżenia, jakie Jurig wygłaszał przeciwko Wizjonerom?

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że są prawdziwe. Przypominam sobie taką głupią dziewczuchę z mojej służby, która odważyła się odpysknąć, a ja kazałam ją za to wychłostać. - Spojrzała na niego szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. - Co innego można zrobić z kimś, kto nie zna swojego miejsca?

Gosseyn niemal zapomniał o obecności Juriga, ale olbrzym właśnie w tej chwili dał znać o sobie.

- Widzisz? - ryknął. - Widzisz, o co mi chodzi? Zaczął krążyć po celi.

- Czekaj, niech no te kraty się podniosą, a pokażę ci, co można robić z kimś, kto nie zna swojego miejsca! Podniósł głos do przeraźliwego krzyku.

- Wyznawco, jeśli mnie słyszysz, zacznij coś robić! Podnieś te kraty! No, podnieś je!

Jeśli nawet Wyznawca słyszał, nie odpowiedział. Jurig swoim wybuchem podsunął Gosseynowi pomysł do działania. Poczuł, że dygocze, ale cóż go to obchodzi? Miał już odpowiedź. Wiedział, co ma zrobić. Sam Wyznawca da mu okazję w chwili kryzysu.

Nic dziwnego, że Leej nie wierzyła w to, co widziała. Prawdopodobnie będzie to jakiś ruch bez znaczenia.

Brzdęk! Metaliczny dźwięk rozległ się niemal w tej samej chwili, kiedy Gosseyn usiadł

na pryczy.

Podnoszono kraty.

VII. Nie-abstrakcje

Kiedy człowiek mówi o kimś lub o czymś, „abstrahuje” tylko

kilka cech charakterystycznych. Jeśli powie „to krzesło jest

brązowe”, powinien przez to rozumieć, że brązowy kolor

jest jedną z jego cech, i mówiąc to, winien sobie uświadomić,

iż krzesło ma wiele jeszcze innych cech. „Świadomość abstrahowania”

stanowi jedną z głównych różnic pomiędzy osobą

o szkoleniu semantycznym a osobą bez niego.

Gosseyn zerwał się z pryczy z szybkością łownego kota. Chwycił palcami poprzeczkę

siatki u samego dołu. Poczul, że siatka nieodparcie unosi go do góry.

Musiał użyć całej siły ramion i palców, aby się utrzymać. Fragment, którego się uczepił,

miał niespełna trzy centymetry grubości i był wykrzywiony nie w tę stronę, co trzeba. Udało

mu się jednak złapać tuż poniżej kolców, miał zatem do wyboru wytrzymać lub ponieść

kompletną porażkę.

Wytrzymał. Kiedy znalazł się na poziomie okna, mógł wyrzeć na zewnątrz. Zaledwie

dostrzegł dziedziniec, nieco dalej wysokie ogrodzenie z ostro zakończonych metalowych

włóczni, a za nim porośniętą drzewami równinę. Gosseyn zerknął tylko na krajobraz. Objął sce-

nerię wzrokiem i skupił uwagę na dziedzińcu.

Przez nieskończenie długą chwilę zapamiętywał strukturę powierzchni kawałka bruku.

A potem, gdy już osiągnął swój cel, zeskoczył na podłogę z wysokości prawie dwu metrów.

Wylądował na czworakach, fizycznie odprężony, ale jego umysł był napięty jak

metalowa belka. Znalazł miejsce na zewnątrz, dokąd mógł uciec przy użyciu siły, jaką dawał

mu dodatkowy mózg, ale wciąż jeszcze musiał się zastanowić, od czego zacząć.

Jego problem z Wyznawcą nie uległ zasadniczej zmianie. Śmiertelne niebezpieczeństwo wciąż istniało, ale teraz miał przynajmniej drogę ucieczki na otwarty teren. Czujnie, jak wojownik walczący z niebezpiecznym przeciwnikiem, obserwował gorylowatego Junga, który miał go zabić.

- Leej - rzekł, nie patrząc na Wizjonerkę - chodź tu, za mnie.

Podeszła bez słowa, niemal bezszelestnie krocząc po podłodze. Gdy go mijiała, kątem oka pochwycił obraz jej twarzy. Miała blade policzki i zamglone oczy, ale głowę trzymała wysoko.

- Nic ci nie pomoże, jeśli się za nim schowasz - sarknął Jurig z drugiego końca celi, która stanowiła teraz część jednego dużego pomieszczenia.

Była to czysto wzgórzowa groźba, bez użytecznego celu nawet dla Juriga. Gosseyn jednak nie zamierzał puścić jej płazem. Czekał tylko na okazję. Człowiek, który nie jest w stanie podjąć decyzji w ważniejszej sprawie, musi pozornie skoncentrować się na drobiazgu. Jak długo będzie sprawiał wrażenie, że skupia się na Jungu, jakby to on stanowił zagrożenie, tak długo Wyznawca będzie czekał na rozwój sytuacji.

- Jurig, nudzi mnie twoja gadka - rzekł stalowym głosem. - Czas, żebyś się zdecydował, po czyjej jesteś stronie. Już teraz cię uprzedzam, że lepiej, aby to była moja strona.

Yalertanin, który już spinał się do skoku, znieruchomiał. Mięśnie twarzy drgały mu spazmatycznie, wyrażając na przemian wściekłość i zwątpienie. Spojrzał na Gosseyna zaskoczonym wzrokiem chojraka, którego słabszy przeciwnik nie okazał strachu.

- Rozwałę ci łeb o beton - wycedził przez zaciśnięte zęby, ale zabrzmiało to, jakby tylko sprawdzał, co się stanie.

- Leej - odezwał się Gosseyn.

- Słucham.

- Widzisz, co zaraz zrobię?

-Nic nie widzę. Nic.

Teraz to Gosseyn był zaskoczony. Prawda, jeśli ona nie może przewidzieć jego działań, nie może tego również Wyznawca.

Miał jednak nadzieję uzyskać choćby niejasny obraz, który pomógłby mu podjąć decyzję. Co ma zrobić, kiedy się znajdzie na zewnątrz? Biec? A może wejść do Azylu i odszukać Wyznawcę?

Jego rola w całej tej sprawie wydawała się znacznie ważniejsza, niż rola Leej czy Juriga. W galaktycznej rozgrywce szachowej był figurą, jak Wyznawca. Przynajmniej musi tak uważać, dopóki rozwój wydarzeń nie pokaże czegoś innego. Samotna ucieczka nie rozwiąże jego problemów. Jeśli tylko będzie to możliwe, musi zasiać zarodek przyszłego zwycięstwa.

- Jurig, musisz podjąć ważną decyzję - rzekł głośno, grając na zwłokę. - Będzie wymagała więcej odwagi, niż okazałeś do tej pory, ale chyba masz jej na tyle. Od tej chwili, niezależnie od konsekwencji, jesteś przeciwnikiem Wyznawcy. Nie masz wyboru. Następnym razem, gdy się spotkamy, jeśli nie będziesz bezwarunkowo pracował przeciwko niemu, po prostu cię zabiję.

Jurig spojrzał na niego niepewnie. Chyba z trudem docierało do niego, iż towarzysz z celi wydaje mu rozkazy. Zaśmiał się niepewnie, ale za chwilę uzmysłowił sobie ogrom obelgi. Ogarnęła go potworna wściekłość, gniew człowieka, który poczuł się obrażony.

- Pokażę ci mój wybór! - ryknął.

Ruszył ku Gosseynowi. Był szybki, ale ciężki. Wyciągnął ramiona, zamierzając go chyba chwycić i ścisnąć. Był bardzo zaskoczony, gdy Gosseyn wkroczył wprost w krąg tych niedźwiedzich łap i rąbnął go klasycznym prawym prostym w szczękę. Cios nie był zbyt celny,

ale nieco pohamował Juriga. Z obłędem w oczach zaczął szarpać Gosseyna. Z coraz głępszą miną próbował założyć Nelsona przeciwnikowi, który, sądząc po tym jednym ciosie, był nie tylko szybszy, lecz i silniejszy od niego.

Yalertanin poddał się nagle, jak drzwi otwarte za pomocą tarana. Gosseyn wyczuł to na chwilę wcześniej i ostatnim wysiłkiem pchnął olbrzyma na podłogę

Szok nie minie szybko. Gosseyn nie pożałował tego, co zrobił. Nie miał wątpliwości, że to było konieczne. Ludzie podobni Jungowi budują swoje ego w tego rodzaju potyczkach.

Olbrzym przez całe życie tak właśnie czynił i był to jego, a nie Gosseyna, sposób wyrażania swojej wyższości.

Będzie teraz rozpamiętywał klęskę, wynajdywał dla siebie tysiące usprawiedliwień.

Jednak na poziomie podświadomości zaakceptuje ją. Umocnienie własną siłę rozwiązała się, przynajmniej w odniesieniu do Gil-berta Gosseyna i tylko szkolenie nie-A pozwoliłoby mu na zmianę orientacji w nowych okolicznościach. Niestety, akurat to nie było możliwe.

Zadowolony z siebie Gosseyn przeniósł się na dziedziniec. Jego system nerwowy poddał się błyskawicznie potrzebie, wręcz konieczności ucieczki.

Biegł, jak przez mgłę uświadamiając sobie, że ludzie na dziedzińcu oglądają się za nim.

Obrócił głowę i kątem oka spostrzegł ogromne skupiska budynków, strzelistych wieżyczek i iglic, mas kamienia i marmuru, witrażowych okien. Taki obraz Azylu Wyznawcy zachował w umyśle nawet wówczas, gdy „poszukiwał” wszelkich źródeł energii w zamku. Był gotów upodabniać się w tę i z powrotem, aby uniknąć strzałów z blasterów i wszelkiej zasilanej elektrycznie broni. Przepływ nie ulegał jednak zmianie przy dynamie w stosie atomowym.

Automatycznie upodobnił Leej do zapamiętanego obszaru za swoimi plecami, ale nie sprawdził, czy kobieta za nim podąża.

Dotarł do wysokiego ogrodzenia i stwierdził, że włócznie, które same w sobie

wyglądały potężnie, były najeżone takimi samymi kolcami, jak kraty w przed chwilą opuszczonej celi. Trzy metry metalu nie do pokonania - na szczęście mógł spojrzeć pomiędzy włócznie.

I znów potrzebował długiej - a przynajmniej jemu wydawała się długa - chwili, aby zapamiętać obszar za grodzieniem. W zasadzie pamięć nie miała tu nic do rzeczy. Kiedy koncentrował się na wybranym miejscu w pewien specjalny sposób, jego dodatkowy mózg automatycznie „fotografował” całą strukturę atomową danej substancji. Proces upodobnienia, który mógł potem nastąpić wynikał z przepływu energii psychicznej w kanałach dodatkowego mózgu - kanałach utworzonych dzięki długiemu szkoleniu. Impuls aktywizujący powodował gwałtowny wypływ energii, najpierw poprzez nerwy ciała, później przez skórę i dalej.

Wówczas, na jedną krótką chwilę, każdy atom zaangażowany w ten proces przekształcał się w rozedrganą podobiznę sfotografowanego obszaru. Jeśli aproksymacja podobieństwa była dokładna co najmniej do dwudziestego miejsca po przecinku, obiekty stawały się jednością, a większy wypełniał lukę dzielącą go od mniejszego, jakby jej w ogóle nie było.

Gosseyn przeniósł się przez ogrodzenie i ruszył do lasu. Biegając, poczuł nagle obecność energii magnetycznej i ujrzał samolot, który kierował się ku niemu znad drzew. Nie zatrzymując się, obserwował go kątem oka i próbował zanalizować jego zasilanie. Wehikuł nie miał śmigła, ale z tępych skrzydeł wystawały długie metalowe wsporniki. Takie same płyty biegły wzdłuż kadłuba. To naprowadziło Gosseyna na ślad. Właśnie płyty stanowiły źródło energii magnetycznej.

Samolot będzie strzelał kulami lub promieniami magnetycznymi.

Maszyna przechyliła się na bok i skierowała dziobem w jego stronę. Gosseyn przeniósł się z powrotem pod ogrodzenie.

Pióra kolorowego ognia wystrzeliły z ziemi w miejscu, w którym znajdował się jeszcze

przed chwilą. Z trawy uniósł się dym. W krzakach pojawiły się żółte języki płomieni, ale natychmiast zmieszały się z barwną smugą z blastera.

Samolot ze świstem przeleciał nad głową Gosseyna, który błyskawicznie sfotografował fragment koło ogona. I jeszcze raz pędem rzucił się w stronę drzew, znajdujących się w odległości ponad stu metrów.

Dalej obserwował samolot, który zawrócił i zanurkował. Tym razem Gosseyn wołał nie ryzykować. Był trzydzieści metrów od ogrodzenia, czyli o wiele za blisko. Upodobnił jednak fragment koło ogona samolotu z kawałkiem ziemi na dziedzińcu...

Cała okolica zadrżała od siły uderzenia. Metaliczne wycie maszyny, której nie zdołał spowolnić nawet proces upodobnienia, rozdzierał bębunki. Samolot przeorał ziemię wzdłuż ogrodzenia, rozbijając je przy akompaniamencie fantastycznej kakofonii dźwięków. Zatrzymał się kilometr dalej, ale pozostał z niego jedynie poskręcany wrak.

Gosseyn biegł dalej. Bezpiecznie dotarł do lasu, ale nie zadowolił się samą tylko ucieczką. Skoro znalazł się jeden atakujący samolot, mogą pojawić się inne. Szybko zapamiętał obszar koło drzewa, odszedł na krok i sprowadził tam Leej. Potem przeniósł się z powrotem tuż pod okno celi i pędem ruszył w kierunku najbliższych drzwi wiodących do Azylu. Potrzebował broni, która dorównałaby wszystkiemu, co Wyznawca zgromadził, aby zapobiec jego ucieczce, i zamierzał ją dostać.

Znalazł się w szerokim korytarzu. Pierwszą rzeczą, jaka przykuła jego wzrok, był długi rząd świateł magnetycznych. Zapamiętał najbliższe z nich i natychmiast poczuł się lepiej. Miał małą, ale silną broń, która będzie działała na terenie całej Yalerty.

Ruszył dalej korytarzem, ale już się tak nie spieszył. Dynamo i stos były niedaleko, ale gdzie dokładnie, nie miał pojęcia. Czuł obecność istot ludzkich, jednak fala uczuć nie była ani groźna, ani niebezpieczna. Dotarł do schodów wiodących do podpiwniczenia. Na dole stało

dwóch mężczyzn, dyskutując zawzięcie, ale bez niepokoju.

Spojrzeni na niego z zaskoczeniem.

- Gdzie jest siłownia? Szybko, to pilne - wydyszał Gosseyn, który miał już plan w głowie.

Jeden z mężczyzn spojrzał, na niego niespokojnie.

- Jak to... no tędy, tędy. Co się dzieje? Gosseyn biegł już we wskazanym kierunku.

Drugi mężczyzna zawołał w ślad za nim:

- Piąte drzwi po prawej.

Dotarł do piątych drzwi i wszedł za próg. Sam nie wiedział, czego się spodziewać, ale na pewno nie stosu atomowego, który napędzałby prądnicę elektryczną. Ogromna maszyna obracała się powoli, potężne koło połyskiwało lekko. Ściany były pokryte tablicami przyrządów. Pół tuzina osób kręciło się po sali, ale w pierwszej chwili żadna nie zwróciła na niego uwagi. Gosseyn śmiało podszedł do wyprowadzenia mocy prądnicy i zapamiętał je.

Uznał, że ma około czterdziestu tysięcy kilowatów.

Potem ruszył do samego stosu. Były tam zwykle urządzenia, przez które można było zajrzeć do środka, a jeden z asystentów pochylał się nad miernikiem, dokonując minimalnych poprawek na oznakowanej tarczy. Gosseyn stanął obok niego i zajrzał do stosu.

Mężczyzna wyprostował się. Zanim jednak zrozumiał, co go zaniepokoiło, upłynęła dłuższa chwila. Tylko tyle potrzebował Gosseyn. Kiedy asystent chwycił go za ramię, zbyt zaskoczony, aby coś powiedzieć, Gosseyn cofnął się, bez słowa ruszył do drzwi i wyszedł na korytarz.

Będąc już poza zasięgiem ich wzroku, przeniósł się do lasu. Leej stała nieco dalej, niemal naprzeciwko niego.

Podskoczyła, kiedy się pojawił, i wymamrotała coś, czego nie rozumiał. Czekał, aż

wyraz jej twarzy wskaże, że dochodzi do siebie. Nie musiał czekać długo.

Zadrżała, ale było to drzenie z emocji. Miała trochę szklane spojrzenie, ale wkrótce jej oczy rozblysnęły radością. Drżącymi palcami chwyciła go za ramię.

- Szybko, tędy - szepnęła. - Tam mam przyczepę.

- Co takiego? - zapytał Gosseyn.

Ona jednak już pędziła przez krzaki. Chyba go nie usłyszała.

Gosseyn pobiegł za nią, mrużąc oczy.

Czy ona mnie nabiera? - myślał. - Czy przez cały czas wiedziała, że teraz uda jej się uciec? Ale dlaczego Wyznawca tego nie wie i nie czeka na mnie?

Nie mógł zapomnieć, że dostał się w najbardziej skomplikowaną pułapkę, jaką kiedykolwiek zaprojektowano dla człowieka. Było o czym myśleć, nawet jeśli teraz wydawało mu się, że uciekł.

Biegnąca przed nim Leej zanurkowała w ścianę wysokich krzewów i Gosseyn przestał ją słyszeć. Podążył za nią i nagle znalazł się na skraju bezgranicznego morza. Przypomniał sobie, że na tej planecie ogromne oceany z rzadka tylko przecinane były niewielkimi archipelagami. Znad drzew po jego lewej stronie nagle wychynął statek. Miał około pięćdziesięciu metrów długości, tępy nos i prawie dziesięć metrów wysokości w najgrubszym miejscu. Lekko osiadł na wodzie tuż przed nimi i gładki, długi trap wysunął się w ich stronę. Dotknął piasku u stóp kobiety.

Poderwała się błyskawicznie i wskoczyła na kładkę.

-Szybko! - rzuciła pracz ramię.

Gosseyn wbiegł w ślad za nią. Zaledwie znaleźli się w środku, drzwi zamknęły się z hukiem i statek popłynął do przodu, wznosząc się jednocześnie. Szybkość, z jaką potoczyły się wydarzenia, przypominała, co przytrafiło się w świątyni Uśpionego Boga na Gorgzid, gdy

pozostawał w ciele księcia Ashargina.

Była tylko jedna, wyraźna i bardzo istotna różnica. Jako Ashargin nie czuł się bezpośrednio zagrożony. Teraz - tak.

VIII. Nie-abstrakcje

Naukowe twierdzenia Arystotelesa były prawdopodobnie najdokładniejszymi, jakie powstały za jego czasów. W ciągu dwóch tysięcy lat wyznawcy Arystotelesa twierdzili, że przez cały ten czas pozostały one równie prawdziwe. W ostatnim okresie nowe systemy miar obaliły wiele z tych „prawd”. Mimo to, nadal stanowią one podstawę opinii i przekonań większości ludzi. Dwuwartościowa logika, na której opiera się ich sposób myślenia, została określona mianem arystotelesowskiej, w skrócie: A, zaś wielowartościowa logika nowoczesnej nauki uzyskała nazwę nie-arystotelesowskiej, w skrócie: nie-A.

Gosseyn znalazł się w korytarzu u stóp schodów. Korytarz ciągnął się w prawo i lewo, stopniowo zakręcając poza pole widzenia. W tej chwili Gilbert nie czuł potrzeby sprawdzenia, gdzie jest. Wszedł za Leej po schodach, do jasno oświetlonego pomieszczenia. Zauważył już, w jaki sposób zaprojektowano światła. To utwierdziło go w pierwotnym przekonaniu co do źródła zasilania. Energia magnetyczna.

Był to interesujący fakt, ponieważ dał mu pewne wyobrażenie o rozwoju technicznym Yalerty, porównywalnym z Ziemią XXII wieku. Mimo to był zaskoczony. Zasilanie magnetyczne miało bowiem jedną wadę. Było tak uniwersalne i spełniało tak wiele funkcji, że ktokolwiek go używał, miał tendencję do odrzucania wszystkich innych źródeł energii. Wizjonerzy popełnili ten sam błąd. Na pokładzie nie było zasilania atomowego. Ani

elektryczności, ani nawet akumulatora. To oznaczało brak naprawdę mocnej broni i oczywiście radaru. Prawdopodobnie Wizjonerzy uważali, że są w stanie przewidzieć zbliżanie się wszelkich wrogich sił, a to było nieprawdą. Oczami duszy ujrzał wizję inżynierów galaktycznych wysyłających w tę stronę elektronicznie sterowane torpedy powietrzne z zapalnikami bliskościowymi lub jakiegokolwiek inne urządzenia, które raz wycelowane, bezlitośnie będą dążyć do miejsca przeznaczenia, dopóki go nie zniszczą lub same nie ulegną zagładzie.

Najgorsze było to, że sam nie mógł nic zrobić. Mógł się jedynie dowiedzieć, ile tak naprawdę Leej potrafi przewidzieć.

No i naturalnie mieć nadzieję.

Jasno oświetlony pokój, do którego wprowadziła go Leej, był dłuższy, wyższy i szerszy, niż wydawał się u wejścia. Urządzono go jak salon, z kanapami, fotelami, stolikami, grubym, zielonym dywanem oraz, dokładnie naprzeciw miejsca, w którym stał Gosseyn, sklepionym oknem, wystającym niczym obły balkon z burty samolotu.

Kobieta z głośnym westchnieniem rzuciła się na kanapę obok okna.

- Jak dobrze znów poczuć się bezpiecznie - mruknęła i wzdrygnęła się lekko, potrząsając ciemnymi włosami. - Co za koszmar.

- To się już nigdy nie zdarzy - dodała.

Gosseyn, który skierował się do okna, na dźwięk jej słów zatrzymał się. Odwrócił się, żeby zapytać, na czym opiera to stwierdzenie, ale nie zdążył wypowiedzieć pytania. Kiedyś sama przyznała, że nie potrafi przewidzieć działań Wyznawcy, a tyle tylko chciał wiedzieć. Pozbawiona swego daru, była ładną, uczuciową kobietą w wieku około trzydziestu lat, bez żadnych szczególnych uzdolnień, które chroniłyby ją przed niebezpieczeństwem. Wyciągnie od niej wszystkie informacje później, kiedy już uda mu się odeprzeć wszelkie możliwe ataki.

Ruszył z miejsca, lecz niemal natychmiast wyczuł drgania nerwów, świadczące o zbliżaniu się istoty ludzkiej. Chwilę później z drzwi prowadzących do przedniej części statku wyłonił się mężczyzna. Był to szczupły, niewysoki człowiek o włosach przyprószonych siwizną. Podbiegł do Leej i ukląkł obok niej.

-Najdroższa, wróciłaś - szepnął.

Pocałował ją szybko.

Gosseyń stał przy oknie, udając, że nie widzi kochanków. Spoglądał w dół na fascynujący krajobraz. Wyspa. Zielona wyspa, jak szmaragd osadzony w szafirze morza. Klejnot wewnątrz zielonego klejnotu, piramida budynków lśniąca w słońcu bielą i szarością. Już teraz trudno było dostrzec szczegóły. Wydawały się nierealne, z tej odległości nawet nie przypominały budynków. Tylko dzięki temu, że wiedział, czym były, jego wyobraźnia mogła wypełnić luki.

Statek wznosił się w powietrze stromym, krótkim łukiem. Jego prędkość zapewne była większa, niż się wydawało na początku, sądząc z gładkiego startu. Przez krótką chwilę, kiedy patrzył, wyspa wyraźnie się zmniejszyła. Teraz mógł zauważyć, że ani na ziemi, ani w powietrzu nie było widać żadnego ruchu.

Pokrzepiło go to, choć przez cały czas, we wszystkich niebezpiecznych chwilach, które przeżył, miał świadomość, że nawet gdyby zginął, cała jego pamięć i ciągłość myśli zostanie przeniesiona do następnego ciała kolejnego Gosseyńa.

Niestety, od poprzedniej wersji swego ciała dowiedział się, że następna grupa Gosseyńów ma dopiero osiemnaście lat. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że żaden osiemnastolatek nie zdoła zapanować nad wywołanym przez Enro kryzysem. Ludzie ufali dorosłym, a nie dzieciom. Zaufanie w krytycznym momencie mogło stanowić o zwycięstwie lub klęsce.

Musiał pozostać żywy w tym ciele.

Zmrużył oczy w zamyśleniu, rozważając najbliższe możliwości. Musi zapobiec dalszemu transportowaniu Wizjonerów do floty Enro, przejąć statki wojenne, które już wylądowały, i natychmiast, kiedy to będzie możliwe, zaatakować upiora na wyspie. Najpierw trzeba się będzie przygotować, ale były to sprawy, które i tak musiał załatwić, i to szybko. Szybko. Wielka, decydująca bitwa Szóstego Dekantu z godziny na godzinę zmieniała się w piekło. Na ile znał ludzką naturę, Liga już drżała w posiadach. Oczywiście Enro spodziewał się tego, a jeśli nawet pozostał dziecinny, na polu militarnym i politycznym był geniuszem.

Gosseyn miał zamiar odwrócić się od okna, gdy nagle zdał sobie sprawę, że Jurig, na którym ciążył wyrok śmierci, może teraz ponieść cały ciężar gniewu Wyznawcy. Szybko upodobił go do lasu poza ogrodzeniem. Jeśli będzie się bał, może się ukryć, a wtedy statek transportowy zabierze go w dogodnym momencie.

Dopiero teraz odwrócił się twarzą w stronę pokoju. Zdążył jeszcze usłyszeć, jak Leej mówi:

- Przykro mi, Yanar, ale on będzie potrzebował kobiety i to ja nią będę. Żegnaj.

Mężczyzna z gniewnym wyrazem twarzy zerwał się na nogi. Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie Gosseyna.

- Nie oddaję nikomu moich kochanek bez walki - rzekł z pogardą. - Nawet komuś, kogo przyszłość jest tylko plamą.

Sięgnął do kieszeni i wyjął niewielki, podobny do wentylatora przyrząd. Podniósł go i nacisnął wyzwalacz.

Gosseyn podszedł i wyjął broń z dłoni przeciwnika. Yanar nie protestował. Na jego twarzy pojawił się wyraz napięcia, a pulsacja nerwowa, którą emanował, przeistoczyła się w

strach. Prawdopodobnie przeraził się, widząc, że delikatna, ale prawdopodobnie potężna broń nie wypaliła. Gosseyn oddalił się na kilka kroków i z zainteresowaniem obejrzał przyrząd. Promieniste kołnierze, które tworzyły antenę, były typowe i świadczyły, jeśli jakiegokolwiek świadectwo było potrzebne, o zastosowanym źródle energii.

Broń magnetyczna działała na zasadzie zasilania zewnętrznego, w tym przypadku pola emanowanego przez silniki magnetyczne pojazdu. Pole rozciągało się, choć z malejącym natężeniem, w promieniu około ośmiu kilometrów od statku.

Gosseyn wsunął przyrząd do kieszeni i spróbował sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarło na Yanarze to, co się stało. Sfotografował całą broń i pozwolił, aby jeden z punktów wyładowania spłynął do upodobnionego obszaru w celi więzienia Azylu Wyznawcy. Broń nie zadziałała, gdyż źródło jej energii zostało skierowane w inne miejsce. i

Efekt psychologiczny musiał być dosyć przerażający.

Mężczyzna zacisnął zęby, choć jego twarz zachowała trupią barwę.

- Będziesz musiał mnie zabić - rzekł z goryczą.

Był przywiązany do wzgórzowego myślenia A - w odróżnieniu od nie-A, a ponieważ mógł zabić z powodów czysto emocjonalnych, pozostanie niebezpieczny, dopóki obaj pozostaną na pokładzie. Trzeba go zabić albo wyrzucić, albo też dobrze pilnować. Gosseyn znał człowieka, który się doskonale do tego celu nadawał. Jurig. Ale to później. Teraz, na pół zwrócony do Leej, wypytywał ją o zwyczaje małżeńskie panujące wśród Wizjonerów.

Małżeństw nie praktykowali.

- To dobre dla niższych gatunków - ze wzgardą oznajmiła Leej.

Gosseyn doszedł do wniosku, że Yanar jest jednym z długiej listy jej kochanków i że sam, jako starszy, miał jeszcze więcej partnerek. Ci ludzie szybko się sobą nudzili, a dzięki swemu darowi zawsze potrafili przewidzieć dokładną godzinę rozstania. Niespodziewane

pojawienie się Gosseyna położyło kres temu związkowi szybciej, niż przewidywano.

Gosseyn nie czuł ani wstrętu, ani zadowolenia z obrotu sprawy. W pierwszej chwili chciał zapewnić Yanara, że nie straci kochanki, ale nic nie powiedział. Potrzebował teraz Wizjonera, a nie był pewien, czy nie urazi Leej, kiedy jej powie, że nie bierze do łóżka kobiet, które nie przeszły szkolenia nie-A.

Zadał Leej jeszcze jedno pytanie:

- Co robi Yanar na statku, poza jedzeniem i spaniem?

-Pilotuje.

Gosseyn skinął dłonią na Yanara.

- Prowadź - poleciał.

Dalsza rozmowa z Leej może poczekać. Gosseyn zwykł polegać tylko na tym, co wie, a w tej chwili czuł, że znowu ogarnia go uczucie pośpiechu.

Oglądając statek, wrócił myślą do tego, co powiedziała Leej, gdy biegli przez las na wyspie Wyznawcy. Przyczepa, tak właśnie nazwała statek.

Gwiezdna przyczepa. Mógł sobie wyobrazić jedwabne życie, jakie Wizjonerzy prowadzili przez tyle lat na swojej planecie składającej się z wody i wysp. Leniwe podniebne loty i lądowanie, kiedy ma się ochotę i jest się w nastroju, przejmowanie kontroli nad „niższymi” gatunkami ludzi, gdy ma się ochotę na niewolnika, i sięganie po każdy przedmiot, na jaki ma się ochotę. Stanowiło to część ludzkiej natury, ludzie bowiem zawsze marzyli o takim życiu. W tym przypadku, mimo iż w grę wchodził bezwzględny ucisk istot pozbawionych drogiego daru przewidywania, było to także zupełnie zrozumiałe. Rządy absolutne zawsze można usprawiedliwić w oczach niezbyt krytycznych umysłów. Zresztą ostatnie pokolenia wyrosły od niemowlęctwa w środowisku, gdzie niewolnictwo nie było kwestionowane przez hierarchę Wizjonerów.

Nie zdawali sobie sprawy z tego, że pojawienie się Wyznawcy na zawsze rozbiło ich spokojną egzystencję. A teraz przybycie galaktycznego statku wojennego i Gilberta Gosseyna oznaczało kolejne zmiany. Albo się przystosują, albo zostaną usunięci ze sceny.

Sterownia znajdowała się na dziobie statku. Urządzenia sterujące były typowe dla energii pobieranej z pól magnetycznych planety.

Gosseyn stanął i przez dłuższą chwilę wpatrywał się we wzburzone fale. Jak okiem sięgnąć, ani śladu lądu.

Odwrócił się, aby kontynuować badanie. W kącie dostrzegł strome stalowe schodki, które prowadziły do wjazdu w suficie. Zaczaj się wspinać.

Pakamera okazała się magazynkiem. Gosseyn przyjrzał się etykietom na skrzynkach i pudełkach. Nie był pewien, czego szuka, ale zamierzał wypróbować każdy plan, jaki mu się nasunie. Plan pojawił się, w chwili, gdy Gilbert oglądał beczkę wypełnioną odgrawitowanym powietrzem.

W trakcie dalszej wycieczki plan się wykrystalizował. Gosseyn zajrzał do każdej z czterech sypialni, do jadalni oraz do tylnej sterówki na głównym pokładzie. Potem zszedł na dolny pokład, ale tym razem szukał konkretnej rzeczy. Już wcześniej czuł pod pokładem obecność innych ludzi. Doliczył się sześciu mężczyzn i tyłuż kobiet. Byli pokorni, a sądząc z aury, jaka emanowała z ich ciał, pogodzili się ze swym losem. Zajrzał jeszcze do obszernej kuchni i kilku innych magazynów, aż dotarł do warsztatu.

Tego właśnie szukał. Poleciał Yanarowi by wrócił do swoich zajęć, a sam wszedł do warsztatu i zamknął za sobą drzwi.

Wyszedł po trzech godzinach, niosąc dwie lampy wprawione w płytkę, która mogła pobierać moc z pola magnetycznego silników statku. Skierował się wprost do magazynku w sterowni i przez następne piętnaście minut doprowadzał rurkami powietrze do hermetycznego

zbiornika, wewnątrz którego umieścił obie lampy.

Z początku oscylacje były słabe. Potem wzrosły. Rytmiczne impulsy pulsowały w jego dodatkowym mózgu równo i spokojnie. Na Ziemi lampę grawitonową zaliczano do grupy urządzeń, o których mówiło się, że odczuwają „głód promieniowania”. Ponieważ brakowało jej grawitonu, dążyła za wszelką cenę do uzyskania stabilności. Do tego punktu reakcje urządzenia były normalne, ponieważ wszystko w przyrodzie dąży do równowagi. Tylko metody stosowane przez lampę były fantastyczne.

Wysyłała własne promieniowanie w poszukiwaniu normalnej materii. Za każdym razem, kiedy wiązka dotknęła obiektu, lampa otrzymywała odpowiedni komunikat. Rezultat: wzbudzenie. Zmiana rytmu trwająca tak długo, jak długo obiekt pozostawał w sąsiedztwie. O takich momentach technicy na Ziemi mówili: „Stary Ehrenhaft znowu merda ogonem”.

Co zresztą niewiele pomagało. Lampa nigdy nie uczyła się na własnych błędach. Proces trwał i trwał, a głód pozostawał niezaspokojony. Co dziwniejsze, jej „głupota” okazała się bezcenna dla tych, którzy umieli ją wykorzystać.

Gosseyń ustawił statek na wysokości około ośmiu kilometrów, a potem sprowadził tuż nad lustro wody. W ten sposób przyzwyczał się do normalnych zmian rytmu, spowodowanych ruchami morza. Wreszcie nastawił swój alarm. Jeśli rytm zmieni się choć trochę, dodatkowy mózg zostanie ostrzeżony, a on sam przeniesie się na dziób lub na rufę, zależnie od potrzeby, aby tam zdecydować, co dalej.

Był to osobisty system wykrywający o bardzo ograniczonych możliwościach, bezużyteczny w przypadku broni poruszającej się z prędkością wielu kilometrów na sekundę, takiej jak galaktyczny deformator. Zawsze jednak coś.

Zawahał się, ale wybrał sobie koniec przewodu i zapamiętał go. Następnie zapamiętał dwa fragmenty podłogi sterowni. A potem, kiedy słońce skryło się za lśniącym horyzontem

morza, a zmierzch skłaniał się ku nocy, Gosseyn ruszył w stronę salonu, gotów do bardziej zdecydowanych działań.

Kiedy wszedł do salonu, Yanar siedział w fotelu koło okna i czytał książkę. Pokój oświetlony był zimnym, magnetycznym światłem, które jednak wydawało się ciepłe i intymne, ponieważ co chwila zmieniało barwę.

Gosseyn stanął tuż za progiem i uważnie obserwował Yanara. Upodobił koniec przewodu w sterowni do pierwszego z zapamiętanych miejsc.

Yanar gwałtownie podniósł wzrok znad książki. Ponuro spojrzał na Gosseyna, dźwignął się z fotela, przeszedł do fotela w głębi pokoju, i usiadł. Z systemu nerwowego Wizjonera popłynął równy strumień nieprzyjaznych uczuć, zabarwiony pojedynczymi impulsami zwątpienia.

Gosseyn przyjrzał się Yanarowi uważnie, przekonany, że reakcja, jaką uzyskał, była wszystkim, na co mógł liczyć. Być może to zmyłka. Może już przewidziano każdy z jego ruchów. Sądził jednak, że nie.

Jego główny problem z Wizjonerami został rozwiązany. Za każdym razem, kiedy „poruszał” przewodem przy użyciu dodatkowego mózgu, utrudniał im przepowiadanie swych przyszłych działań. Krótko mówiąc, w tym miejscu pojawiała się plama. Mógł przeprowadzić rozmowę i zachować pewność, że żadne z pytań nie zostanie przewidziane. Pozostał tylko jeden problem - ułagodzić Yanara czy nie?

Mogło się to okazać ważniejsze, niż się zdawało na pierwszy rzut oka. Zawarcie przyjaźni wymagało czasu, ale naznaczenie drugiej osoby lękiem, jaki odczuwa się w towarzystwie istoty wyższej, było kwestią sekund. Moc Gilberta Gosseyna na Yalercie zależała od tego, czy będzie umiał udowodnić swoją wyższość. Nie było innego sposobu, by mógł działać z pełnym rozpędem, niezbędnym dla realizacji jego planów.

Pozostawało tylko rozstrzygnąć, z jaką szybkością powinien działać?

Podszedł do okna. Było już niemal całkiem ciemno, ale w półmroku widać jeszcze było lśnienie morza. Jeśli ta planeta miała jakiś księżyc, nie wszedł on jeszcze ponad horyzont albo był za mały, aby odbić zauważalną ilość światła słonecznego.

Gosseyn zapatrzył się w migoczące fale, rozmyślając, jak daleko jest od Ziemi. Kiedy próbował sobie uzmysłwić tę odległość, poczuł zdumienie, a nawet lęk. Ogarnęło go poczucie własnej nicości w obliczu tego, co pozostawało do zrobienia. Mógł mieć tylko nadzieję, że zdoła uzyskać moc, jaka będzie mu potrzebna, kiedy nadejdą krytyczne dni. Nie myślał o sobie jako o przynależnym do jednej planety, nigdy nie miał takiej potrzeby, ale czuł się silnie związany z Układem Słonecznym.

Jakiś dźwięk odwrócił jego uwagę. Obejrzał się i stwierdził, że niewolnice z dolnego pokładu krzątają się w jadalni. Obserwował ich w zadumie. Zauważył, że najmłodsza i najładniejsza z nich jest obiektem złośliwych ataków ze strony pozostałych. Była to dziewczyna bardzo młoda, najwyżej dziewiętnastoletnia. Oczy miała spuszczone, co było wiele mówiącym znakiem. Na ile znał wzgórzowych ludzi - a znał ich doskonale - próbowała przeczekać, aż nadarzy się okazja, by odpłacić dręczycielkom pięknym za nadobne. Z natury strumienia emocji, jaki od niej płynął, Gosseyn wywnioskował, że dziewczyna może wyrządzić najwięcej szkód, kokietując męską część służby.

Jeszcze raz przyjrzał się Yanarowi i podjął decyzję - żadnej przyjaźni.

Powoli podszedł do niego. Bardzo potrzebował informacji. Zaczął od najprostszych pytań. Podczas rozmowy przesuwiał przewód sterowni między „pierwszym” i „drugim” obszarem podłogi. Yanar odpowiadał swobodnie. Jego pełne nazwisko brzmiało Yanar Wilvry Blove, skończył czterdzieści cztery lata i nie miał zawodu - tu po raz pierwszy się zawahał.

Gosseyn odnotował ten fakt, ale nic nie powiedział.

- Czy wasze nazwiska coś znaczą? - zapytał.

Wydawało się, że Yanar odetchnął z ulgą. Wzruszył ramionami.

- Jestem Yanar z centrum urodzeniowego w Wilvry na wyspie Blove.

A więc tak to działa. Jeszcze raz przesunął przewód i dodał uprzejmie.

- Macie wspaniały dar przewidywania. Nigdy wcześniej niczego podobnego nie widziałem.

- Przy tobie jest do niczego - odparł Yanar ponuro.

Warto byłoby wiedzieć to na pewno. Samo stwierdzenie, że tak jest, niekoniecznie musiało być zgodne z prawdą. Na szczęście miał inny sposób, by to sprawdzić.

Musiał działać tak, jakby Yanar nie był w stanie przewidywać jego pytań.

Wywiad trwał. Gosseyn nie był pewien, czego szuka. Może jakiejś podpowiedzi. Coraz bardziej wierzył, że zamiast wychodzić z pułapki Wyznawcy, pogrąża się w nią jeszcze głębiej.

Jeśli tak było, jego przeciwnikiem był czas, i to w bardzo rzeczywistym sensie.

Jaka jednak jest natura tej pułapki?

Dowiedział się już, że Wizjonerzy rodzą się w normalny sposób, zazwyczaj w przyczepach. Kilka dni po urodzeniu są zabierani do najbliższego centrum urodzeniowego.

- Co centrum urodzeniowe robi z dzieckiem? - zapytał. Yanar potrząsnął głową. W strumieniu neuronowym, jaki z niego emanował, znów pojawiła się blokada.

- Nie podajemy tych informacji obcym - rzekł z uporem - nawet...

Urwał, wzruszył ramionami.

- Nikomu - dokończył zwięźle.

Gosseyn nie nalegał. Zaczął odczuwać rozdrażnienie. Fakty, które odkrywał, były cenne, ale nie istotne. Nie potrzebował ich akurat teraz.

Nie miał jednak innego wyjścia, niż brnąć dalej.

- Jak długo istnieją Wizjonerzy? - zapytał.

-Kilkaset lat.

- Czy to efekt wynalazku?

- Jest taka legenda... - zaczął Yanar, ale urwał i zeszywniał. Blokada. - Odmawiam odpowiedzi.

- Na jakim etapie pojawiają się prorocze zdolności? - pytał dalej Gosseyn.

- Około dwunastego roku życia. Nieraz wcześniej.

Gosseyn skinął głową. Gdzieś w zakamarkach jego umysłu zaczęła tworzyć się teoria i wszystko do niej pasowało. Umiejętność rozwijała się powoli, jak ludzka kora mózgowa, jak jego własny dodatkowy mózg. Zawahał się przy następnym pytaniu, ponieważ nie chciał, aby Yanar zauważył zawarte w nim domysły. Jak poprzednio, najpierw poruszył drutem.

- Co się dzieje z dziećmi Wizjonerów, dla których nie ma miejsca w centrum urodzeniowym? Yanar wzruszył ramionami.

-Dorastają i zarządzają wyspami.

Rozsiadł się wygodnie. Wydawał się nie uświadamiać sobie, iż właśnie ujawnił, że Wizjonerami stają się tylko dzieci wychowywane w centrach.

Gosseyn uznał, że Yanar nie zachowuje się jak ktoś, kto został poddany takiemu przesłuchaniu po raz pierwszy.

Spojrzał na Wizjonera i rzekł spokojnym, ale twardym jak stal głosem:

- A teraz będziesz tak uprzejmy i opowiesz mi dokładnie, jak komunikujesz się z Wyznawcą.

Yanar był naprawdę zaskoczony atakiem i zareagował w typowo wzgórzowy sposób.

Zbladł śmiertelnie, przepływ neuronowy z jego mózgu wzburzył się, zablokował i eksplodował, znów się zablokował i znów wybuchnął.

- Co masz na myśli? - wyszeptał wreszcie. Ponieważ pytanie było retoryczne, Gosseyn go nie powtórzył. Zmarszczył brwi.

- Szybko, zanim cię zabiję - ponaglił. Yanar bezwładnie opadł na krzesło.

- Nie zrobiłem tego - wyjąkał. - Po co miałbym się narażać na niebezpieczeństwo i wzywać Wyznawcę, żeby mu powiedzieć, gdzie jesteś?

Wzdrygnął się.

- Nie możesz mi nic udowodnić - dodał.

Gosseyn nie potrzebował dowodu. Już i tak popełnił karygodne zaniedbanie, nie pilnując Yanara, a teraz komunikat został wysłany i stało się. Gosseyn nie wątpił w to ani przez chwilę. Reakcje Wizjonera były zbyt gwałtowne i zbyt realistyczne. Yanar nigdy nie uczył się kontrolować emocji, a teraz nie wiedział, jak to zrobić. Poczucie winy emanowało z każdego odruchu jego ciała.

Gosseyn poczuł dreszcze. Zrobił już wszystko, co mógł, aby się ochronić, a teraz pozostało tylko zebrać wszelkie możliwe informacje.

- Lepiej mów szybko, przyjacielu, i mów prawdę - oznajmił surowo. - Czy kontaktowałeś się osobiście z Wyznawcą.

Yanar był oburzony. Wzruszył ramionami i znów pojawiły się oznaki przerwania blokady.

- Oczywiście - rzekł.

- To znaczy, że on spodziewał się wiadomości od ciebie - dociekał Gosseyn. - Jesteś jego agentem? Mężczyzna potrząsnął głową.

- Jestem Wizjonerem.

W jego głosie brzmiała duma, ale dość mocno nadszarpnięta.

Pukiel szarych jak stal włosów opadł mu na skroń. Dawno przestał wyglądać na

szlachcica z Yalerty.

Gosseyn powstrzymał się od komentarzy. Udało mu się dobrać do tego człowieka, i tylko to się liczyło.

- Co mu powiedziałaś?

- Że jesteś na pokładzie.

- A co on powiedział?

- Powiedział, że wie o tym.

- Och - mruknął Gosseyn i zamilkł na chwilę.

Jego umysł badał z wyprzedzeniem wszystkie aspekty sytuacji.

Zadał jeszcze kilka innych pytań, po czym, znając już niezbędne fakty, przeniósł siebie i Yanara do sterowni. Stał nad trzęsącym się Wizjonerem, podczas gdy tamten wyciągał mapy i wskazywał mu kurs po szerokim okręgu o promieniu kilkuset kilometrów, jaki statek zataczał wokół wyspy Wyznawcy.

Gosseyn zmienił kurs na wyspę Crest, tylko kilka kilometrów na północno-północny zachód, i odwrócił się, mierząc wzrokiem Wizjonera.

- A teraz - rzekł groźnym tonem - zajmijmy się kolejnym problemem: co zrobić ze zdrajcą?

Yanar był blady, ale pozbył się już części lęku.

- Nic ci nie jestem winien. Możesz mnie zabić, ale nie możesz oczekiwać ode mnie lojalności i nie otrzymasz jej.

Gosseyn nie potrzebował lojalności. Potrzebował strachu. Musi się upewnić, że Wizjonerzy dwa razy pomyślą, zanim go zaatakują. Co robić?

Podejmowanie decyzji o charakterze ostatecznym wydawało się niewykonalne. Okręcił się na pięcie i skierował z powrotem do salonu. Gdy wszedł, od strony sypialni pojawiła się

Leej. Podszedł do niej z lekkim grymasem gniewu na twarzy.

Kilka pytań, moja pani - pomyślał. - Jak to się stało, że Yanar mógł ostrzec Wyznawcę, a ty nie przewidziałaś jego działania? Wyjaśnij mi to, proszę.

Kobieta przystanęła i z uśmiechem czekała na niego. Nagle uśmiech znikł z jej twarzy.

Spojrzała ponad jego ramieniem i nieco w bok. Gosseyn obrócił się na pięcie i wytrzeszczył oczy.

Nic nie zobaczył, niczego nie poczuł, nie doznał wrażenia obecności nawet teraz, kiedy ją widział. Trzy metry od niego z powietrza zaczęła formować się sylwetka. Stała się ciemna, ale wciąż widać było przez nią sąsiednią ścianę. Zgęstniała, ale nie nabrała namacalności.

Poczuł, że ogarnia go napięcie. Nadszedł moment spotkania z Wyznawcą.

IX. Nie-abstrakcje

Semantyka zajmuje się znaczeniem znaczenia, czyli inaczej znaczeniem słów. Semantyka ogólna zajmuje się stosunkiem ludzkiego systemu nerwowego do otaczającego go świata, a zatem obejmuje semantykę jako taką. Dostarcza ona systemu integrującego całą ludzką myśl i doświadczenie.

Nastąpiła cisza. Zdawało się, że Wyznawca patrzy na Gosseyna, gdyż cienista masa zastygła w bezruchu. Krótkotrwały, ale intensywny niepokój Gilberta zaczął ustępować.

Spojrzał na przeciwnika i jego postawa uległa błyskawicznej zmianie.

Cóż właściwie Wyznawca może mu zrobić?

Gosseyn objął wzrokiem resztę otaczającej go scenerii. Jeśli za chwilę ma rozgorzeć bitwa, chciał się znajdować w możliwie najlepszej pozycji.

Leej stała tam, gdzie się zatrzymała. Jej ciało było sztywne, oczy wciąż nienaturalnie rozszerzone. Przez krótką chwilę, kiedy skoncentrował na niej uwagę, wyczuł, że strumień

neuronowy wciąż wykazuje niezmienny niepokój. Mógł to być wyłącznie strach o własne bezpieczeństwo, ale Gosseyn uważał, że jest inaczej. Jej los był zbyt mocno związany z jego własnym. Odrzucił wszelką myśl o zagrożeniu z jej strony.

Zwrócił spojrzenie w kierunku drzwi korytarza wiodącego do sterowni. Na krótką chwilę stracił z oczu Wyznawcę. Natychmiast obrócił się z powrotem, ale teraz już wiedział to, czego chciał. Drzwi były zbyt daleko na prawo. Musiał zbyt mocno odwrócić głowę, żeby je zobaczyć.

Zaczął cofać się w kierunku ściany za plecami. Poruszał się powoli. W głowie kłębiły mu się różne myśli, różne możliwości zagrożenia. Yanar. Dodatkowy mózg podpowiadał mu, że Wizjoner wciąż jest w sterowni. Emanowały z niego nieprzyjemne fluidy.

Gosseyn uśmiechnął się ponuro. Potrafił sobie wyobrazić, że Yanar może mu zaszkodzić w najmniej odpowiednim momencie. Z pamięci odtworzył ścianę za plecami i szczeliny klimatyzacyjne, które były mu potrzebne. Lekko skrzył się w bok, aż poczuł, że lekki powiew wieje mu prosto w plecy, i zajął pozycję, z jedną piętą opartą o ścianę.

Zrobił, co mógł, a teraz studiował przeciwnika krytycznym wzrokiem.

Człowiek? Trudno uwierzyć, że ludzka sylwetka może przybrać tak ulotny, niematerialny wygląd. Struktura ciemności nie miała kształtu. Teraz, kiedy przyjrzał jej się dokładniej, stwierdził, że drga lekko. Zafascynowany, obserwował, jak zmienia się, jaśnieje na brzegach, by za chwilę znów się wypełnić, jakby jakieś ciśnienie wypychało do przodu mglistą substancję.

Gosseyn ostrożnie sondował podobną do gazu chmurę. Był przygotowany na zniwelowanie potężnej energii.

Nic się jednak nie stało.

Zwlekał jak zwykle, by sfotografować obiekt. Wciąż nic się nie działo. Nie pojawił się

żaden obraz. To znaczy: żaden normalny obraz. Dodatkowy mózg zarejestrował obecność powietrza, ale sama ciemność była pusta.

Przypomniawszy sobie słowa Leej, że Wyznawca jest nieco przesunięty w fazie. Z innych komentarzy wywnioskował, iż osobnik ten znalazł sposób, aby przesunąć się w fazie w czasie. Tu, ale nie teraz.

Nagle zdał sobie sprawę z tego, że jego wnioski sięgają jeszcze dalej. Przyjął, iż Leej wie, o czym mówi.

Jak mogła wpaść na pomysł, że Wyznawca jest przesunięty w fazie? Ależ tak, on sam jej to powiedział! Ani ona, ani inni Wizjonerzy nie mieli w sobie cienia krytycyzmu, a przynajmniej nie w sensie naukowym. Wykradali naukę z wyspy. Dlatego przyjęli obraz narzucony przez Wyznawcę.

- Leej - przemówił Gosseyn, nie patrząc na nią.

- Tak? - zapytała drżącym głosem.

- Widziałaś kiedyś Wyznawcę jako człowieka, bez... -urwał i dokończył sardonicznie:

-... bez charakteryzacji?

-Nie.

- A czy ktoś go widział?

- O, tak. Yanar. I wielu innych. Wyrósł z dzieciństwa, wiesz. Przez jeden krótki moment Gosseyn rozważał pomysł, że to Yanar jest Cieniem. Yanar, stojący w sterowni i manipulujący cienistą marionetką. Odrzucił tę myśl. Reakcje Yanara w czasie przesłuchania, zarówno te wewnętrzne, jak i zewnętrzne, były na poziomie prowincjusza. Wyznawca zaś był człowiekiem wielkim.

Na podstawie uzyskanych dowodów Gosseyn nie potrafił stwierdzić, jak Wyznawca robi to, co robi. Mógł jedynie odrzucić domysły ludzi, którzy także nie znali prawdy.

Czekał.

Palec jego myśli drżał na spuście nerwów, który poprzez przestrzeń kontrolował czterdzieści tysięcy kilowatów energii prądniczy w Azylu Wyznawcy, wprost w cienistą materię.

Nie pociągnął za spust. Ten jeden raz nie miał ochoty przyspieszać biegu wydarzeń.

Nie musiał długo czekać. Z mrocznej pustki rozległ się głęboki, dźwięczny głos:

- Gilbercie Gosseyn, oferuję ci partnerstwo.

Dla człowieka, który od dawna przygotowywał się do konfrontacji, słowa te miały siłę wybuchu bomby.

Umysł Gosseyna błyskawicznie przyjął poprawkę. Pozostał zaskoczony, ale wyzbył się sceptycyzmu. W zasadzie Leej sugerowała, że coś takiego może nastąpić. Kiedy opowiadała o wizycie Wyznawcy w celi w czasie, gdy Gosseyn leżał nieprzytomny, wspomniała, iż woli on wykorzystywać ludzi, niż ich zabijać.

Teraz zdecydował się działać jak równy z równym. Było to ciekawe, ale nie przekonujące. Gosseyn czekał, aż ktoś go przekona.

- Ty i ja - rzekł cień silnym, dźwięcznym głosem - możemy opanować Galaktykę.

Gosseyn nie mógł powstrzymać uśmiechu. Słowo „opanować” nie zostało obliczone na pozyskanie dobrej woli osoby wyszkolonej tak jak on.

Nie odpowiedział. Chciał usłyszeć szczegóły oferty, zanim powie cokolwiek więcej ponad to, co absolutnie konieczne.

- Ostrzegam cię, oczywiście - przemówił Cień - że jeśli okażesz się słabszy, niż podejrzewam, będziesz musiał się podporządkować. Na razie jednak oferuję ci pełne partnerstwo bez dodatkowych warunków.

Gosseyn uśmiechnął się sardonicznie. Wzgórzowa gadka. Bez warunków,

rzeczywiście! Nie wątpił jedynie w to, że oczekują od niego współpracy zgodnej z celem

Wyznawcy. Ludzie mają tendencję do odzwierciedlania własnych nadziei i pragnień, i tak plan osobistego rozwoju stał się planem przez duże P.

Następny ruch: krwiożercze groźby.

- Jeśli odmówisz - ciągnął dźwięczny głos - staniemy się wrogami i zostaniesz bezlitośnie zniszczony.

I tu cię mam, pomyślał Gosseyn cynicznie. Pełny obraz neurozy.

Jego analiza musiała być poprawna. W pomieszczeniu zapanowało milczenie i znów przez jakiś czas słychać było jedynie ruch statku, pędzącego przez nocne niebo na skrzydłach energii magnetycznej.

Stało się jasne, że oczekują od niego odpowiedzi.

I cóż ma odpowiedzieć?

Kątem oka spostrzegł, że Leej ostrożnie przemyka się w stronę krzesła. Gosseyna ogarnęło nieco melancholijne rozbawienie, które przeszło natychmiast, gdy Wyznawca odezwał się stalowym tonem:

-No więc?

Gosseyn poczuł w sobie rodzącą się potrzebę działania, sprawdzenia siły tamtego.

Sprawdzenia jej natychmiast. Najpierw jednak informacje, tyle, ile uda się zdobyć.

- Jaka jest sytuacja na froncie? - zapytał.

-Przewiduję zwycięstwo Enro w ciągu trzech miesięcy.

-Naprawdę widzisz moment zwycięstwa? Wahanie, tak krótkie, że Gosseyn zaczął się zastanawiać, czy naprawdę tam było, czy tylko je sobie wyobraził.

- Tak - zabrzmiała stanowcza odpowiedź.

Nie mógł jej zaakceptować, gdyż nie uwzględniała jego dodatkowego mózgu. Wyraźna

możliwość, iż go okłamują, sprawiła, że znów stał się sardoniczny.

- Żadnych plam? - zapytał.

-Nie.

Przerwał mu gest Leej, która usiadła prosto.

- To kłamstwo - rzekła wyraźnym głosem. - Mogę widzieć wszystko to, co widzą inni.

Trudno jest przepowiedzieć przyszłość w szczegółach dalej niż na trzy tygodnie. A i to ze sporymi ograniczeniami.

- Kobieto, powstrzymaj swój język! Leej spąsowiała.

- Wyznawco -rzekła -jeśli nie możesz zwyciężyć mocą, którą posiadasz naprawdę, to jakby cię nie było. I ani przez chwilę nie sądz, że czuję się w obowiązku słuchać twoich rozkazów. Nie pragnę, nigdy nie pragnęłam twojego zwycięstwa.

- Dobra dziewczynka - mruknął Gosseyn.

Zmarszczył brwi i zanotował sobie informację do późniejszego wykorzystania. W jej słowach brzmiała zawoalowana sugestia, że kiedyś współpracowała z Wyznawcą.

- Leej - rzekł, nie patrząc na nią - czy w ciągu następnych kilku tygodni widzisz jakieś plamy?

- Nie mam żadnego obrazu - brzmiała odpowiedź. - Tak, jakby wszystko zostało odcięte. Przyszłość jest białą plamą.

- Może to dlatego - wtrącił Wyznawca głosem cichym, lecz dźwięcznym - że Gosseyn umrze.

- Przyjacielu - dodał szybko - masz pięć sekund na podjęcie decyzji.

Pięć sekund upłynęło w milczeniu.

Gosseyn spodziewał się, że jeśli nastąpi atak, Wyznawca wykorzysta jedną z trzech możliwości.

Po pierwsze, może spróbować wykorzystać przeciwko Gossey-nowi magnetyczną moc statku Leej. I przekona się natychmiast, że nie da rady.

Po drugie i najbardziej prawdopodobne, zastosuje źródło ukryte w Azylu, który był bazą dla jego działalności. Szybko stwierdzi, że to także nie zadziała.

Po trzecie, może użyć zewnętrznego źródła mocy. W takim wypadku Gossey-nowi pozostała nadzieja, że odbędzie się to poprzez przestrzeń, a nie mechaniczne podobieństwo.

Jeśli pojawi się poprzez przestrzeń, lampy, które zainstalował, wykryją ją natychmiast i dodatkowy mózg zdoła upodobnić energię elektryczną do promienia nośnego lamp.

Prawda okazała się kombinacją. Deformator i źródło elektryczne z Azylu. Gossey-n poczuł nagłą zmianę kierunku prądu z czterdziestu tysięcy kilowatów prądnicy. Na to właśnie czekał, na to był gotowy. W dodatkowym mózgu znajdowały się „przełączniki”, które raz ustawione na sygnał, działały szybciej niż jakiekolwiek urządzenie elektryczne.

Jedynym problemem związanym z jego szczególną metodą kontrolowania materii i energii był stosunkowo długi czas, jakiego potrzebował, aby „ustawić” początkowy wzorzec.

Sygnał był automatyczny.

Cała moc prądnicy popłynęła nie w blaster, jak sobie tego życzył Wyznawca, lecz zgodnie ze wzorcem ustawionym przez dodatkowy mózg. Najpierw Gossey-n pozwolił jej nieszkodliwie uderzyć w zapamiętane miejsce na wyspie. Chciał, aby Wyznawca się zorientował, że atak nie przebiega zgodnie z planem.

- Jeden, dwa, trzy - policzył spokojnie, po czym bez dalszego wahania upodobnił ją w powietrze bezpośrednio przed cienistym kształtem.

Rozbłysnął płomień jaśniejszy od słońca.

Ciemna materia pochłonęła go i wytrzymała. Wessała każdy wolt i wat, zachwiała się, zadrżała, ale zdzierzyła.

- Zdaje się, że znaleźliśmy się w impasie - mruknął Wyznawca.

Była to prawda, która już wcześniej dotarła do Gosseyna. Aż za dobrze zdawał sobie sprawę z własnych niedostatków. Nie było tego widać, ale Gilbert Gosseyn był śmiesznie słaby. Jeden strzał ze źródła mocy, nad którym nie uzyskał uprzednio kontroli, i już po nim. Sam fakt, że jego pamięć powędruje do ciała osiemnastolatka, zachowując pozorną ciągłość życia, nie zmieniał poniesionej klęski. Osiemnastolatek nie zdoła ocalić Galaktyki, a jeśli nawet ktoś taki pojawi się na scenie i zacznie się wtrącać, szybko zostanie usunięty przez osobników starszych i silniejszych, takich jak Wyznawca.

Poczuł pot na twarzy. Przez jedną krótką chwilę w jego umyśle pojawił się plan, by spróbować czegoś, czego nie próbował jeszcze nigdy, ale zaraz go odrzucił. Energia atomowa była po prostu kolejną siłą, którą może kontrolować za pomocą dodatkowego mózgu. Jednak sama możliwość i jej wykorzystanie, stanowiły dwa całkowicie różne aspekty problemu. W tej ograniczonej przestrzeni promieniowanie jądrowe byłoby równie niebezpieczne dla tego, kto nim władał, jak i dla celu ataku.

- Myślę, że powinniśmy się dogadać - głos Wyznawcy przerwał tok jego myśli. -

Ostrzegam, że nie wykorzystałem jeszcze wszystkich moich możliwości.

Gosseyn chętnie w to wierzył. Wyznawca musiał jedynie skorzystać z zewnętrznego źródła mocy, aby stać się zwycięzcą tego przerażającego, śmiertelnego pojedynku. W najlepszym wypadku Gosseyn mógł schronić się na wyspie Wyznawcy, a wtedy wizja haniebnego uwięzienia byłaby na wyciągnięcie ręki.

Nie odważył się jednak użyć energii jądrowej ze stosu w Azylu.

Wykonał sławetną przerwę korowo-wzgórzową i z pełną świadomością powiedział do siebie: Ta sytuacja kryje w sobie coś więcej niż tylko to, co widać. Nikt normalny nie przetrzyma ataku mocy czterdziestu tysięcy kilowatów. A zatem dokonuję identyfikacji.

Cienisty kształt musi mieć inne wytłumaczenie, które leży poza moim własnym rozumieniem fizyki.

Ale czyjej fizyki? Wyznawca stwierdził, że sam niewiele wie o tych sprawach. Więc z czyjej ogromnej wiedzy korzysta?

Tajemnica wydawała się równie wielka, jak sama zagadka istnienia istoty takiej jak Wyznawca. Cień przerwał milczenie.

-Przyznaję, że mnie zaskoczyłeś-rzekł. -Następnym razem będę działał inaczej - urwał.

- Gosseyn, czy weźmiesz pod rozwagę możliwość partnerstwa?

- Tak, ale na moich warunkach.

- Co to za warunki? - zapytał Wyznawca po krótkim wahaniu.

- Po pierwsze, zwrócisz Wizjonerów przeciwko Enro.

- To niemożliwe - głos Wyznawcy był stanowczy. - Liga musi zginąć, cywilizacja na krótko utraci swoją spójność. Mam szczególne powody, aby zażądać utworzenia uniwersalnego państwa.

Gosseyn ze smutkiem przypomniał sobie, gdzie już słyszał takie słowa. Zesztywniał.

- Kosztem stu miliardów zabitych? - mruknął. - Dziękuję, postoję.

- Podejrzewam, że jesteś nie-A - gniewnie odparł tamten.

Nie było sensu zaprzeczać. Wyznawca wiedział, że Wenus istnieje, wiedział, gdzie jest, prawdopodobnie mógł też w każdej chwili zarządzić jej zniszczenie.

- Tak, jestem nie-A - przyznał Gosseyn.

- A gdybym ci powiedział, że byłem przygotowany na stworzenie uniwersalnego państwa nie-A? - zagadnął Wyznawca.

- Trudne byłoby mi uwierzyć w to bez zastrzeżeń.

- A jednak mogę się nad tym zastanowić. Nie miałem czasu, aby szczegółowo zapoznać

się z nie-Arystotelesowską filozofią, ale jak widzę, jest to pewna metoda myślenia naukowego.

Czy to prawda?

- To sposób myślenia - ostrożnie odparł Gosseyn. Głos Wyznawcy był teraz pełen zadumy.

- Jeszcze nigdy nie miałem powodu, aby obawiać się nauki ani jakiegokolwiek jej dziedziny - rzekł. - Nie sędzę, abym musiał zacząć teraz. Ujmijmy to tak: przemyślmy to sobie obaj jeszcze raz. Jednak następnym razem, kiedy się spotkamy, musisz już podjąć decyzję. W międzyczasie postaram się, abyś już nie wykorzystywał swej mocy na tej planecie.

Gosseyn nie odpowiedział i tym razem milczenie trwało dłuższą chwilę. Cienista postać powoli zaczęła się wycofywać.

Nawet w jasnym świetle trudno było stwierdzić, kiedy znikła ostatnia mroczna smużka.

Nastąpiła cisza. A potem prądnicą w Azylu Wyznawcy zaczęła produkować coraz mniej mocy. W ciągu pół minuty zasilanie zanikło zupełnie.

Kolejna chwila ciszy. Stos atomowy także zgasł. Niemal w tym samym momencie obróciła się w nicość magnetyczna moc Azylu.

Wyznawca domyślił się, co się stało. Nawet jeśli nie podejrzewał całej prawdy, podjął działania, które mogłyby być skutkiem całkowitej i dokładnej analizy.

Pod kontrolą Gilberta Gosseyna pozostała jedynie moc magnetyczna małego statku.

X. Nie-abstrakcje

W imię rozsądku, data: Nie mówcie: „Naukowcy uważają...”.

Powiedzcie: „Naukowcy w 1956 roku uważali...”, „John

Smith (1956) jest izolacjonistą...”. Wszystkie rzeczy, włącznie

z opiniami politycznymi pana Johna Smitha, podlegają

zmianom i dlatego można o nich mówić jedynie w kategoriach chwili.

Gosseyn powoli dopuścił do siebie świadomość otoczenia. Odwrócił głowę i zajrzał do salonu, gdzie jeszcze przed chwilą krzątała się służba. Teraz nie było nikogo. Dostrzegł krawędź stołu, wydawało się, że stoją na nim talerze i półmiski, choć samo jedzenie nie było widoczne.

Przeniósł wzrok na Leej i zatrzymał na chwilę dość długą, aby stwierdzić, że kobieta podnosi się z fotela, po czym rzucił okiem na drzwi prowadzące do sterowni. Z miejsca, gdzie stał, widać było całą długość korytarza, a nawet część kopulastego okna, ale nigdzie ani śladu Yanara.

Statek pozostawał na kursie.

Leej przerwała milczenie.

- Udało ci się - szepnęła.

Gosseyn odsunął się od ściany. Przecząco potrząsnął głową, ale nie powiedział, że

Wyznawca obrócił wniwecz wszelkie zwycięstwo, jakie udało mu się odnieść.

Leej podeszła do-niego z błyszczącymi oczami.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, że pobiłeś Wyznawcę? - szepnęła.

Drżącymi lekko palcami dotknęła jego ramienia w przelotnej pieszczocie.

- Chodź-rzekł Gosseyn.

Skierował się do sterowni. Kiedy wszedł, Yanar w napięciu pochylał się nad magnetycznym odbiornikiem radiowym. Dla Gosseyna było oczywiste, co się dzieje.

Mężczyzna wciąż czekał na instrukcje. Bez słowa podszedł, sięgnął ponad ramieniem Yanara i wyłączył przyrząd

Tamten poderwał się gwałtownie, wyprostował i obrócił ku Gilbertowi z szyderczym uśmiechem na ustach.

- Pakuj walizki, jeśli je masz - rozkazał Gosseyn. - Wsiadasz na następnym

przystanku.

Wizjoner wzruszył ramionami. Bez słowa opuścił pomieszczenie.

Gosseyn spoglądał za nim w milczeniu. Jego obecność była denerwująca. Stanowił zadrażnienie, niewielki kłopot, którego jedynym znaczeniem w galaktycznym planie była zdolność przewidywania. I to, pomimo upartego i przyziemnego charakteru, czyniło go interesującym.

Niestety, był to tylko jeden człowiek z ponad dwóch milionów, ani typowy, ani nietypowy dla swego gatunku. Można było na podstawie obserwacji Yanara i Leej czynić pewne ostrożne spostrzeżenia i hipotezy na temat Wizjonerów, ale wnioski takie należało traktować jako ulegające zmianom bez uprzedzenia.

Usunął Yanara ze swego umysłu i zwrócił się ku Leej.

- Jak długo zajmie nam droga na Crest, tam, gdzie stoi statek wojenny?

Młoda kobieta podeszła do płyty na ścianie, której Gosseyn nie zauważył wcześniej.

Nacisnęła przycisk i na płycie pojawiła się wyraźna, wypukła mapa. Pokazywała wodę, wyspy i maleńki świetlny punkcik.

Leej wskazała go palcem.

- To my - oznajmiła. Teraz wskazała na położony nieco wyżej masyw lądu. - To Crest. -

Powoli, uważnie policzyła cienkie linijki przecinające mapę. - Około trzech godzin i dwudziestu minut - oznajmiła. - Mamy mnóstwo czasu na zjedzenie kolacji.

- Jedzenie! - powtórzył Gosseyn i nagle się uśmiechnął. Był potwornie głodny, ale już niemal zapomniał, że istnieją takie zwykłe instynkty.

Miło będzie nieco się odprężyć.

Kolacja.

Gosseyn przyglądał się młodej dziewczynie, która podawała mu szklankę zawierającą

kawałki czegoś, co wydawało się rybą. Czekał niespokojnie, aż jedna ze starszych kobiet obsłuży Yanara i zamienił oba naczynia poprzez upodobnienie.

Spróbował swojego koktajlu. Rzeczywiście była to ryba, ostro przyprawiona, ale -jak stwierdził po pierwszym szoku kubków smakowych - pyszna. Zjadł całą porcję, odłożył widelec, rozparł się w fotelu i spojrzał na Leej.

- Co się dzieje w twojej głowie, kiedy przewidujesz?

- To automatyczne -poważnie odparła młoda kobieta.

- To znaczy, że nie działasz w jakiś określony sposób?

-No cóż...

- Robisz przerwę? Skupiasz się na jakimś obiekcie? Czy musisz go widzieć?

Leej uśmiechnęła się, nawet Yanar wydawał się zrelaksowany i nieco rozbawiony.

- Po prostu mamy to i tyle - odparła kobieta. - Nie jest to coś, o czym musimy myśleć.

A więc takich odpowiedzi udzielali między sobą. Są inni. Są szczególni. Zwykle odpowiedzi dla zwykłych ludzi. W istocie komplikacja nie miała sobie równych. Procesy Wizjonerów przebiegały na poziomie niewerbalnym. Cały system nie-A stanowił zorganizowaną próbę skoordynowania niewerbalnych rzeczywistości z ich werbalnymi projekcjami. Nawet na Wenus nie-A przepaść pomiędzy interpretacją a zdarzeniem nie została nigdy pokonana nawet w połowie.

Czekał, aż zabiorą puste szklanki i postawią przed każdym talerz zawierający brązowo czerwony kawałek mięsa, trzy jarzyny i rzadki sos zielonkawej barwy. Wymienił swój talerz na talerz Yanara, skosztował każdego z warzyw, odciął kawałek mięsa. Wreszcie wyprostował się.

- Spróbuj to wyjaśnić - poprosił. Leej przymknęła oczy.

- Zawsze myślałam o tym jak o pływaniu w strumieniu czasu. To jak rozciąganie się.

Wspomnienia napływają do mojej pamięci, ale tak naprawdę to nie są wspomnienia. Jasne,

bardzo wyraziste. Obrazy. Co chciałbyś wiedzieć? Spytaj o coś niezwiązanego z tobą. Ty sprawiasz, że wszystko staje się plamą.

Gosseyn odłożył widelec. Chciałby usłyszeć prorocstwo na temat Wenus, ale to wymagałoby projekcji w jego przyszłość.

- Ta dziewczyna, która mi służy.

- Vorn? - Leej potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do dziewczyny, która zbladła i stała sztywno. - To zbyt trudne dla ich systemu nerwowego. Opowiem ci o jej przyszłości później, kiedy będziemy sami, jeśli chcesz

Dziewczyna westchnęła.

- A statek wojenny Galaktyki na Crest? - zagadnął Gosseyn.

- Musisz mieć z nim jakiś związek, gdyż widzę tylko plamę - odparła.

- Plamę? - zdumiał się. - Teraz, kiedy jeszcze tam nie dotarłem?

- Tak - potrząsnęła głową. - To nie jest odpowiedź na twoje pytanie, prawda?

- A czy możemy przenieść się do innego systemu gwiazdnego, jeśli ktoś się tam naprawdę wybiera?

- To zależy od odległości. Są pewne granice.

-Jak daleko?

- Nie wiem. Nie mam tyle doświadczenia.

- Więc skąd o nich wiesz?

- Statek rekrutacyjny Galaktyki dał nam biuletyny.

- Biuletyny? Uśmiechnęła się.

- Oni nie polegają wyłącznie na rozkazach Wyznawcy. Próbują zrobić wszystko, żeby się to wydało ekscytujące.

Gosseyn mógł sobie wyobrazić, jak to działa. Projekt był tak skonstruowany, by

wydawał się fascynujący dla umysłów posiadających wiele cech dziecięcych. A publicyści byli dość cwani, by pokazać, że istnieją także przeszkody.

- A te obrazy w umyśle? - zagadnął. - Czy jesteś w stanie prześledzić przyszłość osoby, która ochotniczo zaciągnęła się na statek? Westchnęła i potrząsnęła głową

- To za daleko. W biuletynie wspomniano o osiemnastu tysiącach lat świetlnych.

Gosseyn przypomniał sobie, jak Crang w rozmowie z Patricią Hardie, czy raczej Reeshą, siostrą Enro, stwierdził, że deformatoryczne bazy galaktyczne nie mogą być od siebie oddalone o więcej niż tysiąc lat świetlnych.

Teoretycznie transport podobieństw był momentalny, teoretycznie odległość w przestrzeni nie powodowała różnicy. W praktyce istniał jakiś margines błędu. Przyrządy nie były doskonałe. Podobieństwo do dwudziestego miejsca po przecinku, krytyczny punkt, przy którym następowało przemieszczenie, nie był całkowitym podobieństwem.

Widocznie dar Wizjonerów był równie niedoskonały, nawet jeśli nie zakłócała go obecność Gilberta Gosseyna. A jednak, niezależnie od odległości, z jakiej są w stanie przewidywać, jest on wystarczający dla potrzeb bitwy w przestrzeni.

Gosseyn zawahał się.

-Ile ruchów statków, w przybliżeniu, można przewidzieć za jednym razem?

Leej spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Przecież to nie ma znaczenia. Wszystkie, które są związane z danym zdarzeniem. W tym kierunku jesteśmy dość ograniczeni.

-Ograniczeni! –prychnął Gosseyn.

Wstał i bez słowa skierował się do centralnego pomieszczenia.

Nie wiedział, co ma sądzić o Wizjonerach. Zamierzał pozwolić statkowi galaktycznemu na rekrutację, dopóki nie wymyśli, w jaki sposób go zaatakować. Teraz przyszło mu do głowy,

że to może jeszcze potrwać. Jeden człowiek nie opanuje statku wojennego bez planu.

Należy uczynić pierwszy krok.

Na końcu salonu Gosseyn zatrzymał się i obrócił.

- Leej - zawołał. - Chodź, będę cię potrzebował. Była już na nogach i minutę później znalazła się wraz z nim w kopule.

- To była krótka kolacja - szepnęła niespokojnie.

- Skończymy ją później - odparł. Spieszył się. - Czy jest jakieś pasmo radiowe, na którym moglibyśmy nadać ogólny komunikat?

- Tak, naturalnie. Mamy tak zwane pasmo awaryjne, które... -urwała - jest używane do koordynowania planów, kiedy jesteśmy zagrożeni - dokończyła po chwili.

-Nastaw je -poleciał.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem, ale w jego wyrazie twarzy musiało być coś takiego, że postanowiła nie mówić nic więcej. Kilka sekund później Gosseyn był w eterze. Jak przedtem

- a teraz stało się to całkiem automatycznie - przesuwał przewód tuż przed każdym wypowiedzianym zdaniem.

- Wzywam wszystkich Wizjonerów - zawołał dźwięcznym głosem. - Od tej chwili każdy Wizjoner, który zostanie odkryty lub pochwycony w pobliżu statku wojennego Najwyższego Imperium, będzie rozstrzelany. Zaleca się przekazać to ostrzeżenie osobom, które już są na tych statkach. Możecie osądzić skuteczność tej groźby poprzez fakt, że nie przewidzieliście tego komunikatu. Powtarzani: każdy Wizjoner znaleziony na statku Enro zostanie rozstrzelany. Nie będzie wyjątków.

Powrócił do jadalni, skończył kolację i przeszedł do sterowni. Dwie godziny później z jej punktu widokowego ujrzał odległe światła miasta. Na polecenie Yanara statek został sprowadzony w miejsce, które Leej nazwała po wietrzną stacją Wizjonerów. Kiedy znów

znaleźli się w powietrzu, Gosseyn ustawił przyspieszenie na pełną moc i przeszedł do okna, skąd mógł widzieć rozciągające się w dole miasto. Tylu ludzi. Ujrzał światła wplecione w niezliczone, kręte pasma wody. W niektórych miejscach ocean sięgał samego centrum miasta. W tej samej chwili wszystkie światła zgasły. Gosseyn wytrzeszczył oczy, ale wokół panowała ciemność. Leej, stojąca obok niego, krzyknęła ze zdumienia.

- Nie wiem, po co to zrobili.

Gosseyn mógłby odpowiedzieć na to pytanie, ale nie zrobił tego. Wyznawca nie chciał ryzykować. Najwyraźniej miał swoją teorię na temat władzy Gilberta Gosseyna nad energią i wolał się upewnić, że żadne źródło energii nie będzie w danej chwili dostępne.

- Dokąd teraz? - zapytała Leej.

Kiedy się dowiedziała, jej twarz straciła nieco koloru.

- To statek wojenny - szepnęła. - Na pokładzie są setki żołnierzy i broń, która może cię zabić z kilku kierunków naraz.

To była prawda. Jeśli chciał zdobyć statek, wykorzystując swe zdolności, musiał liczyć się z tym, że nie będzie możliwości kontrolowania i likwidacji kilkuset sztuk broni ręcznej. W takich okolicznościach śmiertelne wypadki mogą się zdarzyć bardzo łatwo.

Jednak to, co się zdarzyło, zmusiło go do podjęcia szybszych działań, niż zamierzał początkowo. Prawda była taka, że już użył przeciwko Wyznawcy swej najsilniejszej broni.

Zatem im prędzej zniknie z Yalerty, tym lepiej. Gdzieś tam, w Galaktyce, może znajdzie się naukowe wyjaśnienie tego, co czyni Wyznawcę niezniszczalnym, a na razie, dopóki nie zna racjonalnego wyjaśnienia, lepiej trzymać się od niego z daleka.

Poza tym statek galaktyczny był jedynym dostępnym środkiem lokomocji.

Należało podjąć ryzyko największe z możliwych.

W ciągu pół godziny przed nimi pojawiło się światło. Początkowo statek galaktyczny

był jedynie jasną plamką na tle mroku nocy, ale teraz światła wokół niego rozjarzyły się tak mocno, że był widoczny całkiem wyraźnie. Gosseyn skierował statek Leej na szeroką orbitę wokół większego statku i obserwował ten ostatni przez magnetyczną lunetę.

Miał około dwustu metrów długości. Jak na standardy galaktyczne, bardzo niewielki statek. Ale też, miał na Yalercie tylko jedno zadanie do spełnienia. Na pokładzie znajdował się transport deformatory, typu powodującego upodobnienie mechaniczne. Jako wynalazek, prawdopodobnie nie ma sobie równego w całej historii nauki. Dzięki niemu człowiek może przebywać ogromne przestrzenie, jakby nie było ich w ogóle. Wizjoner na Yalercie musi jedynie wejść do deformatora na statku wojennym, a natychmiast zostanie przeniesiony o sto lub tysiąc lat świetlnych.

Statek spoczywał na gładkiej równinie. W ciągu czterdziestu minut, przez które obserwował go Gosseyn, z ciemności wynurzyły się dwa gwiazdne transportowce. Nie przyleciały jednocześnie, ale oba skierowały się do błyszczącego punktu, który musiał być służą powietrzną. Gosseyn przypuszczał, że byli to ochotnicy. Zainteresowało go jedynie, że za każdym razem transportowiec odlatywał, zanim ochotnik został wpuszczony na statek galaktyczny.

Właśnie na takie szczegóły czekał.

Zbliżali się. Już z odległości dziesięciu kilometrów wyczuwał energię na pokładzie - i tu przeżył pierwsze rozczarowanie. Tylko elektryczność i to w niewielkich ilościach. Stos napędowy został wygaszony.

Gosseyn wzdragał się przed podjęciem ryzyka. Uległ niepokojowi i zaczął pogwizdywać pod nosem. Wyczuł, że Leej mu się przygląda.

-Nerwowy jesteś -zauważyła.

Nerwowy, pomyślał ponuro. Niepewny, niezdecydowany. Szczera prawda. W obecnym

stanie rzeczy mógł czekać, mając nadzieję na poprawę swej pozycji na statku... albo podjąć próbę jego przechwycenia.

-A ta twoja moc... -zagadnęła Leej -to, co robisz... jak to działa? Wreszcie się tym zainteresowała? Gosseyn uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- To trochę skomplikowane - mruknął. -Nie chcę cię urazić, ale chyba leży to poza zasięgiem twojego wykształcenia. Można to ująć tak: obszar, który nazywamy czasoprzestrzenią, jest prawdopodobnie iluzją zmysłów. To znaczy, że każda rzeczywistość ma niewiele wspólnego z tym, co widzisz, czujesz lub dotykasz. Ty, jako Wizjoner, wydajesz się lepiej zorientowana w continuum rzeczywistej czasoprzestrzeni, z akcentem na element czasu... rozumie się, lepiej zorientowana, niż przeciętny człowiek. No więc ja też jestem lepiej zorientowany, ale w moim przypadku akcent położony został na przestrzeń.

Wydawało się, że nie usłyszała.

- Nie jesteś tak naprawdę wszechmocny? Jakie masz ograniczenia?

- Pozwolisz, że wyjaśnię ci później? - zapytał Gosseyn. - Właśnie podjąłem pewną decyzję.

Leej kierowała statek przez noc, słuchając instrukcji Gosseyna.

- Nie sądzę, żebyś miał prawo żądać ode mnie czegoś takiego -rzekła drżącym głosem.

- Chciałbym zadać ci jedno pytanie - odparł Gosseyn.

-Tak?

- Kiedy byłeś w celi z Jungiem, co by się stało, gdyby mnie zabił? Czy Wyznawca ocaliłby cię?

- Nie, miałam być jedynie narzędziem, aby zmusić cię do największego wysiłku. Gdyby mi się nie udało, byłaby to także moja klęska.

- To znaczy? - miękko zagadnął Gosseyn.

Milczała, wydymając usta. Strumień neuronowy emanujący z jej ciała zmienił się z niespokojnego na napięty, ale równy. Podniosła wzrok.

- Dobrze - rzekła. - Zrobię to.

Poklepał ją po ramieniu w milczącej pochwie. Nie ufał jej w pełni. Istniała możliwość, że to też była pułapka. Cienista istota zorientowała się już, że łatwiej mówić o schwytaniu Gosseyna, niż wprowadzić słowa w czyn.

Oczy Gilberta zwęziły się w determinacji. Był człowiekiem, który musiał pozostawać w ruchu. Poczł absolutną pewność, że jest w stanie tego dokonać, o ile w obliczu problemów nie stanie się przesadnie ostrożny.

Promień światła, który przeniknął do kopuły, wyrwał go z zadumy. Odbiornik magnetyczny włączył się z cichym trzaskiem i rozległ się z niego męski głos:

- Proszę wylądować w oświetlonym obszarze o sto metrów od wejścia.

Leej bez słowa sprowadziła statek w dół. Kiedy wylądowali, głos odezwał się ponownie:

- W jakiej liczbie przybywacie?

Gosseyn wskazał palcem na Leej i dał znak, aby odpowiedziała.

- Jedna osoba.

- Płeć?

- Kobieta.

- Bardzo dobrze. Jedna osoba płci żeńskiej wyjdzie ze statku i podejdzie do biura przyjąć u stóp platformy. Transportowiec odleci natychmiast na odległość ośmiu kilometrów.

Gdy znajdzie się w wymaganej odległości, ochotnik zostanie wpuszczony na statek.

A zatem transportowce powinny trzymać się w odległości ośmiu kilometrów.

Gosseynowi wydawało się, że ochotnicy z tamtych statków zostali wpuszczeni, zanim ich

pojazdy przebyły choćby połowę tej odległości.

Tak samo było z Leej. Gosseyn, który upodobił się do tylnej części sterowni, patrzył, jak młoda kobieta zatrzymuje się obok niewielkiej konstrukcji u stóp platformy. Po sekundzie ruszyła w górę rampy.

Spojrzał na prędkościomierz. Przebył zaledwie jedną i jedną ósmą yalertańskiej mili.

Mogło to oznaczać jedno z dwojga: albo była to pułapka i został w nią zwabiony, albo weterani przestrzeni znudzili się i już nie przestrzegali przepisów.

Oczywiście, mogło to być i jedno, i drugie. Pułapka zastawiona przez Wyznawcę, o której załoga statku nie miała pojęcia. Albo zostali ostrzeżeni i nie wzięli tego poważnie.

Jedna po drugiej wyrzucał z myśli kolejne możliwości i za każdym razem wracał do tej samej rzeczywistości. W zasadzie było to bez różnicy. Musiał spróbować.

W czasie, gdy obserwował platformę, Leej znikła w śluzie. Czekał cierpliwie. Dał sobie cztery minuty po jej wejściu.

Czekał i czuł, że nie żałuje. Przez moment, kiedy broniła się przed okazaniem mu pomocy, zastanawiał się, czy nie wymaga od niej za wiele. Teraz już się nad tym nie zastanawiał. Wówczas, tak samo zresztą, jak i teraz, wydawało mu się, że załoga została ostrzeżona przed przybyciem mężczyzny, nie zaś kobiety. Dlatego Leej winna podjąć ryzyko wejścia.

Jeśli jej się udało, uda się i jemu. Były inne sposoby, ale ten okazał się najszybszy.

Gosseyn miał pewne plany względem Leej, ale najpierw musi ją przekonać, że ich losy są związane ze sobą.

Spojrzał na zegar i poczuł dreszcz emocji. Cztery minuty minęły.

Odczekał jeszcze chwilę, po czym upodobił się do otwartego wjazdu obok śluzy. Przez sekundę, gdy na próżno szukał punktu zaczepienia dla raje, myślał, że wszystko stracone. Po

chwili jednak udało mu się otoczyć ramieniem metalowe gniazdo wjazdu.

Wydawało się dobrym punktem, aby dostać się do środka, dlatego sfotografował je przez teleskop, póki transportowiec był na lądowisku.

Podciągnął się na rękach i wpełzł do podobnego do tunelu otworze wjazdu.

XI. Nie-abstrakcje

W imię rozumu, zapamiętaj: Nie mów „dwie małe dziewczynki”, jeśli nie masz na myśli, że są to „Mary i Jane, dwie małe dziewczynki, niepodobne do siebie ani do nikogo innego w całym świecie...”

Z miejsca, w którym się znalazł, słyszał szmer rozmów. Dźwięk był na tyle stłumiony, że słowa nie docierały do uszu Gosseyna, ale słychać było, że rozmawiają mężczyzna i kobieta.

Ostrożnie wyjrzał zza wewnętrznej krawędzi wjazdu. Spojrzał w dół, na szeroki korytarz. Około dziesięciu metrów po lewej znajdowała się otwarta śluza, przez którą weszła Leej. Po prawej stronie ujrzał samą Leej, stojącą w przejściu. Za nią widoczne było jedynie ramię i bark umundurowanego oficera Najwyższego Imperium.

Nikogo innego na korytarzu nie dostrzegł.

Gosseyn opuścił się na podłogę i zaczął podchodzić do rozmawiających, przezornie trzymając się ściany w głębi.

Gdy się zbliżył, usłyszał słowa Leej:

- Myślę, że mam prawo znać szczegóły. Jakie przygotowania poczyniono dla kobiet?

Mówiła spokojnie, dokładnie takim tonem, jak trzeba. Głos odpowiadającego oficera pełen był podbarwionej rezygnacją cierpliwości.

- Pani, zapewniam, że to sześciopokojowy apartament, służba, wszelkie wygody,

władza ustępująca jedynie władzy kapitana i pierwszych oficerów. Jesteś...

Urwał, gdy obok Leej we framudze drzwi pojawił się Gosseyn. Zaskoczenie trwało tylko kilka sekund.

- Przepraszam - rzekł. - Nie słyszałem, jak pan wchodził na pokład. Oficer przy wejściu zapomniał pewnie...

Urwał znowu. Zrozumiał, że nie jest prawdopodobne, aby oficer przy wejściu zapomniał o czymkolwiek. Wytrzeszczył oczy. Pulchna dłoń niepewnie przesunęła się w stronę kabury blastera.

Gosseyn uderzył go tylko raz, w podbródek, i złapał, zanim oficer upadł na podłogę.

Zaniósł nieprzytomnego mężczyznę na kozetkę. Przeszukał go szybko, ale znalazł jedynie blaster w kaburze. Wyprostował się i rozejrzał wokół siebie. Zauważył już, że oprócz normalnych mebli w pomieszczeniu znajdowało się kilka wind typu deformatör. Teraz mógł je policzyć. Było ich tuzin i nie były to wcale windy. Nazywał je tak od czasu, gdy pomylił je z prawdziwymi windami w wenusjańskiej bazie Enro.

Tuzin. Ich widok na ścianie w głębi pokoju rozjaśnił mu w głowie. Stąd Wizjonerzy

Yalerty byli wysyłani na swoje placówki. Proces był jeszcze prostszy, niż przypuszczał.

Żadnych dodatkowych formalności. Oficer przyjęć kierował ochotnika na platformę, pulchny facecik prowadził go do tego pokoju, a stąd przesyłał do miejsca przeznaczenia.

Reszta statku nie miała z tym nic wspólnego. Oficerowie i załoga żyli sobie spokojnie, z dala od celu, dla którego ten statek przybył na Yalertę. A ponieważ było już po pomocy, wszyscy prawdopodobnie spali.

Gosseyn poczuł podniecenie. Zawrócił do drzwi. Korytarz był pusty, tak samo jak przedtem.

- Budzi się - szepnęła Leej za jego plecami. Gosseyn zawrócił do kozetki i czekał.

Mężczyzna drgnął, usiadł i roztarł szczękę. Spojrzał najpierw na Leej, potem na

Gosseyna, i znowu na Leej.

- Czyście powariowali -rzekł zrzędlwym tonem.

- Ilu ludzi jest na pokładzie? - zapytał Gosseyn.

Tamten gapił się na niego przez chwilę, po czym zaczął się śmiać.

- Aleś ty głupi - mruknął. Przez chwilę wydawało się, że nie opa-nuje wesołości. - Ilu

ludzi? - powtórzył i nagle podniósł głos. - Pięciuset. Przemyśl to sobie i zmiataj ze statku, dopóki możesz.

Liczebność załogi odpowiadała szacunkom Gosseyana. Statki kosmiczne nigdy nie były

tak zatłoczone jak pojazdy naziemne - kwestia powietrza i żywności. No, ale pięćset to pięćset.

- Czy mieszkają w koszarach? -pytał dalej.

- Jest osiem pomieszczeń koszarowych - odparł oficer. - Po sześćdziesięciu ludzi w

każdym - zatarł dłonie. - Sześćdziesięciu - powtórzył, jakby rozkoszując się tą liczbą. -Może mam cię tam zabrać i przedstawić.

Gosseyn udał, że nie słyszy sarkazmu.

- Tak - odparł. - Chciałbym.

Palce Leej nerwowo ścisnęły jego ramię.

- Jest ciągła plama - szepnęła. Gosseyn skinął głową.

- Muszę to zrobić - odrzekł. Skinęła głową z powątpiewaniem.

- Ale tylu ludzi... Czy to nie komplikuje sprawy? Jej słowa podziały na oficera jak ostroga. Wstał.

- Idziemy - rzekł jowialnie.

- Jak się nazywasz? - zapytał Gosseyn.

-Oreldon.

Gosseyn gestem wskazał mu korytarz. Kiedy podeszli do otwartej śluzy zewnętrznej,

zatrzymał się.

- Czy możesz zamknąć te drzwi? - zapytał. Pulchna twarz tamtego aż promieniała rozbawieniem.

- Dobry pomysł - rzekł. - Nie chciałbym, żeby wszedł ktoś obcy, gdy opuszczę stanowisko.

Rażno ruszył naprzód i już miał nacisnąć przycisk, kiedy Gosseyn powstrzymał go.

- Chwileczkę, jeśli można - zaproponował. - Muszę sprawdzić te połączenia. Wolałbym, żebyś nie uruchamiał żadnych alarmów.

Odkręcił płytkę i otworzył. Na oko było za dużo o cztery przewody.

- Dokąd one idą? - zapytał Oreldona.

- Do sterowni. Dwa otwierają, dwa zamykają.

Gosseyn skinął głową i zamknął panel. Było to ryzyko, które musiał podjąć. Zawsze będzie jakieś połączenie z pulpitem sterowniczym.

Sam w końcu nacisnął przycisk. Metal zadrżał. Grube bloki przesunęły się w otworze i zamknęły z metalicznym hukiem.

- Czy mogę porozmawiać z moim partnerem na zewnątrz? - zapytał Oreldon.

- Co mu chcesz powiedzieć?

- Tylko tyle, że zamykam drzwi, i że może przez chwilę odpocząć.

-Naturalnie - zgodził się Gosseyn. - Tylko uważaj na to, jakich słów używasz.

- Jasne.

Gosseyn sprawdził połączenia i czekał, aż Oreldon włączy telefon na ścianie.

Zauważył, że oficer jest w stanie wzgórzowego podniecenia. Dzięki temu upajająca fala własnego doskonałego humoru będzie go unosić do chwili, dopóki nie otrzeźwi go widmo zbliżającej się katastrofy. Tego momentu trzeba będzie pilnować.

Drzwi widocznie nie były otwarte przez cały czas, ponieważ oficer u wejścia nie wydawał się zaskoczony ich zamknięciem.

- Orry, jesteś pewien, że nie zamierzasz oddalić się z tą samicą, którą właśnie wpuściłem? -zakpił.

- Niestety, nie - odparł Orelton i wyłączył się. - Te rozmowy nie mogą trwać zbyt długo - radośnie wyjaśnił Gosseynowi. - Ktoś mógłby nabrać podejrzeń.

Udali się w kierunku klatki schodowej. Orelton już miał ruszyć w dół, kiedy Gosseyn go powstrzymał.

- Dokąd prowadzą te schody? - zagadnął.

- Do pomieszczeń załogi.

- A sterownia?

- O nie, chyba nie chcesz iść do sterowni. Będziesz musiał piąć się w górę, bo to na górze.

Gosseyn poważnie oświadczył, że bardzo go to cieszy.

- A ile przejść prowadzi na dolne pokłady?

-Cztery.

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę - powiedział Gosseyn. - Gdybym przypadkiem dowiedział się, że jest ich na przykład pięć, ten blaster mógłby niechcący wypalić.

- Są tylko cztery, przysięgam! - zawołał nagle Orelton schrypniętym głosem.

- Widzisz - ciągnął Gosseyn - tu są takie grube drzwi, którymi można odciąć klatkę schodową.

- Nie wydaje ci się, że to normalne? - Orelton już odzyskał równowagę. - W końcu statki kosmiczne projektuje się tak, aby w razie wypadku można było odciąć całe sekcje.

- No to je zamknijmy, zgoda? - zaproponował Gosseyn.

- Ha! - ton głosu oficera świadczył, że taka myśl nawet nie przyszła mu do głowy. Błada jak płótno twarz wskazywała, że nareszcie dotarło do niego, co się dzieje. Przewrócił oczami, bezradnie rozglądając się po korytarzu.

- Chyba nawet przez chwilę nie sądziłeś, że ci się uda - warknął.

- Drzwi - ton głosu Gosseyna był bezlitosny.

Oficer zawahał się. Powoli, sztywno podszedł do ściany. Otworzył pokrywę, odczekał w napięciu, aż Gosseyn sprawdzi połączenia, po czym szarpnął dźwignię. Płyty drzwiowe miały tylko pięć centymetrów grubości. Zamknęły się z cichym stukiem.

- Mam szczerą nadzieję, że są teraz zamknięte i że nie można ich otworzyć z drugiej strony - mruknął Gosseyn. - W przeciwnym przypadku zdążę wystrzelić przynajmniej raz.

- Są zamknięte - żarliwie zapewnił Oreldon.

- Wspaniale- odparł Gosseyn. - A teraz szybko. Chciałbym podcinać również pozostałe klatki.

Oreldon wciąż rozglądał się niespokojnie po bocznych korytarzach, ale jeśli miał nadzieję, że ujrzy jakiegoś członka załogi, spotkało go rozczarowanie. Poza cichym szelestem ich własnych kroków wokół panowała cisza. Żadnego ruchu.

- Chyba wszyscy poszli już spać - podsunął Gosseyn.

Oficer nie odpowiedział. Zanim w ogóle ktokolwiek się odezwał, odcinanie dolnego pokładu zostało zakończone. Dopiero wtedy Gosseyn powiedział:

- Pozostaje około dwudziestu oficerów, w tym ty i twój kumpel na zewnątrz, zgadza się?

Oreldon skinął głową, ale nie odpowiedział. Miał dziwnie szklane spojrzenie.

- O ile dobrze pamiętam dawną historię Ziemi, był taki zwyczaj... spowodowany stopniem skomplikowania charakteru niektórych osób... że w pewnych okolicznościach

zamykało się oficerów w ich kwatery - ciągnął Gosseyn. - Kwatery te zawsze miały system zewnętrznych blokad i zamków. Zastanawiam się, czy statki Enro mają podobne problemy i podobne zabezpieczenia...

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na twarz więźnia, żeby przekonać się, że mają.

Dziesięć minut później, bez jednego strzału, Gosseyn miał całkowitą kontrolę nad galaktycznym krążownikiem.

Zbyt łatwo. Uczucie to narastało w duszy Gilberta, kiedy zaglądał do opustoszałej sterowni. Popychając Oreldona przed sobą, z Leej osłaniającą tyły, wszedł do pomieszczenia.

Rozejrzał się uważnie.

Co za niedopatrzenie, ani jednego oficera na służbie, z wyjątkiem tej dwójki, która pilnowała Wizjonerów.

Za łatwo. Biorąc pod uwagę wszelkie środki ostrożności, jakie Wyznawca już podjął przeciwko niemu, byłoby dziwne, gdyby zdołał przejąć statek.

A jednak tak się wydawało.

Jeszcze raz rozejrzał się po pomieszczeniu. Tablica rozdzielcza zakrzywiała się potężnym łukiem pod przezroczystą kopułą. Podzielono ją na trzy sekcje: elektryczną, deformatorów i atomową. Najpierw elektryczna.

Poruszył przełączniki, które w głębi statku uruchamiały prądnice o zasilaniu jądrowym.

Zaraz poczuł się lepiej. Kiedy zapamięta wystarczającą liczbę gniazd, będzie w stanie uwolnić do każdego pomieszczenia i każdego korytarza niewyobrażalną energię.

Mimo to nie był zadowolony. Studiował tablicę. W każdej sekcji znajdowały się dźwignie i tarcze, których przeznaczenia domyślał się jedynie częściowo. Nie obawiał się ani energii elektrycznej, ani jądrowej - pierwszą wkrótce będzie mógł kontrolować bez ograniczeń, a drugiej nie można było użyć wewnątrz statku.

Pozostawał deformatsor. Gosseyn zmarszczył brwi. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że niebezpieczeństwo kryło się właśnie tutaj. Mimo iż posiadał biologiczny deformatsor w organie, który sam nazywał dodatkowym mózgiem, jego wiedza na temat deformatsorów mechanicznych, stosowanych przez cywilizację galaktyczną, była dość ograniczona. W ograniczeniu tym tkwiła zapewne jego słabość, a co za tym idzie, na nim musiała opierać się pułapka, jeśli istniała.

Pogrążony w rozmyślaniach, odsunął się od tablicy. Stał nieruchomo, rozważając rozmaite możliwości, kiedy odezwała się Leej:

- Będziemy musieli spać.

- Nie teraz, dopóki jesteśmy na Yalercie - odrzekł.

Jego główny plan był dość jasny. Pomiędzy dokładnym podobieństwem a dwudziestocyfrowym podobieństwem mechanicznego deformatsora istniał pewien margines błędu. Mierzony w kategoriach przestrzennych, wynosił około tysiąca lat świetlnych na każde dziesięć godzin. Ale i to także była iluzja, jak przypuszczał.

Wyjaśnił Leej:

- Nie chodzi tu o prędkość. Jedną z stosunkowo najwcześniejszych i najbardziej fascynujących teorii nie-A głosi, że czynników czasu i przestrzeni nie można rozpatrywać oddzielnie. Ja jednak dochodzę powoli do pewnej odmiany tej tezy. Zdarzenia następują w różnych momentach, a ich różnica przestrzenna jest jedynie częścią obrazu, jaki tworzy się w naszym systemie nerwowym, kiedy próbujemy zinterpretować odstęp czasowy.

Znowu zauważył, że kobieta nie nadąża za jego tokiem myślenia. Ciągnął więc na pół do siebie:

- Możliwe, że dwa wydarzenia są związane ze sobą tak blisko, że w istocie wcale nie są różne... niezależnie od tego, jaka dzieli je odległość, jak dokładnie jest ona zdefiniowana. Z

punktu widzenia prawdopodobieństwa. ...

Zmarszczył brwi, czując, że stoi u progu rozwiązania znacznie donioślejszego, niż to, którego potrzebował w danej sytuacji. Jego rozmyślania przerwał nagle głos Leej:

- Ale co teraz zrobimy?

Gosseyn podszedł znowu do tablicy.

- Teraz wystartujemy z normalnym napędem - oznajmił.

Przyrządy kontrolne były podobne do zainstalowanych na statkach, które przemierzały przestrzeń pomiędzy Ziemią a Wenus. Pierwsze przyspieszenie naprężyło wszystkie panele. Ruch stawał się ciągły. Po dziesięciu minutach opuścili atmosferę, nabierając prędkości. Po kolejnych dwudziestu pięciu minutach opuścili ciemną stronę planety i światło słoneczne zalało sterownię.

W ekranie wstecznym Yalerta wydawała się teraz wirującym spodkiem światła obejmującym ciemną, mglistą kulę. Gosseyn gwałtownie odwrócił się od ekranu i spojrzał na Orelzona. Oficer poblądł, kiedy usłyszał, jakie są dalsze plany.

- Nie pozwól, żeby myślał, że to moja wina - błagał.

Gosseyn obiecał mu to bez wahania. Wydawało mu się jednak, że gdyby rada wojskowa Największego Imperium zajęła się kiedykolwiek sprawą porwania Y-381907, prawda szybko wyszłaby na jaw.

To Orelzon poszedł do kajuty kapitana i powrócił z niej w towarzystwie krępego, rozwścieczonego mężczyzny.

- Kapitanie Free - powiedział Gosseyn - jeśli ktokolwiek się dowie, że statek został opanowany bez jednego strzału, zapłaci pan za to życiem. Będzie lepiej, jeśli mnie pan teraz wysłucha.

Wyjaśnił, że zamierza skorzystać ze statku jedynie tymczasowo, kapitan Free zaś

ochłonął na tyle, aby przedyskutować szczegóły. Wydawało się, że Gosseyn ma właściwe pojęcie o tym, jak funkcjonują statki międzygwiazdne. Statek był ustawiony na dotarcie do pewnego odległego punktu, ale wzorzec mógł w każdej chwili ulec zmianie.

- To jedyny sposób, aby zatrzymać się na planetach takich jak Yalerta - wyjaśnił kapitan. - Upodabniamy do bazy odległej o ponad tysiąc lat świetlnych dalej, a potem przerywamy.

Gosseyn skinął głową.

- Zamierzam dostać się na Gorgzid i chcę, aby wzorzec przerwano w odległości jednego dnia normalnego lotu.

Nie był zaskoczony, że kapitan zdumiał się, słysząc jego słowa.

- Gorgzid! - wykrzyknął Free. Zmrużył oczy i uśmiechnął się ponuro. - Tam powinni się tobą zaopiekować. No to dokąd teraz? Będziemy potrzebowali siedmiu skoków.

Gosseyn nie odpowiedział od razu. Uważnie obserwował strumień neuronowy kapitana. Nie był całkowicie normalny, co w tych okolicznościach nie powinno dziwić. Zawierał nagle impulsy, wskazujące na zakłócenia emocjonalne, ale żadnego celowego wzorca. Było to dość przekonujące. Kapitan nie miał ukrytych celów, prywatnych planów ani zdradzieckich pomysłów.

Gosseyn znów zadumał się nad swoim położeniem. Był zestrojony z prądnicą i stosem atomowym statku. Mógł zabić wszystkich na pokładzie jednym uderzeniem. Miał pozycję niemal nie do pokonania.

Wahanie dobiegło końca. Gosseyn głęboko zaczerpnął tchu i rzekł:

-Teraz!

XII. Nie-abstrakcje

W imię rozumu, używaj: i tak dalej. Kiedy mówisz „Mary to

dobra dziewczyna!", uświadom sobie, że Mary jest o wiele więcej niż „dobra”. Mary jest „dobra”, czyli miła, sympatyczna i tak dalej, co oznacza, że ma również inne cechy. Dobrze jest też pamiętać, że nowoczesna psychologia z 1956 roku nie uważa osoby zwyczajnie „dobrej” za zdrową osobowość.

Czekał w napięciu, spodziewając się, że ktoś wykorzysta chwilowy zanik mocy przeciwko niemu. Wreszcie obrócił się i rzeki:

- Rzeczywiście, to było dość szybko. Teraz...

Głos mu zadrzał, ponieważ... nie znajdował się już w sterowni krążownika.

W odległości dwustu metrów dostrzegł tablicę rozdzielczą statku o wiele większego niż ten, na którym był jeszcze przed chwilą. Przezroczysta kopuła, zamykająca się nad jego głową, miała proporcje tak szlachetne, iż przez moment mózg Gosseyna odmówił określenia jej wielkości.

Z nagłym, obezwładniającym zrozumieniem spojrzął na swe ręce i sylwetkę: dłonie miał szczupłe, kościste, ciało smukłe i odziane w uniform wysokiego oficera Najwyższego Imperium.

Ashargin!

Rozpoznanie było tak gwałtowne, że Gosseyn poczuł, jak zajmowane przez niego ciało zaczyna drżeć i dygotać. Z wielkim wysiłkiem pokonał słabość, ale sama myśl o własnym ciele, pozostawionym na pokładzie Y-381907 napełniała go rozpaczą.

Pewnie leży tam na podłodze, bez zmysłów. W tej samej minucie Oreldon i Free obezwładnią Leej, przygotowując się do pojmania obojga porywaczy. A może raczej - Gosseyn bezmyślnie dokonał rozróżnienia - około osiemnastu tysięcy lat świetlnych stąd i parę dni wcześniej, zgodnie z czasem krążownika, uwięziono Leej i ciało Gilberta Gosseyna.

Nie mógł zapomnieć, że różnica czasowa powstaje na skutek transportu podobieństwa.

Nagle uzmysłowił sobie, że jego własne myśli są zbyt gwałtowne jak na wątłe ciało

Ashargina, w które znowu został schwytyany. Rozejrzał się. wokoło zamglonym wzrokiem i powoli zaczął się przystosowywać. Powoli, ponieważ to, co usiłował kontrolować, nie było jego własnym, doskonale wyszkolonym systemem nerwowym.

Teraz jednak jego umysł został oczyszczony, a on sam przestał drżeć. Po minucie, przedzierając się przez zalewające go fale słabości, zdołał się zorientować, co robił Ashargin w chwili, kiedy został opętany.

Szedł wraz z grupą admirałów floty. Zobaczył ich teraz przed sobą. Dwaj przystanęli i oglądali się na niego. Jeden z nich przemówił:

- Wasza Ekscelencjo, źle pan wygląda.

Zanim Gosseyn-Ashargin zdołał odpowiedzieć, drugi mężczyzna, wysoki, szczupły, starszy admirał, którego mundur błyszczał od wysadzanych klejnotami medali i insygniów, odezwał się sardonicznym tonem:

- Książę źle wygląda od chwili, kiedy tu przybył. Należy wyrazić mu uznanie, że w takim momencie nie zaniedbał obowiązków.

Zaledwie drugi z mężczyzn skończył mówić, Gosseyn rozpoznał w nim Wielkiego Admirała Paleola. Rozpoznanie sprawiło, że poczuł się jeszcze lepiej. Było to bowiem coś, co mógł wiedzieć jedynie Ashargin.

Widocznie oba umysły -jego i Ashargina - zaczęły integrować się na poziomie podświadomości.

Myśl ta sprawiła, że Gosseyn zeszywniał. O to chodzi. Po raz kolejny nieznany gracz ściągnął go z szachownicy, a kwintesencja, jaką stanowił jego umysł, została upodobniona do mózgu, który nie był jego własnym. Im szybciej się dostosuje, tym lepiej na tym wyjdzie.

Tym razem musi podjąć próbę zapanowania nad sytuacją. Nie może okazać cienia słabości. Trzeba będzie wykorzystać Ashargina aż do granic jego wytrzymałości fizycznej. Przyspieszył kroku, aby dogonić pozostałych oficerów, którzy teraz zatrzymali się, by na niego zaczekać. Poczł, jak napływają do niego wspomnienia ostatniego tygodnia życia Ashargina. Tygodnia? Informacja, że dla Ashargina minęło siedem pełnych dni, podczas gdy on sam, we własnym ciele, przetrwał świadomie jedynie niecałą dobę, zaskoczyła Gosseyna. Była to jednak tylko krótka chwila.

Obraz poprzedniego tygodnia prezentował się zaskakująco dobrze. Ashargin ani razu nie zemdlął. Z powodzeniem przebrnął przez pierwsze dni. Zaproponował nawet, że aż do otrzymania dalszych rozkazów pozostanie jedynie obserwatorem. Jak na człowieka, który dwa razy stracił przytomność w obecności Enro, takie zachowanie było nie lada osiągnięciem. Jeszcze jeden dowód, że nawet tak niezintegrowana istota jak Ashargin reaguje bardzo szybko, i nawet kilka dni pod kontrolą wyszkolonego umysłu nie-A może przynieść znaczną poprawę.

- Jesteśmy na miejscu - odezwał się oficer idący tuż przed Gosseynem - Asharginem.

Znajdowali się u wejścia do małej sali narad. Było oczywiste - a potwierdzała to również pamięć Ashargina - że właśnie rozpoczyna się spotkanie wyższych oficerów.

W pomieszczeniu było już kilku z nich. Kolejni zbliżali się z różnych kierunków.

Jeszcze inni wyłaniali się właśnie z pomieszczeń deformatorów odległych o trzydzieści metrów od wejścia. Prezentacje były szybkie i krótkie.

Na dźwięk jego imienia kilku oficerów objęło go ostrym spojrzeniem. Gosseyn zachował jednak niezmienną uprzejmość. Jego moment nadejdzie później.

W tej chwili był zaprzątnięty czym innym. Nagle zdał sobie sprawę, że sterownia za jego plecami należała do ogromnego krążownika. A co więcej, krążownik ten właśnie w tej

chwili był zaangażowany w fantastyczną bitwę w Szóstym Dekancie.

Na samą tę myśl poczuł, że jego umysł ogarnia podniecenie. W trakcie nudnego wstępu czuł, że musi tam spojrzeć ponownie, tym razem z pełnym zrozumieniem. Kopuła znajdowała się o dobre dwieście metrów nad jego głową. Jej majestatyczna krzywizna była zupełnie przezroczysta, a poza nią, niczym klejnoty, lśniły gwiazdy centralnej części Galaktyki.

Droga Mleczna, pełne zbliżenie. Miriady najgorętszych i najjaśniejszych słońc Galaktyki. Właśnie tu, w sercu niezrównanego piękna, Enro postanowił rozpuścić swoją flotę. Chyba uznał, że to odpowiednie miejsce do podejmowania ostatecznych decyzji.

Wspomnienia Ashargina z ostatniego tygodnia obserwacji wielkiej bitwy napływały teraz coraz szybciej. Pojawiały się obrazy tysięcy statków jednocześnie upodobnionych u stóp wrogiej twierdzy. Za każdym razem upodobnienie było przerywane tuż przed osiągnięciem przez statki miejsca przeznaczenia.

A potem wystrzelały z bez cienistego mroku, kierując się ku skazanej planecie. Atak obejmował więcej statków, niż mogłyby zebrać wszystkie sąsiednie systemy słoneczne. Odległości, których pokonanie normalnym lotem zajęłoby wiele miesięcy, a nawet lat, pokonywane były niemal w jednej chwili. I za każdym razem atakująca flota dawała ofierze tę samą alternatywę: poddać się lub zginąć.

Jeśli przywódcy jakiegokolwiek planety lub grupy planet nie wierzyli w niebezpieczeństwo, bezlitosny deszcz bomb spadający z nieba dosłownie obracał ich cywilizację w perzynę. Eksplozje były tak gwałtowne i tak skoncentrowane, że reakcje łańcuchowe sięgały aż do płaszcza planety.

Większość systemów okazywała jednak więcej rozsądku. Segmenty floty, które zatrzymywały się po to, by niewolić lub niszczyć, pozostawiały tylko grupę okupantów, a same gnały ku następnej bazie Ligi.

Na prawdziwą obronę nie było szans. Nie mogli zebrać floty dość silnej, by odparła atak, ponieważ nikt nie wiedział, który system będzie następny w kolejności. Najeźdźca dziesiątkował przeciwstawiane mu siły obronne z bezlitosną dokładnością. Wydawało się, że wróg doskonale zna każdy rodzaj wystawionej obrony, a tam, gdzie opór był najzaciętszy, przeciw każdemu statkowi Ligi momentalnie pojawiał się tuzin statków Enro.

Dla Ashargina graniczyło *to* z magią, ale nie dla Gosseyna. W szeregach floty Najwyższego Imperium walczyli Wizjonerzy z Yalerty, a obrońcy zwyczajnie nie mieli szans.

Napływ wspomnień ustał, gdy zza jego pleców odezwał się ironiczny głos Wielkiego Admirala:

- Książę, spotkanie zaraz się zacznie.

Z ulgą usiadł przy długim stole narad. Zauważył, że jego krzesło stoi po prawicy Admirala. Szybkim spojrzeniem objął resztę pomieszczenia.

Było większe, niż wydawało mu się na początku. Zrozumiał, co powodowało takie wrażenie. Trzy ściany były w istocie mapami przestrzeni. Każda lśniła niezliczonymi światełkami i na każdej, w odległości około trzech metrów od podłogi, znajdowały się kwadraty, na których wirowały i migotały jakieś liczby. Jeden kwadrat świecił czerwonymi cyframi, pokazując liczbę 91308. Chwilę potem liczba podniosła się do wartości 91749. Była to największa zmiana, jaką udało mu się zaobserwować.

Czekał, aż z pamięci Ashargina wypłynie jakieś wyjaśnienie przeznaczenia tych ekranów, ale udało mu się uzyskać jedynie informację, że Ashargin jeszcze nigdy nie był w tym pokoju.

Na kwadratowych ekranach były również liczby niebieskie, żółte, pomarańczowe i szare, różowe, purpurowe i fioletowe. Były również kwadraty, na których kolejne liczby miały różne barwy. Prawdopodobnie była to metoda identyfikacji faktów jednym spojrzeniem, ale

same fakty pozostawały niestabilne.

Zmieniały się z minuty na minutę. Liczby wirowały gwałtownie, chwilami wydawało się, że tańczą w rytm zmian i przesunięć. Z całą pewnością opowiadały jakąś historię. Gosseyn odniósł wrażenie, że kwadrat za kwadratem tajemnicze liczby opisują zmienną historię bitwy w Szóstym Dekanacie.

Z najwyższym wysiłkiem oderwał wzrok od kwadratów i zorientował się, że Admirał Paleol przemawia już od kilku minut.

- ...nasze problemy - mówił wysoki, ponury starzec - w przyszłości nie będą zapewne ani trochę trudniejsze, niż były do tej pory. Wezwałem was jednak tutaj, aby was ostrzec przed incydentami, które już się wydarzyły, a w przyszłości wystąpi ich jeszcze więcej. Na przykład, już w siedemnastu różnych wypadkach nie byliśmy w stanie upodobnić naszych statków do baz, których wzorce dla deformatora zostały dostarczone naszemu wielkiemu dowódcy przez najlepiej zorganizowaną siatkę szpiegowską, jaka kiedykolwiek istniała.

- Stało się jasne, że niektóre rządy planetarne nabrały podejrzeń i w panice zmieniły wzorce. W każdym przypadku, o jakim mi do tej pory doniesiono, statki nasze upodabniały się do punktu poza tymi planetami, a potem przerywały kurs. W każdym też przypadku dana planeta nie miała możliwości poddania się, lecz została bezlitośnie zniszczona.

- Przypadki takie na szczęście zostały przewidziane przez naszego wielkiego przywódcę, Czerwonego Enro. Historia nie zna drugiego człowieka obdarzonego taką zdolnością przewidywania, mądrością i umiłowaniem pokoju.

Ostatnia uwaga była zdecydowaną przesadą. Gosseyn dyskretnie powiódł wzrokiem po twarzach obecnych, ale ich oblicza pozostały nieporuszone. Jeśli nawet dostrzegli coś dziwnego w opisie Enro jako człowieka pokoju, zachowali to dla siebie.

Gosseyn rozważał słowa Paleola. A zatem szpieg dostarczał Enro wzorce dla

deformatorów pochodzące z tysięcy baz Ligi. Gilbert odniósł wrażenie, że nagle jakiś niepojęty splot sił zaczął działać na korzyść Enro. W ciągu kilku krótkich lat Enro wzniósł się z pozycji dziedzicznego władcy małej grupy planet do potęgi na miarę galaktyczną. I jakby na dowód tego, że sama opatrność znajduje się po jego stronie, niemal w tym samym czasie odkryto planetę Wizjonerów, którzy pracowali dziś dla niego.

Wyznawca, który ich dostarczył, ma zapewne własne plany, ale to nie powstrzyma wojny.

- ...naturalnie - ciągnął Admirał Paleol - główne ośrodki Ligi w tym obszarze nie zacierają swoich wzorców deformatora. Zbudowanie połączeń podobieństwa wymaga czasu, a jeśli wzorce zostaną zmienione, ich własne statki również będą odcięte od baz. Mimo to w przyszłości musimy liczyć się z możliwością, iż coraz więcej grup będzie uciekać w izolację. A niektórym może się to nawet udać.

- Widzicie - jego długa twarz rozszerzyła się w zimnym uśmiechu - istnieją systemy, do których nie można się zbliżyć przez upodobnienie do baz poza nimi. Planując naszą kampanię, zaczęliśmy od planet, do których można podejść w ten sposób. Teraz stopniowo nasza pozycja staje się bardziej elastyczna. Musimy improwizować. Floty znajdą się w sytuacji, kiedy będą musiały atakować cele, których poprzednio nie braliśmy pod uwagę, uznając je za leżące poza zasięgiem. Wiedza o istnieniu takich możliwości wymaga najwyższej czujności ze strony oficerów.

Starzec spoważniał i powiódł wzrokiem po obecnych.

- Panowie, na tym w zasadzie mój raport się kończy. Muszę dodać, że ponieśliśmy już ciężkie straty. Tracimy około dwóch statków wojennych, jedenastu krążowników, siedemdziesięciu czterech niszczycieli i sześćdziesięciu dwóch różnych innych statków na godzinę. Są to liczby statystyczne i ulegają zmianie z każdym dniem, ale są też rzeczywiste, co

zresztą widać na ściennych ekranach prognostycznych.

-W zasadzie jednak mamy doskonałą pozycję. Największą przeszkodą jest sama wielkość przestrzeni i fakt, że każdy kolejny podbój wymaga czasu i poświęcenia pewnej części naszej floty. Można jednak już teraz metodą matematyczną określić długość trwania kampanii. Tyle a tyle planet do podbicia, tyle a tyle czasu na każdą - w sumie dziewięćdziesiąt cztery dni gwiazdne. Czy są pytania?

Milczenie. Po drugiej stronie stołu wstał z miejsca jeden z admirałów.

- Sir - rzekł - zastanawiam się, jaka jest opinia księcia Ashargina. Wielki Admirał podniósł się powoli. Uśmiech powrócił na jego długą twarz.

- Książę jest z nami jako osobisty emisariusz Enro - rzekł oschle. - Poprosił mnie, aby nie musiał w tej chwili wypowiadać swojej opinii.

Gosseyn wstał. Jego celem było teraz wysłanie Ashargina z powrotem na Gorgzid, do kwatery głównej Enro, i uznał, że najszybciej osiągnie to poprzez wyrażenie swojej opinii.

- Tak powiedziałem panu wczoraj, admirale - zaproponował.

Skrzywił się, słysząc wysoki tenor Ashargina. Urwał, próbując pozbyć się napięcia z jego ciała. Jednocześnie spojrzał na starego admirała. Ten spoglądał na sufit z taką miną, że Gosseyn nagle odgadł prawdę. Rzekł szybko:

- Wkrótce spodziewam się wezwania od Enro, abym mógł złożyć raport. Jeśli jednak będę miał czas, chciałbym przedyskutować filozoficzne aspekty wojny, którą prowadzimy.

Nie dokończył. Sufit rozjaśnił się, a na jego tle pojawiła się ludzka twarz - twarz Enro.

Wszyscy obecni zerwali się na nogi i stanęli na baczność.

Rudowłosa dyktator spojrzał na nich z lekkim, ironicznym uśmiechem.

- Panowie - rzekł wreszcie. - Miałem inne sprawy do załatwienia i dopiero teraz udało mi się włączyć do tej narady. Przepraszam, że ją przerwałem, szczególnie że widzę, iż zjawilem

się w momencie, kiedy miał przemawiać do was książę Ashargin. Książę i ja zgadzamy się w wielu aspektach dotyczących przebiegu wojny, ale teraz chciałbym, aby powrócił na Gorgzid.

Panowie wybaczą, że się pożegnam.

- Ekscelencjo, pozdrawiamy pana - powiedział Admirał Paleol. Następnie zwrócił się do Gosseyna-Ashargina.

- Książę - rzekł - będę zaszczycony, mogąc towarzyszyć panu do sekcji transportowej.

-Zanim odjadę, mam zamiar przesłać wiadomość na Y-381907 -odparł Gosseyn.

Przygotował tę wiadomość, przekonany, że wkrótce powróci do swego ciała. Napisał:

„Okazać dwójce więźniów, których macie na pokładzie, najwyższy szacunek. Nie należy ich krępować, wiązać ani skuwać. Przywieźcie kobietę Wizjonera i mężczyznę na Gorgzid, niezależnie od tego, czy jest przytomny czy nie”.

Wprowadził wiadomość do szczeliny robooperatora.

- Przesłać natychmiast do kapitana Free na Y-381907. Zaczekam na potwierdzenie.

Obrócił się i ujrzał, że wielki Admirał Paleol przygląda mu się ciekawie. Starzec uśmiechnął się i powiedział z lekkim grymasem:

- Książę, jesteś zagadką. Czy mam rację, przypuszczając, iż pewnego dnia i Enro, i ja zostaniemy wezwani, aby rozliczyć się ze swych czynów?

Gosseyn-Ashargin potrząsnął głową.

- Może się tak zdarzyć - powiedział. - Możesz się zagalopować. Ale i tak nie będzie to rozliczenie. Nazwałbym to zemstą, i natychmiast pojawi się nowa grupa równie zachłanna, jak stara, choć może nieco ostrożniejsza. Zdziecinniali fanatycy, którzy spodziewają się obalić rządzących, nie zdołali przeanalizować, jakiego rodzaju więź łączy grupę decydentów. Jednym z pierwszych kroków jest zaszczepienie przekonania, że wszyscy są przygotowani na śmierć w każdej chwili. A kiedy już przekonają sami siebie, że się nie boją, będą w stanie usprawiedliwić

wszystkie swoje zbrodnie przed pozostałymi. To absolutnie oczywiste, emocjonalne i dzieciinnie do granic destrukcji.

Uśmiech Admirala stał się jeszcze szerszy.

- Świetnie, świetnie - mruknął. - Ależ z pana filozof, książę. W jego oczach zabłysło zainteresowanie.

- Bardzo to ciekawe, bardzo. Nigdy nie sądziłem, że czynnik brawury jest tak... fundamentalny.

Miał zamiar powiedzieć coś więcej, ale przerwał mu robooperator.

-Nie jestem w stanie połączyć się z Y-381907. Gosseyn-Ashargin zawahał się. Był zaskoczony.

- Nie masz żadnego kontaktu? - upewnił się.

- Żadnego.

- Trudno, próbuj dalej, aż ci się uda - odparł, odzyskując równowagę. - Powiadom mnie na Gorgzid.

Odwrócił się i uściśnął dłoń Paleola. Kilka minut później przyciskał dźwignię klatki deformatora, która miała przenieść Ashargina z powrotem do pałacu Enro.

XIII. Nie-abstrakcje

W imię rozumu, pamiętaj, aby nie szufladkować. Słowa takie

jak „faszysta”, „komunista”, „republikanin”, „demokrata”, „katolik”,

„żyd” odnoszą się do istot ludzkich, które nigdy nie

mieszczą się do końca w żadnej szufladce.

Gosseyn spodziewał się, że ocknie się we własnym ciele. Spodziewał się tego,

ponieważ tak właśnie się to odbyło za pierwszym razem. Pragnął tego z taką mocą, że poczuł

ukłucie zawodu, gdy spojrzął przez przezroczyste drzwi klatki deformatora.

Po raz trzeci w ciągu dwóch tygodni ujrzał wojskowe centrum dowodzenia w pałacu Enro.

Rozczarowanie szybko minęło. Był tu i nic nie mógł na to poradzić. Minął drzwi i z zaskoczeniem stwierdził, że pokój za nimi jest pusty. Skoro nie udało mu się wrócić do własnego ciała, spodziewał się, że będzie musiał wyjaśnić znaczenie wiadomości, jaką przesłał kapitanowi Free. Cóż, na to też był przygotowany.

Jestem przygotowany na wiele różnych rzeczy, myślał, kierując się w stronę ogromnych okien po przeciwnej stronie pokoju. Okna lśniły światłem słonecznym. Ranek? - zastanawiał się, wyglądając na zewnątrz. Słońce wydawało się stać na niebie wyżej niż wtedy, gdy zjawił się w pałacu Enro po raz pierwszy. Było to nieco mylące. Tyle planet w tyłu galaktykach obraca się wokół swoich słońc z tak różnymi prędkościami. A do tego dochodzi jeszcze strata czasu w tak zwanym natychmiastowym transporcie deformatorem.

Ocecił, że jest około 9.30 rano, czasu miasta Gorgzid. Za późno na śniadanie z Enro i Secohem, zresztą nie był tym zainteresowany. Ruszył w stronę drzwi, które wiodły na zewnętrzny korytarz. Prawie spodziewał się, że każą mu się zatrzymać, czy to rozkazem wydanym za pośrednictwem telefonu ściennego, czy to poprzez pojawienie się kogoś z instrukcjami. Nikt go jednak nie zatrzymał.

Nie żywił wielkich złudzeń. Enro, który miał specjalny dar widzenia i słyszenia najdalszych widoków i dźwięków, na pewno zdawał sobie sprawę z jego obecności. Była to świadomie ofiarowana możliwość, chwilowe poluzowanie kontroli, spowodowane ciekawością albo pogardą.

Powód nie grał roli. Cokolwiek to było, dało mu chwilę swobodnego oddechu, wolnego od napięcia. To ważne, przynajmniej na początek. Na dłuższą metę jednak nawet i to nie miało znaczenia.

Miał pewien plan i zamierzał zmusić Ashargina do podjęcia wszelkiego możliwego ryzyka. Obejmowało to również ignorowanie rozkazów samego Enro.

Drzwi korytarza były otwarte, podobnie jak tydzień temu. Korytarzem szła kobieta z wiadrem. Gosseyn zamknął za sobą drzwi i skinął na nią ręką. Zadrżała, prawdopodobnie na widok munduru, i zachowywała się tak, jakby nie była przyzwyczajona do rozmów z oficerami.

- Tak, sir - wybełkotała. - Apartament lady Nirene, sir? Dwa piętra w dół. Jej nazwisko jest na drzwiach apartamentu.

Nikt go nie zatrzymał. Dziewczyna, która otworzyła drzwi, była ładna i wydawała się inteligentna. Spojrzała na niego ze z marszczonym czołem i pozostawiła za drzwiami. Usłyszał, jak woła do kogoś w głębi:

-Ni, on tu jest!

Odpowiedział jej stłumiony okrzyk. W korytarzu pojawiła się Nirene.

- No i co? - prychnęła. - Wchodzisz? Czy będziesz tu stał jak debil?

Gosseyn przemilczał uwagę. Poszedł za nią do wytwornie umeblowanego salonu i usiadł w fotelu, który mu wskazała. Druga kobieta znikła bez śladu. Ujrzał, że Nirene obserwuje go uważnym wzrokiem.

- Za rozmowę z tobą grozi surowa kara - rzekła z goryczą.

- Pozwól, że cię pocieszę - odparł Gosseyn. - Nie musisz obawiać się ze strony księcia Ashargina żadnej niegodziwości. Nie jest taki zły - specjalnie mówił w trzeciej osobie.

- Nakazano mi - odparła. - Pod groźbą kary śmierci. Była spięta.

- Nie możesz nic poradzić na to, że wszystkie twoje awanse spotykają się z odmową - odparł Gosseyn.

- Ryzykujesz życiem.

- Enro wykorzystuje księcia do prywatnych celów - odparł Gosseyn. - Nie sądzisz

chyba, że zostawi go przy życiu, kiedy już z nim skończy.

Pobladła nagle.

- Ośmielasz się tak mówić, wiedząc, że być może podsłuchuje -szepnęła bez tchu.

- Książę nie ma nic do stracenia - odrzekł.

W jej szarych oczach zabłysła ciekawość... i coś jeszcze.

- Mówisz o nim jak o kimś obcym.

- To pewien sposób, aby myśleć obiektywnie - urwał. - Ale przyszedłem tu z dwóch powodów. Po pierwsze, chcę ci zadać pytanie, na które być może zdołasz mi odpowiedzieć.

Podejrzewam, że nie ma człowieka, który w ciągu jedenastu lat zdołałby podporządkować sobie Imperium Galaktyczne. A cztery miliony zakładników przetrzymywanych tu, w Gorgzid, stanowią ogromne źródło niepokoju, obejmujące całe Imperium. Mam rację?

- Ależ tak, oczywiście - wzruszyła ramionami. - Enro nawet się z tym nie kryje. Gra na zwłokę, a sama gra interesuje go co najmniej w takim samym stopniu, jak wynik.

- Pewnie. A teraz pytanie numer dwa. - Szybko wyjaśnił, jaka jest pozycja Ashargina w pałacu, i zakończył słowami: - Czy już przydzielono mu apartament?

Oczy Nirene rozszerzyły się ze zdumienia.

-Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę nie wiesz, co się wydarzyło?-zapytała.

Nie odpowiedział. Zajęty był relaksowaniem Ashargina, który nagle zaczął się niepokoić. Młoda kobieta wstała i zauważył, że patrzy na niego w mniej nieprzyjazny sposób.

Zacisnęła wargi i spojrzała raz jeszcze dociekliwym, zdumionym wzrokiem.

- Chodź ze mną - mruknęła. Szybko ruszyła w kierunku drzwi wiodących na inny korytarz. Minęła kolejne drzwi w jego głębi i przystanąła, aby przepuścić Gosseyna.

Drzwi prowadziły do sypialni.

- Nasz pokój - oznajmiła. W jej głosie znów był ten dziwny ton, oczy obserwowały go

pytająco. Wreszcie potrząsnęła głową.

- Nie, ty naprawdę nic nie wiesz. Doskonale, opowiem ci. Urwała i z lekkim napięciem, jakby ujęcie faktu w słowa sprawiało, że stawał się bardziej realny, oznajmiła:

- Zostaliśmy sobie poślubieni dziś rano, specjalnym edyktem wydanym przez Secoha.

Poinformowano mnie o rym oficjalnie kilka minut temu.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, minęła go i zniknęła w korytarzu.

Gosseyn zamknął za nią drzwi i zasunął zasuwę. Nie wiedział, ile ma czasu, ale jeśli ciało Ashargina ma być kiedykolwiek gotowe, należy wykorzystywać każdą chwilę.

Jego plan był prosty. Pozostanie w pokoju, dopóki Enro nie każe mu zrobić czegoś określonego. A wtedy on nie posłucha.

Czuł, jak Ashargin drży na tak samobójczy pomysł. Gosseyn jednak opanował słabość i świadomie, z korzyścią dla systemu nerwowego tamtego, pomyślał: Książę, za każdym razem, kiedy podejmujesz pozytywne działanie na bazie rozważań wysokiego poziomu, ustalasz pewniki odwagi, pewności siebie i zręczności.

Był to bardzo uproszczony, ale niezbędny wstęp do wyższego poziomu szkolenia nie-A.

Gosseyn zaczął od tego, że wszedł do łazienki i odkręcił gorącą wodę. Ustawił termostat, ale jeszcze się nie rozbierał. Przeszedł z powrotem do sypialni, poszukując przedmiotu, który wydawałby rytmiczny dźwięk. Nie znalazł nic takiego.

Rozczarował się, ale zawsze mógł improwizować. Rozebrał się i gdy wanna była już pełna, zakręcił kurek, pozostawiając jednak lekki przeciek, nie za słaby i nie za mocny. Zmusił się, aby wejść do wody. Wydała mu się gorąca, wręcz wrząca.

Najpierw z trudem chwycił powietrze, ale po chwili przyzwyczał się do temperatury, położył się i wsłuchiwał w rytmiczny plusk kropel.

Kap, kap, kap, kap! Gosseyn starał się mieć oczy otwarte, nie mrugać, koncentrując wzrok na jednym, świetlistym punkcie ściany, znajdującym się nieco powyżej linii wzroku. Kap-kap-kap. Równy dźwięk, jak bicie serca. Puk-puk-puk - gorąco, gorąco, gorąco - szybko zamienił znaczenia. Tak gorąco, odpręża się każdy mięsień po kolei. Kap-kap-kap. Re-laks, re-laks, re-laks.

W historii człowieka na Ziemi był taki czas, kiedy wykorzystywano rytmiczne krople spadające na czoło więźnia, by doprowadzić go do szaleństwa. Tu, oczywiście, nie mogło być mowy o czole, pozycja pod kranem byłaby zbyt niewygodna. Zasada jednak pozostawała ta sama.

Kap-kap-kap. Chińscy oprawcy, którzy stosowali tę metodę, nie wiedzieli, że kryje się za nią wielka tajemnica, a człowiek, którego poddawano torturom, tracił zmysły, ponieważ uważał, że tak ma być, bo powiedziano mu, że tak się stanie, bo wierzył święcie, że ta metoda spowoduje obłąd.

Gdyby gorąco wierzył, że przyniesie mu zdrowie, efekt byłby równie spektakularny.

Gdyby wierzył, że tortura obdarzy siłą chude, wyczerpane ciało, rytm zadziałałby również i w tym kierunku. Kap-kap--kap. Re-laks, re-laks, re-laks na wyciągnięcie ręki. W ziemskich szpitalach, gdzie przywożono ludzi w ogromnym napięciu spowodowanym chorobą fizyczną lub psychiczną, ciepła kąpiel była pierwszym krokiem terapii relaksacyjnej. Jeśli jednak nie podjęto dalszych kroków, napięcie szybko powracało. Najistotniejszym elementem było przekonanie, elastyczne, empiryczne przekonanie, które można łatwo zmienić tak, by pasowało do dynamicznego realnego świata, ale które samo w sobie jest niezniszczalne. Gosseyn je miał, Ashargin - nie. W tym słabym ciele było zbyt wiele niezrównoważonych źródeł rozwoju. Lata strachu spowodowały sflaczenie mięśni, wyczerpały jego energię i stłumiły wzrost.

Minuty mijały powoli, rytmicznie. Poczul, że drzemie. Tak dobrze, ciepło, przytulnie

leżeć w ciepłej wodzie, w łonie z ciepłej wody, z którego powstało wszelkie życie. W gorących morzach początku wszech-rzeczy, w łonie Wielkiej Matki - dryfować w powolnym, pulsującym rytmie bicia serca, które wciąż drżało radością nowego istnienia.

Pukanie do drzwi łazienki powoli sprowadziło go do rzeczywistości.

-Tak?- zawołał.

- Enro właśnie dzwonił - zabrzmiał zdenerwowany głos Nirene. -Chce, żebyś natychmiast stawił się przed nim.

Gosseyn poczuł, jak ciało Ashargina przenika dreszcz.

-Już idę - mruknął.

- Księżę - zawołała Nirene niecierpliwie. - Enro był wyjątkowo nieuprzejmy.

Gosseyn skinął głową. Czuł podniecenie, ale nie był w stanie do końca zwalczyć niepewności Ashargina. Jednak, wychodząc z wanny, nie miał żadnych wątpliwości.

Nadeszła chwila, aby stawić czoła Enro.

Ubrał się niespiesznie, po czym opuścił sypialnię. Nirene czekała w salonie. Na jej widok zawahał się. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Enro może widzieć i słyszeć przez ściany. Chciał zadać jej jedno pytanie, ale nie bezpośrednio.

Rozwiązanie nasunęło się samo.

- Czy masz pałacową książkę telefoniczną? - zapytał.

Bez słowa podeszła do wideofonu w kącie pokoju i przyniosła giętką, lśniącą płytę.

- Przesuwaj tylko ten suwak. Za każdym razem pokaże ci piętro i miejsce, w którym znajduje się apartament szukanej przez ciebie osoby. Z tyłu jest lista nazwisk. Jest automatycznie aktualizowana.

Gosseyn nie potrzebował listy. Wiedział, jakich nazwisk szuka. Szybkim ruchem przesunął suwak na Reeshę, w miarę możliwości osłaniając swoje gesty.

Prawdopodobnie Enro widzi przez rękę równie dobrze, jak przez ścianę, ale musi mieć przecież jakieś ograniczenia. Gosseyn polegał na szybkości.

Jednym spojrzeniem zanotował informację i przesunął suwak na nazwisko Secoha.

Teraz też potrzebował tylko sekund. Niedbałym, ale szybkim ruchem przesunął dźwignię na zero i oddał płytkę Nirene.

Czuł cudowny spokój i odprężenie. Ciało Ashargina było posłuszne, akceptując brutalne działania, do jakich go zmuszano, z obojętnością, która wiele obiecywała na przyszłość.

- Życzę ci szczęścia - rzekł do Nirene.

Powstrzymał impuls Ashargina, by powiedzieć jej, dokąd idzie. Enro i tak będzie to wiedział w ciągu paru minut. Miał jednak wrażenie, że gdyby określił swój cel, zrobiono by wszystko, żeby go zatrzymać.

Kiedy znalazł się w holu, natychmiast ruszył ku schodom. Wszedł na jedno piętro, zbliżając się tym samym do apartamentów Enro.

Skierował się na prawo i chwilę później prowadzono go już do apartamentu zajmowanego przez kobietę, którą znał jako Patricię Hardie. Miał nadzieję, że Enro będzie ciekaw, co też jego siostra i książę Ashargin mogą mieć sobie do powiedzenia, a ciekawość powstrzyma go od natychmiastowego wymierzenia kary.

Służący wprowadził Gosseyna-Ashargina do dużego pokoju. Przy oknie stał Eldred Crang. Na widok przybysza wenusjański detektyw nie-A obejrzał się i objął go zamyślonym wzrokiem.

W milczeniu przyglądali się sobie przez dłuższą chwilę. Gosseynowi wydawało się, że bardziej pragnie rozmawiać z Crangiem, niż Crang mógłby kiedykolwiek chcieć rozmawiać z księciem Asharginem.

Doceniał pozycję Cranga. Oto nie-A, który dostał się do samego serca twierdzy wroga, który udawał małżonka siostry samego władcy Najwyższego Imperium, i na tej wątlej podstawie -tym wątlejszej, jeśli weźmie się pod uwagę zdanie Enro o małżeństwie pomiędzy bratem i siostrą - zamierzał sprzeciwić się planom dyktatora.

Jak to robi, zależało tylko od przyjętej strategii. Byli jednak ludzie, którzy zastanawialiby się, jak księżę Ashargin może mieć choć cień nadziei na sprzeciwienie się temu samemu tyranowi. Gosseyn próbował rozwiązać ten problem dumą i bezczelnością, działając według planu, który wciąż wydawał się logiczny.

Nie wątpił, że Crang w razie potrzeby będzie równie odważny... i że nie przybyłby tutaj, gdyby nie wiedział, że jego osoba może mieć jakieś znaczenie.

Crang przemówił pierwszy.

- Chcesz rozmawiać z Gorgziną Reeshą - użył żeńskiej formy tytułu władcy na rodzinnej planecie Enro.

-Bardzo.

- Jak wiesz, jestem mężem Gorgziny - odparł Crang. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, aby wyjawić mi, z czym przyszedłeś.

Gosseyn przyjął tę prośbę z radością. Widok Cranga bardzo go pokrzepił.

Nie-Arystotelesowski detektyw był tak zręcznym operatorem, że sama jego obecność na scenie wydawała się częściowym dowodem, iż sytuacja nie jest tak kiepska, na jaką wygląda.

- O czym pan myśli, księżę? - zapytał Crang uprzejmie. Gosseyn swobodnie opowiedział, co przydarzyło się Asharginowi.

- Zamierzam podnieść pozycję księcia w pałacu - zakończył. -Do tej pory był traktowany w niewybaczalnie poniżający sposób. Chciałbym skorzystać z łaskawego poparcia Gorgziny, aby zmienić postawę Jego Ekscelencji.

Crang w zamyśleniu skinął głową.

-Rozumiem.

Odszedł od okna i gestem wskazał mu fotel.

- Właściwie do tej pory nie brałem pod uwagę twojej pozycji -mruknął. -Z tego, co wiem, przyjmowałeś ponizającą rolę, jaką przypisał ci Enro.

- Jak widzisz, i jak pewnie już to zrozumiał Enro - odparł Gosseyn - książę nalega, aby być traktowanym zgodnie ze swą rangą tak długo, jak długo pozostaje przy życiu.

- Ten twój sposób mówienia w trzeciej osobie zaciekawia mnie -rzekł Crang - i zastanawia mnie użycie określenia, jak długo pozostaje przy życiu". Gdyby trzymać się ściśle implikacji tego zdania, wydaje mi się, że hmmm... książę może przypadkiem oberwać od Gorgzida.

Była to pewna forma aprobaty. Ostrożna, ale oczywista. Wydawał się brać pod uwagę możliwość, iż dyktator przysłuchuje się roz-

mowie, dlatego słowa pozostawały na podwyższonym poziomie werbalnym.

Crang zawahał się, po czym ciągnął:

- Wątpię jednak, aby moja żona była w stanie ci pomóc swoim pośrednictwem. Przyjęła pozycję osoby bezwzględnie przeciwnej wojnie i podbojom, jakie prowadzi jej brat. •

Była to rzeczywiście istotna informacja, a z wyrazu twarzy Cranga Gosseyn odczytał, że została mu ona przekazana celowo.

-Jako jej mąż rónież bezwarunkowo sprzeciwiam się wojnie - uzupełnił Crang.

Krótko mówiąc - szok. Więc na tym polegała ich metoda okazywania odwagi, tak inna od jego własnej, ale głęboko zakorzeniona w szczególnej rzeczywistości, jaką stanowiła więź

Patricii i Enro. Gosseyn spojrział na to z bardziej krytycznego punktu widzenia. Metoda ta, podobnie jak jego własna, mimo całkowitego przeciwieństwa zasady miała tę samą wadę,

zresztą nie do uniknięcia. Jak sobie z nią poradzili?

- Wydaje mi się - rzekł powoli - że zajmując takie stanowisko i ty, i Gorgzina znacznie ograniczacie swoją swobodę działania. A może się mylę?

- Tylko częściowo - odrzekł Crang. - Tu, w tym systemie słonecznym, prawa przynależne mojej żonie są niemal równe prawom Enro. Jego Ekscelencja jest bardzo przywiązany do tradycji i obyczajów swego ludu, dlatego też nie próbował nawet zniszczyć żadnej z lokalnych instytucji.

Jeszcze więcej informacji. I wszystko pasowało. Pasowało do jego własnego planu.

Gosseyn miał już powiedzieć coś więcej, ale zauważył, że Crang patrzy ponad jego ramieniem. Odwrócił się i ujrzał, że do pokoju weszła Patricia Hardie. Uśmiechnęła się, kiedy napotkała jego spojrzenie.

- Podśluchiwałam w sąsiednim pokoju - oznajmiła. - Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Gosseyn gestem dał jej do zrozumienia, że nie. Nastąpiło krótkie milczenie. Był zafascynowany. Patricia Hardie, Gorgzina Reesha z planety Gorgzid, siostra Enro - młoda kobieta, która kiedyś udawała córkę prezydenta Hardie z Ziemi, a potem żonę Gilberta Gosseyna. Z takim bagażem intryg z pewnością była osobą, z którą należy się liczyć. A co więcej, o ile wiedział, nigdy, ani przez moment nie odstąpiła od swego poparcia dla Ligi i nie-A.

Wydawało mu się, że jest coraz piękniejsza. Nie tak wysoka jak Leej, kobieta Wizjoner, ale smuklejsza, bardziej wiotka. Jej niebieskie oczy miały ten sam władczy wyraz, co szare oczy Leej, a przy tym obie były naprawdę ładne. Tu jednak kończyło się wszelkie podobieństwo.

Patricia aż pulsowała zapałem. Może był to zapal młodzieńczy, ale ta druga kobieta go

nie miała. Może dlatego, że wiedział, jaka jest Leej, i że znał też Patricię. Ale nie, Gosseyn uważał, że to coś znacznie więcej. Leej była spokojniejsza. Dopóki znała własną przyszłość, nie miała powodu, by być ambitna. A nawet jeśli by znalazła jakiś cel, nie mogąc polegać na swoim darze przewidywania, musiałaby mieć sporo czasu, aby zmienić nawyki i zasadnicze zachowania.

Milczenie przerwał Crang.

- Książę - odezwał się bardzo przyjaznym tonem - myślę, że mogę wyrazić swoje zdumienie faktem, iż zostałeś poślubiony lady Nirene. Moja żona, nie wiedząc nic o rozmowie z zeszłego tygodnia, uznała, że twój związek z Nirene został zalegalizowany.

Patricia roześmiała się cicho.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że coś się za tym może kryć -zawołała.

Gosseyn skinął głową, ale nadal był poważny. Przyjął, że wiedziała o poprzednich zamiarach Enro wobec niej i traktowała to niezbyt poważnie. Wydało mu się jednak, że Patricia i tak nie wie wszystkiego. Enro prawdopodobnie wciąż ma nadzieję na legalne małżeństwo z siostrą, gdyż w przeciwnym razie nie próbowałby dać jej do zrozumienia, że związek ten w wypadku innych ludzi jest znacznie mniej ważny. Taki wybieg dawał dużo do myślenia, zarówno na temat jego charakteru, jak i celu.

- Twój brat to niezwykle człowiek - zauważył Gosseyn. - Sądzę, że słyszy, co teraz mówimy... jeśli tak sobie życzy.

- Dar mojego brata ma ciekawą historię - zauważyła Patricia. Urwała i Gosseyn, który patrzył wprost na nią, odczytał z jej wyrazu twarzy, iż pragnie przekazać mu jakąś informację.

- Nasi rodzice - ciągnęła - nie byli ani bardzo religijni, ani bardzo mądrzy. Uznali, że spadkobierca Gorgzid płci męskiej powinien spędzić pierwszy rok po urodzeniu w krypcie Uśpionego Boga. Reakcja ludzi była skrajnie nieprzyjazna, więc po około trzech miesiącach

Enro został zabrany, zbudzony i od tamtej pory jego dzieciństwo przebiegało normalnie. Miał jedenaście lat, kiedy zaczął widzieć i słyszeć rzeczy znajdujące się w oddali. Naturalnie ojciec i matka od razu uznali, że jest to dar od samego Boga.

- A jak uważa Enro? - zapytał Gosseyn.

Nie usłyszał jej odpowiedzi. Jego umysł zalał strumień wspomnień Ashargina na temat Uśpionego Boga, fragmenty informacji, które usłyszał w okresie pobytu w świątyni jako niewolnik.

Każdy z zasłyszanych raportów brzmiał inaczej. Kapłanom wolno było spojrzeć na Boga w czasie ich rytuału inicjacyjnego. Nikt jednak nigdy go nie widział. Według nich Uśpiony Bóg był starcem, dzieckiem, piętnastoletnim młodzieńcem, niemowlęciem - późniejsze relacje nie miały ze sobą nic wspólnego.

Szczegóły te zajęły umysł Gosseyna jedynie przez chwilę. Niezależnie od tego, czy patrzących poddano sugestii hipnotycznej czy iluzja była mechaniczna, sama informacja nie miała znaczenia. Istniał jednak pewien aspekt tego obrazu, który sprawił, że Gosseyn ze zdumienia omal nie spadł z krzesła. Był to szczegół dotyczący codziennego życia Uśpionego Boga - nieprzytomną istotę żywiono i masowano przy użyciu skomplikowanej maszyneryi, a cała świątynna hierarchia zajmowała się jedynie utrzymywaniem tej maszyneryi w gotowości. I w tej chwili doznał olśnienia, ponieważ... w ten sam sposób byłoby pielęgnowane każde z ciał Gosseyna.

Cały jego umysł podporządkował się tej jednej myśli. Przez wiele sekund sam pomysł wydawał się zbyt fantastyczny, aby go zaakceptować. Jedno z ciał Gosseyna w miejscu, które stanowiło kwaterę główną Najwyższego Imperium! Właśnie tu, chronione przed wszelkimi niebezpieczeństwami przez zjednoczone siły pogańskiej religii.

Crang przerwał milczenie.

- Czas na lunch - oznajmił. - Dotyczy to nas wszystkich, jak sądzę. Enro nie lubi czekać.

Lunch! Gosseyn oceniał, że od czasu, kiedy Enro wezwał go do siebie, minęła co najmniej godzina. Wystarczy, żeby przygotować scenę do kryzysu.

Mimo to lunch minął niemal w milczeniu. Talerze już wyniesiono, a Enro wciąż jeszcze pozostawał na miejscu, tym samym zatrzymując przy stole pozostałych biesiadników. Po raz pierwszy jego spojrzenie spoczęło wprost na Gosseynie-Asharginie, lecz wzrok miał tępy i nieprzyjazny.

- Secoh - odezwał się.

- Tak, panie? - zareagował błyskawicznie lord strażnik.

- Każ przynieść wykrywacz kłamstw - stalowe spojrzenie pozostawało wbite w oczy Gosseyna. - Księżę prosił o śledztwo, więc z przyjemnością spełnię tę prośbę.

Biorąc pod uwagę okoliczności, było to stwierdzenie tak prawdziwe, jak tylko mogły być prawdziwe słowa Enro, ale Gosseyn zmieniłby w tym zdaniu jedno słowo. Ashargin oczekiwał śledztwa i teraz będzie je miał.

Enro nie pozostał przy stole. W czasie, gdy styki wykrywacza kłamstw

przymocowywano do dłoni Gosseyna-Ashargina, wstał. Machnął ręką, dając znak innym, by zostali na miejscach, i rzekł:

- Mamy tu bardzo ciekawą sytuację. Tydzień temu kazałem przywieźć księcia

Ashargina do pałacu. Byłem zaskoczony jego wyglądem i zachowaniem - wydał wargi. -

Prawdopodobnie cierpiał z powodu wyrzutów sumienia, ponieważ jego rodzina zawiodła lud Najwyższego Imperium. Był nerwowy, spięty, wstydlivy, prawie zapominał języka w gębie i ogólnie przedstawiał sobą żaloszny widok. Przez ponad dziesięć lat był odizolowany od spraw międzyplanetarnych i lokalnych. - Enro zawiesił głos. Twarz miał poważną, a wzrok pałający.

Po chwili ciągnął dalej, nie zmieniając tonu. - Nawet pierwszego dnia wykazał kilka

przebłysków zrozumienia. Przez dzień na statku flagowym Admirała Paleola zachowywał się tak, jak należało się tego spodziewać. Ale w ciągu ostatniej godziny znów zachowywał się zupełnie inaczej i ujawniał wiedzę, która wybiegała daleko poza jego pozycję. Między innymi wysłał na niszczyciel Y-381907 tę wiadomość!

Odwrócił się w stronę jednego ze stojących z tyłu sekretarzy i wyciągnął rękę.

- Wiadomość - rozkazał. Natychmiast podano mu arkusz papieru.

Gosseyn słuchał, jak Enro odczytuje zawartość kartki. Każde słowo brzmiało tak oskarży cielsko, jak się tego mógł spodziewać.

Nie wiadomo, czy niewidzialny gracz, który upodobił umysł Gosseyna do mózgu księcia Ashargina, przewidział taki kryzys czy nie. To i tak nie miało znaczenia. Gosseyn mógł być pionkiem, którym każdy jest w stanie poruszać wedle woli, ale kiedy już ujmował sprawy w swoje ręce, wydarzenia toczyły się zgodnie z jego wolą, nie inaczej... o ile zdołał je do tego zmusić.

Enro odezwał się znowu posępnym głosem:

- Ani admirałowi Paleolowi, ani mnie nie przyszło do głowy, jaką misję odbywa ten statek. Na razie powiem tylko tyle, że wreszcie go zidentyfikowaliśmy i że wydaje się niemożliwe, by Książę Ashargin mógł o nim kiedykolwiek usłyszeć. Jego informacja była ważna i tajna, a choć nie określę tu jej natury, mogę poinformować księcia, że komunikat nie został przekazany na statek.

- Robooperator na statku flagowym wysłał go w mojej obecności - zaproponował Gosseyn.

Enro wzruszył ramionami.

- Książę - rzekł. - My go nie zatrzymaliśmy. To niszczyciel nie przyjął informacji. Nie byliśmy w stanie skontaktować się z Y-381907 przez wiele dni, obawiam się zatem, że będę

musiał zażądać od ciebie pewnych wyjaśnień. Niszczyciel zostanie zastąpiony na Yalercie przez inny statek wojenny, ale będzie on musiał lecieć co najmniej przez miesiąc, zanim dotrze do planety.

Gosseyn przyjął obie informacje z mieszanymi uczuciami. To, że z Yalerty nie wysła żadnych więcej Wizjonerów przez najbliższy miesiąc było wielkim zwycięstwem samym w sobie, ale niszczyciel to całkiem inna sprawa.

- Gdzie on mógł się podziać? - zapytał.

Pomyślał o Wyznawcy i zdrętwiał. Po chwili odrzucił większość niebezpiecznych implikacji, jakie niosła ze sobą ta myśl. To prawda, że Wyznawca wiele razy nie potrafił przewidzieć zdarzeń związanych z Gosseynem, ale dotyczyło to jedynie sytuacji, kiedy Gilbert korzystał ze swego dodatkowego mózgu. Dlatego też Gosseyn uznał, że Wyznawca zna miejsce jego pobytu.

Tu jednak kończyło się wszelkie logiczne rozumowanie. Nie było najmniejszego powodu, by Wyznawca nagle zechciał zataić przed dyktatorem informację o miejscu pobytu niszczyciela. Gosseyn spokojnie wytrzymał spojrzenie Enro. Nadszedł czas, aby zafundować mu kolejny wstrząs.

- Czy Wyznawca także tego nie wie? - zapytał.

Enro otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale na dźwięk tego pytania zamknął je z lekkim szcęknięciem zębów. Wybałuszył na Gosseyna zdumione oczy.

- A więc wiesz o Wyznawcy - rzekł w końcu. - To załatwia sprawę. Najwyższy czas, by wykrywacz kłamstw dał nam pewien pogląd na to, co dzieje się w twojej głowie.

Przekręcił przełącznik.

Przy stole zapanowało milczenie. Nawet Crang, który jeszcze przed chwilą z nieobecną miną skubał jedzenie na talerzu, teraz poruszył się niespokojnie i odłożył widelec. Secoh w

zamyśleniu zmarszczył brwi. Patricia Hardie obserwowała brata z lekkim grymasem na ustach

i to właśnie ona odezwała się pierwsza:

- Enro, nie bądź tak idiotycznie melodramatyczny. Potężny władca obrócił się w jej stronę ze zwężonymi z gniewu oczami i pociemniałą twarzą.

- Milczeć - rzucił chrapliwie. - Nie potrzebuję komentarzy od osoby, która skompromitowała własnego brata.

Patricia wzruszyła ramionami, ale Secoh rzekł ostrym tonem:

- Ekscelencjo, proszę nad sobą panować.

Enro zwrócił się w stronę kapłana. Wyraz jego twarzy był tak nieprzyjemny, że Gosseynowi wydawało się, iż lord strażnik zostanie za chwilę spoliczkowany.

- Zawsze się nią interesowałeś, co? - syknął Enro, uśmiechając się ironicznie.

- Twoja siostra jest współwładczynią Gorgzid i dzieli władzę Uśpionego Boga - zauważył Secoh.

Enro przecesał dłonią rude włosy i potrząsnął głową jak młody lew.

- Wiesz co, Secoh - powiedział i uśmiechnął się szeroko - czasem sprawiasz wrażenie, jakbyś to ty był Uśpionym Bogiem. Bardzo niebezpieczna iluzja.

- Mój autorytet pochodzi od państwa i świątyni - cicho odrzekł kapłan. - Nie może być inaczej.

- To ja jestem państwem - zauważył Enro lodowatym tonem.

- Mam wrażenie jakbym już gdzieś to słyszał - mruknął Gosseyn.

Nikt nie zwrócił uwagi na te słowa i Gosseyn po raz pierwszy uświadomił sobie, że jest właśnie świadkiem potężnej bitwy. Usiadł prosto.

- Ty i ja - mówił Secoh śpiewnym głosem - dzierzymy czarę życia ledwie przez chwilę.

Gdy napijemy się do syta, odejdziemy w mrok... a państwo pozostanie.

- We władzy mojej krwi - gwałtownie odparł Enro.

- Być może - głos Secoha zdawał się dziwnie odległy. - Ekscelencjo, będę utrzymywał w tobie tę gorączkę do chwili, gdy zwyciężysz.

-A potem?

- Zostaniesz wezwany przez świątynię.

Enro otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zmienił zamiar. Jego twarz przybrała obojętny wyraz, który powoli przeistoczył się w pełen zrozumienia uśmiech.

- Ależ z ciebie spryciarz - rzekł. - A więc zostanę wezwany przez świątynię, żeby przejść inicjację, czyż nie? Czy ma jakieś znaczenie fakt, że to ty przygotowujesz wezwania?

- Jeśli Uśpionemu Bogu nie podoba się to, co robię lub mówię, wiem o tym - wyjaśnił kapłan.

Ironiczny uśmiech powrócił na twarz Enro.

- O, na pewno, w to nie wątpię. Pewnie mówi ci o tym, jak sędzę, a potem ty przekazujesz to nam? Secoh odparł spokojnie:

- Twoja ironia mnie nie dotyczy, Ekscelencjo. Gdybym wykorzystywał swoją pozycję do własnych celów, Uśpiony Bóg nie tolerowałby długo takiego bluźnierstwa.

Enro zawahał się. Jego twarz nie była już tak mroczna, a Gosseyn odniósł wrażenie, że potężny władca jednej trzeciej Galaktyki poczuł się nagle na niepewnym gruncie.

Nie był tym zaskoczony. Istoty ludzkie charakteryzuje głębokie przywiązanie do własnego domu. Poza każdym osiągnięciem, Enro, pod skórą człowieka, którego słowo jest prawem na dziewięćset tysiącach statków wojennych, znajdowały się wszystkie impulsy ludzkiego systemu nerwowego.

W jego ciele ulegały one takiemu zniekształceniu, iż czasem trudno było je rozpoznać jako ludzkie. A jednak ten mężczyzna był kiedyś chłopcem, a chłopiec dzieckiem urodzonym

na Gorgzid. Więż była tak silna, że przeniósł stolicę Najwyższego Imperium na swą rodzinną planetę. Taki człowiek nie znieważy lekkim słowem dogmatów pogańskiej religii, w której został wychowany.

Gosseyn stwierdził, że poprawnie odczytał procesy myślowe władcy, gdyż ten sardonicznie pokłonił się Patricii.

- Siostro - rzekł. - Uniżenie błagam o twe przebaczenie. Obrócił się gwałtownie w stronę Gosseyna-Ashargina.

- Kim są ci dwoje na niszczycielu? - zapytał. Nadeszła chwila próby.

- Kobieta jest Wizjonerem - szybko odpowiedział Gosseyn. - Nie ma wielkiego znaczenia. Mężczyzna to Gilbert Gosseyn.

Kątem oka obserwował reakcję Patricii i Cranga na nazwisko, które tak dobrze znali.

Teraz najważniejsze było to, aby się nie zdradzili z jego znajomością.

Uznał, że poradzili sobie naprawdę nieźle. Patrzyli na niego z widocznym napięciem, ale nie pokazali po sobie zaskoczenia.

Enro skupił się na wykrywaczu.

- Jakiś komentarz? - zapytał.

Przerwa, jaka nastąpiła po tym pytaniu, trwała wiele sekund. Wreszcie wykrywacz odezwał się ostrożnie:

- Informacja jest prawdziwa, przynajmniej do tej pory.

- A jak dalece należy jej szukać? - zagadnął Enro.

- Niejasne dane - brzmiała odpowiedź.

-Dlaczego?

- Z powodu tożsamości - wykrywacz chyba zdawał sobie sprawę, że odpowiedź nie jest właściwa. Powtórzył: - Dane są niejasne -i chciał jeszcze coś dodać, ale prawdopodobnie

wyłączono mu dźwięk, gdyż nie zdążył wypowiedzieć ani jednej zgłoski.

- A niech mnie... - zaklął Enro. - Czy ta niejasność ma związek z dwojgiem ludzi na pokładzie?

-Nie-odpowiedział szybko wykrywacz. –To znaczy... -znów stracił pewność -... .to znaczy niezupełnie.

Nagle z wielką determinacją maszyna wyrzuciła z siebie:

- Ekscelencjo, ten człowiek jest Asharginem, a jednocześnie nim nie jest. On... -
zawahał się na moment, po czym niezręcznie dokończył: - Proszę o następne pytanie.
Patricia Hardie zachichotała. Śmiech zabrzmiał wyjątkowo dziwnie. Enro posłał jej piorunujące spojrzenie.

- Kto przywłókł tu ten zepsuty śmieć? - zawołał ze złością. -Natychmiast przynieść mi inną maszynę!

Drugi wykrywacz, po podłączeniu, w odpowiedzi na pytanie Enro rzekł:

- Tak, to jest Ashargin... to znaczy... wydaj e mi się - i dokończył niepewnie: -Dane są niejasne.

Teraz i dyktator poczuł, że nie wszystko jest jasne.

- To niesłychane - mruknął i zaczerpnął tchu. - No dobrze, teraz dotrzemy do sedna sprawy. Spojrzał na Ashargina.

- Czy ci ludzie na niszczycielu... z tonu wiadomości od kapitana Free wywnioskowałem, że są więźniami.

- To prawda - skinął głową Gosseyn.

-I chcesz, żeby ich tu przywieźć. Dlaczego?

- Pomyślałem, że może zechcesz ich przesłuchać. Enro znów wyglądał na zaskoczonego.

-Nie rozumiem, jak zamierzasz wykorzystać przeciwko mnie ko goś, kto jest w mojej

r

mocy - odwrócił się do maszyny. -1 co ty na to, wykrywaczu? Czy on mówi prawdę?

- Jeśli pytasz, czy chce ich tu przywieźć, to tak. Chce tego. A czy próbuje ich wykorzystać przeciwko tobie... nie potrafię powiedzieć.

-Jak to?

- No cóż, jest tu myśl mówiąca o tym, że człowiek ze statku już tu jest, jest myśl o Uśpionym Bogu... i wszystko to w jakiś sposób miesza się w Asharginie.

- Wasza Ekscelencjo - wtrącił się Secoh, gdy zdumiony Enro nie potrafił wydobyć z siebie słowa. - Czy mogę zadać pytanie księciu Asharginowi?

Enro skinął głową, ale nic nie powiedział.

- Książę - zapytał kapłan - czy masz jakieś pojęcie o naturze tej niejasności?

- Tak - odparł Gosseyn.

- Jakie jest twoje wyjaśnienie?

- Jestem tymczasowo opętany, zdominowany, kontrolowany i kierowany przez

Uśpionego Boga. I niech wykrywacz kłamstw spróbuje temu zaprzeczyć - dodał w myślach.

Enro roześmiał się. Był to śmiech człowieka, który był bardzo spięty, a teraz stanął twarzą w twarz z czymś absolutnie bezsensownym. Usiadł przy stole, zakrył twarz dłońmi, oparł się łokciami o blat i śmiał się dalej. Kiedy wreszcie podniósł głowę, w oczach miał łzy.

- A więc ty jesteś Uśpionym Bogiem - rzekł. -1 opętałeś biednego Ashargina.

Ironia sytuacji uderzyła go ponownie i ryczał ze śmiechu jeszcze przez dobre pół godziny, zanim wreszcie się opanował. Tym razem spojrzął na Secoha.

- Lordzie strażniku - zapytał. - Ilu to już? Nagle zdał sobie sprawę, że to ostatnie pytanie wymaga pewnych wyjaśnień, zwrócił się zatem do Gosseyna:

- W ciągu ubiegłego roku tylko na tej planecie około stu osób twierdziło, że zostali opętani przez Uśpionego Boga. W całym Imperium około dwóch tysięcy rudowłosych mężczyzn utrzymuje, że są Enro Czerwonym, a w ciągu ostatnich jedenastu lat około dziesięciu tysięcy podawało się za księcia Ashargina. Przy czym połowa z nich była dobrze pięćdziesiątce.

- Co się dzieje, kiedy stają przed wykrywaczem kłamstw? - zapytał Gosseyn.

Enro skrzywił się lekko.

- No dobrze - burknął. - Niech ci będzie. Jak to robisz?

Gosseyn spodziewał się sceptycyzmu. Z wyjątkiem Cranga wszyscy byli typami wżórzowymi. Nawet Patricia Hardie, choć przyjazna Wenus, nie była nie-A. Takie osoby mogą mieć sprzeczne myśli, dyskutować o naturze sprzeczności, sami zaś nie pozostają pod najmniejszym wpływem rzeczywistości. Najważniejsze, że ziarno zostało zasiane. Zauważył jednak grymas na twarzy Enro.

- Dość tej farsy - oznajmił władca. - Przejdźmy do faktów. Przyznaję, że na chwilę udało ci się mnie oszukać, ale nie wiem, co chcesz przez to osiągnąć. Czego chcesz?

- Zrozumienia - odparł Gosseyn. Mówił ostrożnie, ale czuł odwagę i determinację. - Jak widzę, pragniesz mnie wykorzystać do jakiegoś celu. Bardzo dobrze, chętnie na to pozwolę... do pewnego stopnia. W zamian za to chcę swobody działania.

- Swobody czego?

- Wywołując tę wojnę, naraziłeś na niebezpieczeństwo życie wszystkich mieszkańców Galaktyki, w tym Najwyższego Imperium. Uważam, że powinieneś wysłuchać rady osób, które będą dzielić twój los, jeśli coś się nie powiedzie.

Enro pochylił się do przodu i zamierzył się, jakby chciał uderzyć Gosseyna w twarz.

Siedział tak przez chwilę, napięty, z zaciśniętymi wargami i pustką w oczach. Potem powoli się

rozluźnił i opadł na oparcie. Przez usta przemknął mu blady uśmiech:

- W porządku, niech cię cholera. Mów!

- Wydaje mi się - zaczął Gosseyn - że skoncentrowałeś się całkowicie na ofensywnej stronie wojny, a nie wzięłeś pod uwagę innych, równie ważnych jej aspektów.

Enro ze zdumieniem potrząsnął głową.

-I wszystko to mówi ktoś, kto ostatnie dziesięć lat spędził w warzywniku! - mruknął z podziwem.

Gosseyn zignorował ten komentarz. Był skupiony na tym, co robi, i wydawało mu się, że czyni postępy. Jego teoria była kwintesencją prostoty. Uznał, że jeśli Ashargin został wprowadzony na scenę, stało się to nie bez ważnej przyczyny. Nie będzie wyeliminowany tak po prostu, dopóki nie spełni zadania, do którego został przeznaczony.

Poza tym nadarza się okazja, aby wreszcie się dowiedzieć, co Enro zamierza uczynić z pewnymi osobami.

- Na przykład - zaczął Gosseyn - co będzie z Wyznawcą? Urwał, żeby znaczenie tych słów dotarło do wszystkich, po czym ciągnął:

- Wyznawca jest istotą w zasadzie niezniszczalną. Nie sądzisz chyba, że po wygranej wojnie ludzie tacy jak on pozwolą rządzić Galaktyką Enro Czerwonemu?

- Zajmę się Wyznawcą, gdyby przewróciło mu się w głowie -ponuro odparł Enro.

- Łatwo powiedzieć. W każdej chwili może wejść do tego pokoju i wszystkich pozabijać.

Wielki władca potrząsnął głową. Wydawał się rozbawiony.

- Przyjacielu - rzekł. - Słuchałeś propagandy Wyznawcy. Nie wiem, jak on to robi, że pokazuje się jako cień, ale już dawno stwierdziłem, że cała reszta to zwykła fizyka. Oznacza to deformatory, a w przypadku broni także transmisję energii. W budynku są tylko dwa

deformatory pozostające poza moją kontrolą, a ja je toleruję. Wyzywam każdego, by zbudował maszynę w pobliżu mnie tak, abym o tym nie wiedział.

- Ale on i tak potrafi przewidzieć każdy twój ruch - zauważył Gosseyn.

Uśmiech znikł z twarzy Enro.

- Może sobie przewidywać, co mu się podoba - rzucił chrapliwie. - Siła jest po mojej stronie. Jeśli będzie próbował przeszkadzać, szybko znajdzie się w położeniu faceta, który został skazany na powieszenie. Zna dokładny dzień i godzinę, ale nic nie może na to poradzić.

- Moim zdaniem nie przemyślałeś tego tak dokładnie, jak należało - upierał się Gosseyn.

Enro milczał ze wzrokiem utkwionym w stół. Nagle podniósł głowę.

- Coś jeszcze? - zapytał. - Czekam na te warunki, o których wspomniałeś.

Najwyższy czas przystąpić do rzeczy.

Gosseyn poczuł, jak ciało Ashargina ogarnia napięcie. Wolałby nieco rozluźnić naprężony do granic system nerwowy młodego księcia. Miał ochotę spojrzeć na Cranga, Patricię lub Secoha, aby się zorientować, jak reagują na rozwój sytuacji. Dałoby to Asharginowi chwilę wytchnienia.

Powstrzymał się.- Enro właściwie zapomniał, że w pomieszczeniu jest ktoś jeszcze. Nie byłoby mądrze rozpraszać jego skupioną w tej chwili uwagę.

- Chciałbym otrzymać zezwolenie na połączenie z każdym punktem Galaktyki o dowolnej porze, w dzień lub w nocy - rzekł. - Naturalnie, możesz podsłuchiwać, ty albo twój agent.

-Naturalnie -przerwał Enro sarkastycznym tonem. -Co jeszcze?

- Chciałbym mieć prawo korzystać do woli z transportu deformatorem w całym Imperium.

- Cieszę się, że ograniczasz swoją ruchliwość do Imperium -odrzekł Enro i dodał: -

Mów dalej.

- Chciałbym mieć prawo zażądać z magazynu każdego urzędnika, jakiego będę potrzebował - oznajmił Gosseyn i szybko uzupełnił: - Z wyjątkiem broni, oczywiście.

- Widzę, że to może tak trwać i trwać - westchnął Enro. - Co oferujesz w zamian za te fantastyczne wymagania?

Gosseyn odpowiedział, ale odpowiedź ta skierowana była nie do Enro, lecz do wykrywacza kłamstw.

- Słuchałeś tego wszystkiego... czy do tej pory mówiłem szczerze? Lampy zamigotały, ale bardzo słabo. Nastąpiła dłuższa chwila wahania.

- Mówiłeś szczerze, do pewnego punktu. Poza tym punktem znów wszystko jest niejasne i ma związek z... - urwał.

- Z Uśpionym Bogiem? - podsunął Gosseyn.

- Tak... i znowu chyba niezupełnie... Gosseyn zwrócił się ku Enro.

- Ile rewolucji toczy się na tych planetach Najwyższego Imperium, na których produkowany jest najważniejszy sprzęt wojskowy? Enro spojrział na niego z kwaśną miną.

- Ponad dwa tysiące - rzekł w końcu.

- To tylko trzy procent. Czym się martwisz? Samo stwierdzenie przeczyło celowi, jaki chciał osiągnąć Gosseyn, ale pozwalało uzyskać pożądane informacje.

-Niektóre mają ogromne znaczenie technologiczne, a to znacznie ważniejsze niż liczebność - szczerze wyznał Enro.

- To właśnie chciałem usłyszeć - oświadczył Gosseyn. - Za to, o co prosiłem, będę wygłaszał przemówienia radiowe, wspierające twoją sprawę. Nie wiem, ile warte jest nazwisko Ashargina w kontrolowaniu Imperium, ale oddaję je do twojej dyspozycji. Będę

współpracował aż do odwołania. Tego przecież ode mnie chciałeś, a może się mylę?

Enro zerwał się na nogi.

- Jesteś pewien, że nie chcesz niczego innego? - rzucił gwałtownie.

- Jednej rzeczy - odrzekł Gosseyn.

-Jakiej?

Gosseyn udał, że nie słyszy ironii w głosie tamtego.

- Chodzi o moją żonę. Nie chcę, by asystowała przy królewskiej kąpieli.

Zapadło długie milczenie. Nagle potężna dłoń grzmotnęła w stół.

-Załatwione - oznajmił Enro dźwięcznym głosem. -1 chcę, abyś wygłosił swoje pierwsze przemówienie dziś po południu.

XIV Nie-abstrakcje

W imię rozumu, używaj cudzysłowów: Na przykład umysł

„świadomy" i „podświadomy" stanowią użyteczne określenia opisowe, ale trzeba jeszcze udowodnić, że same te określenia dokładnie odzwierciedlają poziom „procesu" zdarzeń.

Stanowią one mapę terytorium, o którym być może nigdy nie będziemy mieli dokładnej informacji. Skoro zatem szkolenie nie-A jest dla pojedynczych osobników, należy mieć na uwadze

„wielowartościowość", to znaczy wielorakość znaczenia słów, które ktoś słyszy lub wypowiada.

Gosseyn wrócił do apartamentu Nirene późnym popołudniem. Młoda kobieta siedziała przy stole i pisała list. Gdy wszedł, odłożyła pióro, wstała i usiadła w głębokim fotelu. Z jego głębin przyglądała mu się spokojnym spojrzeniem szarych oczu.

- A zatem wszyscy mamy przed sobą jakieś dwa miesiące życia -szepnęła wreszcie.

Gosseyn-Ashargin udał zaskoczenie.

-Aż tyle?

Nie powiedział ani słowa więcej. Nie obchodziło go, czy i skąd wiedziała o tym, co zdarzyło się podczas lunchu. Współczuł jej tylko, ale jej los nie zależał jeszcze od niego. Sam fakt, iż władca może rozkazać kobiecie, by została jego kochanką, lub ożenić ją z obcym mężczyzną, z którym raczył rozmawiać nie dłużej niż pół minuty, przekraczał wszelkie wyobrażenia. Popęłniła ten błąd, że urodziła się w rodzinie starej szlachty i pozostawała w cieniu podejrzeń Enro.

Nirene przerwała milczenie.

-I co teraz zrobisz? - zapytała.

Gosseyn sam też się nad tym zastanawiał wiedząc, jak bardzo komplikuje sprawy fakt, iż w każdej chwili może znaleźć się z powrotem we własnym ciele.

A jeśli nie? A jeśli pozostanie tu jeszcze kilkanaście dni? Co wówczas? Czy może zrobić cokolwiek, co mogłoby teraz albo w przyszłości pomóc Gosseynowi lub Asharginowi? Pozostaje Wenus. Czy Wenusjanie wyruszyli już w kosmos, czy jeszcze nie? Czy w ogóle wiedzą, co się dzieje?

No i powinien, naprawdę powinien rzucić okiem na Uśpionego Boga. Oznaczało to konieczność uzyskania pozwolenia od Secoha.

Jego umysł zamarł na chwilę, gdy dotarł do punktu trzeciego listy rzeczy do zrobienia.

Wyszkolenie Ashargina. Spojrzał na Nirene.

- Ostatnio dość mocno nadwerężyłem księcia - oznajmił. - Chyba powinienem dać mu teraz trochę wytchnienia.

- Zawołam cię, kiedy przyjdzie czas - odpowiedziała Nirene, a jej głos był tak łagodny, że Gosseyn podniósł na nią wzrok, zupełnie zaskoczony.

W sypialni Gilbert podłączył ścienny rejestrator na powtarzanie trzyminutowej sekwencji relaksacyjnej. Położył się i przez następną godzinę drzemał, nie zasypiając. W tle zawsze był głos, monotony głos Ashargina powtarzający do znudzenia to samo zdanie. Leżąc, pozwolił, aby jego umysł krążył leniwie wokół mniej przyjemnych wspomnień z okresu, gdy Ashargin przebywał w więzieniu. Za każdym razem, gdy natrafiał na zdarzenie, które odcisnęło na psychice młodzieńca głębszy ślad, łagodnie rozmawiał z młodszym Asharginem, czyniąc to tak, jakby piętnasto-, szesnasto-, a potem dwudziestoletni ksiączę był żywą istotą w jego wnętrzu. Starszy Ashargin przemawiał do młodszego w chwilach, gdy ten przeżywał jakieś traumatyczne wydarzenie.

Z wyższego poziomu zrozumienia zapewniał tę młodszą istotę, że przykre zdarzenie należy rozpatrywać z innego punktu widzenia niż perspektywa przerażonego młodzieńca. Zapewniał go, że lęk przed bólem i śmiercią to emocje, które można pokonać, a wkrótce całe zdarzenie, które wstrząsnęło nim tak głęboko, przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie. Co więcej, w przyszłości lepiej zrozumie takie chwile i już nigdy nie będą one miały nań takiego wpływu.

Była to kolejna improwizacja na temat szkolenia nie-A, taka sama, jak wszystkie poprzednie. Jednocześnie jednak był to uzasadniony naukowo system autoterapii, który przyniesie określone korzyści.

- Odpręż się - kojąco szeptał głos. W powiązaniu z tym, co właśnie robił, każde słowo oznaczało: Odpręż się z napięcia całego życia. Wyrzuć z systemu nerwowego wszystkie lęki i wątpliwości.

Skutek nie zależał od wiary, że coś się zdarzy, choć przekonanie dodawało mu mocy.

Potrzebował jedynie czasu. Istniało wiele stłumionych wspomnień, które należało umiejętnie wydobyć, zanim można je będzie poddać terapii.

Książca Ashargina nie uda się zrelaksować w jeden dzień.

Niemniej, kiedy Nirene cichutko zastukała do drzwi, Gosseyn nie tylko zdołał uzyskać efekt godzinnej drzemki, lecz także reorientację psychoanalityczną, której w danej sytuacji nie byłby w stanie zapewnić sobie w inny sposób.

Wstał odświeżony, gotów na spotkanie wieczoru i najbliższej nocy.

Mijały dni, a on wciąż zadawał sobie jedno pytanie: w jaki sposób uzyskać informacje na temat Wenus?

Miał lalka możliwości, ale wszystkie wymagały choćby częściowego ujawnienia, co naprawdę chce wiedzieć. Enro mógł równie szybko pochwycić znaczenie takiego zapytania, jak osoba, do której było ono skierowane.

Było to ryzyko, na które Gosseyn nie mógł sobie pozwolić, dopóki nie wyczerpie wszystkich innych możliwości.

Po czterech dniach zaczął się naprawdę denerwować. Widział siebie odizolowanego w ciele młodego księcia Ashargina, który pomimo tak zwanej swobody działania nie może zrobić nic znaczącego.

Tylko wenusjańscy nie-A mogliby powstrzymać Enro i Wizjonerów. Taki wniosek wyciągnął z własnych obserwacji i informacji o obecnym stanie rzeczy. Wiedział także, że są odcięci i nie mogą nic uczynić. Dyktator, który obrócił w perzynę już kilka planet, jest w stanie ich zniszczyć bez trudu.

Z dnia na dzień czekał, że zostanie przywrócony do własnego ciała. Aby przemieszczać się z budynku do budynku, używał wind deformatorych wszędzie, gdzie to było możliwe.

Cztery razy w ciągu tych czterech dni podróżował na odległe planety i z powrotem. Mimo to jego umysł pozostał w ciele księcia Ashargina.

Czekał na wiadomość o nawiązaniu łączności z Y-381907. Bezskutecznie.

Co się dzieje?

Czwartego dnia udał się osobiście do Wydziału Komunikacji Międzyplanetarnej, który zajmował dziewięćdziesięciopiętrowy budynek o długości dziesięciu normalnych biurowców. Sekcja informacji zatrudniała setkę robooperatorów, kierujących rozmowy do właściwych central sektorów. Przedstawił się jednemu z nich.

- Och, tak - odrzekł robot. - Książę Ashargin. Otrzymaliśmy odpowiednie instrukcje.

Gosseyn zadał swoje pytanie, odszedł, ale po chwili zawrócił. Był ciekaw właśnie takich drobiazgów.

- Jakie instrukcje?

Odpowiedź była szczerą na modłę Enro.

- Może pan kontaktować się z dowolnym punktem wszechświata, ale zapisy z rozmowy będą kierowane do Centrum Wywiadowczego.

Gosseyn skinął głową. Nie spodziewał się niczego innego. Wsiadł do deformatorem wagonika i udał się do centrali sektora, który go interesował. Usiadł przy wideofonie.

- Chciałbym rozmawiać z kapitanem Free - rzekł. - Albo z kimkolwiek na pokładzie Y-381907.

Mógł zadzwonić z apartamentu Nirene, ale tu widział deformatorem przenoszący informację. Obserwował próbę nawiązania kontaktu, widział, jak robooperator wystukuje kod, który należał do Y-381907.

Wszystko to mógł oglądać na własne oczy. Gdyby był w stanie zapobiec zakłóceniom przy próbie kontaktu z niszczycielem, zacząłby właśnie od tego.

Drugą metodą była próba nawiązania kontaktu z jedną z odwiedzanych planet.

Próbował dwukrotnie, za każdym razem bez rezultatu.

Teraz minęła minuta, potem druga i trzecia. Odpowiedzi wciąż nie było. Po około

czterech minutach robooperator rzekł:

- Jeszcze chwilę, proszę.

Po dziesięciu minutach głos robooperatora odezwał się znowu.

- Sytuacja wygląda następująco: kiedy podobieństwo zostało zwiększone do znanej granicy mechanicznej dwudziestu trzech cyfr po przecinku, otrzymano słabą odpowiedź. Był to jednak proces automatyczny. Wzorzec po drugiej stronie wciąż jest częściowo upodobniony, ale rozpad następuje w sposób ciągły. Widocznie nikt na tym statku nie próbuje utrzymać wzorca.

- Dziękuję - rzekł Gosseyn- Ashargin.

Trudno było sobie wyobrazić, że jego ciało leży gdzieś tam, a rozumne „ja” znajduje się tu, przywiązane do systemu nerwowego młodego Ashargina.

Co zatem mogło się stać?

Szóstego dnia Enro pojawił się w publicznym wideofonie z wystąpieniem. Był wyraźnie zadowolony, a jego głos brzmiał tryumfem.

- Właśnie przed chwilą Wielki Admirał Paleol, dowódca naszych sił w Szóstym Dekancie, poinformował mnie, że nasza niezwyciężona flota zniszczyła stolicę Tuul. Jest to tylko jedno z niekończącej się serii naszych zwycięstw. Walcz, Admirale. Serca ludu i zaufanie naszego rządu są z tobą!

Tuul? Gosseyn przypomniał sobie tę nazwę, używając wspomnień Ashargina. Tuul była twierdzą największego i najsilniejszego z państw Ligi, ale sam fakt, że określono ją mianem „stolicy”, miał dla niezintegrowanych umysłów znaczenie symboliczne, mapa bowiem jest dla nich tym samym, co terytorium, a słowo znaczy tyle, co zdarzenie.

Nawet dla Gilberta Gosseyna zniszczenie Tuul oznaczało punkt zwrotny. Nie miał odwagi czekać dłużej.

Po kolacji poprosił Nirene, aby udała się z nim na spotkanie z Crangiem i Patricią.

- Mam nadzieję - rzekł znacząco - że znajdziecie z Gorgziną wiele wspólnych tematów do rozmowy.

Spojrzała na niego z lekkim zaskoczeniem, ale nie wyjaśnił jej nic więcej. Nie mógł otwarcie oznajmić, że zamierza choć częściowo unieszkodliwić dar jasnowidzenia Enro.

Nirene zrobiła, co mogła. Gosseyn nie miał pojęcia, czego się spodziewała, ale na początku jej usta nie zamykały się ani na chwilę.

Odpowiedzi Patricii były zrazu nieco ostrożne. Wydawała się szczerze zaskoczona głosem, który jak karabin maszynowy wyrzucał w jej stronę coraz to nowe słowa. I nagle złapała rytm. Podeszła, usiadła na skraju fotela Cranga i zaczęła odpowiadać.

Nirene, znajdująca się trzy metry od niej, zawahała się, a potem podeszła i siadła Ashargowi na kolanach. Obie panie rozpoczęły tak ożywioną konwersację, że Gosseyn musiał przyznać, iż nigdy w życiu nie słyszał czegoś podobnego. Przez resztę wieczoru nie było chwili, aby jego własne, ostrożne słowa nie utonęły w babskim trajkotaniu.

Gosseyn zaczął od najmniej istotnej sprawy.

- Czy wiesz coś o szkoleniu dodatkowego mózgu? - zapytał. Pierwszy raz wymówił to słowo w obecności Cranga.

Ładne, nieco żółtawe oczy Cranga studiowały przez chwilę jego twarz.

-Niewiele -odparł wreszcie z uśmiechem. - Co chciałbyś wiedzieć?

- Myślę, że to problem czasu - rzekł Gosseyn. - Pierwsza fotografia jest zbyt powolna, wolniejsza nawet od płyty chemicznej, a najbardziej skomplikowane lampy elektronowe działają przy niej jak błyskawica.

Crang skinął głową i wyjaśnił:

- To normalne, że specjalistyczne maszyny wykonują pewne czynności o wiele

szybciej, a nieraz i lepiej niż ludzka kończyna lub organ. Taką cenę płacimy za naszą prawie nieograniczoną zdolność przystosowania.

- Myślisz, że ten problem jest nierozwiązywalny? - szybko zapytał Gosseyn.

Crang potrząsnął głową.

- To zależy od skali. Możliwe, że oryginalne szkolenie zostało przeprowadzone według złej metody, a inne podejście dałoby znacznie lepsze wyniki.

Gosseyn wiedział, co Crang ma na myśli. Pianista, który nauczył się niewłaściwego używania palców nie zostanie wirtuozem, dopóki w pocie czoła nie opanuje właściwej metody. Ludzkie ciało i mózg można szkolić na wiele rozmaitych sposobów. Niektóre dają żalodne wyniki, inne z kolei są tak znakomite, że całkiem przeciętna osoba, uwarunkowana we właściwy sposób, zostaje okrzyknięta geniuszem.

Pytanie brzmiało: jak wykorzystać zrozumienie tej ogólnej prawdy do ponownego wyszkolenia dodatkowego mózgu, kiedy już powróci do własnego ciała?

- Powiedziałbym, że to sprawa poprawnego określenia pewnych pojęć – wyjaśnił Crang.

Rozmawiali na ten temat jeszcze przez chwilę. Gosseyn nie obawiał się na razie, że Enro może ich podsłuchać. Nawet gdyby udało mu się oddzielić i wyciszyć nieprzerwany szczebiot Nirene i Patricii, ta część rozmowy powiedziałyby mu doprawdy niewiele.

Nie stracił ostrożności, ale ogarnęło go pragnienie, aby dowiedzieć się, jakiej natury są to pojęcia. Crang podsunął mu parę sugestii, ale Gosseynowi wydawało się, że nie-Arystotelesowski detektyw wciąż usiłuje się zorientować, jaką wiedzę dysponuje Ashargin. To zaważyło na jego decyzji. Zmienił temat rozmowy i zaczął mówić o o-pętaniu jednego umysłu przez drugi. Stwierdził, że można tego dokonać za pomocą dodatkowego mózgu, a niezbędny proces upodobnienia może być kontaktem na najwyższym poziomie, pomiędzy w pełni rozwiniętym dodatkowym mózgiem a resztkowym narządem posiadanym przez

wszystkich ludzi. W ten sposób większe wciąż przechodzi do mniejszego.

Crang był coraz czujniejszy.

- Zastanawia mnie jedno - mruknął. - Co dodatkowy mózg będzie robił z takim opętanym przez siebie szczątkowym mózgiem? Czy zdominuje oba ciała, czy też to większe pozostanie w stanie relaksacji.

- W stanie relaksacji, bez wątpienia - odparł Gosseyn.

Był to punkt, który chciał osiągnąć, i teraz cieszył się z tego. Pomimo wszelkich przeszkód dał Crangowi do zrozumienia, że ciało Gosseyna jest nieprzytomne.

Ponieważ Crang wiedział już, że ciało Gosseyna znajduje się na Y-3 81907, jego ocena sytuacji musiała poprawiać się z każdą chwilą.

- Kiedyś - ciągnął Gosseyn - byłem święcie przekonany, iż taka pozycja może być utrzymywana jedynie przez trzecią stronę wymuszającą owa wymianę. Trudno mi uwierzyć... - zawahał się - ..by Uśpiony Bóg pozostawił swój umysł w ciele tak uwikłanym, jak ciało Ashargina, gdyby mógł cokolwiek na to poradzić.

Miał nadzieję, że Crang zrozumie, o co mu chodzi - że Gilbert Gosseyn w istocie nie-kontroluje własnego losu.

- Ashargin jest jedynie marionetką, która zrobiła już wszystko, co było w jej mocy - ciągnął.

- Tego bym nie powiedział - odparł spokojnie Crang.

W ten sposób nagle dotarli do celu tej ostrożnej wymiany zdań.

Gosseyn bacznie obserwował rozmówcę. Pozycja Cranga w tym układzie bardzo go zastanawiała. Podjął ryzyko - ogromne, biorąc pod uwagę to, co zrobił na Wenus - zjawiając się w kwaterze głównej Enro. A teraz siedział tu spokojnie, dzień po dniu, i nie robił zupełnie nic. Jego plan, jeśli go w ogóle miał, musiał być naprawdę ważny, jeśli usprawiedliwiał taką

bezczytność, podczas gdy bitwa w Szóstym Dekancie nieuchronnie zbliżała się do ostatecznego rozstrzygnięcia.

- Moim zdaniem, książę - powiedział Crang - takie mistyczne rozmowy mogą nas doprowadzić tylko do tego miejsca. Nadchodzi czas, by mężczyźni zaczęli działać. Popatrz na Enro, który jest najlepszym przykładem człowieka czynu. Geniusz militarny pierwszej wody. Galaktyka przez całe stulecia nie zobaczy drugiego takiego.

Dziwna to była pochwała z ust Eldreda Cranga. A ponieważ zadawała kłam faktom - wszak Wenusjańscy nie-A dorównywali taktycznemu „geniuszowi” Enro - miała zapewne jakiś inny cel.

Przesunął Nirene tak, aby jej było wygodniej, i już miał zamiar zrezygnować, gdy nagle dostrzegł dla siebie okazję do działania w tym, co właśnie mówił Crang. Szybko wtrącił:

- Wydaje mi się, że ludzie tacy jak ty również odcisną swoje piętno na historii Galaktyki. To musi być ciekawe śledzić przebieg wydarzeń i wiedzieć coś na ich temat.

Crang roześmiał się.

-Czas pokaże -rzekł. -Niestety, Enro nie jest powszechnie uważany za największego militarnego geniusza, jaki kiedykolwiek istniał.

Gosseyn ponuro skinął głową. Przyznał, że coś zaczyna się dziać. Jednak jego pytanie pozostało bez odpowiedzi, choć wiedział, że Enro doskonale rozumie, co próbował mu powiedzieć.

I nie odpowie, pomyślał gniewnie. Cóż, jeśli naprawdę ma jakiś plan, lepiej, żeby był dobry.

- Jestem pewien, że nawet po jego śmierci ludzie Ligi przyznają, iż miał nieprzeciętny talent - odezwał się Crang.

Teraz dopiero Gosseyn zrozumiał, na czym polega plan. „Największy. .. jaki

kiedykolwiek żył... Po jego śmierci...".

Crang proponował podjąć próbę uśmiercenia Enro.

Po chwili Gosseyna ogarnął podziw. Był taki czas, kiedy pomysł, aby użyć Ashargina do zabicia Enro, wydawał się jedynym możliwym sposobem wykorzystania tak bezsilnego pionka. Teraz wszystko się zmieniło. Ashargin został już wykorzystany, aby wywrzeć wpływ na miliardy ludzi. Wszyscy wiedzieli, że żyje. W odpowiednim momencie wpływ ten może się okazać decydujący.

Poświęcenie księcia, aby podjąć próbę zabicia dyktatora byłoby porównywalne z poświęceniem królowej w szachach. Już wcześniej uważał, że to poświęcenie. Teraz, kiedy poznał Enro, był pewien, że Ashargin straciłby życie nadaremnie.

Poza tym śmierć Enro nie powstrzymałaby jego floty. Był jeszcze Paleol. Ponury i pełen determinacji Paleol. On, a z nim tysiące oficerów, którzy sami postawili się poza prawem Ligi, przejmą kontrolę nad rządem i stawią czoła każdej grupie, jaka będzie próbowała zapanować nad Najwyższym Imperium.

Gdyby Ashargin zginął w czasie próby zabicia Enro, prawdopodobnie Gilbert Gosseyn wróciłby do swego ciała. Miał wciąż nadzieję, że wróci sam. Zatem realizację planu można rozpocząć już teraz. Trzeba poczynić niezbędne przygotowania.

Choć niechętnie, Gosseyn zgodził się na udział w intrydze.

Wieczorne spotkanie dobiegło końca. Spodziewał się wprawdzie, że omówią szczegóły, ale Crang wstał i oznajmił:

-To była przyjemna, przyjacielska rozmowa. Cieszę się, że wpadliście. Gdy wychodzili detektyw nie-A dodał jeszcze:

- Możesz spróbować refleksów odpowiedzialnych za dobre widzenie.

Gosseyn już dawno podejrzewał, że to odpowiednia metoda szkolenia. Skinął głową.

- Dobranoc -powiedział.

Wracając z Nirene do apartamentu, czuł jednak głębokie rozczarowanie.

Gdy Nirene wyszła z pokoju, wezwał na wideofonie Madrisola z Ligi.

W napięciu czekał na połączenie. Można to było zinterpretować jako zdradę.

Wprawdzie prosił Enro o możliwość kontaktowania się z każdym, ale w czasie wojny nieupoważnione osoby nie mają prawa porozumieć się z wrogiem. Właśnie zaczął się zastanawiać, jak sumiennie obserwuje go Wydział Wywiadowczy, kiedy usłyszał głos operatora.

- Sekretarz Ligi wyraża zgodę na rozmowę z księciem Asharginem, ale tylko pod warunkiem, że zostanie jasno powiedziane, iż to on jest przedstawicielem władzy, który raczy rozmawiać z wyrzutkiem.

Gosseyn natychmiast wyobraził sobie konsekwencje, jakie poniósłby Ashargin, gdyby zaakceptował taki podział ról. Zamierzał zrobić wszystko, by pomóc Lidze wygrać tę wojnę, ale w przypadku zwycięstwa Ligi Ashargin znalazłby się w niebezpiecznym położeniu. Poczuł, że ogarnia go zdenerwowanie, ale już po chwili znalazł wyjście.

- Księżę Ashargin ma bardzo istotne powody, by rozmawiać z Madrisolem, dlatego też przyjmuje warunek, jednak bez wpływu na obecną sytuację.

Nie musiał długo czekać. Chuda, ascetyczna twarz Madrisola wypełniła ekran.

- Czy to oferta kapitulacji? - spytał sekretarz. Pytanie było tak nierealistyczne, że Gosseyn na moment zapomniał o własnych zamiarach. Madrisol ciągnął ostrym tonem:

- Rozumiesz, że nie ma mowy o kompromisie. Wszystkie istoty znajdujące się we władzy hierarchii Najwyższego Imperium czeka proces przed Trybunałem Ligi.

Fanatyk. Mimo iż Gosseyn całym sercem pozostawał przeciwnikiem Enro, w jego głosie brzmiała lekka ironia, gdy mówił: v

- Sir, nie sądzi pan, że wyciąga zbyt daleko idące wnioski? Nie jest to propozycja kapitulacji, a ja nawet nie jestem upoważniony do składania takich deklaracji.

- Powód mojego wezwania pewnie pana zaskoczy - dodał szybko. - Niezmiernie ważne jest, aby nie nazywał pan po imieniu sprawy, o której zamierzam mówić. To, co teraz powiem, zostanie przekazane Enro, a wszelka niedyskrecja z pana strony może mieć fatalne skutki.

-Tak, tak i co dalej? Gosseyn nie zamierzał ustąpić.

- Czy mam pańskie słowo? - zapytał. - Słowo honoru? Odpowiedź była lodowata.

- Nie ma miejsca na honor w stosunkach pomiędzy przedstawicielem Ligi a wyrzutkiem. Mimo to z pewnością nie ujawnię spraw, które mogłyby zagrozić bezpieczeństwu zaprzyjaźnionej planety.

Takiej właśnie obietnicy potrzebował. Teraz jednak, kiedy już ją otrzymał, wahał się.

Wspomnienie Ashargina dotyczące zniszczenia całego Układu Słonecznego skutecznie wiązało mu język.

Gdyby Enro próbował zgadnąć, o jaką planetę chodzi, Gosseyn zacząłby działać.

Wystarczyłby nawet cień podejrzenia. W tym momencie Wenus była dla dyktatora jedynie kolejnym incydentem. Jak długo status ten zostanie utrzymany, Wenusjanie będą bezpieczni.

- Muszę prosić, abyś przeszedł do rzeczy - ponaglił Madrisol.

Gosseyn jeszcze raz powtórzył w myśli słowa, które miał od dawna przygotowane - i poszedł w przód jak burza. Wyjaśnił, że chodzi o rozmowę, którą Gilbert Gosseyn przeprowadził z Madrisolem kilka tygodni temu, oraz o to, czego wtedy zażądał.

- Czy zrobił pan coś w tej sprawie? Madrisol zmarszczył brwi.

- Coś sobie przypominam. Zdaje się, że jeden z moich techników próbował przeprowadzić takie połączenie.

-1 co się stało? - spytał Gosseyn.

- Chwileczkę. Sprawdzę tylko, czy połączenie doszło do skutku.

- Ostrożnie - przypomniał Gosseyn.

Usta Madrisola zacisnęły się jeszcze bardziej, ale skinął głową. Wrócił po niecałej minucie.

- Nie - odparł. - Połączenie jeszcze nie zostało wykonane.

Gosseyn przez chwilę przyglądał mu się bez słowa. Nie był całkowicie przekonany.

Trudno byłoby się spodziewać, że człowiek na stanowisku Madrisola ujawni księciu Asharginowi jakiegokolwiek informacje. Gilbert pamiętał także, jak niechętna była reakcja Madrisola, kiedy telefonował do niego z Wenus. Wszystko pasuje. I to jeszcze jak pasuje. Odzyskał głos.

-Nalegam, aby natychmiast nawiązał pan kontakt... osobiście.

Przygnębiony, przerwał połączenie. Wyglądało na to, że desperacki plan Cranga przestaje być ostatnią deską ratunku. Ale - nie! Paleol wykona wyrok na wszystkich mieszkańcach pałacu - Nirene, Patricia, Crang...

Uspokoił się. Nie ma sensu myśleć o takich sprawach. Jeśli nie zostaną podjęte żadne decydujące działania, Nirene, Crang oraz Ashargin i tak umrą. Być może nie tylko oni. Musi pamiętać, jak wielką rolę Crang odegrał na Wenus, i mieć nadzieję, że detektyw okaże się teraz równie zręczny.

Jeśli Crang tak zdecyduje, on, Gosseyn, podejmie się zamachu na Enro.

Prawie godzinę zajęło mu dobieranie stów we wzorzec, jaki był mu potrzebny.

Wypowiedzenie ich do rejestratora trwało cztery i ćwierć minuty.

Proces, który wówczas rozpoczął, był wyjątkowo skomplikowany, ponieważ Gosseyn starał się ustanowić reakcje na poziomie podświadomości, to znaczy rzeczywiście zmienić reakcje autonomicznego systemu nerwowego.

Innymi słowy, spróbował zrobić coś, co ludzka historia знаła już od dawna. Legiony Juliusza Cezara pokonywały liczniejsze armie barbarzyńskie, ponieważ system nerwowy Rzymian był przystosowany do skoordynowanej walki. Legiony Cezara miałyby niewielkie szansę walcząc przeciwko armii wschodniego imperium rzymskiego w szóstym wieku. W uzbrojeniu zmiany były niewielkie, ale znacznie poprawiło się szkolenie żołnierzy.

W roku 1940 Hitler trenował system nerwowy swoich ludzi w nowych i odmiennych warunkach maszyny wojennej. Był niepokonany, dopóki jego przeciwnicy nie przyjęli tej samej taktyki.

Po II wojnie światowej coraz więcej ludzi przyjmowało do wiadomości wnioski, które semantyka ogólna wyprowadzała z całej masy dostępnych dowodów. Jeden z tych wniosków brzmiał następująco: „System nerwowy człowieka to jedyny system, który można szkolić w sposób nieograniczony, ale czynnikiem decydującym jest przyjęta metodyka”.

Pomysł Gosseyna - i Cranga - oparty był na zasadzie widzenia. Wypoczęte oko widzi lepiej. A oko jest wypoczęte, jeśli ciągle się porusza. Jeśli z jakiegokolwiek powodu oko zdolne do dobrego widzenia zacznie się w coś wpatrywać, obraz się zamazuje. W przeciwieństwie do kamery, oko widzi najlepiej w ułamku sekundy następującym po odprężającym ruchu.

Gosseynowi wydało się, że gdyby mógł, pozostając w ciele Ashargina - to znaczy w oczekiwaniu - odkryć jakiś automatyczny sposób relaksowania swojego dodatkowego mózgu, osiągnąłby szybszy i ostrzejszy „obraz fotograficzny” dla celów upodabniania. Jak zrelaksować dodatkowy mózg? Jediną metodą wydawała się asocjacyjna relaksacja otaczającej go tkanki.

Rozpoczął zatem relaksację naczyń krwionośnych kory mózgowej, wzgórza oraz podkorza - tam, gdzie znajdował się embrion dodatkowego mózgu Ashargina.

Teraz wszystkie komórki wokół naczyń krwionośnych również automatycznie zaczęły się relaksować poprzez asocjację. Przynajmniej tak to wyglądało w teorii, która została już

wielokrotnie zweryfikowana.

Za każdym razem, kiedy głos z rejestratora poddawał taką sugestię, Gosseyn imitował metodę wykorzystania dodatkowego mózgu, którą stosował we własnym ciele w celu uzyskania „zapamiętanych” obszarów. Minęły dwie godziny, a on doszedł do tego, że mógł już śledzić wzorzec i myśleć o czymś innym.

- Relaks - patrz... Relaks - patrz - plan zamordowania musi być bardzo dokładnie wypracowany, jeśli prawdą jest, że Enro kazał strażnikom obserwować go przez wzierniki w ścianach. -Relaks-patrz... Relaks - patrz... Relaks - patrz... - Było oczywiście wiele innych możliwości. Skoro to Ashargin ma zaatakować, należy rozważyć jego pozycję, jako całość. Przypuśćmy, że zarówno Ashargin, jak i Gosseyn zginą za tydzień; czy spowoduje to automatyczne ożywienie najbliższego zastępczego ciała Gosseyna, to znaczy Uśpionego Boga Gorgzid?

- Relaks - patrz... Relaks - patrz... - gdyby tak było, Gosseyn potrafi docenić zalety takiego planu. Próbował wyobrazić sobie wrażenie, jakie wywarłby Uśpiony Bóg, gdyby wstał i stanął do konfrontacji z Enro i Secohem. - Relaks - patrz... Relaks - patrz... Relaks -patrz... - Gosseyn pomyślał, że jest jeszcze jedna sprawa, którą musi się zająć osobiście. Jeśli sekwencja zdarzeń rzeczywiście miałyby się potoczyć zgodnie z wzorcem przewidzianym przez niego, musi przeprowadzić małe śledztwo. Wciąż przecież przyjmuje, że Uśpiony Bóg to ciało Gosseyna.

A to należy sprawdzić.

Enro nie pojawił się w czasie lunchu. Secoh, który się spóźnił, wyjaśnił:

- Poszedł na spotkanie z admirałem Paleolem.

Gosseyn usiadł przy stole, przez cały czas pilnie obserwując duchownego.

W wieku czterdziestu lat jego twarz nosiła znamię namiętności, które do tej pory

popychały go do walki o zajmowane teraz wysokie stanowisko. Ale nie tylko. Sposób, w jaki Secoh rozmawiał z Enro w dniu, kiedy Ashargina poddano badaniu wykrywaczem kłamstw, sugerował, że lord strażnik jest osobą, która wierzy w to, czego naucza.

Czy to odpowiedni moment, aby poruszyć temat audiencji? Gosseyn stwierdził, że tak.

Jak podjąć temat? Uznał, że najlepszą metodą będzie szczerowość. Gdy zaczął mówić, Secoh spojrział na niego w zadumie.

Dwa razy otwierał usta, by coś powiedzieć. Dwukrotnie poruszył się na krześle, jakby zamierzał wstać i wyjść. Wreszcie odezwał się spokojnie:

- Przywilej oglądania Uśpionego Boga jest nadany jedynie członkom Zakonu.

- No właśnie - wpadł mu w słowo Gosseyn.

Secoh wydawał się zaskoczony i Gosseyn mógł jedynie żywić nadzieję, że kapłan zdaje sobie sprawę, co oznaczałoby, gdyby informacja o przejściu Ashargina na pogańską religię, której służył, dostała się do wiadomości publicznej. Czy w jego umyśle nie błąkała się wizja całej Galaktyki oddającej cześć wideofonowemu obrazowi Uśpionego Boga? Gosseyn nie miał innego wyjścia, tylko w to wierzyć.

Secoh odłożył widelec i nóż, położył dłonie na stole. Były to dłonie szczupłe i delikatne, ale zarazem silne. Wreszcie odezwał się łagodnym tonem.

- Chłopcze, nie mam zamiaru cię zniechęcać. Twoja pozycja nie jest normalna. Sam z przyjemnością udzieliłbym ci nauk niższego porządku, sądzę także, iż poprzez rozszerzenie moich możliwości decyzyjnych uda się włączyć również Ceremonię Adoracji.

A więc tak to się nazywa.

- Muszę cię jednak ostrzec - ciągnął Secoh - że zwykła ochrona, jaką zapewniamy nowicjusom, nie będzie ci dana. Jesteśmy w trakcie tworzenia uniwersalnego państwa i nasz wielki przywódca uznał, iż niezbędne są również trudne decyzje dotyczące pojedynczych osób.

Wstał.

- Bądź gotów jutro rano o szóstej, aby udać się do świątyni -poleciał. - Biorąc pod uwagę, że w zeszłym tygodniu wspominałeś o o-pętaniu, moją intencją było doprowadzenie cię przed oblicze Uśpionego Boga. Ciekaw jestem, czy będzie omen czy nie.

Odwrócił się i odszedł od stołu, po czym opuścił pokój.

W przypadku Gosseyna nauki niższego porządku stanowiły część Ceremonii Adoracji.

Była to historia Uśpionego Boga, na swój sposób fascynująca, podobnie jak wszystkie ludowe opowieści.

Świątynia na Kopcu istniała, zanim jeszcze ludzie przybyli na Gorgzid. W zamierzchłej przeszłości, po stworzeniu wszechświata, Bóg wybrał tę planetę na miejsce swego spoczynku.

Tu odpoczywał po ciężkich trudach, strzeżony przez wybranych ludzi. Aż przyjdzie dzień, gdy wreszcie zbudzi się z krótkiej drzemki - krótkiej w kosmicznym znaczeniu tego słowa - wstanie i będzie kontynuował swoje dzieło.

Swemu ludowi na Gorgzid przekazał zadanie przygotowania świata na jego przebudzenie. Tego wspaniałego dnia Bóg zechce ujrzeć zjednoczony wszechświat.

W miarę, jak rytuał trwał, a obraz nabierał barw, Gosseyn po raz pierwszy zrozumiał wiele spraw. Takie było usprawiedliwienie podbojów Enro. Jeśli przyjąłeś pierwsze założenie, pozostałe przyswajały się same.

Gosseyn doznał wstrząsu. Zakładał, że jest to ciało Gosseyna. Jeśli takie szaleństwo odbywało się wokół wszystkich jego ciał, wówczas ten, który stał się nieśmiertelny dzięki serii takich ciał, musi dokładnie przemyśleć własną nieśmiertelność.

Około dziewiątej był już przyodziany w długą białą szatę i rozpoczęła się Ceremonia Adoracji. Ruszyli niezwykłą drogą, w dół po schodach przymocowanych do zakrzywionej metalowej ściany. Dotarli do dna, w którym zainstalowany był stos atomowy... i gdzie Gosseyn

doznał kolejnego wstrząsu.

Statek kosmiczny! Świątynia pod Kopcem była kulistym statkiem zagrzebanym w glebie nawiewanej tu przez stulecia, może tysiąclecia.

Wspinali się teraz po przeciwnej zakrzywionej ścianie. Dotarli do centralnego pokładu i weszli do pomieszczenia, w którym powietrze wypełnione było cichym szumem. Gosseyn wyczuwał obecność wielu maszyn, ale nie miał dodatkowego mózgu, aby zweryfikować to odczucie. Przeciwległa ściana zakrzywiała się w stronę środka pomieszczenia. Z każdego kąta wznosił się hakiem filar. Cztery zakrzywione pilastry kończyły się wąską przyporą siedem metrów od miejsca, gdzie powinna znajdować się ściana.

Mogłaby to być trumna na katafalku. Wewnętrzna ściana była przezroczysta i jarzyła się przenikliwym blaskiem. Niewielkie schodki łączyły ją przyporą. Secoh wszedł na jedne schody i gestem dał znak Gosseynowi, by wszedł na stopnie, prowadzące na drugą stronę. Gdy dotarli na szczyt, w górnej części krypty odsunęła się płyta.

-Uklęknij i patrz! -rozkazał Secoh.

Z pozycji na klęczkach Gosseyn widział jedynie barki, część ramion i pierś oraz głowę człowieka, który leżał wewnątrz. Twarz była szczupła i bardzo rozluźniona, usta lekko rozchylone. Była to twarz mężczyzny w wieku około czterdziestu lat. Głowa była duża, a twarz dziwnie bez wyrazu. Wydawał się przystojny, ale tylko dzięki symetrii i linii policzków oraz szczęki. Poza tym było to oblicze kretyna. I nie było ani trochę podobne do Gilberta Gosseyna.

Uśpiony Bóg był obcym człowiekiem.

Wrócili do pałacu w czasie lunchu i Gosseyn nie od razu zorientował się, że czeka go kryzys.

Oprócz Enro, Patricii, Cranga i Nirene w pomieszczeniu było jeszcze dwóch ludzi.

Goście mieli na sobie uniformy z insygniami marszałków. Rozmowę zdominowali Enro i obaj

wojskowi.

Mówili o Radzie Dochodzeniowej, która badała coś, co nazywano rewolucją. Gosseyn zrozumiał jedynie, że rewolucja powiodła się z powodów, które pozostawały niejasne. Obaj oficerowie należeli do Rady.

Obserwował ich z ciekawością. Ich maniery i sposób wyrażania się znamionowały okrucieństwo. Zanim jeszcze przedstawili swoje zalecenia, uznał, że dwaj tak zimni intelektualiści bez wahania rozwiążą każdy militarny problem poprzez całkowite zniszczenie zbuntowanych planet.

Spojrzał na Cranga i zauważył, że detektyw nie-A pozostał niewzruszony, ale siedząca obok Patricia wydawała się podenerwowana. Zdał sobie sprawę, że zanim przyszedł do salonu, goście musieli wspomnieć o pracy Rady. Oboje byli wyraźnie zainteresowani tym, co się dzieje. Nagle Patricia włączyła się do rozmowy:

- Panowie - rzekła ostro - mam szczerą nadzieję, że nie wybraliście najłatwiejszego sposobu podjęcia decyzji.

Obaj oficerowie popatrzyli najpierw na nią, a potem na Enro. Dyktator uważnie, z lekkim uśmieszkiem na wargach, spojrzał w twarz siostry.

- Możesz być pewna - rzekł dwornie - że marszałkowie Rour i Ugell rozpatrzyli jedynie dowody.

- Naturalnie - skinął głową Rour. Ugell tylko zmierzył Patricię lodowatym spojrzeniem niebieskich oczu.

- Chciałabym usłyszeć zalecenie - lakonicznie odparła Patricia - zanim sama podejmę decyzję.

Błady uśmiech na twarzy Enro pozostał niezmienny. Widocznie władca świetnie się bawił.

- Słyszałem plotkę, że moja siostra szczególnie interesowała się tym systemem - rzekł spokojnie.

Gosseyn zrozumiał prawdę już kilka minut wcześniej. Wenus! Rada została powołana po to, aby zbadać przyczynę klęski Thorsona w U-kładzie Słonecznym.

- No cóż, panowie - odezwał się dyktator uprzejmie. - Widzę, że wszyscy jesteśmy zainteresowani tym, co macie do powiedzenia.

Ugell wyjął z wewnętrznej kieszeni kawałek papieru i włożył okulary. Spojrzał wokoło.

- Czy interesują was powody naszej decyzji?

- Jak najbardziej - odparł Enro. - Chciałbym się dowiedzieć, co się naprawdę stało.

Dlaczego Thorson, jeden z najlepszych ludzi do zadań specjalnych w całym Imperium, poniósł klęskę w misji, która miała być jedynie drobnym wydarzeniem w jego karierze?

Rour milczał. Ugell zaczął mówić:

- Wasza Ekscelencjo, przesłuchaliśmy ponad tysiąc oficerów i żołnierzy. Na podstawie ich relacji zrekonstruowaliśmy następujący obraz: Nasze armie opanowały miasta rebeliantów. Jednakże w dniu, kiedy zginął marszałek Thorson, nowy dowódca zażądał, aby wycofać się z Wenus. Oczywiście, rozkaz został wykonany. Jak pan widzi, nasze armie nie zostały skompromitowane, a jedynie posłuchały rozkazów człowieka, którego motywów do tej pory nie zdołaliśmy poznać.

Obraz był dość dokładny. Nie wspomniano oczywiście, że wenusjańscy nie-A obronili planetę przed atakującymi ją armiami. Śledztwo nie uwzględniło również roli, jaką odegrał w śmierci Thorsona niejaki Gilbert Gosseyn, niemniej ujawnione fakty stanowiły część prawdy.

Enro zmarszczył brwi.

- Czy Thorson został zabity przez swojego następcę?

- Nie ma dowodów, które by na to wskazywały - odparł Rour. - Marszałek Thorson

został zabity w czasie ataku na twierdzę rebeliantów na planecie Ziemia, który prowadził osobiście.

Enro zawrzał gniewem.

- Niewiarygodny głupiec! - zawołał z pasją. - Dlaczego osobiście prowadził jakiś atak?

- Dyktator opanował się z wielkim wysiłkiem. - Mimo to, panowie, cieszę się, że usłyszałem tę relację. Pasuje do pewnych informacji, które już posiadam, a także zgadza się z niektórymi moimi teoriami. Obecnie mam problemy we własnym pałacu, gdzie wszyscy spiskują, aby odebrać mi życie. Dlatego chciałbym, abyście podali mi nazwisko oficera, który zastąpił Thorsona na stanowisku dowódcy naszych sił zbrojnych na Wenus.

Ugell odczytał z kartki:

- Jego nazwisko brzmi Eldred Crang. Nie zdołaliśmy trafić na ślad tego zdrajcy.

Enro spoglądał wprost przed siebie.

- Jakie zatem są wasze zalecenia panowie? Ugell odczytał monotonnym głosem:

- Aby zamieszkane części systemu spryskać jednorocznym izotopem radioaktywnym, który jest dostępny w okolicy, a system oznakować jako nie nadający się do zamieszkania.

Podniósł wzrok.

- Marszałek Rour skłania się ku nowej teorii, którą od pewnego czasu głosi pewna młoda psycholog. Sugeruje ona, że niektóre planety są zamieszkane wyłącznie przez istoty owładnięte manią przestępczości. Wprawdzie nie umieściliśmy tego stwierdzenia w naszym raporcie, ale wydaje nam się, iż może to być interesującym doświadczeniem, które należy przeprowadzić, gdy tylko planeta znów będzie zdatna do zamieszkania.

Podał Enro dokument, a ten przyjął go bez słowa. Kiedy czytał raport, panowało kompletne milczenie.

A więc Enro wiedział o wszystkim przez cały czas! Była to jedyna myśl, jaka błąkała się

w umyśle Gosseyne. Ich głupi spisek - który i tak nie wyszedł poza stadium embrionalne - prawdopodobnie bawił go jeszcze bardziej, gdy rozważał najbardziej przerażający sposób na obrócenie wniwecz ich nadziei.

Wydawało się oczywiste, że co najmniej od kilku dni wie, kim jest Eldred Crang.

Enro przekazał dokument Patricii. Nie spojrzała nawet na raport, od razu zaczęła drzeć go na strzępy.

- Oto, panowie, co sądzę o waszych zaleceniach. Wstała. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Chyba już czas, Enro, abyś wraz ze swymi oprawcami zakończył tę bezmyślną masakrę wszystkich, którzy mają odwagę, aby ci się sprzeciwić. Ludzie z Wenus i Ziemi są nieszkodliwi.

- Nieszkodliwi? -mimowolnie wyrwał się Rour. - Jeśli są tak nieszkodliwi, jakim cudem udało im się pokonać nasze armie? Obróciła się ku niemu z błyskiem w niebieskich oczach.

- W swoim raporcie podałeś, że nie było żadnej klęski. Że wycofywanie wojsk nastąpiło na rozkaz oficera, który zastąpił Thorsona. Pochyliła się ku niemu.

-Czy to możliwe, abyś próbował pokryć klęskę fałszywym oświadczeniem, igraniem z pychą mego brata?

We wzgórzowej wściekłości omal nie wyszła z siebie. Jednym gestem ucięła jego próbę zabrania głosu i odpowiedziała na własne pytanie:

- Nieważne - zawołała. - Fakty są zgodne z prawdą. Potwierdzam je, ponieważ to ja przekazałam rozkaz oficerowi, który zastępował Thorsona. Nie miał wyjścia, musiał słuchać siostry swego władcy. Siedzi tu teraz, obok mnie, jako mój małżonek.

- Sporo kosztował - zadrwił Enro. Zwrócił się w kierunku wojskowych:

- Panowie, wiem od kilku dni, kim jest Eldred Crang. Nie mogę wszcząć przeciwko niemu postępowania o zdradę, ponieważ tu, na Gorgzid, władza mojej siostry jest równa mojej.

Wiara i religia nakazują mi szanować prawa. Próbuję przekonać lorda strażnika, aby... hm...
udzielił jej rozwodu, a on wziął moją prośbę pod rozwagę.

Słowa te wypowiedział z wyraźnym ożywieniem. Trudno było uwierzyć, że pod ich
pozorną logiką i spójnością kryje się determinacja, by wykorzystać tę samą religię i zmusić
siostrę, aby poślubiła brata zgodnie ze starożytnym zwyczajem Gorgzid. A cała reszta to
zwykła mistyfikacja

Patricia przemówiła znowu.

- Ludzie w Układzie Słonecznym rozwinęli znakomity system edukacji oraz kulturę,
którą chętnie widziałabym rozpowszechnioną w całej Galaktyce.

Obejrzała się na brata.

- Enro - odezwała się łagodnie. - Nie ma sensu niszczyć systemu, który poświęcił się
nauce. Jeśli kiedyś trzeba będzie opanować te planety, prawdopodobnie uda się to zrobić bez
rozlewu krwi.

Enro roześmiał się cynicznie.

- System edukacyjny, he? - wzruszył ramionami - Secoh będzie bardzo zadowolony,
jeśli ci opowie, jakie plany ma świątynia dla pokonanych planet.

Odwrócił się do marszałków i z niebezpieczną nutą w głosie oznajmił:

- Panowie, muszę was przeprosić za grubiaństwo i porywczosć mojej siostry. Reesha
często zapomina, że jej władza jako Gorgziny nie rozciąga się poza system planetarny, gdzie
ona i ja jesteśmy wspólnie dziedzicami. Rozkazując porucznikowi generałowi Crangowi, aby
wycofał nasze siły z Wenus, zapomniała, iż Najwyższe Imperium jest moim własnym,
prywatnym osiągnięciem. Poślubiając go i pozwalając innym parweniuszom - przez moment
jego wzrok spoczął na Gosseyne-Asharginie - spiskować przeciwko mnie, zrzekła się
wszelkich praw, jakie mogłaby mieć, aby odwoływać się do łagodniejszej strony mojej natury.

Zacisnął zęby.

- Możecie być pewni, że nie tworzę Rad Dochodzeniowych po to, aby ignorować ich zalecenia - rzekł ponuro. - Dlatego też, aby się upewnić, że Gorgzina nie zaryzykuje niebezpiecznej wyprawy na Wenus, natychmiast wydam rozkaz, aby żaden z galaktycznych deformatorów nie mógł zostać przez nią użyty do tego celu, dopóki ludność Układu Słonecznego nie zostanie zniszczona. Dziękuję wam, panowie, i życzę szczęścia.

Gosseyń zauważył, że rozkaz ograniczenia swobody nie dotyczył księcia Ashargina.

Nic nie powiedział, ale, kiedy tylko posiłek dobiegł końca, wyszedł i skierował się ku publicznemu systemowi pałacowych deformatorów. Nie wiedział, czy da radę wymknąć się na Wenus w kabinie deformatora. Statek - tak, ale nie miał możliwości skorzystania ze statku. Pozostawało jedynie spróbować.

Wyjął z kieszeni podarte kawałki wenusjańskiego raportu i szybko złożył je w całość.

Jeszcze nie otrząsnął się z podziwu, jak zręcznie Crang zgarnął je z talerza Patricii, przejrzał szybko, a następnie niepostrzeżenie przekazał Asharginowi.

Współrzędne galaktyczne położenia Soi w przestrzeni podane były na samej górze pierwszej strony. Odczytał: „Dekant Osiem, r36,400 theta 272° Z1800...”

Trzydzieści sześć tysięcy czterysta lat świetlnych od osi galaktycznej, pod kątem 272° od standardowej linii - która odwoływała się do jakiejś odległej galaktyki - i osiemnaście lat świetlnych po ujemnej stronie płaszczyzny Galaktyki.

Pierwszym zadaniem jest zatem dotarcie do Dekantu Ósmego.

Gosseyń pociągnął za dźwignię kabiny i natychmiast poczuł zmianę. .. Poczuł, jak wraca do własnego ciała.. .jak uwalnia się od Ashargina.

Obudził się szybko, jak zwykle po zmianie, usiadł prosto i natychmiast opadł na plecy z jękiem, gdy każdy z zeszywniałych mięśni wielkim głosem zaprotestował przeciwko tak

ostremu ruchowi.

Usłyszał kobiecy okrzyk. W krąg widzenia piekących oczu weszła Leej.

- Ocknąłeś się - powiedziała cicho. - Czułam, że zaraz coś się wydarzy, ale nie byłam pewna. W jej oczach zabłyśły łzy.

- Muszę ci to powiedzieć - wykrztusiła. - Jesteśmy odcięci. Coś się stało z systemem deformatarów. Statek jest unieruchomiony. Kapitan Free twierdzi, że do najbliższej bazy mamy około pięciuset lat drogi.

Tajemnica zaginionego niszczyciela Y-389107 została wyjaśniona.

XV. Nie-abstrakcje

Kilka roboczych zasad semantyki ogólnej: 1) ludzkie systemy nerwowe są strukturalnie podobne do siebie, ale nigdy identyczne; 2) każdy system nerwowy pozostaje pod wpływem zdarzeń - zarówno werbalnych, jak i niewerbalnych; 3) zdarzenie, które właśnie ma miejsce, wpływa na ciało i na duszę jako jedną całość.

Gosseyn nie od razu spróbował się ruszyć ponownie. Oczy łzawiły mu od nagłego napływu światła, ale widział znacznie lepiej. Całe ciało miał obolałe. Każdy mięsień i staw wydawał się protestować przeciwko tej jednej próbie zmiany pozycji, jaką już podjął. Przeanalizował to, co się zdarzyło. Biorąc pod uwagę upływ czasu w trakcie transportu deformatorem, pozostawał poza niszczycielem przez około miesiąc. Przez cały ten czas jego ciało pozostawało bez świadomości.

W porównaniu z opieką, jaką otrzymywały inne ciała Gosseyna umieszczone w swych automatycznych „inkubatorach”, wszelkie -niewątpliwie troskliwe - zabiegi, jakim przez ten miesiąc poddawano jego własne ciało, były w najlepszym wypadku prymitywne.

Znów uświadomił sobie obecność Leej. Siedziała na skraju łóżka, obserwując go płonąącym z emocji wzrokiem. Nie odzywała się jednak, więc skorzystał z okazji i ostrożnie, by nie nadwerężyć sztywnych mięśni, rozejrzał się po pokoju.

Był to dość ładnie urządzonego pokoik z podwójnym łóżkiem. Jedno z nich nosiło ślady użytkowania, więc uznał, że należy do Leej. Przez chwilę zatrzymał się na myśli, że być może są tu razem uwięzieni.

Zamierzał sprawdzić to przypuszczenie najszybciej, jak to będzie możliwe.

Znów spojrzał na Leej, a ona tym razem przemówiła.

- Jak się czujesz? - spytała. - Obrazy, które odbieram, nie mówią o tym dość jasno.

Udało mu się uśmiechnąć uspokajająco. Dopiero teraz pojął, jak okropny musiał być ten miesiąc dla kobiety będącej w takim położeniu. Pomimo wszystkiego, co próbował zrobić z nią Wyznawca, nie była przyzwyczajona ani do niebezpieczeństw, ani do nagłych zwrotów sytuacji.

- Chyba wszystko w porządku - wymamrotał powoli. Od mówienia rozboleła go szczęka.

Jej delikatna twarz wyrażała troskę.

- Poczekaj chwilę - powiedziała. - Przyniosę jakąś maść.

Znikła w łazience i po chwili wróciła z plastikową tubką. Zanim zdołał przewidzieć jej zamiar, ściągnęła z niego pościel. Zdał sobie sprawę, że jest nagi. Leej wycisnęła na dłoń niewielką ilość maści i zaczęła energicznie wcierać ją w skórę Gosseyna.

- Robię to od miesiąca - oznajmiła. - Wyobraź to sobie.

Ciekawe, ale wiedział, o co jej chodzi. Wyobrazić sobie Leej, która miała służyć do każdej czynności, wykonującą osobiście tak ciężką pracę. Jej zdumienie własnym zachowaniem sprawiało, że intymność całej czynności stała się nagle subtelnie właściwa i

normalna. Nie był Enro, który wymagał delikatnego dotyku dłoni kobiecych dla czystej przyjemności, ale odprężył się i pozwolił, by wymasowała ból z jego nóg, rąk i pleców. Wreszcie odstąpiła na krok i przyglądała się jego niepewnym próbom zmiany pozycji na siedzącą.

Dla Gosseyna bezradność była zaskakującym doświadczeniem. Gdy próbował rozruszać mięśnie, Leej przyniosła jego ubranie, które wyjęła z szuflady.

- Kazałam wszystko wyprać w pralni - oznajmiła. - Wykąpałam cię też jakieś dwie godziny temu, więc musisz się już tylko ubrać.

Fakt, że udało jej się zmusić pralnię pokładową do usług, zainteresował Gosseyna, ale nie skomentował tej przyziemnej kwestii.

- Wiedziałaś, że się zbudzę?

-Naturalnie.

Chyba spostrzegła pytający wyraz jego twarzy, bo szybko dodała:

- Nie martw się, teraz gdy się zbudziłeś, plamy zaczną się znowu.

- Kiedy? - na samą myśl o działaniu poczuł napięcie.

- Za około piętnaście minut. Gosseyn zaczął się spieszyć.

Pięć minut z piętnastu spędził na powolnym krążeniu wokół pokoju. Odpoczywał przez minutę, po czym przez dwie minuty szedł szybciej, wymachując swobodnie ramionami.

Wreszcie zatrzymał się i spojrzał na Leej, która siedziała w fotelu.

- O co chodzi z tym zaginięciem w kosmosie? - zapytał. Ożywienie znikło z oczu Leej.

- Zostaliśmy odcięci - wyjaśniła. - Ktoś ustawił przekaźnik, powodując zniszczenie matrycy deformatora do najbliższej bazy. Stało się to w momencie, kiedy straciłeś przytomność, po pierwszym użyciu matrycy.

Techniczne określenia dziwnie brzmiały w jej ustach, ale teraz liczyło się jedynie to, co

oznaczały. W pierwszej chwili po obudzeniu, kiedy miał osłabioną czujność, dotarła do niego zaledwie część znaczenia jej słów. Co nie znaczy, że nie rozumiał. Rozumiał. Jedyne jego umysł natychmiast uchwycił się pokrewnej, lecz niezbyt istotnej myśli, że to wyjaśniało, dlaczego tak długo nie można było skontaktować się z załogą niszczyciela.

Teraz poczuł ciarki na plecach.

Odcięci, powiedziała Leej. Oddaleni o czterysta lat świetlnych od najbliższej bazy. Jeśli deformatory system napędowy statku został umyślnie zniszczony, pozostawało im wykorzystanie napędu atomowego wraz ze wszystkimi ograniczeniami prędkości, jakie niósł ze sobą ten sposób podróży.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Leej nie miała pojęcia o nauce. Słowa, których użyła, musiała zasłyszeć w ciągu ostatniego miesiąca i prawdopodobnie nie miały one dla niej wielkiego znaczenia.

Lepiej czym prędzej dowiedzieć się z bardziej profesjonalnych ust, jaki jest prawdziwy zasięg katastrofy.

Obrócił się i spojrzął na drzwi, zdenerwowany na samą myśl o uwięzieniu. Ci ludzie chyba naprawdę nie wiedzą, do czego jest zdolny ze swym dodatkowym mózgiem. Dlatego zamknięte drzwi wydały mu się dziecinadą, irytującą, jeśli pozostało mu tyle rzeczy do zrobienia. Odwrócił się, aby zapytać Leej.

-Nie są zamknięte - odpowiedziała szybko. -Nie jesteśmy uwięzieni.

Odpowiedziała na nie zadane pytanie. Był zadowolony, że znów znajduje się w miejscu, gdzie możliwe są takie rzeczy. Podeszedł do drzwi i otworzył je bez wysiłku. Zawahał się i przeszedł przez próg na korytarz. Na zewnątrz panowała cisza i pustka.

Sfotografował fragment podłogi tuż przed drzwiami, a ponieważ był bardzo

zafascynowany tym, co robił, dopiero po sekundzie zdał sobie sprawę, że automatycznie użył

dodatkowego mózgu dokładnie w chwili przepowiedzianej przez Leej.

Wrócił do pokoju, przystanął i spojrzał na nią.

- Czy to było to? - zapytał. - Czy to była ta chwila? Wstała, żeby na niego popatrzeć. Po chwili z westchnieniem opadła z powrotem na fotel.

- Co zrobiłeś?

Gosseyn nie miał nic przeciwko temu, żeby jej powiedzieć... ale nie teraz.

- Gdyby cię kiedykolwiek schwytali, wykrywacz kłamstw mógłby wyciągnąć z ciebie informację, która naraziłaby nas wszystkich - wyjaśnił.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się do niej. Z jej wyrazu twarzy odgadł, że wie, co miał zamiar powiedzieć, ale i tak spytał:

- Jak to zrobiłaś?

- Zabrałam ci blaster.

- Miałaś wizję na miesiąc naprzód? Potrząsnęła głową.

- O, nie. Plama, która się wtedy zaczęła, trwała przez cały miesiąc. Ale to ja zobaczyłam, jak osuwasz się na podłogę. Zapewniam cię, że to było bardzo łatwe.

Gosseyn skinął głową. Wiedział, o co jej chodzi. Kapitan Free i Oreldon stali przez chwilę nieruchomo, zanim pojęli, co się stało.

- Nie stawiali oporu - wyjaśniła. - Kazałam im zanieść cię do naszego pokoju. Ale teraz, właśnie w tej chwili, mam dla ciebie trochę zupy.

Nasz pokój, pomyślał Gosseyn. Był to temat, który chciał omówić, ale w możliwie najdelikatniejszy sposób. Przyglądał się, jak Leej wychodzi z pokoju. Wróciła po chwili, niosąc na tacy miskę zupy. Była taka przyjacielska, taka pomocna; chyba uznała ich związek za coś zupełnie oczywistego. Zmienił zamiar. Omówi to z nią, ale później.

Zjadł zupę i poczuł się znacznie lepiej. Kiedy jednak zwracał jej tacę, znowu myślał o

beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

- Lepiej pójde porozmawiać z kapitanem Free - oznajmił.

Idąc pustym korytarzem, stwierdził, że Wenus i wszystkie ważne galaktyczne sprawy wydają mu się dziwnie odległe.

Kapitan otworzył drzwi kajuty. W pierwszej chwili Gosseyn myślał, że Free jest chory.

Jego szeroka twarz była bardzo blada, w brązowych oczach czaił się błysk gorączki. Spojrzał na Gosseyna, jakby ujrzał ducha. Nagle poczerwieniał.

- Gosseyn - zawołał skrzekliwym głosem. - Co się z tobą działo? Zabłądziliśmy w przestrzeni.

Gilbert spojrział na niego, ciekaw, czy ten pokaz lęku i zagubienia wyjaśnia brak skuteczności, dzięki któremu bez trudu udało mu się opanować statek.

- Mamy dużo pracy - rzekł wreszcie cicho. - Idziemy.

Ruszyli ramię przy ramieniu długim, pustym korytarzem wiodącym do sterowni. W ciągu godziny miał pełny obraz sytuacji. Do matryc znajdujących się w trzech szczelinach pulpitu sterującego dobudowano dodatkowe obwody. Były ze sobą tak połączone, że jeśli choć jednej z nich użyto w czasie „wyjścia”, wzorzec wszystkich trzech ulegał zniszczeniu.

Wyjście nastąpiło miesiąc temu, w czasie tego samego upodobnienia, wskutek którego stracił przytomność. Zniszczone matryce były dostrojone do trzech najbliższych baz. Ponieważ żadna z nich nie działała, oznaczało to, że nie mogą się poruszać przy użyciu upodobnienia.

Gosseyn widział, że kapitan Free wierzy w każde słowo wyjaśnień dotyczących pracy systemu. To mu wystarczyło. On także w to wierzył, ale w nieco bardziej wyrafinowany sposób.

Ktoś dostroił te obwody, pomyślał. Kto?

Problem był delikatniejszy, niż się to początkowo wydawało. Można było przyjąć, że to

dzieło Wyznawcy. A jednak cienista istota przyznała się Janasenowi na Wenus, że nie ma talentu do mechaniki.

Oświadczenie niekoniecznie musi być zgodne z prawdą. Jednak często się zdarza, że ludzie, którzy korzystają z produktów ery maszynowej, nie rozumieją, jak je regulować, by wniknąć w działanie skomplikowanego mechanizmu.

Gosseyn podszedł do pulpitu kapitana i usiadł. Był bardziej zmęczony, niż chciał się do tego przyznać. Nie miał jednak odwagi odpoczywać. Gdzieś tam, w przestrzeni, został wydany śmiertelny rozkaz: Zniszczyć Wenus!

A raczej - zniszczyć ludzi zamieszkujących Układ Słoneczny.

Realizacja takich rozkazów wymaga czasu. Czas jednak uciekał.

Po dwóch minutach odpoczynku wstał. Istniała tylko jedna szybka, logiczna metoda rozwiązania ich problemu. Uznał, że czuje się na siłach, aby ją wypróbować.

Zapamiętał kilka kluczowych punktów na statku i kilka źródeł energii. Następnie nacisnął przycisk otwierający jedne z przesuwanych drzwi do dolnych sekcji statku. Gestem dał znać kapitanowi, by poszedł przodem.

Bez słowa skierowali się w dół schodów.

Nagle znaleźli się w całkiem innym świecie. Wokół słychać było śmiechy i okrzyki. Dla Gosseyna oznaczało to jedynie problemy z percepcją przepływów neuralnych.

Drzwi sypialni były otwarte, wzdłuż korytarzy stali ludzie. Na widok kapitana stanęli na baczność, ale po jego przejściu natychmiast przeszli do pozycji „spocznij”.

- Czy ludzie wiedzą? - zapytał Gosseyn. Komendant potrząsnął głową.

- Myślą, że lecimy z jednej planety na drugą. Codziennie kontaktowałem się z zawodowymi oficerami dyżurnymi i wszystko jest w porządku.

- Nie byli zdziwieni, że drzwi są zamknięte przez cały miesiąc? - spytał Gosseyn.

- Chodzą na górę tylko na służbę, a to zwykle oznacza robotę. Nie sądzę, by byli zmartwieni.

Gosseyn nie skomentował tej wypowiedzi. Miał swoją teorię: ktoś poszedł na górę bez rozkazu i ciężko pracował.

Pewnie mógłby odnaleźć winnego, przepytując przy użyciu wykrywacza kłamstw czterystu osiemdziesięciu ludzi po kolei. Przez ten czas jednak, kiedy on będzie się tu trudził, Enro dotrze do Układu Słonecznego, rozpyli radioaktywne izotopy nad zamglonym niebem Wenus i Ziemi, a cztery miliardy ludzi zginie straszną śmiercią bez najmniejszego ostrzeżenia. Wprawdzie prognozy tej nie wygłosił żaden z Wizjonerów, ale była, niestety, realna.

Gosseyn wzdrygnął się i szybko przeniósł uwagę na to, co właśnie miał zrobić. Na jego polecenie kapitan Free rozkazał wszystkim powrócić do sypialni.

- Czy mam zamknąć drzwi? - zapytał. Gosseyn potrząsnął głową.

- Do tego miejsca prowadzi kilka przejść - nalegał komendant. - Myślę, że przyszedliśmy tu w jakimś celu. Czy mam postawić strażę?

- Nie - odparł Gosseyn.

Kapitan spojrzał na niego niepewnie.

- Obawiam się, że na górze nie ma nikogo oprócz tej kobiety Wizjoner - mruknął. - Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś prześliznął się po schodach i zamknął drzwi pomiędzy dwoma sekcjami.

Gosseyn uśmiechnął się ponuro. Kapitan nie rozumiał sytuacji. Niebezpieczeństwo tkwiło gdzie indziej.

- Pomyślałem o tym - rzekł.

Przechodzili od sypialni do sypialni. Oficerowie i kapitan sprawdzali listę obecności, a

Gosseyn rozmawiał z żołnierzami. Zadawał pytania według wzorca: Jak się nazywasz? Jak się

czujesz? Czy martwisz się czymś?". Przy każdym pytaniu obserwował nie tylko mowę twarzy rozmówcy, lecz także strumień neuralny, który go otaczał jak aura.

Nie ociągał się, zwłaszcza gdy członkowie załogi odpowiadali: „W porządku, doktorze.

Tak, doktorze". Myśleli, że jest lekarzem psychiatrą, a Gosseyn nie wyprowadzał ich z błędu.

Był w trzeciej sypialni, gdy otrzymał sygnał od dodatkowego mózgu. Ktoś wchodził na schody wiodące do górnej sekcji statku. Spojrzał za siebie, by oznajmić o tym kapitanowi, ale nie było go w zasięgu wzroku.

- Pan kapitan poszedł do toalety - wyjaśnił jeden z oficerów. -Zaraz wróci.

Gosseyn czekał. Obliczył, że agent Wyznawcy będzie potrzebował półtorej minuty, by dotrzeć do sterowni, skąd wysyłano Wizjonerów na przypisane im stacje. Ponieważ wszystkie deformatory pracowały poprzez główną matrycę, sterownia musi być pierwszym pomieszczeniem, do którego się skieruje.

Chciał jeszcze porozmawiać z Leej, ale sprowadzanie jej przy użyciu podobieństwa byłoby zbyt nagłe. Poza tym nie miał już czasu. Wymamrotał, że zaraz wróci, wyszedł na korytarz, przykucnął i w tej pozycji upodobił się do pulpitu kapitana w sterowni.

Ostrożnie wyjrzał zza pulpitu, ale na razie nie próbował wykonać żadnego ruchu. Po prostu klęczał i patrzył. Tamten wyjmował właśnie płytkę z tablicy deformatora tuż nad szczelinami upodobnień. Pracował szybko, co chwila oglądając się przez ramię to na jedne, to na drugie drzwi. Pomimo to Gosseyn nie odniósł wrażenia gorączkowego pośpiechu. Nic dziwnego, zdrajcy mają zawsze jakiś dodatkowy, szczególny rys charakteru, który wyróżnia ich spośród tłumu: zimną krew lub odwagę. Należało z nim postępować bardzo ostrożnie.

W czasie, gdy go obserwował, tamten opuścił jedną z metalowych płyt. Szybko wyjął matrycę ze szczeliny kasety, odłożył na podłogę i natychmiast wydobył skądś zakrzywiony, jarzący się przedmiot. Przedmiot lśnił i tak bardzo różnił się od wyjętej matrycy, że Gosseyn

dopiero po chwili rozpoznał, co to jest. Także matryca, ale nie martwa, lecz aktywna.

Wyszedł z ukrycia i podszedł do pulpitu sterowania. Był już o o-koło trzech metrów od niego, gdy tamten usłyszał jego kroki. Wyprostował się i powoli odwrócił.

- Przepraszam, sir - rzekł. - Przysłano mnie, abym coś z tym zrobił... - urwał. Nie musiał już kłamać. Odetchnął z ulgą. - Myślałem, że to któryś z oficerów.

Chciał wrócić do przerwanej zajęcia, ale prawdopodobnie dostrzegł wyraz twarzy Gosseyna. A może wolał nie ryzykować. Ręka drgnęła mu konwulsyjnie, pojawił się w niej blaster.

Gosseyn upodobił go o dziesięć metrów od pulpitu. Usłyszał za plecami syk broni, a potem okrzyk zdumienia. Obejrzał się. Tamten stał tyłem do niego, czujny, z mięśniami napiętymi jak struny. Gosseyn pochwycił błysk blastera w jego dłoni i szybko go zapamiętał, by po chwili, kiedy tamten okręcił się na pięcie, upodobnić broń do własnej dłoni. Zabawa się skończyła.

Dokładnie tak jak chciał, doprowadził tamtego do odpowiedniego stopnia przerażenia, ale przy okazji udało mu się uzyskać jeszcze coś. Warcząc jak zwierzę, obcy próbował dosięgnąć przełączników deformatora. Gosseyn aż trzykrotnie musiał go upodabniać do punktu wyjścia. Za trzecim razem tamten zaprzestał bezowocnych wysiłków. Wyjął z kieszeni nóż, otworzył go i zatopił w swojej lewej piersi, zanim Gosseyn zdążył się domyślić, co chce zrobić. Z tyłu rozległy się nagle czyjeś pospieszne kroki. Do pomieszczenia wpadł kapitan Free, a tuż za nim zdyszana Leej.

- Co się stało? - zapytał kapitan, łapiąc oddech.

Staął jak wryty, gdy zdrajca spojrzał na niego z grymasem bólu, zadygotał i umarł.

Kapitan rozpoznał w nim asystenta inżyniera komunikacji. Sprawdził, że matryca, którą tamten włożył do szczeliny, prowadzi do bazy odległej o jakieś czterysta lat świetlnych.

Nadszedł wreszcie czas na wyjaśnienia. Gosseyn przedstawił główne punkty

rozumowania, które przywiodły go do zastawienia tej pułapki.

- Jeśli zrobił to agent Wyznawcy, musiał nim być jeden z członków załogi. Dlaczego?

Dlatego, że nikogo nie brakowało. Skąd wiedziałem? Kapitanie, przecież odbierał pan raporty od oficerów dyżurnych. Na pewno donieśliby panu, gdyby kogoś brakowało.

- A zatem był wciąż na statku. Przez cały miesiąc czekał na dolnym pokładzie, odcięty od sterowni. Może pan sobie wyobrazić stan napięcia nerwowego, w jakim żył. Przecież nie planował tak długo zwlekać z ucieczką. Dlaczego uważam, że miał drogę ucieczki? Ponieważ sądzę, że każdy człowiek, planując coś, zawsze pozostawia sobie drogę ucieczki na wszelki wypadek, a myśl o śmierci przyjdzie mu do głowy dopiero wówczas, gdy poczuje, że jest w pułapce.

- Czekaając w takim napięciu, nie omieszkał ruszyć na górę, skoro tylko droga została otwarta. Oczywiście nowa matryca ma również obwód zniszczenia, który zadziała w chwili, kiedy zostanie użyta. Jest jednak pewien drobny szczegół, który mnie zastanawia. Powiedział mi pan, kapitanie, że zdążamy do bazy odległej o osiemnaście tysięcy lat świetlnych i pobierzemy matryce, które doprowadzą nas do Wenus na r36000 theta 272 Z1400. Kiedy tam dotrzemy, musimy mieć wszystkie dokumenty w porządku. Jak więc mechanik miał zamiar pojawić się w bazie, nie przedstawiając żadnych dokumentów? Członkowie załogi statków wojennych zazwyczaj muszą wyjaśnić, dlaczego nie znajdują się na swoich statkach. Powiecie może, że Wyznawca miał go chronić, ale nie jest to całkiem logiczne. Nie sądzę, aby Wyznawca chciał dać Enro do zrozumienia, iż jest odpowiedzialny za odcięcie jego Wizjonerów od walczącej floty na cały miesiąc.

Podniósł głowę.

- Proszę się ze mną skontaktować, kiedy naprawicie ten obwód. Będę w swoim pokoju.

XVI. Nie-abstrakcje

W imię rozumu, nauczcie się oceniać zdarzenie w kryteriach reakcji ogólnej. Reakcja ogólna obejmuje zmiany naczyniowe i nerwowe, reakcję emocjonalną, myśl o zdarzeniu, wypowiedziane stwierdzenie, działanie, którego nie wykonano, działanie, które wykonano, i tak dalej...

Gosseyń dotarł do sypialni, natychmiast zdjął buty i rzucił się na łóżko. Już od ponad godziny czuł, że ogarniają go mdłości. Ogromny wysiłek, jaki włożył w schwywanie sabotażysty, był prawie ponad jego siły.

Do tej pory starał się za wszelką cenę nie okazywać słabości. Dlatego tak przyjemnie było czuć, jak siły wracają. Po dwudziestu minutach leżenia z przymkniętymi oczami przeciągnął się, ziewnął i rozejrzał wokoło.

Z lekkim westchnieniem usiadł na posłaniu. Jakby na dany sygnał, weszła Leej z kolejną porcją zupy. Uczyniła to z punktualnością, która wyraźnie wskazywała na zdolność przewidywania. Jadł zupę, myśląc o tym. Zaledwie skończył, do pokoju wszedł kapitan Free.

- Jesteśmy gotowi - oznajmił. - Czekamy jedynie na sygnał, żeby ruszać.

Gosseyń spojrział na Leej, ale ta potrząsnęła tylko głową.

- Nie oczekuj ode mnie niczego - oświadczyła. - O ile mogę zobaczyć, nic złego sienie dzieje, ale nie widzę, dokąd lecimy.

- Jesteśmy gotowi, aby przebyć resztę Dziewiątego Dekantu do najbliższej skrajnej bazy Dekantu Osiem. Tam, oczywiście, będziemy musieli się zatrzymać.

- Podejdźcie do tej bazy z przerwą - odrzekł Gosseyń. - Potem porozmawiamy.

Osiemnaście skoków i nieco ponad dziesięć minut później, licząc według czasu, który pozornie upłynął, kapitan Free wrócił do kajuty.

- Jesteśmy sześć i trzy czwarte roku świetlnego od bazy - oznajmił. - Nieźle. To oznacza, że znajdujemy się w odległości jedenastu tysięcy lat świetlnych od Wenus.

Gosseyn wygramolił się z łóżka i sztywno powlókł do sterowni. Ciężko opadł na kanapę przed przezroczystą kopułą. Zaczął się zastanawiać, czy powinni wchodzić wprost do bazy. A może należało zbliżyć się drogą lądową? Spojrzał pytająco na Leej.

-I jak?- zapytał.

Młoda kobieta podeszła do pulpitu. Usiadła w okrągłym fotelu, obróciła się i oznajmiła:

- Wchodzimy - po czym pociągnęła za dźwignię,

W ciągu sekundy znaleźli się w bazie.

Otoczał ich półmrok. Gdy jego oczy przywykły do słabego oświetlenia, Gosseyn mógł stwierdzić, że znajdują się w ogromnej, metalowej pieczarze, znacznie większej niż baza Najwyższego Imperium na Wenus.

Gilbert spojrział na kapitana Free. Komendant przekazywał instrukcje przez wideofon.

Odwrócił się do Gosseyna w tej samej chwili, gdy zjawiła się Leej.

- Asystent kapitana portu zjawi się na pokładzie za około pół godziny. Dałem rozkaz, aby przez ten czas przynieśli na pokład nowy sprzęt. Przyjęli to jako rutynową procedurę.

Gosseyn skinął głową. Nie obawiał się w najmniejszym stopniu, że kapitan mógłby zrobić coś przeciwko niemu. Jeśli wraz z Leej będą dalej współpracować przeciwko zagrażającym im niebezpieczeństwom, zanim jeszcze się zdarzą, nie ma sensu marnować czasu na myślenie o zagrożeniu ze strony ludzi i maszyn.

Mimo to wydawało się, że kapitan współpracuje z nim nie jak więzień, lecz jak zwykły partner. Gosseyn nie chciał mu wypominać zaniedbania obowiązków oficera sił wojennych Najwyższego Imperium, ale trzeba było określić pewną platformę porozumienia.

Postanowił, że po prostu będzie szczery. Gdy skończył, musiał czekać na odpowiedź

kapitana całą minutę.

- Gosseyn, człowiek w pańskiej sytuacji, obdarzony szczególną mocą, nie ma pojęcia, przez co przeszły setki tysięcy oficerów Najwyższego Imperium, gdy Enro przejął władzę. Zostało to zrobione bardzo zręcznie i, jeśli inni są podobni do mnie, muszą czuć się jak w pułapce. Trudno było w ogóle zdecydować, co dalej robić. Wszędzie pełno było szpiegów, a przeważająca część załóg sprzyjała Enro. Kiedy jeszcze był ministrem wojny, zdążył umieścić swoich ludzi na wszystkich kluczowych stanowiskach. Wzruszył ramionami.

- Niewielu z nas odważyło się stawić jawny opór. Groziło to egzekucją. W wyniku testu na wykrywaczu kłamstw umieszczono mnie na liście osób niepewnych i udzielono ostrzeżenia. Pozwolono mi jednak żyć, ponieważ nie sprzeciwiałem się w żaden sposób.

- Reszta była już prosta - kończył. - Straciłem zainteresowanie karierą. Szybko się nużyłem. A kiedy zorientowałem się, po co jadę na Yalertę, chyba pozwoliłem na rozluźnienie dyscypliny na pokładzie. Obawiałem się, że Wizjonerzy zapewnią Enro zwycięstwo. Gdy się zjawiał, przez kilka minut byłem zaskoczony. Już się widziałem postawionego przed sądem wojennym i rozstrzelanego. Potem jednak doszedłem do wniosku, że możesz mnie chronić. A tylko to było mi potrzebne. Od tej chwili stałem się twoim człowiekiem. Czy to wystarczająca odpowiedź?

Odpowiedź ta wystarczyła najzupełniej. Gosseyn wyciągnął dłoń.

- To stary obyczaj na mojej planecie - oznajmił. - Najwyższa forma przypieczętowania przyjaźni.

Uścisnęli sobie dłonie. Gosseyn obejrzał się na Leej.

- Coś nowego na horyzoncie czasu? - zapytał.

-Nie.

-Nie ma plam?

- Nie ma. Dokumenty statku mówią, że wykonujemy misję specjalną. Misja jest określona w dość niejasny sposób, co daje kapitanowi znaczną swobodę działania.

- To znaczy, że opuścimy bazę i nic złego się nie stanie? Skinęła głową, ale jej twarz pozostała poważna.

-Oczywiście –rzekła z lekkim ożywieniem. -Patrzę na obraz przyszłości, który możesz zmienić jednym umyślnym ruchem. Na przykład, jeśli spróbujesz zrobić plamę tylko po to, żeby mi udowodnić, jak bardzo się mylę. Nie mam pojęcia, co mogłoby się wtedy zdarzyć. Na razie jednak mój obraz mówi, że nie ma plam.

Gosseyn lubił eksperymentować, ale akurat w tej chwili nie miał na to ochoty. Były w końcu jeszcze inne aspekty sytuacji.

Cały problem przewidywania przyszłości wydawał się tym bardziej zdumiewający, im bardziej mu się przyglądał. Jeśli Enro, Wizjonerzy i on sam byli produktami tego samego szkolenia, dlaczego on -który przebywał w "inkubatorze" trzydzieści razy dłużej niż niejeden Wizjoner, a na pewno ze sto razy dłużej niż Enro - nie może słyszeć i widzieć na odległość jak Enro bądź patrzeć w przyszłość jak Wizjonerzy?

Szkolenie. Jego szkolenie. Bo oni przecież nie byli kształtowani. Wyszkolono go w błędny sposób, dla celów, które później trzeba było zmienić.

Gdy tylko ostrzeże Wenusjan, będzie musiał skontaktować się z doktorem Kairem i innymi naukowcami. I tym razem będą pracować nad problemem z lepszym zrozumieniem istniejących możliwości.

Brakowało kilku minut do pełnej godziny od chwili ich przybycia, gdy znów wystrzelili w przestrzeń. Dziesięć skoków i dziesięć tysięcy lat świetlnych przywiodły ich w pobliże Gela. Następny przystanek - Wenus.

Gosseyn zasugerował, by Leej ustawiła wskazówki „przerwy”. Spędziła nad tym dobre

kilka minut. Wreszcie wyprostowała się, potrząsnęła głową i oznajmiła:

- Coś jest nie w porządku. Nie potrafię powiedzieć, co, ale mam wrażenie, że nie dotrzemy do planety na taką odległość, jak wtedy, gdy podchodziliśmy do bazy. Czuję jakieś zakłócenia.

- Zadzwońmy do nich - bez wahania odparł Gosseyn.

Wideofon i ekran pozostały jednak milczące i martwe.

Zawahał się przez chwilę, ale nie na długo. Naprawdę nie pozostało mu nic innego, jak tylko doprowadzić statek do Wenus.

Podobnie jak przedtem, skok wydawał się momentalny. Kapitan Free spojrzął na odległościomierz i stwierdził:

- Dobra robota. Tylko osiem lat świetlnych od bazy na Wenus. Lepiej nie można było.

W komunikatorze rozległ się trzask i jakiś głos ryknął:

- Tu dyżurny robooperator - ogłaszam alarm!

XVII. Nie-abstrakcje

W imię rozumu, pamiętajcie o względności. Zdanie może opisywać rzeczywistość lub opisywać zdanie opisujące rzeczywistość.

Gosseyn zrobił pięć szybkich kroków w stronę pulpitu sterowania i stanął za plecami kapitana Free. Był napięty i czujny. Powoli przenosił wzrok kolejno na przedni, boczne i tylne ekrany. Robooperator przemówił znowu „awaryjnym” głosem.

- Głosy w przestrzeni - ryknął. - Roboty przesyłają sobie komunikaty.

- Przekaż nam te komunikaty - głośno rozkazał Free. Obejrzał się wokół siebie i rzekł do Gosseyna. - Czy myślisz, że flota Enro już tam jest?

Gosseyn potrzebował więcej dowodów. Uwolniono mnie z mózgu Ashargina kilka minut po rym, jak Enro wydał rozkaz, pomyślał. Powrót na niszczyciela zajął mi pewnie ze

czterdzieści godzin, jeszcze dwie, zanim uruchomiliśmy statek, mniej niż godzina w bazie, a potem trochę mniej niż osiemdziesiąt godzin, aby się dostać tu, na Wenus... razem sto dwadzieścia dwie godziny i tylko trzy można uznać za stracone.

Pięć dni! Wyznaczona flota mogła być wysłana z bazy bliższej Wenus i prawdopodobnie tak się rzeczywiście stało. Istniał jednakże pewien problem: deformatorkowa komunikacja telefoniczna wymagała ruchu elektronów według dość prostego wzorca.

Elektrony były oczywiście identyczne do osiemnastego miejsca po przecinku, stąd margines błędu w transmisji wynosił jedynie czternaście sekund na każde cztery tysiące lat świetlnych, w porównaniu z dziesięcioma godzinami dla obiektów materialnych w tej samej odległości.

Flota Enro mogła ich zatem wyprzedzić, oszczędzając czas poprzez wydanie rozkazów drogą telefoniczną. Atak na bazę planetarną wymagał jednak więcej czasu. Należało załadować urządzenia niezbędne do przeprowadzenia napromieniowania Ziemi i Wenus.

Był jeszcze inny, ważniejszy aspekt tej sprawy. Enro miał własne plany. Nawet teraz mógł opóźnić wydanie rozkazu zniszczenia mieszkańców Układu Słonecznego w nadziei, że groźba takiego ataku zmusi siostrę do poślubienia go.

Robooperator ryknął znowu.

- Przekazuję komunikat robotów - mówił już trochę spokojniej i ciszej - Statek na CR-94-687-12... bzzz... upodobnić się na pokład... bzzz... zero 54 sekundy... Przechwycić...

Gosseyn odezwał się szeptem:

- Wydaje mi się, że atakują nas roboty obronne.

Poczuł przypływ ulgi pomieszanej z podnieceniem i dumą, lecz także czujnością. Oto minęły zaledwie dwa i pół miesiąca od śmierci Thorsona, a obie planety już przygotowały obronę przed atakami z kosmosu.

Ludzie nie-A prawdopodobnie trafnie ocenili sytuację, przyznali, że znajdują się na

łasce neurotycznego dyktatora, i skoncentrowali wszystkie produktywne zasoby na systemie obronnym. Tytaniczna praca.

Gosseyn zauważył, że palce kapitana Free drżą nad dźwignią, która przeniosłaby ich z powrotem na gwiazdę Gela, do bazy znajdującej się o tysiąc lat świetlnych za nimi.

-Czekaj! -rozkazał.

- Chyba nie chcesz tu zostać - burknął komendant.

- Chcę to obejrzeć - odparł Gosseyn. - Tylko przez chwilę... Po raz pierwszy spojrzął na Leej.

- Co o tym sądzisz?

Jej twarz wyglądała jak wykuta z kamienia.

- Widzę atak, ale nie potrafię określić jego natury. W chwili, gdy się rozpoczyna, pojawia się plama. Sądzę...

Przerwano jej. Wszystkie radary w sterowni nagle zaczęły błyskać i wyc jak opętane.

Obrazy na ekranach zmieniały się tak szybko, że Gosseyn nie nadążał ich oglądać. Zwłaszcza, że niemal w tym samym czasie coś wtargnęło do jego umysłu. Dodatkowy mózg wyczuł potężną i skomplikowaną sieć energii i zarejestrował, że system ten próbuje zewrzeć impulsy przepływające do i z centrów motorycznych mózgu. Próbuje? Robi to!

Nagle pojął naturę i ograniczenia tego ataku. Błyskawicznie przeszedł w stan pauzy korowo-wzgórzowej.

Nacisk na jego mózg ustał natychmiast.

Kątem oka ujrzał Leej, sztywną, z grymasem na twarzy. Przed nią równie sztywno siedział kapitan Free, z palcami zakrzywionymi niczym marmurowe szpony niespełna trzy centymetry od dźwigni, która przesłałaby ich z powrotem na Gela.

Nad jego głową robooperator przekazał:

- Jednostka Cr... bbzzzz unieruchomiona. Cały personel na pokładzie z wyjątkiem jednej osoby przechwycony... skoncentrować się na tym opornym...

Jednym ruchem palca Gosseyn pchnął dźwignię ustawioną na przerwę obok bazy o tysiąc lat świetlnych dalej.

Ciemność.

Niszczyciel Y-381907 zawisł w przestrzeni, bezpieczny, nieco ponad osiem lat świetlnych od Wenus. Kapitan Free w swoim fotelu powoli wychodził z nienormalnego stanu.

Gosseyn okręcił się na pięcie i rzucił ku Leej. Dotarł do niej na czas. Sztywność, która utrzymywała ją na nogach, teraz nagle zniknęła. Chwycił w locie jej bezwładne ciało.

Niosąc ją na sofę w pobliżu przezroczystej kopuły, wyobrażał sobie, co dzieje się teraz na całym statku. Setki ludzi jednocześnie padają lub już padły na podłogę. A jeśli w czasie ataku znajdowali się w pozycji leżącej, musieli odnieść wrażenie, jakby ich ciała utraciły wszelkie napięcie.

Serce Leej biło normalnie. Zwisała z jego ramion tak bezwładnie, iż przez chwilę myślał, że nie żyje. Kiedy się wyprostował, zobaczył, że jej powieki drgają, jakby próbowały się otworzyć. Jednakże musiały upłynąć trzy pełne minuty, zanim zdołała usiąść i coś powiedzieć.

- Chyba tam nie wrócisz? - zapytała słabym głosem.

- Za chwilę - odparł Gosseyn.

Kapitan Free właśnie zaczął się ruszać i Gosseyn wyobraził sobie, jak komendant, odzyskując przytomność, rzuca się na dźwignie, przyciski i pokrętła, święcie przekonany, że statek nadal jest w niebezpieczeństwie. Pospiesznie wyniósł go z fotela pilota.

Niosąc kapitana do salonu, by złożyć go obok Leej, myślał gorączkowo o tym, co powiedziała przed chwilą.

-Widzisz, jak wracamy? - zapytał.

Niechętnie skinęła głową.

- Tak, ale to wszystko. Reszta jest poza zasięgiem.

Skinął głową i usiadł, przyglądając się jej w zadumie. Podniecenie i zachwyt powoli ustępowały. Metoda obrony, wymyślona przez Wenusjan, była jedyna w swoim rodzaju, obliczona tak, aby unieszkodliwić jedynie osoby pozbawione szkolenia nie-A. Dlatego po ich włączeniu statek ocalał wyłącznie dzięki jego obecności.

Na pierwszy rzut oka ktoś mógłby pomyśleć, że to obrona nie do pokonania.

Gdyby nie było go na pokładzie, nie byłoby również plamy, która zakłóciła obraz Leej.

Przewidziałyby atak z wyprzedzeniem tak dużym, że statek zdążyłby uciec.

I tak samo statki Enro, z Wizjonerami na pokładzie, umkną przed pierwszym atakiem.

A może Wizjonerzy będą tak dokładni, że flota bez trudu dotrze do Wenus?

Możliwe, że cała ta wenusjańska obrona, niewątpliwie cudowna, była bezwartościowa.

Budując swoje roboty, Wenusjanie nie wzięli pod uwagę Wizjonerów.

Fakt nie był sam w sobie żadnym zaskoczeniem. Nawet Crang nie wiedział o ich

istnieniu. Oczywiście, istniała szansa, że we flocie wysłanej przez Enro nie będzie Wizjonerów, ale na to nie należało liczyć.

Wybiegł umysłem do tego momentu, po czym zawrócił, rozważając słowa Leej. Skinął głową, wyobrażając sobie całą sytuację.

- Będziemy musieli spróbować jeszcze raz-wyjaśnił. - Musimy minąć linię obrony. To teraz najważniejsze.

W zasadzie było to jeszcze ważniejsze. Już w tej chwili mógł sobie wyobrazić obronne siły robotów przeciwstawiające się atakowi tytanicznej floty Enro w Szóstym Dekancie. Gdyby można było znaleźć sposób na przyspieszenie ich reakcji. Gdyby atak mógł przyjść w ciągu

jednej sekundy, a nie czterdziestu czterech, jak ostatnio, nawet Wizjonerzy byliby zbyt powolni.

Gosseyn rozważył kilka możliwości, po czym dokładnie wyjaśnił Leej i kapitanowi znaczenie pauzy korowo-mózgowej. Przećwiczyli cały proces kilka razy, zaledwie dotykając samego tematu, ale na tyle tylko mieli czas.

Te środki ostrożności mogły nie zadziałać, ale warto było spróbować.

Po zakończeniu przygotowań usiadł w fotelu pilota i rozejrzał się.

- Gotowi? - rzucił przez ramię.

- Chyba nie lubię podróży w przestrzeni - zrzędliwie mruknęła Leej.

Kapitan Free nie odpowiedział.

- W porządku, tym razem pójdziemy tak daleko, jak się da - oznajmił Gosseyn.

Pchnął dźwignię.

Atak nastąpił trzydzieści osiem sekund po wyjściu z ciemności. Gosseyn uważnie obserwował niuanse jego rozwoju, natychmiast usuwając wszelkie skutki, jakie atak mógł wyrzucić na jego własny umysł. Tym razem poszedł jeszcze dalej.

Podjął próbę nałożenia na skomplikowany sygnał komunikatu „Przerwijcie atak!”.

Powtórzył to kilka razy.

Czekał, aż rozkaz zostanie powtórzony przez robooperatora, ale ten w dalszym ciągu przynosił komunikaty pomiędzy robomózgami na zewnątrz statku. Wysłał kolejną wiadomość.

- Przerwać wszystkie kontakty! - rozkazał stanowczo.

Robogłos statku bąknął coś o tym, że wszyscy z wyjątkiem jednego są obezwładnieni, i bez słowa na temat jego poleceń ciągnął: -Skoncentrować się na opornym...

Gosseyn pociągnął dźwignię upodobniania i przerwał po pięciu minutach świetlnych.

Atak powtórzył się w ciągu szesnastu sekund. Rzucił okiem na Leej i kapitana. Oboje

zwisali ze swoich siedzeń. Krótkie szkolenie nie-A nie okazało się zbyt skuteczne.

Zapomniał o nich na chwilę i obserwował ekrany, czekając na atak blasterów. Kiedy nie nastąpił, podszedł o jeden dzień świetlny w stronę Soi. Odległościomierze pokazywały, że Wenus pozostaje w odległości około czterech dni świetlnych.

Tym razem atak powtórzył się po ośmiu sekundach.

Wciąż nie dość szybko, ale przynajmniej pozwolił mu uzupełnić obraz, jaki już tworzył w wyobraźni. Wenusjanie próbowali przechwycić statki, nie mszcząc ich. Przyrządy, jakie opracowali, aby ten cel osiągnąć, byłyby wspaniałe w Galaktyce zamieszkannej przez normalne istoty ludzkie. Ich zdolność odróżniania wrogów od przyjaciół była fantastyczna. Jednak w konfrontacji z dodatkowymi mózgami Wizjonerów miały niewielką szansę. Gosseyn przypuszczał, iż zmontowano je w zbyt szybkim tempie, sądząc, że jest mało czasu.

Ponieważ to ostatnie przypuszczenie z minuty na minutę stawało się coraz bardziej prawdopodobne, spróbował jeszcze raz. Przesłał kolejny komunikat do jednostki, która ze ślepych, mechanicznym uporem próbowała ich przechwycić:

- Uważaj mnie i wszystkich na pokładzie za swoich więźniów.

I znów nie było odpowiedzi, która świadczyłaby o tym, że ktoś go słyszał. Raz jeszcze Gosseyn pchnął dźwignię upodobniania, której wskaźniki zostały tak starannie ustawione przez Leej. Teraz zobaczymy! pomyślał.

Kiedy chwilowa ciemność uległa rozproszeniu, wskaźniki odległości pokazywały dziewięćdziesiąt cztery minuty świetlne od Wenus. Atak przyszedł po trzech sekundach, ale tym razem był już na całkiem innym poziomie.

Każda płyta na statku zadrżała. Ekran pokazywał tarczę ochronną w jaskrawopomarańczowym kolorze. Roboradar odezwał się po raz pierwszy.

-Zbliżają się bomby atomowe!

Jednym uderzeniem palca Gosseyn przesunął dźwignię w tył i przeniósł ich o dziewięćset jedenaście lat świetlnych od Wenus.

Druga próba przebicia się przez wenusjańską obronę spelzła na niczym.

Gosseyn obudził Leej. Umysł wciąż miał zaprzątnięty szczegółami trzeciej próby.

Dziewczyna odzyskała przytomność i potrząsnęła głową.

- Nie da rady - mruknęła. - Mam dość.

Chciał coś powiedzieć, ale przyjrzał się lepiej jej twarzy. Wyraźnie widać było na niej ślady zmęczenia. Nawet plecy miała bardziej pochylone.

- Nie wiem, co mi zrobiły te roboty - szepnęła. - Muszę jednak odpocząć, zanim zrobię to, co chcesz. Poza tym - dodała - ty też jesteś wykończony.

Tymi słowami przypomniała mu o jego własnym zmęczeniu. Odsunął od siebie tę przeszkodę i otworzył usta, by coś powiedzieć. Leej potrząsnęła głową.

- Nie sprzeczasz się ze mną - rzekła znużonym głosem. - Mogę ci powiedzieć tylko tyle, że masz około sześciu godzin do następnej plamy, a my spędzamy ten czas na bardzo potrzebnym odpoczynku.

- To znaczy, że po prostu siedzimy tu, w przestrzeni?

- Śpimy - poprawiła. -1 przestań wreszcie martwić się o Wenusjan. Ktokolwiek ich zaatakuje, wycofa się i będzie analizował sytuację, tak samo jak my.

Przypuszczał, że Leej ma rację. Logika jej uwagi była arystotelesowska, nie poparta żadnymi dowodami. Ogólny argument był jednak bardziej wiarygodny. Zmęczenie fizyczne, spowolnione reakcje. Przemozna potrzeba odzyskania sił po walce.

Do listy walczących dołączył tak zwany czynnik ludzki.

- A ta plama... - upewnił się jeszcze - wiesz, o co w niej chodzi?

- Budzimy się, a ona już tam jest - odrzekła Leej. Wytrzeszczył na nią oczy.

- Tak bez ostrzeżenia?

- Ani słowa...

Gosseyn obudził się w ciemności i pomyślał: Muszę naprawdę przyjrzeć się zjawisku dodatkowego mózgu. Po chwili sam się zdziwił, że taka myśl pojawiła mu się w głowie w czasie snu.

Przecież chciał - i chyba dobrze - odłożyć tę sprawę do czasu przybycia na Wenus.

Usłyszał ruch na łóżku obok. Leej zapaliła światło i powiedziała:

- Mam wrażenie ciągłej plamy. Co się dzieje?

W tym momencie poczuł, że rzeczywiście coś się z nim dzieje. Wydawało się, że jakiś mechanizm automatycznie przygotowuje się do zadziałania na dany sygnał. Było to jedynie uczucie, silniejsze niż świadomość bicia serca lub rozkurczania i kurczenia się płuc, ale równie niezmienna. Tym razem jednak nie było sygnału.

- Kiedy się zaczyna ta plama? - zapytał.

- Właśnie teraz - odarła poważnym tonem. - Powiedziałam ci, że nastąpi o tej porze, ale spodziewałam się, że to będzie zwykła plama, taka chwilowa blokada.

Skinął głową. Miał zamiar spać do samego momentu pojawienia się plamy. I oto jest.

Położył się znowu, przymknął oczy i umyślnie rozluźnił mięśnie naczyń krwionośnych mózgu

- zwykły proces oparty na sugestii. Uznał, że to najprostszy sposób przerwania strumienia.

Nagle poczuł się bezradny. Jak człowiek może zatrzymać serce czy płuca, czy też strumień międzyneuronowy, który nagle pojawił się w jego mózgu?

Usiadł i spojrzał na Leej. Już otwierał usta, by się przyznać do klęski, i wtedy zobaczył

coś dziwnego. Nagle wydało mu się, że kobieta wstaje z łóżka i całkowicie ubrana podchodzi do drzwi. A potem siedzi przy stole, przy którym znajdują się także Gilbert Gosseyn i kapitan

Free. Jej twarz zamigotała. Zobaczył ją znowu, tym razem z większej odległości. Jej twarz była

mniej wyraźna, oczy wielkie i rozszerzone. Mówiła coś, co do niego nie dotarło.

Drgnął i natychmiast znalazł się z powrotem w sypialni. Leej wciąż siedziała tam, gdzie przedtem, na krawędzi łóżka, przyglądając mu się ze zdumieniem.

- Co się dzieje? - zapytała. - To trwa. Plama jest ciągła. Gosseyn wstał i zaczął się ubierać.

- Nie pytaj mnie teraz o nic - mruknął. - Może opuścę statek, ale zaraz wrócę.

Przez dłuższą chwilę przypominał sobie jeden z obszarów, który „zapamiętał” na Wenus dwa i pół miesiąca temu.

Czuł słaby, pulsujący strumień w dodatkowym mózgu. Rozluźnił się tak samo, jak przedtem na łóżku. Poczul zmianę w pamięci: była coraz wyraźniejsza. Czuł, jak jego mózg podąża za nieustannie zmieniającym się wzorcem. Pojawiły się małe przeskoki i szczeliny, ale za każdym razem obraz fotograficzny w jego mózgu powracał czysty i ostry, choć odmienny.

Przymknął oczy. Bez różnicy - zmiany nie ustały. Wiedział, że upłynęły trzy tygodnie, miesiąc, potem cały czas, jaki upłynął od jego odjazdu z Wenus. Pomimo wszystko pamięć tego obszaru pozostała na poziomie dwudziestu miejsc po przecinku.

Otworzył oczy, otrząsnął się ruchem, który wprawił w drżenie wszystkie jego mięśnie, i świadomie zmusił umysł, by powrócił do rzeczywistości.

Drugi raz był już łatwiejszy. Trzeci jeszcze łatwiejszy. Przy ósmej próbie skoki i szczeliny wciąż jeszcze były, ale kiedy zwrócił uwagę z powrotem na otoczenie, stwierdził, że właśnie dobiegła końca niekontrolowana faza jego odkrycia.

Nie czuł już strumienia w dodatkowym mózgu.

- Plama zniknęła! - krzyknęła Leej i zaraz zawahała się. - Ale zaraz pojawiła się druga...

Gosseyn skinął głową.

- Teraz odchodzę - oznajmił.

Bez cienia wahania przypomniał sobie stare hasło dla tego zapamiętanego obszaru.

W jednej chwili znalazł się na Wenus.

Wylądował dokładnie tam, gdzie chciał, to znaczy za filarem, który służył mu za kryjówkę w dniu, gdy przybył z Ziemi na pokładzie „Prezydenta Hardie”.

Powoli, niedbale obrócił się i rozejrzał, czy nikt go nie widział. W zasięgu jego wzroku było tylko dwóch mężczyzn. Jeden z nich szedł w stronę częściowo widocznego wyjścia, drugi patrzył wprost na niego.

Gosseyn zaczął iść w jego stronę i jednocześnie tamten także ruszył mu na spotkanie.

Spotkali się w połowie drogi. Wenusjanin lekko zmarszczył brwi.

- Obawiam się, że będę musiał cię poprosić, abyś tu został, dopóki nie wezwę detektywa

- powiedział. - Patrzyłem w to miejsce, gdzie się... zmaterializowałeś.

- Często się zastanawiałem, jak to wygląda od strony obserwatora - przyznał Gosseyn.

Nie miał zamiaru ukrywać tego, co się stało. -Zabierz mnie natychmiast do waszych ekspertów wojskowych.

Mężczyzna przez chwilę przyglądał mu się w zadumie.

- Jesteś nie-A?

-Jestem nie-A.

- Gosseyn?

- Gilbert Gosseyn.

- Nazywam się Armstrong - odrzekł mężczyzna z uśmiechem i wyciągnął rękę na

powitanie. - Zastanawialiśmy się, co się z tobą dzieje... - urwał i po chwili szybko dodał: -

Lepiej się pospieszmy.

Nie skierował się w stronę drzwi, jak oczekiwał Gosseyn, który zresztą natychmiast zwolnił i zapytał, dlaczego.

- Przepraszam - odparł Armstrong - ale jeśli chcesz, żeby kontakt był naprawdę szybki, lepiej chodź tędy. Czy słowo deformatsor coś ci mówi?

Jasne, że mówiło.

- Mamy na razie tylko kilka - ciągnął Armstrong. - Budujemy ich wiele, ale do innych celów.

- Wiem, statek, którym leciałem, natknął się na wyniki waszej pracy.

Dotarli do deformatsora i Armstrong przystanął. Twarz mu pobiadła.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nasza obrona jest do niczego? Gosseyn zawahał się.

- Nie wiem tego na pewno, ale obawiam się, że tak - odparł.

W milczeniu przebrnęli przez czerń deformatsora. Kiedy Armstrong otworzył drzwi klatki, znajdowali się na końcu korytarza. Ruszyli szybkim krokiem, Gosseyn nieco z tyłu, w kierunku miejsca, gdzie wielu ludzi siedziało za biurkami, mozoląc się nad stertami dokumentów. Gosseyn nie był szczególnie zdziwiony, kiedy okazało się, że Armstrong nie zna tam prawie nikogo. Wenusjanie nie-A byli osobnikami odpowiedzialnymi i mogli się swobodnie poruszać wszędzie, nie przerywając tajnych prac.

Armstrong przedstawił się Wenusjaninowi siedzącemu najbliżej drzwi, a następnie wyjaśnił, kim jest Gosseyn.

Urzędnik, który do tej pory siedział, teraz wstał i wyciągnął dłoń.

- Nazywam się Elliott - rzekł. Odwrócił się do sąsiedniego biurka i zawołał: - Hej, Don, przyprowadź doktora Kaira. Gilbert Gosseyn jest tutaj.

Gosseyn nie czekał, aż doktor Kair przyjdzie. To, co miał do powiedzenia, nie mogło czekać. Szybko wyjaśnił, że chodzi o atak Enro. Wywołało to sensację, ale innego rodzaju, niż oczekiwał.

- Więc Crang zdołał to zrobić - zawołał Elliot. - Wspaniały facet!

Gosseyn, który już miał kontynuować raport, urwał i wybałuszył na niego oczy.

Iskierka zrozumienia, która zapłonęła w jego mózgu, rozgorzała w oślepiający płomień.

- Czy to znaczy, że Crang udał się na Gorgzid po to, żeby w jakiś sposób przekonać

Enro do zaatakowania Wenus?... - urwał, przypominając sobie nieudany spisek. Teraz wszystko jasne. Miał być nieudany.

Krótką chwilą entuzjazmu minęła. Już z całą powagą opowiedział grupie Wenusjan o Wizjonerach.

- Nie sprawdziłem, czy jest możliwe, aby Wizjonerzy przedarli się przez wasz kordon, ale wydaje mi się logiczne, że tak - kończył z ożywieniem.

Rozgorzała krótka dyskusja, po czym zaprowadzili go do wideo-fonu, gdzie jakiś człowiek siedział pochylony, rozmawiając z robooperatorem.

- To dopiero przeszkoda - rzekł. - Opowiedz wszystko jeszcze raz.

Tym razem Gosseyn opowiadał bardziej szczegółowo. Opisał Wizjonerów, ich kulturę, wyraźnie wzgórzowy charakter osób, które spotkał do tej pory, wreszcie dokładnie opowiedział o Wyznawcy i swoich przypuszczeniach co do natury cienistego kształtu. Opowiedział o Enro, o sytuacji na dworze i w Gorgzid oraz o położeniu Cranga.

- Teraz dopiero odkryłem - ciągnął - że Crang wyszedł w przestrzeń, aby zmusić Enro do wysłania floty na Wenus. Mogę powiedzieć, że spełnił tę misję, ale niestety, nie wiedział o Wizjonerach. Dlatego wróg, który wkrótce ma przypuścić atak, jest w znacznie lepszej sytuacji, niż mógłby to sobie wyobrazić ktoś, kto zna naturę sił obronnych Ziemi i Wenus.

- Pozostawiam wam te sprawy do przemyślenia - powiedział na koniec.

Elliott usiadł z powrotem na krześle i rzekł ochoczo:

- Przekażcie komentarze do roboodbiornika w zwykły sposób.

Gosseyn zapytał, co to znaczy, i dowiedział się, że zwykły sposób polega na

przedyskutowaniu sprawy w niewielkich grupach i zaproponowaniu tyłu rozsądnych rozwiązań, ile zdołają wymyślić. Następnie jeden z członków jednej grupy dołączał do innej. W ten sposób zalecenia przechodziły z poziomu na poziom. Trzydzieści siedem minut później Elliott zapytał o wyniki. Roboodbiornik zadzwonił i przekazał cztery główne zalecenia w porządku występowania:

1. Nakreślić linię przez gwiazdę Gela, bazę, do której przybywają statki z centralnej części Galaktyki, i skoncentrować wszystkie siły obrony na tej linii tak, aby reakcja robotów na pojawienie się statków kosmicznych nastąpiła w ciągu dwóch lub trzech sekund. Ponieważ alternatywą byłoby całkowite zniszczenie, trzeba mieć nadzieję, że taka liniowa obrona zdoła przechwycić całą flotę, czy posiada Wizjonerów czy nie.
2. Polecieć Leej, by sprowadziła niszczyciel, a potem sprawdzić, co może zrobić Wizjoner, znając naturę obrony.
3. Porzucić plan tajnej operacji przeciw Enro na korzyść Ligi i zaoferować Lidze wszelką dostępną broń z pełną świadomością, że informacja może zostać użyta w złej sprawie, a warunki pokoju podyktowane przez Ligę będą trudne do odróżnienia od rezultatów zwycięstwa Enro. W zamian należy zażądać przyjęcia emigrantów wenusjańskich.
4. Opuścić Wenus.

Gosseyń wrócił na niszczyciel i przeprowadził przygotowania do trzeciej próby przełamania linii obronnej. Wolałby pozostać na pokładzie, ale sama Leej nie chciała jego obecności.

- Jedna plama i po nas. Możesz zagwarantować, że ich nie będzie?

Gosseyń nie mógł nic zagwarantować. W pewnym stopniu miał już kontrolę nad nową zdolnością przewidywania przyszłości, przynajmniej jeśli chodzi o plamy.

- A co się stanie, jeśli plama pojawi się, kiedy będę na lądzie? -zapytał. - Jest w twoim

zasięgu.

- Ale ciebie tu nie ma - zauważyła Leej. - Wszystko ma swoje ograniczenia, już ci to mówiłam.

Jej zdolności nie wyglądały na ograniczone, gdy w ciągu niespełna dwóch minut statek Y-3 81907 zmaterializował się pięć kilometrów od bazy galaktycznej Wenus i pod ostrym kątem zanurkował w atmosferę. Chwilę potem był już ścigany przez wiele torped. Wystrzelił jak spadająca gwiazda, raz na zewnątrz, raz wewnątrz atmosfery planety. Przez większość czasu znajdował się poza zasięgiem wzroku, jeśli nie liczyć ekranów wideo, na których można było oglądać jego spazmatyczne zmagania.

Z tuzin razy torpedy atomowe eksplodowały w miejscu, gdzie znajdował się jeszcze przed chwilą, ale za każdym razem zdążył uciec poza zasięg wybuchu. Po godzinie bezowocnego polowania Centrala Kontroli Robotów zaleciła przerwać pościg.

Gosseyń upodobił się na pokład niszczyciela, przejął stery od zmęczonej Leej i sprowadził statek na teren Oddziału Przemysłu Wojskowego.

Nie skomentował ani słowem tego, co się stało. Rezultaty mówiły same za siebie.

Wizjonerzy są w stanie przedrzeć się przez linię obrony robotów kontrolujących umysł.

Trzy godziny później, kiedy jedli kolację, Leej wyprostowała się nagle i szepnęła:

-Statki!

Przez chwilę siedziała sztywno, po czym rozluźniła się.

- W porządku - mruknęła. - Przechwycili je.

Minęło prawie piętnaście minut, zanim Kontrola Robotów potwierdziła, że sto osiem statków wojennych, w tym dwa ścigacze i dziesięć krążowników, zostało przechwyconych przez skoncentrowane siły piętnastu milionów robotów kontrolujących umysł.

Gosseyń znajdował się w grupie osób, która badała jeden ze ści-gaczy. Oficerowie i

załoga zostali usunięci natychmiast, gdy tylko okazało się to możliwe. W międzyczasie naukowcy nie-A już rozpracowywali sterowanie statku. I tu Gosseyn okazał się bardzo pomocny. Wygłosił dla grupy przyszłych oficerów wykład na temat swoich doświadczeń w zakresie sterowania niszczycielem.

Później kilkakrotnie próbował wykorzystać nową zdolność przewidywania zdarzeń, ale obrazy były zbyt niestabilne. Prawdopodobnie stan odprężenia, jaki osiągał, był wciąż niecałkowity. Przy tym Gilbert był zbyt zajęty, by przedyskutować problem z doktorem Kairem szerzej niż tylko w kilku słowach.

- Myślę, że jesteś na właściwym tropie - oznajmił psychiatra. - Musimy jednak omówić to dokładniej, kiedy będziemy mieć więcej czasu.

W ciągu następnych kilku dni słowo „czas” stało się hasłem. Na podstawie przesłuchań stwierdzono - Leej przewidziała to z dobowym wyprzedzeniem - że we flocie nie było Wizjonerów.

Dla Wenus nie stanowiło to znacznej różnicy. Ankieta opinii Wenusjan wykazała, że panuje ogólne przekonanie, iż w ciągu najbliższych kilku tygodni pojawi się następna flota, tym razem niosąca Wizjonerów na pokładach swoich statków, i że ona również może zostać przechwycona, pomimo obecności przewidujących przyszłość kobiet i mężczyzn z Yalerty.

Wenus i tak trzeba było opuścić. Robocze grupy naukowców pracowały na zmianę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ustawiając pomocnicze deformatory na każdej z przechwyconych jednostek. Były to urządzenia podobne do tych, które pozwalały przesyłać Wizjonerów z Yalerty do statków w Szóstym Dekancie.

Przejęcie floty Najwyższego Imperium umożliwiło stworzenie łańcucha statków, rozciągającego się w odległości ośmiuset lat świetlnych od najbliższej bazy Ligi, która znajdowała się o zaledwie dziewięć tysięcy lat świetlnych od Wenus. Z tak bliskiego punktu

można było przeprowadzić połączenie wideofoniczne.

Uzgodnienia z Ligą okazały się zdumiewająco proste. System planetarny osiągający dzienną produkcję szczytową dwunastu zrobotyzowanych jednostek obronnych nowego typu mówił językiem liczb zrozumiałym nawet dla twarogłowego Madrisola.

Flota Ligi, złożona z tysiąca dwustu jednostek wykorzystwała łańcuch zdobycznych statków wojennych do przedarcia się w stronę Gela. Cztery planety tej gwiazdy opanowano w ciągu czterech godzin, tym samym odcinając przyszłe ataki sił Enro do czasu, aż statkom dyktatora uda się odbić bazę.

Dla Wenusjan członkowie Ligi byli niemal tak samo niebezpieczni jak Enro. Jak długo nie-A pozostaną na jednej planecie, będą na łasce ludzi, którzy mogą się ich przestraszyć tylko dlatego, że są inni. Ludzi, którzy wkrótce wytną w pień miliony, podobnych sobie neurotyków i którzy wkrótce odkryją, że oferowana im broń nie jest niezawodna.

Reakcji na takie odkrycie nie sposób było przewidzieć. Mogłoby przejść niezauważone, ale mogłoby również sprawić, że szalę korzyści wynikających z posiadania nowych jednostek obronnych przeważą fakt, iż jednostki te nie osiągają doskonałości absolutnej, tak miłej sercom niezintegrowanych.

Nie-A nie przedstawili słabych stron swojej oferty, kiedy na serii konferencji zdecydowano, iż od dwustu do dwustu tysięcy osób można będzie natychmiast umieścić na około dziesięciu tysiącach planet Ligi.

Rodziny zaczęły się przeprowadzać, zanim jeszcze rozmowy dobiegły końca.

Gosseyń obserwował migrację z mieszanymi uczuciami. Nie wątpił, że jest niezbędna, ale skoro już to przyznał, emocje zaczęły brać górę nad logiką.

Wenus - opuszczona. Trudno było uwierzyć, że dwieście milionów ludzi trafi w odległe miejsca Galaktyki. Nie wątpił, że to zapewni im bezpieczeństwo. Pojedyncze osoby mogą

jeszcze ginąć, jeśli wojna wojen dotknie kolejne planety, ale będą to wyjątki potwierdzające regułę. Rozproszeni, przestaną być uważani za niebezpiecznych, a przy tym każdy nie-A natychmiast właściwie oceni sytuację i będzie się zachowywał odpowiednio do niej.

Teraz już wszędzie będą żyć kobiety i mężczyźni nie-A, w najwyższym stadium swej siły integracji. Już nigdy nie znajdą się w zwartej grupie, odcięci od innych w samotnym systemie słonecznym. Gosseyn wybrał kilka grup przypisanych do niezbyt odległych planet, przeszedł wraz z nimi przez deformatory i doprowadził na miejsce przeznaczenia.

Wszystkie planety, na które przybywali, były rządzone w sposób demokratyczny.

Zostali wchłonięci w masy populacji tak szybko, że wkrótce zapomniano o ich istnieniu.

Gosseyn mógł towarzyszyć jedynie losowo wybranym grupom. Uchodźców przyjmowało ponad sto tysięcy planet i nie starczyłoby życia tysiąca ludzi, by ich wszystkich odprowadzać. Ewakuowano cały świat, z wyjątkiem miliona osób, które na nim pozostaną.

Mieli spełnić rolę zarodka dla miliardów Ziemiaków, którzy nie wiedzieli o niczym. Dla nich system szkolenia nie-A będzie trwał, jakby nic się nie wydarzyło.

Rzeki podróżnych nie-A płynące w kierunku przekaźników deformatorycznych skurczyły się w strumienie, potem w strużki. Zanim odszedł ostami z emigrantów, Gosseyn powrócił do Nowego Chicago, gdzie przygotowano zdobyczny statek wojenny, przemianowany na „Wenus”, który miał przetransportować, Leej, kapitana Free i grupę ekspertów technicznych nie-A w przestrzeń.

Wkroczył do niemal zupełnie opustoszałego miasta. Tylko fabryki, które były niewidoczne, oraz Centrum Wojskowe aż wrzały aktywnością. Elliott towarzyszył Gosseynowi aż na statek, przekazując mu najnowsze informacje.

- Nie wiemy nic na temat bitwy, ale nasze jednostki prawdopodobnie dopiero teraz wkraczają do akcji. Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Wątpię, czy ktokolwiek będzie sobie zawracał głowę, żeby nas powiadomić o szczegółach. Nasz wpływ maleje. Traktują nas z mieszaniną tolerancji i zniecierpliwienia. Z jednej strony, pokleпали nas po ramieniu za wynalezienie broni, która w większości przypadków może być uznana za decydującą, choć nianie jest. Z drugiej zaś, dają nam kopniaka z upomnieniem, żebyśmy pamiętali, iż jesteśmy teraz tylko malutkim, nieważnym ludkiem i że musimy pozostawić dopracowanie szczegółów tym, którzy są ekspertami na miarę galaktyczną. Przerwał. Wydawał się rozbawiony, ale się nie uśmiechał.

- Może o tym wiedzą, a może nie, ale każdy nie-A będzie próbował przyczynić się do jak najszybszego zakończenia wojny - ciągnął. - Naturalnie wolelibyśmy, aby działania przybrały raczej kierunek pokojowy niż konfrontacyjny. Może tego od razu nie widać, ale nie chcielibyśmy, aby Galaktyka podzieliła się na dwie grupy, nienawidzące się wzajemnie. Gosseyn przytaknął. Galaktyczni przywódcy muszą dopiero odkryć - co może się nigdy nie zdarzyć, gdyż proces ten będzie bardzo subtelny - że to, co uczynił jeden nie-A, taki jak Eldred Crang, wkrótce zostanie pomnożone przez dwieście milionów.

Wspomnienie o Eldredzie Crangu przywiodło Gosseynowi na myśl pytanie, które chciał zadać już tysiąc razy.

- Kto opracował nowe roboty?

- Instytut Semantyki Ogólnej, pod kierownictwem świętej pamięci Lavoisseura.

- Jasne - Gosseyn milczał przez chwilę, formułując kolejne pytanie.

- A kto skierował waszą uwagę na to szczególne rozwiązanie, które wykorzystaliście z takim powodzeniem?

- Crang - odparł Elliott. - Byli z Lavoisseurem dobrymi przyjaciółmi.

I oto Gosseyn miał już swoją odpowiedź.

- Kiedy wyruszamy?- spytał jeszcze.

- Jutro rano.

-- Doskonale.

Nowiny wprowadziły go w stan radosnego podniecenia. Przez całe tygodnie był zbyt zajęty, aby myśleć, jednak nigdy nie zdołał zapomnieć, że wciąż trzeba się liczyć z istnieniem takich osób jak Enro i Wyznawca.

Był jeszcze inny, równie istotny problem, który należało rozwiązać - kto upodobnił jego umysł w system nerwowy Ashargina.

Pozostało do zrobienia jeszcze dużo ważnych rzeczy.

XVIII. Nie- abstrakcje

W imię rozumu, pamiętaj: „Mapa nie jest terytorium, słowo nie jest rzeczą, którą opisuje”. Za każdym razem, gdy miesza się mapę z terytorium, w organizmie pojawia się „zakłócenie semantyczne”. Zakłócenie to trwa, dopóki nie przyjmie się do wiadomości ograniczeń mapy.

Następnego ranka potężny statek wojenny pędził przez międzygwiazdny mrok. Oprócz całej załogi nie-A na pokładzie znajdowało się sto tysięcy robotów kontrolujących umysł. Zatrzymali statek po pierwszej przerwie, na żądanie doktora Kaira.

- Przyglądamy ci się od czasu do czasu - powiedział Kair do Gosseyna. - Wprawdzie jesteś tak nieuchwytny, jak tylko się da, ale i tak już coś mamy.

Wyjął z teczki kilka fotografii i podał wszystkim.

- To zdjęcie dodatkowego mózgu zrobiono tydzień temu - wyjaśnił. Obszar lśnił milionami przecinających się cieniutkich linii.

- Jest tak pobudzony, że aż świeci - kontynuował Kair. - Jeśli przyjmiemy, że poprzednio jedynym punktem styczonym tego mózgu z resztą ciała i tkanką mózgową wydawały

się zasilające go naczynia krwionośne i połączenia nerwowe sterujące dopływem krwi... jeśli weźmie się to pod uwagę, wówczas obecny stan dodatkowego mózgu jest stanem niezwyklej aktywności.

Urwał.

- A teraz dalsze szkolenie - oznajmił. - Moi koledzy i ja przemyśleliśmy to, co nam powiedziałeś, i mamy pewną propozycję.

- Jedno pytanie - wtrącił Gosseyn.

Zawahał się. To, co miał do powiedzenia, z pewnego punktu widzenia nie było istotne, ale dręczyło go od wczorajszej rozmowy z Elliotem.

- Kto kierował szkoleniem, jakie otrzymałem od Thorsona? - zapytał.

Doktor Kair zmarszczył brwi.

- Och, wszyscy przekazywaliśmy swoje sugestie, ale moim zdaniem największy udział miał w nim Eldred Crang.

Znowu Crang! Eldred Crang, który wie, jak szkolić dodatkowe mózgi, który przekazywał wiadomości od Lavoisseura przed śmiercią poprzedniego ciała Gosseyna... i oto teraz znów wychodzi na pierwszy plan.

Krótko, obiektywnie nakreślił przypadek Cranga grupie. Kiedy skończył, doktor Kair potrząsnął głową.

- Crang przyszedł do mnie na badanie tuż przed wyjazdem na Wenus. Chciał wiedzieć, czy napięcie mu nie szkodzi. Mogę wam powiedzieć, że jest normalnym nie-A, bez żadnych szczególnych zdolności, choć jego refleksy i integracja są na poziomie, jaki zdarzyło mi się obserwować tylko raz czy dwa w całej mojej karierze psychiatrii.

-I na pewno nie ma dodatkowego mózgu? - drążył Gosseyn.

-Z całą pewnością.

- Rozumiem - odrzekł Gosseyn.

Jeszcze jedne drzwi, które przed nim zatrzaśnięto. W jakiś sposób miał nadzieję, że to Eldred Crang jest graczem, który przeniósł jego umysł do ciała Ashargina. Nie został całkiem wyeliminowany, ale potrzebne było inne wyjaśnienie.

- Jest jeszcze jedna kwestia - odezwała się kobieta-psychiatra - o której rozmawialiśmy kiedyś, ale pan Gosseyn zapewne nie miał okazji o niej usłyszeć. Jeśli Lavoisseur przekazał Crangowi swoją wiedzę o szkoleniu dodatkowych mózgow, a teraz okazuje się, że ta metoda nie jest najlepsza, czy mamy podstawy, aby uważać, że wszystkie ciała Lavoisseura-Gosseyna zostały przeszkolone tą samą, nieskuteczną metodą? Śmierć Lavoisseura wskazuje, że nie potrafił on przewidywać przyszłości, a jednak ty zaczynasz wykazywać nie tylko tę, lecz i inne zdolności.

- Możemy te szczegóły omówić później - wtrącił doktor Kair. - Teraz chciałbym, aby Gosseyn spróbował wykonać pewne doświadczenie.

Kiedy wyjaśnił, o co chodzi, Gosseyn zaproponował:

- Przecież to dziewiętnaście tysięcy lat świetlnych stąd.

- Spróbuj - nalegał psychiatra.

Gosseyn zawahał się, po czym skoncentrował się na jednym z zapamiętanych fragmentów podłogi w przyczepie Leej. Zachwiał się, jakby zakręciło mu się w głowie, w jednej chwili musiał walczyć z falą mdłości. Spojrzał ze zdumieniem po pozostałych.

- To chyba było upodobnienie tuż poniżej dwudziestu miejsc. Chyba mi się uda, jeśli spróbuję jeszcze raz.

- Próbuj - polecił Kair.

- Co mam zrobić, kiedy już tam będę?

- Przyjrzeć się sytuacji. Pójdziemy za tobą aż do najbliższej bazy.

Gossey n skinął głową. Tym razem zamknął oczy. Zmienny obraz zapamiętanego obszaru był jasny i wyraźny.

Kiedy otworzył oczy, był w przyczepie.

Nie poruszył się natychmiast, lecz stał, chłonąc wrażenia. Z najbliższych części statku docierał do niego spokojny strumień neuralny. Uznał, że to służba jeszcze pracuje.

Ruszył przed siebie i wyjrzał przez okno. Znajdowali się nad gładką równiną. Daleko po prawej stronie dostrzegł lśnienie lustra wody. W miarę jak patrzył, a statek wędrował swoją drogą, pasek morza zniknął mu z oczu. To podsunęło mu pewien pomysł.

Pochylił się nad sterami i wyprostował niemal natychmiast, kiedy zobaczył, jak są ustawione. Przyczepa wciąż krążyła po trajektorii, na którą ją skierował tuż przed przechwyceniem niszczyciela.

Nie dotykał sterów, nie miał też zamiaru ich przestawiać. Ktoś mógł majstrować przy statku, nawet jeśli wszystko wyglądało tak, jak to zostawił.

Sondował statek w poszukiwaniu prądów magnetycznych, ale nie znalazł niczego szczególnego. Rozluźnił umysł i próbował zobaczyć, co się stanie, ale jedyny obraz sterowni, jaki udało mu się uzyskać, ukazywał puste pomieszczenie.

I tu pojawiło się pytanie: dokąd teraz?

Wracać na statek? Szkoda czasu. Wiedziony impulsem, zapragnął się dowiedzieć, ile czasu zajęło mu przeniesienie się na Yalertę, ale to przecież mógł sprawdzić później.

Zbliżały się wielkie wydarzenia. Ludzie, za których czuł się wciąż częściowo odpowiedzialny, pozostawali w bezpośrednim zagrożeniu. Crang, Patricia, Nirene, Ashargin...

Trzeba obalić dyktatora, trzeba za wszelką cenę powstrzymać potworną maszynę wojenną.

Raptownie podjął decyzję.

Przeniósł się do Azylu Wyznawcy w jedno z zapamiętanych przez siebie miejsc tuż przed drzwiami siłowni. Bez przeszkód dotarł na wyższe piętro i zapytał jednego z napotkanych ludzi, gdzie może znaleźć apartament Wyznawcy.

- Przyszedłem na spotkanie - tłumaczył - i bardzo się spieszę. Sługa był bardzo uprzejmy.

- Poszedł pan niewłaściwą drogą- wyjaśnił. - Proszę iść tym bocznym korytarzem, aż dojdzie pan do dużego holu. Tam panu powiedzą, dokąd iść dalej.

Gosseyn wątpił, czy ktokolwiek potrafiłby mu powiedzieć to, co chciał wiedzieć. Kiedy dotarł wreszcie do wskazanego pomieszczenia, okazało się, że nie jest ono tak duże, jak sądził, a przy tym wygląda tak zwyczajnie, że przez chwilę gapił się na nie, nie wiedząc, czy dobrze trafił.

Na sofach siedziało kilkoro ludzi, a na wprost niego znajdował się niewielki drewniany płotek, za którym stało osiem biurek. Przy każdym siedział człowiek, prawdopodobnie urzędnik przy pracy.

Znajdowało się tam również jedno duże biurko zamknięte w oszklonym pomieszczeniu.

Minął bramkę i ruszył w stronę oszklonego pomieszczenia. Kilku urzędników poderwało się z miejsc, chcąc zaprotestować, ale Gosseyn zignorował ich. Poruszał przewodem w sterowni przyczepy i zamierzał dotrzeć do oszklonego biura, zanim Yanar zda sobie sprawę z jego obecności.

Otworzył drzwi i właśnie je za sobą zamykał, kiedy Wizjoner zauważył jego obecność i raptownie podniósł głowę.

Za plecami Yanara znajdowały się inne drzwi i Gosseyn natychmiast skierował się w ich stronę. Yanar jednym skokiem znalazł się na nogach i zagroził mu drogę. Miał bardzo buńczuczną minę.

- Wejdiesz tam po moim trupie.

Gossey przystanął. Sprawdził już pomieszczenie za drzwiami przy użyciu

dodatkowego mózgu i nie odebrał żadnych impulsów życia. Nie był to ostateczny dowód, że pomieszczenie jest puste, ale nie czuł już takiej potrzeby pośpiechu.

Spojrzał na Yanara z lekkim grymasem. Nie zamierzał go zabijać, zwłaszcza że miał do dyspozycji tyle innych sposobów, aby poradzić sobie z Wizjonerem. A poza tym był ciekawy.

Od jakiegoś czasu nurtowało go kilka pytań.

- Byłeś na statku Leej jako agent Wyznawcy?

-Naturalnie -Yanar wzruszył ramionami.

- Podejrzewam, że chcesz przez to powiedzieć, iż w przeciwnym przypadku statek nie czekałby na nas.

Yanar ostrożnie przytaknął. Spojrzenie miał bardzo czujne.

- Po co jednak dopuszczać jakąkolwiek drogę ucieczki?

- Wyznawca uważał, że jesteś zbyt niebezpieczny, aby tu pozostać. Mógłbyś przewrócić Azyl do góry nogami.

- Więc po co sprowadził mnie na Yalertę?

- Chciał cię mieć tam, gdzie Wizjonerzy będą mogli przewidywać twoje posunięcia.

- Ale mu nie wyszło.

- Zgadza się. Nie wyszło.

W tym momencie Gossey zawahał się. W odpowiedziach kryły się znaczenia, które go zaskoczyły

Znowu spojrzał na Wizjonera, przybierając jeszcze bardziej chmurną minę. Miał

jeszcze kilka pytań, zwłaszcza dotyczących Leej. Nie musiał jednak znać na nie odpowiedzi już

teraz. Do tej pory Leej zachowywała się całkiem poprawnie, a szczegóły mogą poczekać.

To załatwiało sprawę. Upodobił Yanara do celi więziennej, którą dzielił z Jungiem i Leej kilka tygodni temu.

Następnie otworzył drzwi i wszedł do pomieszczenia, które we- dług jego rozeznania mogło być prywatnym biurem Wyznawcy.

Zgodnie z tym, co czuł, pomieszczenie było puste.

Rozejrzał się ciekawie. Naprzeciwko drzwi stało ogromne biurko. Po lewej stronie widać było wbudowane szafy na dokumenty, a po prawej skomplikowany - nie tylko skomplikowany, ale jakby nieco odmienny - system mechanizmu i sterowania deformatora.

Gosseyn czuł zarówno ulgę, jak i rozczarowanie. Rozwahał teraz kolejny ruch. Yanar został unieszkodliwiony, co i tak nie miało w sumie większego znaczenia. Wizjoner był przykry, ale nie niebezpieczny.

Gilbert skierował się ku szafie z dokumentami. Wszystkie miały zamki magnetyczne, ale dla dodatkowego mózgu ich otwarcie było kwestią minuty. Szuflada za szufladą same wysuwały się pod jego dotknięciem. Teczki były plastikowe, podobnie jak pałacowa książka telefoniczna, którą pokazała mu Nirene, gdy przebywał jeszcze w ciele Ashargina.

Na kolejnych warstwach molekuł wytłoczone były równoważniki dziesiątek zadrukowanych stron. Każda „stronica” pokazywała się po kolei, w miarę jak przesuwiał wskaźnik po indeksie na krawędzi płyty.

Gosseyn odszukał płytę oznaczoną jego nazwiskiem. W pliku były cztery zadrukowane stronic. Relacja była bardzo obiektywna i dotyczyła głównie tego, co zostało zrobione w związku z człowiekiem nazwiskiem Gosseyn. Pierwsza pozycja brzmiała: Nazwisko przeniesione z GE-4408C”.

Wydawało się, że wskazuje to na inny plik w innym miejscu. Pod spodem widniała informacja na temat jego szkolenia przez Thorsona z adnotacją: „Nie udało się odnaleźć

wszystkich osób uczestniczących w szkoleniu, odkryte zbyt późno, żeby mu zapobiec".

Było również wiele wzmianek o Janasenie, potem następował opis wyzwalanego systemu deformatorego, którego użyto, aby przenieść Gosseyna z apartamentu Janasena na Wenus.: „Urządzenie to zbudowały te same osoby, które stworzyły dla mnie W. Dlatego wygląda jak normalny stół z przystawką gotującą". Słowa te napisano drukiem, ale obok, na marginesie, ręcznie nagryzmołono „Bardzo sprytne".

Gosseyn przeczytał wszystkie cztery stronicie z uczuciem niejakiego rozczarowania.

Spodziewał się znaleźć jakiś ogólny opis, jakieś odwołanie, które pozwoliłoby mu uzupełnić obraz tego, co zaszło między nim a Wyznawcą. Sprawozdanie było jednak zbyt krótkie i zbyt zwięzłe. Na dole ostatniej strony dopisano: „Patrz Ashargin".

Gosseyn zlokalizował plik Ashargina. Ten był znacznie dłuższy. Na pierwszych stronach relacjonowano głównie życie księcia Ashargina od dnia przybycia do świątyni Uspionego Boga. Dopiero na ostatniej stronie pojawiło się odwołanie do pliku Ashargina.

Komentarz był krótki: „W czasie przesłuchania wykrywaczem kłamstw Ashargin kilkakrotnie wymienił nazwisko Gilberta Gosseyna". Obok, ręczny dopisek: „Sprawdzić".

Ostatni akapit na temat Ashargina brzmiał:

„Wymuszone małżeństwo księcia i księżnej Ashargin wydaje się zmieniać ze związku dyplomatycznego w faktyczny. Zmiana, jaka zaszła w księciu, wymaga dalszego pilnego śledztwa. Enro sugeruje, że współpraca Ashargina mogłaby być korzystna nawet po wojnie. Wizjonerzy twierdzą, że jego zachowanie przez najbliższe trzy tygodnie będzie przykładowe". Nie podano, kiedy owe trzy tygodnie miałyby się rozpocząć, nie wspomniano też o podróży na Wenus, którą odbył Gosseyn-Ashargin, nie stwierdzono również, czy wrócił do pałacu.

Gosseyn umieścił plik z powrotem w szufladzie i kontynuował przeszukiwanie

pomieszczenia. Znalazł wąskie drzwi, z ręcznicami ukryte w płytach deformatora. Prowadziły do małej sypialni, w której znajdował się tylko jeden mebel, to znaczy starannie zasłane łóżko. Nie było szafy na odzież, a jedynie mała łazienka z toaletą i umywalką. Na prostym metalowym wieszaku wisiał z tuzin ręczników.

Jeśli to rzeczywiście była osobista świątynia Wyznawcy, gość zdecydowanie się nie rozpieszczęwał.

Zbadanie Azylu zajęło Gosseynowi resztę dnia. Budynek nie miał żadnych nadzwyczajnych cech. Były tam pomieszczenia dla służby, całe ciągi biur, w których siedzieli zapracowani urzędnicy, siłownia w piwnicy i jedno skrzydło mieszczące cele więzienne. Urzędnicy i elektrycy mieszkali w chatkach położonych wzdłuż linii wybrzeża najbardziej oddalonych od głównego budynku. Yanar i inni Wizjonerzy mieli apartamenty wzdłuż jednego korytarza. W tylnej części budowli znajdował się hangar, dość duży, by pomieścić dziesięć przyczep. Znajdowało się w nim siedem dużych maszyn i trzy mniejsze. Te ostatnie były tego samego typu co samolot, który zaatakował Gosseyna w czasie ucieczki z więzienia.

Nikt Gilberta nie zaczepiał. Chodził, gdzie chciał, zarówno w obrębie budynków, jak i całej wyspy. Żadna ze spotkanych osób nie posiadała dość władzy, aby go zatrzymać. Przypuszczalnie taka sytuacja nigdy przedtem nie miała miejsca na wyspie i teraz wszyscy czekali na Wyznawcę, aby się zjawił i coś z tym zrobił.

Gosseyn także czekał, nie bez pewnego wahania, ale z silnym postanowieniem, że nie odejdzie. Chciał działać, czuł, że wydarzenia toczą się w tempie znacznie szybszym, niż wskazywałyby na to jego spokojny pobyt w Azylu.

Plan miał gotowy, czekał jedynie na przybycie statku.

Pierwszą noc spędził w sypialni przy biurze Wyznawcy. Spał spokojnie, z dodatkowym

mózgiem nastawionym na jakiegokolwiek działania deformatora. Jeszcze nie stwierdził, czy Wyznawca w jakiś sposób manipulował cieniem poprzez przekaźniki deformatora, ale dostępne dowody na to właśnie wskazywały.

Wiedział też dokładnie, co ma zamiar zrobić, aby udowodnić lub obalić tę teorię.

Następnego dnia przeniósł się do przyczepy Leej, zjadł śniadanie obsługiwany przez trzy służące, gotowe spełnić każde jego życzenie. Wydawały się zaskoczone jego uprzejmością. Gosseyn nie miał czasu, żeby nauczyć ich szacunku do samych siebie. Skończył posiłek i zabrał się do pracy.

Najpierw pracowicie zwinął dywan w salonie, a potem zaczął rozcinać metalową podłogę w okolicach miejsca, gdzie -jak sobie przypominał - zmaterializował się Wyznawca. *Znalazł* deformator w odległości kilkunastu centymetrów od miejsca, w którym zaczął szukać.

Był to dość przekonujący argument. Musiał jeszcze dokonać jednej weryfikacji w celi, gdzie został uwięziony w pierwszych dniach pobytu na Yalercie. Yanar dzikim wzrokiem obserwował zza krat, jak Gosseyn rozcina pozornie lity metal i odsłania ukryty pod nim deformator.

Obraz zaczynał się powoli klarować i wyostrzać. Kryzys musi być tuż.

Druga noc minęła równie spokojnie, jak pierwsza. Gosseyn spędził trzeci dzień na przeglądaniu plików. Były tam dwie strony o Secohu, które go zainteresowały, ponieważ zawierały informacje nie stanowiące części wspomnień Ashargina.

Czterdzieści siedem stron na temat Enro, podzielonych na rozdziały, jedynie potwierdziło to, co już słyszał i wiedział. Madrisol oznaczony był jako niebezpieczny i ambitny; Wielki Admirał Paleol jako morderca. „Niezlomny charakter" dopisał Wyznawca, co było pewnego rodzaju pochwałą od kogoś, kto sam miał bardzo silną osobowość.

Sprawdzał jedynie znane sobie nazwiska, a także kilka odsyłaczy. Przegrzebanie się przez dziesiątki tysięcy plików i przygotowanie z nich obszernego raportu stanowiłoby zadanie dla całego sztabu ekspertów.

Czwartego dnia dał sobie spokój z plikami i przygotował plan nadchodzącej rozgrywki.

Był to plan wysoce nieekonomiczny, ponieważ realizując go, tracił mnóstwo czasu na podróże po Galaktyce, podczas gdy w istocie - podobnie jak Elliott i inni - chciał jedynie dostać się na Gorgzid.

Napisał: „Aby chronić swą rodzinną planetę, Enro ściśle kontroluje wydzielanie matryc do bazy na Gorgzid. Dlatego niemożliwe wydaje się zdobycie choć jednej w normalny sposób.

Jednak człowiek z dodatkowym mózgiem powinien być w stanie dostarczyć matrycę...”

Gdy dotarł do tego miejsca swego raportu, wyczuł w mózgu długo oczekiwany sygnał i wiedział już, że statek wojenny znajduje się w przerwie niedaleko bazy, o tysiąc sto lat świetlnych od niego.

Natychmiast wykonał skok powrotny.

- Upodobniłeś się ze statku na Yalartę chyba nieco więcej niż godzinę temu - szacował doktor Kair.

Godzina i trochę. Niewiarygodne. Gosseynowi nie trzeba było wyjaśniać, jak ogromny jest kosmos, toteż w pełni doceniał nowe możliwości swego dodatkowego mózgu.

Ciemność napierała na szybę. Nie miał szczególnego poczucia odległości w stosunku do gwiazd, które widział. Były tylko maleńkimi, jasnymi punkcikami odległymi o kilkaset metrów. Takie odnosił wrażenie. Bliskości. A teraz były dlań na wyciągnięcie ręki. W ciągu pięciu i pół godziny może przenieść się poprzez przepaść stu tysięcy lat świetlnych galaktyki wirującej dwustu tysiącami milionów słońc.... gdyby miał zapamiętane miejsce, do którego mógłby się udać.

Elliot podszedł i stanął obok niego. Podał mu matrycę, którą Gosseyn wziął do ręki.

Upewnił się, że matryca znajduje się w ochronnym pokrowcu, po czym przeniósł się z powrotem do biura Wyznawcy.

Wyjął matrycę z pokrowca i ostrożnie położył na biurku. Nie byłoby dobrze, gdyby statek wojenny rzeczywiście upodobnił się dokładnie w matrycę, ale Leej znajdowała się na pokładzie po to, aby zapewnić, że przerwa w podróży statku na Yalertę wypadnie wcześniej niż pełny skok.

Tak, jak się tego spodziewał, „Wenus” bez problemów dotarła nad wyspę mniej więcej trzy godziny później. Wysłano w dół grupy naukowców, a sam Gosseyn wrócił na statek, aby odbyć naradę.

Ku jego zdumieniu doktor Kair nie planował eksperymentów ani szkolenia.

- Zastosujemy terapię pracą- wyjaśnił psychiatra. - Będziesz się uczył, robiąc coś.

Wierz mi, szkolenie wymaga czasu, a ty sobie świetnie radzisz. Wydaje mi się, że masz pewną przewagę nad Lavoisseurem: wiesz, że można zrobić jeszcze wiele innych rzeczy, i próbujesz je robić. Jest prawie pewne, iż on nie miał pojęcia o Wizjonerach, gdyż powiedziałby o nich Crangowi. W konsekwencji nie miał powodu sądzić, że mógłby wyszkolić się tak, aby widzieć przyszłość.

- Oznacza to, że natychmiast wracam i przechodzę przez deformatsor w biurze

Wyznawcy - zdecydował Gosseyn.

Pozostała mu do załatwienia jeszcze jedna sprawa. Zajął się nią natychmiast, gdy tylko znalazł się znowu w Azylu. Upodobnił Yanara do jednego z zapamiętanych obszarów na wyspie Crest.

Po spełnieniu tego aktu miłosierdzia dołączył do grupy badającej prywatny system deformatsora Wyznawcy.

- To najbardziej nowoczesna konstrukcja, jaką kiedykolwiek widziałem – wyznał jeden z nie-A. -Bardzo skomplikowana. Niektóre płytki drukowane w tych kasetach trzeba będzie analizować bardzo długo.

Uzgodnili, iż będą pracować przy założeniu, że deformatory Wyznawcy działają na podstawie upodobnienia wyższego niż do dwudziestego miejsca dziesiątego.

- Pozostaniemy na Yalercie przez jakiś czas i damy ci szansę na powrót. Poza tym musimy czekać na statek Enro. Może przylecieć w każdej chwili.

Gosseyn zgodził się, że przynajmniej ten ostatni powód jest bardzo ważny. Musiał być pewien, że żaden Wizjoner nie trafi już do floty Enro.

Nie był natomiast pewien, czy powinni czekać na jego powrót. Akcja, do której się przygotowywał, może być skomplikowana i wymagać dłuższego wysiłku. Jeśli jednak deformator jest naprawdę szybki, sama podróż będzie wymagała czasu. Był prawie pewien, że zdoła się upodobnić na statek z minimalnym błędem czasowym, a potem z powrotem do miejsca, w którym zaraz się znajdzie.

Wszyscy jednak zgodnie uznali, że nie ma chwili do stracenia, a dokładne zbadanie przyrządów zajęłoby sporo czasu.

I raz jeszcze Gosseyn musiał się z tym zgodzić. Po przeprowadzeniu własnych badań stwierdził, że płyty są podzielone na dwie sekcje. W pierwszej znajdowały się trzy deformatory, których sterowanie można było dostroić do dowolnego wzorca. Druga sekcja zawierała tylko jeden przyrząd, sterowany wystającą lampą, którą można było pociągać i popychać za pomocą małej dźwigni. Kiedyś odkrył, że każdy deformator sterowany pojedynczą lampą może przenosić w dowolne miejsce, gdzie znajduje się ich stała matryca. Miał nadzieję, że ten tu był dostrojony do kwatery głównej Wyznawcy w Galaktyce.

Bez wahania pociągnął za dźwignię.

Po ustąpieniu ciemności nie ruszył się od razu. Znajdował się w obszernym pokoju. Na ścianach wisiały półki z książkami. Przez uchylone drzwi widać było krawędź łóżka.

Pozwolił, aby dodatkowy mózg uświadomił sobie obecność życia w budynku.

Sygnatów było bardzo wiele, ale wszystkie na spokojnym i cichym poziomie. O ile mógł się zorientować, przyległe pokoje były puste.

Rozglądał się coraz szybciej. Stwierdził, że deformatsor, przez który tu przybył, jest jednym z dwóch, ustawionych pod kątem prostym w rogu pokoju.

Wydawało się, że ten szczegół dopełnia obrazu.

Zapamiętał fragment podłogi pod stopami, po czym podszedł do półki i wyjął jedną z książek. Była napisana w języku Gorgzid.

Przez chwilę był niemal upojony radością, ale zaraz zreflektował się, myśląc: Nie musi to wcale oznaczać, że jestem na Gorgzid. Wielu ludzi w Najwyższym Imperium ma książki drukowane w języku głównej planety. Zamknął książkę i przeczytał nazwisko na okładce. Zdumiony potrząsnął głową. Spojrzał na półkę. Na okładkach pięciu kolejnych tomów widniało to samo nazwisko.

Było to nazwisko Eldreda Cranga.

Gosseyne powoli podszedł do drzwi sypialni. Był zaskoczony, ale nie zmartwiony.

Przechodząc przez sypialnię, wyczuwał obecność ludzi w sąsiednim pomieszczeniu. Ostrożnie uchylił drzwi. Korytarz. Powiększył szczelinę, prześliznął się przez nią i wyszedł na zewnątrz, zamykając drzwi za sobą.

Jeśli okaże się to niezbędne, zawsze może się wycofać z prędkością upodobnienia.

Dotarł do końca korytarza i przystanął. Z miejsca, gdzie stał, mógł widzieć jedynie plecy osoby, która wyglądała jak Patricia Hardie. W tym momencie kobieta przemówiła i rozpoznał głos.

Słowa nie miały znaczenia, podobnie jak odpowiedź, której udzielił Crang.

Najważniejsze było to, że znajdowali się w pokoju przylegającym do biblioteki, w której znajdował się deformatsor prowadzący do Azylu Wyznawcy na Yalercie.

Zdumiewające odkrycie. Gosseyn stwierdził, że nie ujawni swej obecności, dopóki nie przedyskutuje sprawy z Elliotem i innymi.

Nie był jednak gotów, aby opuścić Gorgzid. Zawrócił do biblioteki i przystanął w zadumie przed drugim deformatsorem. Podobnie jak ten, którego użył w Azylu, miał pojedyncze sterowanie.

Wydawało się logiczne, że należy sprawdzić, dokąd go przeniesie. Przycisnął dźwignię.

Znalazł się w miejscu, które mogło być niewielkim magazynkiem lub składzikiem. W jednym kącie widać było sterty metalowych skrzyń i kilka półek. Pojedyncze, zamknięte drzwi wydawały się jedynym normalnym wejściem.

Tutaj był tylko jeden deformatsor - ten, przez który przybył.

Szybko zapamiętał fragment podłogi, po czym podszedł do drzwi i spróbował je otworzyć. Wychodziły na dość skąpo umeblowane biuro. Biurko, dwa krzesła i dywan dopełniały obrazu.

Przechodząc przez pokój, Gosseyn zatrzymał się na chwilę i szarpnął szuflady biurka.

Były zamknięte na klucz i nie mógł ich otworzyć za pomocą dodatkowego mózgu bez użycia zasilania.

Drzwi biura wychodziły na korytarz o długości około trzech metrów, za którym znajdowały się kolejne drzwi. Gosseyn bez wahania pchnął je, otwierając na oścież.

Staął jak wryty.

Ogromna komnata, która rozpościerała się przed nim, drgała od delikatnych prądów dźwięku. Z jednej ze ścian wysuwała się wąska przypora, tak zręcznie z nią połączona, że

wydawała się jej częścią. Wydłużony zakręt w miejscu, gdzie powinna znajdować się płaszczyzna.

Bliższa krzywizna ściany była przezroczysta i jarzyła się wszechobecnym światłem.

Niewielkie schodki prowadziły od podłogi do szczytu krypty Uśpionego Boga Gorgzid.

Teraz odniósł odmienne wrażenie niż wówczas, gdy spoglądał na nią oczami

Ashargina. Wyposażony w dodatkowy mózg, czuł wyraźnie pulsujące prądy energetyczne uruchamiające niewidzialne maszyny. Wyczuwał żywotną siłę, ludzki strumień neuralny, lekki, równy, prawie niezmienny w swej intensywności.

Gosseyn wstąpił na schody bez potrzeby odbywania Ceremonii Adoracji i spojrzął na

Uśpionego Boga. Ujrzał rzeczy, na które stłumione zmysły księcia były ślepe.

„Trumna” miała wielokomorową konstrukcję. Ciało podtrzymywane było przez wiele maleńkich, podobnych do szczypców ramion i łap. Znał ich zadanie. Były przeznaczone do ćwiczenia mięśni. Jeśli Uśpiony Bóg kiedykolwiek zbudzi się z długiego snu, nie będzie się czuł tak rozbity i słaby, jak Gosseyn po miesiącu leżenia bez zmysłów na pokładzie Y-381907.

Skóra śpiącego była zdrowa, ciało wydawało się silne i jędrne. Ktokolwiek zaplanował jego dietę, miał więcej możliwości niż Leej na niszczycielu.

Gosseyn zszedł ze schodów i przyjrzał się podstawie trumny. Tak jak się spodziewał, schody były ruchome, a dwie płyty można było rozsunać na boki.

Rozsunął je i spojrzął na maszynę.

Natychmiast zrozumiał, że znalazł się u kresu drogi. W ciągu wszystkich swoich podróży, na najpotężniejszych statkach Najwyższego Imperium nie widział maszyny, która byłaby choć trochę podobna do tej.

Po dłuższej chwili lekko potrząsnął głową. Obwody były drukowane w tak skomplikowane desenie, że mógł odróżnić tylko około tuzina funkcji.

Rozpoznał obwód deformatora, przekaźnik robota oraz kilka innych, prostszych urządzeń.

Jednakże ten mózg elektronowy miał co najmniej sto czterdzieści siedem głównych obwodów, a każdy był oddzielną jednostką przenikającą w głąb maszyny, której wnętrze i powierzchnia pokrywała sieć tysięcy innych, mniejszych obwodów.

Nawet niemal ludzkie roboty obronne, które Lavoisieur podarował Wenusjanom, miały tylko dwadzieścia dziewięć głównych obwodów.

Gosseyn gorączkowo studiował sztuczny mózg. Z bliska zauważył, że wiele przewodów wygląda na przepalone. Odkrycie to obudziło jego czujność. Bardzo szybko znalazł inne uszkodzone sekcje. Jakim cudem tak świetnie skonstruowany i zabezpieczony przyrząd mógł ulec takim uszkodzeniom? To wydawało się niepojęte, ale efekt był oczywisty.

Naprawienie maszyny i obudzenie Uśpionego Boga wymagałoby niewyobrażalnych umiejętności.

Prawdopodobnie to i tak nie jego zadanie. On znajdował się na linii frontu, a nie w dziale technicznym. Najwyższy czas wracać na statek.

Przeniósł się na „Wenus” w chwili, gdy rozległy się dzwony alarmowe.

Elliott wyjaśnił, że bitwa właśnie dobiegła końca.

- Nie jestem pewien, czy w ogóle się zorientowali, co w nich uderzyło, kiedy zadziałały nasze roboty. Ujęliśmy cały personel.

Było to bardzo satysfakcjonujące zwycięstwo i to z wielu przyczyn. Przejęto statek, który Enro wysłał ponad miesiąc temu, aby zastąpił Y-381907. Teraz statek powrócił, żeby dostarczyć kolejnych Wizjonerów flocie Najwyższego Imperium. Zastąpienie go następnym zajmie sporo czasu.

Ponadto teraz „Wenus” mogła swobodnie ruszyć na Gorgzid.

Żaden z nie-A nie potrafił wyjaśnić tajemnicy Eldreda Cranga.

-Możemy jedynie przypuszczać, że nie wiedział o Wizjonerach -dodał Elliott. - Dlatego nie wspominał o tym w konkretny sposób. Twoje odkrycie wskazuje, że Crang lepiej wie, co się wokół dzieje, niż przypuszczaliśmy.

Wkrótce potem Gosseyn otrzymał kolejną matrycę.

- Wylatujemy natychmiast -wyjaśnił Elliott. - Zobaczymy się za trzy dni.

Gosseyn skinął głową. Miał zamiar dokładniej zbadać świątynię Uspionego Boga.

- Chcę sprawdzić, czy napęd atomowy wciąż działa. Może uda mi się wylecieć w kosmos z całą świątynią - roześmiał się. - Pewnie wzięliby to za omen, że Bóg jest niezadowolony z ich agresji.

- Poza tym - kończył już poważniej - będę siedział cicho, dopóki nie przybędziecie.

Przed opuszczeniem statku odnalazł doktora Kaira. Psychiatra wskazał mu krzesło, ale

Gosseyn potrząsnął głową. Stał ze zmarszczonym czołem, wreszcie rzekł:

- Doktorze, na końcu drogi, którą podążamy, znajduje się coś odmiennego od wszystkiego, czego mogliśmy się spodziewać. Miałem takie przeblyski... już dwukrotnie mój umysł został przeniesiony w ciało księcia Ashargina. Z pozoru wygląda to tak, jakby ktoś usłużnie dawał mi możliwość obejrzenia wydarzeń z szerszej perspektywy. Prawie gotów jestem przyjąć to jako motyw.

- Ale dlaczego poprzez Ashargina?

-Widzisz, sprowadza się to do jednego: jeśli możliwe jest przeniesienie mojego umysłu w inne ciało, to dlaczego nie w ciało Enro? Gdybym miał Enro pod kontrolą, zakończyłbym wojnę o, tak! - strzelił palcami. - Sądzę więc, iż patrzymy pod niewłaściwym kątem. Musi być inna odpowiedź, może ważniejsza niż sama wojna.

Stał przez chwilę, marszcząc brwi, wreszcie wyciągnął dłoń. Doktor Kair ucisnął ją w

milczeniu. Gosseyn, wciąż trzymając matrycę, upodobił się do niewielkiego składziku w Świątyni Uśpionego Boga na Gorgzid.

Zaledwie wyszedł z mroku, ze wzgórzowym uczuciem rozpaczy zdał sobie sprawę, że zaraz ocknie się w ciele księcia Ashargina - po raz trzeci w ciągu trzech miesięcy.

XIX. Nie-abstrakcje

W imię rozumu, pamiętaj: Najpierw jest zdarzenie, bodziec początkowy; potem skutek nerwowy zdarzenia, poprzez zmysły; trzecia jest indywidualna reakcja oparta na doświadczeniach danego osobnika; czwarta przychodzi reakcja słowna.

Większość ludzi identyfikuje krok pierwszy i czwarty, nie uświadamiając sobie istnienia drugiego i trzeciego.

- Czas na kolację - oznajmiła Nirene.

Gosseyn-Ashargin wstał i oboje w milczeniu ruszyli korytarzem. Nirene była zamyślona, a gdy lekko wsunęła mu palce pod ramię, jej gest wydawał się całkowicie automatyczny. Sam jednak fakt, iż był to gest podświadomy, uzmysłowił Gosseynowi to, co już wiedział z pamięci Ashargina: że małżeństwo to w istocie rozwinęło się w czuły związek.

- Nie jestem pewna, czy przywilej obecności przy królewskim stole jest obowiązkiem, który lubię najbardziej - szepnęła. - Nie wiem już, czy zostałam awansowana czy raczej nie.

Gosseyn-Ashargin nie odpowiedział. Myślał o ciele Gilberta Gosseyna w składziku Świątyni Uśpionego Boga. Secoh może tam wejść i znaleźć je w każdej chwili.

Wobec tego faktu prywatne życie księcia i księżny Ashargin było zupełnie bez znaczenia.

Ani Enro, ani Secoh nie byli obecni na kolacji, co wcale nie poprawiło nastroju

Gosseyna. Oczami wyobraźni widział już, jak lord strażnik decyduje się spędzić tę noc w

Świątyni. Nie miał wyjścia, musiał zacząć działać. Obmyślał szczegóły planu przez niemal cały posiłek.

Nagle zdał sobie sprawę, że wokół niego dzieje się coś niedobrego. Podniósł głowę i ujrzał, że obie kobiety są bardzo blade. Patricia mówiła:

- Nie przypuszczałam, że będę się tak czuła, ale możliwość całkowitego zwycięstwa Ligi sprawia, że czuję się równie źle jak wówczas, gdy myślałam o bezwarunkowym zwycięstwie mojego brata.

- Wiesz, co jest najgorsze, kiedy dasz się wciągnąć w wojnę wbrew woli? - odrzekła Nirene. - Nieważne, ile masz z nią wspólnego, w końcu zawsze odkrywasz, że twój los zależy od zwycięstwa twojej strony.

Gosseyn na chwilę oderwał się od pilnych, prywatnych problemów. Wiedział, o czym myślą obie kobiety. Musiał nastąpić prawdziwy zwrot, jeśli tak nimi wstrząsnął.

Kłęska byłaby osobistą katastrofą dla każdego mieszkańca Najwyższego Imperium.

Oznaczała poniżenie, armie okupacyjne, bezlitosne polowanie na przestępców wojennych, mściwość, która nie rozumiała, lub rozumiała w niewielkim stopniu, jakiemu zniszczeniu ulegną systemy nerwowe zarówno zwycięzców, jak i zwyciężonych.

Otworzył usta, by się odezwać, ale zmienił zamiar. Uderzyła go nagła myśl: „Jeśli sytuacja jest naprawdę tak poważna, może stanowić wyjaśnienie nieobecności dyktatora na kolacji”.

Zanim zdążył powiedzieć cokolwiek, uzyskał potwierdzenie.

- Enro pozostaje z flotą - oznajmiła Patricia. - Cztery dywizje stracone bez śladu, bitwa w Szóstym Dekancie zawisła w martwym punkcie, póki nie znajdą sposobu obrony.

- A gdzie jest Secoh? - zapytał Gosseyn.

Nikt nie wiedział, ale Crang rzucił mu przenikliwe pytające spojrzenie. Powiedział

jednak tylko:

Zwycięstwo nie będzie całkowite. Bezwarunkowa kapitulacja to iluzja.

Gosseyn nie wahał się ani chwili. Krótko, zwięźle, nie podając źródła informacji, nie opisując robotów obronnych i ich działania, wyjaśnił, jaki będzie prawdopodobny wynik wojny.

- Im szybciej Enro zda sobie sprawę z tego, że czeka go długa wojna na wyczerpanie, im szybciej wykona lub przyjmie gest pokoju, tym szybciej się upewni, że żaden losowy przypadek nie sprowadzi na niego całkowitej ruiny - wstał. - Jeśli Enro powróci przede mną, powiedzcie, że chcę się z nim widzieć.

Przeprosił obecnych i opuścił jadalnię.

Wyszedł na zewnętrzny korytarz i szybkim krokiem ruszył w stronę dachu. W pobliżu schodów, którymi wszedł, znajdowało się kilka samolotów. Usiadł na przednim siedzeniu najbliższego z nich. Elektroniczny mózg pojazdu zareagował natychmiast.

- Dokąd? - rozległo się z głośnika.

- Za górę - odparł Gosseyn. - Potem ci powiem, gdzie dalej.

Szybko wznieśli się nad miasto. Zniecierpliwionemu Gosseynowi wydawało się, że płaszczyzna świateł w dole nie ma końca. Wreszcie jednak ogarnęła go ciemność. Wkrótce w dole, na horyzoncie, widać było jedynie pojedyncze, zabłąkane jasne punkciki.

Roboplan przemówił znowu:

- Przelecieliśmy nad górą. Dokąd teraz? Gosseyn spojrział w dół. Nie widział nic. Niebo było zachmurzone, noc czarna jak smoła.

- Chciałbym, abyś wylądował na niewielkiej drodze w odległości około kilometra od Świątyni Uspionego Boga - poleciał.

Opisał szczegółowo to miejsce, szacując odległość od różnych kęp drzew i

przedstawiając krzywiznę drogi na podstawie znakomitej pamięci Ashargina.

Lecieli dalej w milczeniu. Wylądowali w ciemnościach i samolot zatrzymał się z lekkim wstrząsem.

Gosseyrn rzucił jeszcze na pożegnanie:

- Wracaj tu po mnie co godzinę.

Zszedł na drogę, zrobił kilka kroków i zatrzymał się. Czekał, aż samolot wystartuje - start odbył się niemal bezszelestnie, towarzyszył mu jedynie powiew powietrza i cichy syk silników - po czym ruszył dalej.

Noc była gorąca i parna. Nie spotkał nikogo, ale to było do przewidzenia. Drogę Ashargin znał od dawna. Ponad tysiąc razy dreptał po niej z pól ziemniaczanych do jednej z chat, gdzie było jego posłanie.

Dotarł wreszcie do jeszcze głębszego cienia, rzucanego przez samą świątynię, i przystanął znowu. Przez kilka minut nasłuchiwał dźwięków, które mogłyby oznaczać czyjąś obecność.

Panowała całkowita cisza.

Śmiało, ale ostrożnie pchnął metalowe drzwi i ruszył w dół metalowymi schodami, którymi szedł już raz podczas Ceremonii Adoracji.

Bez przeszkód dotarł do drzwi wiodących do wewnętrznej komnaty i stwierdził ze zdumieniem, że są otwarte. Zaskoczenie trwało tylko kilka sekund. Przyniósł wprawdzie ze sobą odpowiednie narzędzie, ale jeśli nie musiał używać słabo skoordynowanych palców Ashargina do tak precyzyjnej czynności, tym lepiej.

Wszedł do środka i delikatnie zamknął drzwi za sobą. Przed nim rozpościerała się znajoma już sceneria krypty. Natychmiast skierował się w stronę korytarzyka wiodącego do prywatnego biura lorda strażnika.

Przed drzwiami zatrzymał się i nasłuchiwał przez chwilę. Cisza. Kiedy znalazł się bezpiecznie po ich drugiej stronie, ruszył wprost do drzwi składziku. Wstrzymał oddech, zaglądając do tonącego w półmroku wnętrza, i westchnął z ulgą, gdy ujrzał leżące na podłodze ciało.

Zdążył na czas. Jedynym problemem było teraz przeniesienie nieprzytomnego ciała w bezpieczne miejsce.

Najpierw jednak ukrył matrycę pod metalową skrzynką na górnej półce. Następnie szybko przyklęknął przy nieruchomym kształcie, nasłuchując oznak życia. Usłyszał bicie serca, wyczuł puls, a nawet poczuł ciepło powolnego, miarowego oddechu nieprzytomnego Gosseyna. Był tam, patrzył na własne ciało i czuł, że jest to najbardziej niezwykle przeżycie, jakiego kiedykolwiek doznał.

Wstał, schylił się i wsunął dłonie pod pachy leżącego. Głęboko zaczerpnął tchu i szarpnął. Bezwładne ciało przesunęło się o kilka centymetrów.

Spróbował jeszcze raz, tym razem nie przerywając. Mięśnie zaczęły go boleć, zanim jeszcze dotarł do drugiego końca małego pomieszczenia, a przy drzwiach musiał pierwszy raz odpocząć.

Drugi odpoczynek, nieco dłuższy, wypadł pod koniec krótkiego korytarza. Kiedy prawie dwadzieścia minut później dotarł do środka komnaty z kryptą, był tak wykończony, że kręciło mu się w głowie.

Już wcześniej wybrał jedyne miejsce w świątyni, w którym można było ukryć ciężkie ciało, Teraz zaczął się zastanawiać, czy będzie miał dość siły, aby je tam włożyć.

Wszedł na schody wiodące do szczytu krypty. Z tego punktu mógł przyjrzeć się mechanizmowi zamknięcia. Płyty przy głowie śpiącego, były nieruchome, ale te znajdujące się w dalszej części siedmiometrowego sarkofagu odsuwały się.

Po prostu. Odsuwały się, odsłaniając paski, rurki i chwytaki dla trzech innych ciał. Dwa zestawy wydawały się nieco mniejsze niż trzeci. W tym momencie Gosseyn zrozumiał: mniejsze były dla kobiet.

Statek przeznaczono dla dwóch kobiet i dwóch mężczyzn. Został skonstruowany, gdy nie było jeszcze transportu deformatorego.

Gosseyn nie miał czasu zastanawiać się nad implikacjami, ale wyteżył mięśnie, by sprostać potwornemu wysiłkowi wciągania bezwładnego ciała po schodach krypty.

Nie miał pojęcia, ile to (rwało. Odpoczywał i odpoczywał, niemal co chwila. Z tuzin razy wydawało mu się, że Ashargin dawno już wyczerpał wszelkie zasoby sił swego wątłego organizmu. Wreszcie jednak przywiązał ciało tam, gdzie chciał. Przywiązał, ponieważ musiał tam być również mechanizm pozbywania się martwych ciał. Maszyna wyglądała na poważnie uszkodzoną, więc prawdopodobnie funkcja odróżniająca żywe ciało od martwego nie działała.

To by wyjaśniało, dlaczego w sarkofagu nie było ciał kobiet i drugiego mężczyzny.

Lepiej zachować ostrożność.

Zasunął płytę i umieścił schodki tam, gdzie były. Stał na ich szczycie, sprawdzając, czy nie pozostawił po sobie śladów, kiedy usłyszał dźwięk dochodzący od strony schowka.

Obrócił się przerażony.

Do krypty wszedł Eldred Crang.

Detektyw nie-A stanął jak wryty i ostrzegawczym gestem położył dłoń na wargach.

Szybko podszedł, pchnął drugie schodki w kierunku końca krypty i wszedł na nie. Jednym ruchem odsunął panele, za którymi Gosseyn-Ashargin ukrył ciało Gosseyna. Przez kilka długich sekund wpatrywał się w ciało, po czym z powrotem zasunął płyty, zszedł na podłogę i umieścił schodki na miejscu.

W międzyczasie Ashargin także znalazł się na podłodze. Crang wziął go za ramię.

- Przepraszam - rzekł, zniżając głos. - Nie miałem możliwości pomóc ci go tam zawlec.

Nie było mnie w pokoju, kiedy maszyna po raz pierwszy przesłała mi ostrzeżenie. Przyszedłem tak szybko, jak się dało, żeby się upewnić - uśmiechnął się - że ukryłeś je tam, gdzie należy.

Teraz jednak chodź, szybko.

Gosseyn poszedł za nim bez słowa. Na pokładzie „Wenus” nie było ani jednego nie-A, który kwestionowałby motywy Cranga, a on nie miał zamiaru zaczynać właśnie w tej chwili.

Umysł aż wrzał mu od pytań, ale był przygotowany, by przyjąć za pewnik słowa Cranga, że należy się spieszyć.

Niemal biegiem przebyli małe biuro i wpadli do składziku. Gdy dotarli do deformatora, Crang odstąpił na bok.

- Ty pierwszy - polecił.

Znaleźli siew bibliotecę Cranga. Crang ruszył pierwszy, równie szybko jak przedtem, i nagle, w pół drogi, zatrzymał się i odwrócił. Wskazał deformator, przez który Gosseyn przybył tu z Yalerty.

- Dokąd to prowadzi? - zapytał.

Kiedy Gosseyn mu powiedział, kiwnął głową.

- Właśnie coś takiego podejrzewałem. Ale nigdy nie mogłem się upewnić. Przejście stąd wymaga obsługi zdalnej z urządzenia, którego do tej pory nie udało mi się odkryć.

Crang, który zadaje pytanie na temat czegoś, czego nie wie? Takie doświadczenie było dla Gosseyna całkowitą nowością. Zanim jednak sam zadał pytanie, Crang rzekł:

- Enro nie ma już osiem dni, może powrócić w każdej chwili. Tak wynika z informacji, jaką uzyskaliśmy tuż po kolacji. Dlatego wracaj do pokoju najszybciej, jak możesz - zawahał się, wążąc kolejne słowa - i śpij. Pospiesz się - dodał w końcu.

W salonie Patricia pożegnała ich cichym „dobranoc”.

Przy zewnętrznych drzwiach Crang powiedział z ożywieniem:

- Odpocznij. I naprawdę się prześpij!

Gosseyn, z lekka otumaniony, powlókł się korytarzem. Czuł dziwną pustkę, miał wrażenie, że zbyt wiele rzeczy wydarzyło się jednocześnie. Dlaczego Crang upewniał się, że ciało Gosseyna znajduje się na właściwym miejscu, dlaczego maszyna go ostrzegła? Jaka maszyna? Była tylko jedna, która się liczyła, przynajmniej zgodnie z wiedzą Gosseyna: uszkodzony mózg elektronowy pod kryptą.

Czy Crang w jakiś sposób kontrolował maszynę? Wyglądało na to, że tak.

Ale o co mu chodziło z tym spaniem?

Zszedł już w dół dwa piętra i właśnie kierował się korytarzem do apartamentu Nirene i Ashargina, gdy jego umysł zaatakował wenusjański robot obronny.

Miał akurat tyle czasu, żeby się zdziwić: To nie może być przecież statek „Wenus” z załogą nie-A na pokładzie. Nie mieli czasu, żeby tu dolecieć.

Oznaczało to tylko jedno - zmasowany atak Ligi... ale jakim sposobem się tu przedostali?

XX. Nie-abstrakcje

W imię rozumu: każda osoba powinna przełamać blokadę własnego systemu nerwowego. Blokada to zakłócenie semantyczne, przy którym niemożliwa jest prawidłowa reakcja. Blokady często można wyeliminować poprzez właściwe stosowanie korowo-wzgórzowych „opóźnionych reakcji”, autoanalizę lub heteroanalizę.

Został sparaliżowany, zanim zdążył pomyśleć, co się dzieje. Wrażenie złożonej siły było o wiele mocniejsze, niż wtedy, gdy czuł ją we własnym mózgu, a jej efekt paraliżował tak

szybko, że Gosseyn mimowolnie przystanął.

Być może właśnie to go uratowało. Natychmiast przywołał starszą, prostszą wersję słynnej pauzy korowo-wzgórzowej, metody stosowanej do warunkowania uczniów.

-Odprężam się teraz- powiedział do siebie. - Wszystkie bodźce zataczają w moim systemie nerwowym pełny krąg, wzdłuż rdzenia kręgowego, do wzgórza, poprzez wzgórze, potem do kory, poprzez korę i wreszcie, ale dopiero wtedy, z powrotem przez wzgórze do systemu nerwowego.

Zawsze jestem świadom bodźca, przechodzącego do kory mózgowej i poprzez nią.

To był klucz. Taka jest różnica pomiędzy supermanem nie-A a galaktycznym

człowiekiem-zwierzęciem. Wzgórze - siedlisko emocji, i kora - siedlisko rozróżnienia - zintegrowane, zbilansowane w ciepłym i cudownym związku. Emocje, których nie tłumimy, lecz wzbogacamy, sprawiają, że jesteśmy bardziej rozluźnieni, dzięki asocjacji z tą częścią mózgu - korą - która potrafi smakować niezliczone subtelne różnice w strumieniu uczuć.

W całym pałacu ludzie walczyli z przemożną siłą, która w nich uderzyła. Panika, skoro już się zaczęła, nie zatrzyma się, póki nie przerodzi się w histerię.. Będzie rosła z minuty na minutę. Bodziec z szybkością błyskawicy przenika przerażone wzgórze, przyspiesza bicie serca i proces oddychania, napina mięśnie, stymuluje gruczoły do nadprodukcji - a każdy z nadmiernie podekscytowanych organów przesyła nowe bodźce do wzgórza. Cykl błyskawicznie nabierał prędkości i intensywności.

A przecież każdy mógł przystanąć i zrobić tylko tę jedną, drobną rzecz - pomyśleć:

„Bodziec przechodzi teraz przez moją korę. Myślę i czuję, a nie tylko czuję”.

W ten sposób udało mu się wprowadzić Ashargina w stan pauzy korowo-mózgowej.

Złożona siła nadal go atakowała i wiedział, że musi zachować czujność, aby się upewnić, że Ashargin nie zostanie powalony przez emocjonalny wstrząs z zaskoczenia.

Bez przeszkód dobiegł do apartamentów i skierował się do sypialni. Wiedział, w jakim stanie znajdzie Nirene. Pozwolił, aby myśl ta świadomie pojawiła się w jego mózgu, tak żeby Ashargin też wiedział i nie był zaskoczony. Tak, jak się spodziewał, Nirene leżała sztywna i nieprzytomna. Prawdopodobnie atak ją zbudził, gdyż na twarzy zastygł jej grymas przerażenia. Wyraz twarzy Nirene wstrząsnął Asharginem do głębi. Niepokój, lęk, przerażenie; emocje jak błyskawica rozpoczęły swój kołowrót. Złożona siła naciskała, aż wreszcie ogarnęła jego mózg.

Gosseyn desperackim wysiłkiem rzucił się na posłanie, by mieć możliwość relaksu. Nie pomogło. Mięśnie mu zeszywniały. Upadł i leżał na podłodze przed łóżkiem.

Zastanawiał się kiedyś, co czuje i myśli osoba kontrolowana. To naprawdę wcale nie było takie skomplikowane. Zasnął.

I miał dziwny sen.

Śniło mu się, że ciało Gosseyna w krypcie jest czułe na bodźce jak nigdy przedtem i że tylko w tej pozycji, bez przytomności, wewnątrz krypty-pomnika, był w stanie ustanowić niewyobrażalne połączenie, które wreszcie doszło do skutku.

Myśl nadeszła nie od Gosseyna, lecz poprzez niego.

- „Jestem pamięcią przeszłości” - myśl dotarła do jego umysłu poprzez pozbawione przytomności ciało Gosseyna. „We mnie, w maszynie z krypty, istnieje jedyne wspomnienie Wędrowki, które przetrwało, a pamięć moja jest wynikiem wypadku.

Wszystkie maszyny zostały w pewnym stopniu uszkodzone podczas przenikania przez ogromne chmury materii. Nikt nie podejrzewał natury tej podstawowej energii i dlatego większość wspomnień uległa zniszczeniu. Mnie uratowało tylko to, że obwód zabezpieczający spłonął, zanim zdążyło ulec zniszczeniu cokolwiek innego.

Pomimo okaleczenia, większość maszyn zdołała zakończyć podróż i ożywić ciała, które

niosły, albowiem jest to prosta funkcja mechaniczna. Ja także mogłabym ożywić jedyne ciało, które pozostało pod moją opieką, ale niestety, nie byłaby w stanie przeżyć. A mnie nie wolno zniszczyć ciała, dopóki nie umarło. Ci, którzy się mną zajmują, zapomnieli, że ich przodkowie przybyli tu, na tę planetę, w taki sam sposób jak istota ludzka, którą czcili i wciąż czczą jako Uśpionego Boga.

Przodkowie przybyli tu bez pamięci i szybko zapomnieli o sposobie, w jaki tu dotarli.

Walka o byt była ciężka i wyczerpująca. Statki, w których przylecieli, zostały zapomniane i zakopane przez nakładającą się przez wieki warstwę gleby. Przybyłam późno, więc mój statek jeszcze nie został przykryty.

Potomkowie ich tworzyli fałszywe teorie o własnym pochodzeniu na podstawie badań fauny swych nowych siedlisk. Nie wiedzieli, że każde życie szuka ruchu, a makrokosmiczny ruch jest ograniczony do pewnych form, natomiast walka o postawę pionową to część dążenia do ruchu pewnych gatunków.

Wielka Wędrówka podjęta została na bazie założenia, które niekoniecznie musiało być prawdziwe, ale potwierdziło się, przynajmniej na razie. Założenie to mówi, że wysoko rozwinięty system nerwowy człowieka jest jedyny we wszechświecie. Nigdy nie został powtórzony i, biorąc pod uwagę jego skomplikowane aspekty, pewnie nigdy nie będzie..."

Dwa ciała, dwa reagujące między sobą systemy nerwowe, większy ku mniejszemu zgodnie z prawem podobieństwa. Wtedy pojawił się pierwszy obraz, przedstawiający mężczyzn obserwujących niewielki punkcik poruszający się w kierunku krawędzi mrocznej substancji.

Ani człowiek w krypcie, ani maszyna, której wibracje go karmiły, nie wiedzieli, czym jest ta substancja.

Jasny punkt, poruszający się leniwie, uważnie obserwowany przez grupę ludzi. Ludzi,

k którzy żyli i umarli wiele milionów lat temu. Jasny punkt zawisł na skraju cienistej materii, na chwilę znieruchomiał, po czym przemknął nad krawędzią.

I natychmiast znikł.

Obraz otaczającej przestrzeni zmienił się nieco. Pojawiło się nagle napięcie, naprężenie, które przyniosło wyłom w podstawowym rytmie. Materia zaczęła się zmieniać.

Cała Galaktyka przesunęła swój bilans czasowy, zanim jednak nastąpił fizyczny kryzys, dla jej mieszkańców nadeszła chwila decyzji: zostać i umrzeć czy udać się do innej galaktyki.

Wiedzieli, że czas niezbędny do takiej podróży będzie tak długi, że wszelkie siły geniuszu ludzi i maszyn okazały się bezradne. W miarę upływu lat nawet wzorce elektronowe ulegną zdecydowanej zmianie, a w wielu przypadkach w ogóle stracą pierwotne znaczenie.

Wyruszyło ponad dziesięć tysięcy milionów statków, każdy wyposażony w swą kryptę, skomplikowaną maszynę przeznaczoną do kontroli cykli życiowych dwóch mężczyzn i dwóch kobiet przez milion i więcej lat. Statki miały cudowną konstrukcję, mknęły przez mrok z prędkością trzech czwartych prędkości światła. Nie była to bowiem podróż z szybkością deformatora. Tam, gdzie lecieli, nie było ustawionych matryc ani zapamiętanych obszarów, do których ludzie mogliby się przenosić z prędkością myśli. To wszystko trzeba było dopiero zbudować.

I znów sen uległ zmianie. Stał się swobodniejszy, bardziej osobisty, choć nadchodzące myśli wciąż jeszcze nie były skierowane wprost do Gosseyna lub Ashargina.

"Upodobiłam umysł Gosseyna w ciało Ashargina. Gosseyn posiada jedyny dodatkowy mózg w Galaktyce, oprócz tego, który ma Uspiony Bóg... ale on się nie liczy. »Boga« można by prawdopodobnie teraz obudzić, ale pewne obwody niezbędne do jego rozwoju już od dawna nie działają, toteż nie pozostałby przy życiu dłużej niż kilka minut

Dlaczego wybrałam Ashargina? Ponieważ to słabeusz. Z doświadczenia wiedziałam, że

silniejsza osobowość mogłaby świadomie zwalczać kontrolę Gosseyna. Poza tym był blisko, a to też się liczyło.

Po pierwszym razie, kiedy kanał będzie przygotowany, odległość nie będzie już miała znaczenia.

Istniał jeszcze jeden ważny powód, dla którego Ashargin był odpowiednią osobą. W obliczu skomplikowanych imperialnych planów Enro, księżę znajdował się w takim położeniu, że mógł bardziej niż ktokolwiek inny przyczynić się do doprowadzenia Gosseyna do krypty.

Naturalnie należało przypuszczać, że będzie on cenny także dla samego Gosseyna.

Możesz się domyślić, jakiej miary jest to osiągnięcie, ponieważ jesteś pierwszą osobą, której mogę opowiedzieć historię Wędrówki -jako osobie, która bezpośrednio przeżyła ekspedycję. Wiele razy próbowałam wprowadzić Lavoisseura-Gosseyna do krypty w taki sposób, w jaki znajduje się w niej teraz. Udało mi się jedynie ostrzec o swoim istnieniu kolejne pokolenia ciał Gosseynów. Przedostatnia próba miała wyjątkowo niebezpieczne reperkusje.

Udało mi się upodobnić umysł starego Lavoisseura w ciało kapłana, którego obowiązkiem było zmiatanie tej wewnętrznej komnaty. Chciałam dać Lavoisseuowi możliwość naprawy uszkodzeń, jakim uległy istotne części mojej konstrukcji. Plan okazał się niemożliwy do zrealizowania z dwóch powodów. Po pierwsze, kapłan nie był w stanie uzyskać odpowiedniego sprzętu. Po drugie, opierał się.

Najpierw opór nie był zbyt wielki, co umożliwiło wykonanie wstępnych czynności.

Lavoisseur poczynił też pewne badania natury maszynierii w krypcie. Jak się jednak okazało, nawet tak krótki okres badań okazał się brzemienny w skutki. Lavoisseur naprawił bowiem urządzenie, nad którym nie miałam kontroli, instrument inicjujący przemianę materii, która spowodowała zniszczenie tamtej galaktyki. Urządzenie to wysłane zostało w jednym statku na

każde dziesięć tysięcy, i to wyłącznie w celach badawczych. Zainteresowało ono Lavoisseura, ponieważ na statku, na którym on przybył, nie było niczego podobnego.

Lavoisseur nie wiedział, że urządzenie automatycznie dostraja się do ciała kapłana. Był to wynik zapobiegliwości naszych konstruktorów, którzy chcieli się w ten sposób upewnić, że przyrząd ten będzie wykorzystywany tylko w obecności człowieka.

Oczywiście myśleli, że ta istota ludzka będzie jednym z nich.

Teraz kapłan musiał jedynie wyobrazić sobie, że jest przesunięty w fazie czasu, a zmiana następowała, oczywiście w ograniczonym zakresie. Za pomocą transportera deformatorego mógł kierować obłok substancji do każdego punktu Galaktyki, gdzie miał swój deformatsor.

Kiedy opór stawiany Lavoisseurowi przez kapłana stał się zbyt silny, trzeba było przerwać kontakt. Przyznaję, że nie przewidziałam tego, co się potem stało. Kiedy już kapłan opamiętał się po przeżytych strachu, oznajmił mi mniej ni więcej, tylko że był opętany przez Uśpionego Boga.

Jego zdolność do przyjmowania cienistej postaci potwierdzało to przypuszczenie, a - oczywiście w pewnym sensie - prawdą jest, że czerpie swoją moc z Uśpionego Boga. Czyni to jednak tylko w takim stopniu, w jakim ja, gracz, manipuluję twoim umysłem. Prawdziwi bogowie i prawdziwi gracze zginęli ponad dwa miliony lat temu.

Teraz się obudzisz. Znajdujesz się w trudnym położeniu, ale masz jedno zadanie.

Musisz zabić kapłana, który posiada tę moc. Nie wiem, jak to zrobisz, jeśli przybierze formę cienia.

Jednak musisz go zabić.

A teraz, kiedy nie zostało już wiele do powiedzenia, Ashargin musi jedynie przenieść się przez deformatsor, a ja uwolnię go od kontroli Gosseyna, Gosseyn zaś obudzi się w tej samej

chwili. Albo Ashargin zginie, a umysł Gosseyna automatycznie wróci do tego ciała. Istnieją tylko te dwie metody.

Eldred Crang był powiernikiem Lavoisseura. Kilka lat temu zdobył od niego pewne informacje, przybył tutaj i naprawił częściowo moją zniszczoną konstrukcję. Niestety, wtedy jeszcze nie potrafił zrobić tego w prawidłowy sposób. Dopiero niedawno udało mu się naprawić jeden z czujników, dzięki czemu mogę go teraz informować sygnałami świetlnymi i dźwiękowymi. Właśnie tak wezwałam go, gdy Ashargin ukrywał ciało Gosseyna.

I ostatnie ostrzeżenie. Atak, który powalił cały pałac, jedynie wydaje się atakiem Ligi.

W istocie to kapłan wykorzystał tę metodę, by zdyskredytować Enro..."

„Sen” powoli się rozwiewał. Gosseyn próbował go zatrzymać, ale na próżno. Nagle uświadomił sobie, że ktoś nim potrząsa.

Gosseyn-Ashargin otworzył oczy i spojrzał na Nirene. Była śmiertelnie blada, ale spokojna.

- Kochany, Secoh jest tutaj i chce się z tobą widzieć. Wstań, proszę.

U drzwi sypialni rozległ się jakiś dźwięk. Nirene usunęła się na bok i Gosseyn mógł zobaczyć, co się tam dzieje.

Secoh, lord strażnik, stał w progu i spoglądał na niego zimnym wzrokiem.

Secoh, pomyślał Gosseyn. Kapłan-robotnik, który kiedyś zamiatał wewnętrzną komorę świątyni....

Secoh-Wyznawca.

XXI. Nie-abstrakcje

Nie wystarczy wiedzieć o technikach szkolenia nie-A. Trzeba

się ich nauczyć na poziomie automatycznym, to znaczy

„podświadomym”. Etap „mówienia” musi ustąpić miejsca etapowi

„działania” Celem jest elastyczność podejścia do każdego zdarzenia poniżej poziomu werbalnego. Semantyka ogólna ma za zadanie pokazać człowiekowi kierunek, a nie nowy zestaw niezłomnych zasad.

Teraz dopiero dostrzegł pierwszy przebłysk kompletnego obrazu. Całkowicie niezależnie od snu zbyt wiele *rzeczy* zaczęło do siebie pasować. Mechanik na niszczycielu wolał popełnić samobójstwo niż poddać się przesłuchaniu. Jakie powody doprowadziłyby go do takiej ostateczności? Oczywiście -religijne.

A któż znalazł się w lepszej pozycji niż Secoh, kiedy odkrywano nową planetę, taką jak Yalerta? Jako główny doradca Enro miał do dyspozycji wszystkie zasoby Imperium. Miliony bitów informacji zostały na jego rozkaz skatalogowane, skomasowane i zorganizowane - aby przekazać je Enro.. jeśli uzna to za stosowne. Przedstawiano mu wszystkie informacje naukowe, aby przekazywał je dyktatorowi. W ten sposób całkowicie nowe i radykalnie odmienne przyrządy deformatoryczne znalazły się w dłoniach człowieka, który wiedział niewiele zgoła lub nic na temat jakiegokolwiek nauki, a który akurat potrzebował właśnie takiego wynalazku, by prywatnym wędrownikom nadać wymiar galaktyczny.

Człowiek, który nazywał siebie Wyznawcą, imieniem o znaczeniu religijnym.

Pozostała część sceny, motywy czynów, wszystko to mogło mieć swoje korzenie w samej religii. Wydawało się naturalne, że lord strażnik Uśpionego Boga łechcze ambicję imperatora planetarnego na miarę Enro, pchając go do podboju Najwyższego Imperium i konsolidacji Galaktyki, by jeszcze bardziej rozprzestrzeniać swoją religię.

Obraz nie był kompletny, brakowało niektórych części, ale w tym jednym przebłysku Gosseyn uświadomił sobie, że logika nakazuje, by przyjął go jako założenie i oparł na nim dalsze działania.

Secoh był Wyznawcą. Secoh był szczerym wyznawcą religii Uśpionego Boga. Secoh był fanatykiem, czujnym i otwartym niemal na każdym poziomie myśli... z wyjątkiem wiary. Jednak i tu jego przekonania sprawiły, że miał elastyczny sposób patrzenia na sprawy.

Jeśli człowiek ten ma jakąkolwiek słabą stronę, jest nią religia. Gosseyn-Ashargin usiadł powoli, czekając, aż Secoh podejdzie do łóżka i usiądzie naprzeciw.

- Książę, wkrótce zostanie ci przedstawiona szansa, dzięki której odzyskasz dla swojej rodziny część jej dawnej pozycji - oznajmił z namaszczeniem Secoh.

Gosseyn domyślił się, o co chodzi. Nie mylił się. Wysłuchał oferty, która w istocie oznaczała wice-regencję z - według ostrożnych słów Secoha - „tylko Uśpionym Bogiem nad tobą”.

To znaczy -z nim. A przecież bez wątplenia wierzy w to, co mówi.

Nie udawał, że to siły Ligi opanowały Gorgzid. Lord strażnik był szczerzy.

- Crang uważał, że wrażenie, iż to Liga opanowała stolicę, stanowi dobry punkt do negocjacji.

Machnął ręką, jakby odsuwając od siebie ten temat.

- Mogę ci powiedzieć - podjął szczerym tonem - że Enro nie zadowala już Uśpionego Boga. Chyba nie muszę mówić, że wezwania, jakie otrzymałeś ze świątyni wskazują, na kogo Bóg próbuje zwrócić moją uwagę.

Wierzył w to. Ten człowiek naprawdę wierzył w swoją dziwaczną religię. Oczy lśniły mu uczciwą intencją, Gosseyn długo mu się przyglądał i aż za dobrze zdawał sobie sprawę z tego, iż rozmawia z szaleńcem.

Zaczął go dręczyć inne pytanie: czy Enro żyje? Zadał je na głos.

Secoh zawahał się, ale tylko przez chwilę.

- Chyba zaczął coś podejrzewać - wyznał. - Poszedłem do jego apartamentu wczoraj,

gdy wrócił do pałacu. Miałem nadzieję rozmawiać z nim tak długo, aż będzie za późno na ucieczkę. Nasza rozmowa była dość gwałtowna.

Skrzywił się.

- Ten bluźnierczy pomiot! Kiedyś ukrywał swą nienawiść do Uśpionego Boga, ale wczoraj był zdenerwowany. Zapomniał się i wręcz groził, że zniszczy świątynię. A potem, kiedy zaczął się atak, przeniósł się na statek Paleola.

Secoh zawiesił głos. Oczy nieco mu przygasły.

- Enro to bardzo zdolny człowiek - mruknął w zadumie.

Wyznanie to z trudem przeszło mu przez gardło, ale sam fakt, że w ogóle zdołał je wypowiedzieć, świadczył o jego własnym charakterze. Nie udało mu się przeciągnąć Enro na swoją stronę - była to jego główna klęska, ale zdążył się już z nią pogodzić.

- No i co? - zapytał Secoh. - Jesteś ze mną czy przeciwko mnie?

Był to dość brutalny sposób przedstawienia sprawy, zwłaszcza że nie zostało powiedziane, jakie skutki pociągnie za sobą odmowa. Gosseyn wolał nie zadawać tego pytania bezpośrednio. W zamian za to spytał:

- Co zrobiłbyś z Enro, gdybyś go złapał?

Lord strażnik uśmiechnął się. Wstał i zbliżył się do okna sypialni. Skinął na Gosseyna-Ashargina, który podszedł doń bez wahania.

Stanął obok kapłana i spojrzał w dół, na dziedziniec, który w tej chwili wyglądał jak odmieniony. Wznoszono szubienice. Stało ich już ponad dwanaście, a z dziewięciu zwisały nieruchome kształty. Gosseyn w zadumie spoglądał na wisielców. Nie był ani zaskoczony, ani zdziwiony. Tam, gdzie ludzie działają wzgórzowo, kat zwykle ma wiele roboty. Secoh odezwał się cicho zza jego pleców:

- Enro zdołał uciec, ale udało mi się pojmać grupę jego popleczników. Niektórych

próbuję jeszcze przekonać. - Westchnął. - Łatwo mnie zadowolić, ale w tym wypadku żądam pełnej współpracy. Dlatego też takie sceny stanowią niezbędną dekorację przy eliminowaniu sił zła. - Potrząsnął głową. - Nie można mieć litości dla opornych.

Gosseyn miał już swoją odpowiedź. Taki los spotykał tych, którzy zamiast „za” byli „przeciw”.

Wiedział już, jaki kryzys musi zażegnać. Stawka będzie bardzo wysoka - między innymi życie Ashargina.

Był zdumiony, że tak łatwo przychodzi mu wypowiadać pozbawione sensu słowa. Dość długo zastanawiał się, dlaczego. Otóż system nerwowy Ashargina ustanowił kanały dla fałszywych werbali-zmów na temat Uśpionego Boga. Musi o tym pamiętać, przygotowując ostateczny plan dla księcia, który przecież nie był przeszkolony w semantyce ogólnej.

Mimo to przedstawił wezwanie, które otrzymał do Uśpionego Boga, we właściwy sposób, ozdabiając je zapowiedzią wielkiego honoru, jaki czeka Secoha. Musi przyjść do świątyni, przyprowadzić ze sobą Ashargina i mieć obwód deformatora. Gosseyn w napięciu oczekiwał na reakcję lorda strażnika, kiedy wspomniał o deformatorze, ponieważ stanowiło to odstępstwo od wcześniej ustanowionych rytuałów. Secoh jednak najwyraźniej akceptował wszystkie bezpośrednie rozkazy od swego Boga, zapominając o poprzednich formalnościach. W ten sposób został zakończony pierwszy, najprostszy etap.

XXII. Nie-abstrakcje

Semantyka ogólna jest dyscypliną, a nie filozofia. Możliwe są wszelkie filozofie zorientowane na nie-A, podobnie jak można opracować dowolną liczbę systemów geometrycznych. Być może najważniejszym wymogiem naszej cywilizacji jest rozwój gospodarki zorientowanej na nie-A. Można w sposób kategoryczny

stwierdzić, że nie opracowano jeszcze takiego systemu. Pole

jest szerokie i otwarte dla ludzi śmiałych i obdarzonych wyobraźnią,

którzy mogą stworzyć system wolny od wojen, ubóstwa

i napięć. Aby to uczynić, niezbędne jest przejęcie kontroli

nad światem od ludzi, którzy dokonują identyfikacji.

Secoh uznał, że należy przygotować całą ceremonię. W ciągu trzech godzin ogromna

ilość samolotów wyladowanych żołnierzami i kapłanami ze stolicy wystartowała, dążąc ku

świątyni Uśpionego Boga. Gosseyn- Ashargin miał nadzieję, że odbędą podróż deformatorem,

który znajdował się w apartamencie Cranga i Patricii. Gdy tak się nie stało, zażądał, by Crang

leciał wraz z nim jednym samolotem. Siedzieli razem.

Gosseyn chciał się dowiedzieć wielu rzeczy, ale uznał, że wszędzie mogą się znajdować

urządzenia podsłuchowe. Zaczął więc poważnie:

-Stopniowo zrozumiałem naturę przyjaźni, jaka łączy cię z lordem strażnikiem.

Crang skinął głową i odparł z równą ostrożnością:

- Mam zaszczyt cieszyć się jego zaufaniem.

Dla Gosseyna najbardziej fascynującym aspektem tak nagle ujawnionej przyjaźni był

fakt, że cztery lata wcześniej Crang, dokonując wyboru osoby, z którą powinien się związać,

nieomylnie wybrał Secoha, a nie Enro.

Rozmowa toczyła się dalej w tym samym, uprzejmym tonie, ale Gosseyn stopniowo

uzyskiwał informacje, które mu były potrzebne. Wyłaniał się z nich zadziwiający obraz

detektywa nie-A, który w tajemnicy wybrał się w kosmos, by zgłębić naturę zagrożenia

wiszącego nad nie-A.

To właśnie Secoh, jako doradca Enro, powierzył Crangowi dowództwo tajnej bazy na

Wenus. Dlaczego? Czy po to, aby Gorgzina Reesha znalazła się poza zasięgiem małżeńskich

zakusów własnego brata?

W tym momencie Gosseyn nagle przypomniał sobie oskarżenie Enro pod adresem Secoha. „Zawsze ci się podobała!”.

Wówczas ujrzał wizję kapłana marzącego o ręce pierwszej damy na planecie. A ponieważ takie uczucia zazwyczaj lokują się na poziomie podświadomości, wszystkie późniejsze tryumfy nie miały znaczenia, w porównaniu z uczuciem niespełnionej miłości.

Kolejna wypowiedź Cranga przywiodła mu na myśl żywy obraz sposobu, w jaki małżeństwo Cranga i Patricii zostało przedstawione przez Secoha -nie jako rzeczywisty związek, lecz jeszcze jeden sposób zapewnienia jej bezpieczeństwa. Oszczędzali ją na dzień, gdy Wyznawca będzie mógł zagarnąć ją jak swoją.

Kolejne stwierdzenie Cranga, nieco późniejsze i pozornie niezwiązane z tym, co działo się wcześniej, wyjaśniało niebezpieczną grę.

- Jedynie człowiek, który przestał bać się śmierci - cicho odezwał się detektyw -jest wolny od małych lęków i przyziemnych zmartwień. Ci, którzy pożądamy życia za wszelką cenę, często cenę tę płacą.

Wydawało się, że gdyby sprawy przybrały najgorszy z możliwych obrót, pan i pani Crang przyjmą śmierć.

Dlaczego jednak zaatakowali, aby usunąć z drogi Enro? Wyjaśnienie to wymagało jeszcze większej oszczędności i ostrożności wypowiedzi. Odpowiedź jednak była co najmniej zaskakująca. Należało zmusić dyktatora do takiego sposobu myślenia, by wziął pod rozwagę, a może nawet zainicjował negocjacje kończące wojnę. Enro, wypędzony z własnej planety, którego siostra znajduje się w rękach wroga, będzie miał powód, aby prosić o pokój.

Zdumiewający Crang naprawdę znalazł metodę zakończenia wojny.

Crang zawahał się. Z ledwo wyczuwalną nutą niepokoju w głosie dodał ostrożnie:

- Obecność w świątyni przy tak doniosłej okazji jest doprawdy ogromnym zaszczytem, ale czy nie istnieje możliwość, że ci, którzy tam będą, mogą się okazać tak wrażliwi psychicznie, iż sama bliskość Boga wytrąci ich z równowagi?

- Jestem pewien - odparł stanowczo Gosseyn-Ashargin - że Uśpiony Bóg osobiście zatroszczy się o to, by wszystko odbyło się jak należy. Była to jedyna, możliwie najbliższa aluzja do jego planu.

Jasne światło padało z ukrytych źródeł. Kapłani ustawili się w rzędach pod bocznymi ścianami, dzierżąc błyszczące insygnia władzy i chorągwie z cennych tkanin. Tak kończył się wstępny rytuał we wspaniałej komnacie Uśpionego Boga.

W krytycznym momencie Gosseyn-Ashargin położył lekko dłoń na dźwigni sterującej deformatora. Przed jej uruchomieniem po raz ostatni objął sytuację wzrokiem Ashargina. Czuł niepohamowaną wolę działania, ale zmuszał się do analizy środowiska, w którym przyjdzie mu działać.

Goście skupili się w pobliżu drzwi. Byli tam także kapłani z Yeladjim na czele. Yeladji, odziany w swój ceremonialny złoto-srebrny płaszcz, wyglądał, jakby niezbyt cieszył się z tego, co za chwilę ma się stać. Z pewnością jednak wiedział, że nie należy mówić o tym otwarcie. Pozostali również sprawiali wrażenie zrezygnowanych. Byli tam dworzanie, których Gosseyn-Ashargin znał z widzenia, inni, których nigdy nie widział, a także Nirene, Patricia i Crang.

Groziło im niebezpieczeństwo, gdyby Secoh próbował użyć swojej energii, ale musiał podjąć takie ryzyko. Stawką były sprawy niezmiernej wagi i żadne niebezpieczeństwo nie wydawało się zbyt wielkie.

Secoh stał samotnie naprzeciw krypty.

Był nagi, co miało symbolizować pokorę. Ustanowił ten obyczaj wiele lat temu dla

wszystkich ceremonii odbywających się w wewnętrznej komnacie, zwłaszcza zaś dla tych, w czasie których uczestnik przywdziewał nowe szaty związane z urzędem. Jego odsłonięte ciało było smukłe, lecz jędrne. Ciemne oczy błyszczały niecierpliwie. Było mało prawdopodobne, by w ostatniej chwili nabrał podejrzeń, ale Gosseyn wolał nie ryzykować.

- Szlachetny lordzie strażniku - zaczął - w czasie, gdy będę się upodabiał z tego deformatora do drugiego, obok drzwi, musi panować całkowita cisza.

- Będzie zachowana cisza - odparł Secoh. W słowach tych zabrzmiała groźba dotycząca wszystkich obecnych.

- Doskonale. - Teraz! - zawołał Gosseyn-Ashargin i w tej samej chwili uruchomił deformator.

Zgodnie ze złożoną we śnie obietnicą maszyny znalazł się z powrotem w krypcie, ale już we własnym ciele. Leżał spokojnie, świadom obecności „boga”. Ostrożnie sformułował myśl:

- Maszyno?

- Słucham.

Odpowiedź pojawiła się w jego mózgu niemal natychmiast.

- Powiedziałaś, że od tej chwili możemy się ze sobą komunikować bez ograniczeń.

- To prawda. Więź, raz ustanowiona, pozostaje niezmienna.

- Powiedziałaś też, że Uśpionego Boga można teraz obudzić, ale że umrze on bardzo szybko.

- Śmierć nastąpi w ciągu kilku minut - brzmiała odpowiedź. -Z powodu uszkodzenia urządzeń gruczoły dokrewne uległy atrofii, a ja spełniałam ich funkcję w sposób sztuczny. W chwili odcięcia sztucznej funkcji mózg zacznie ulegać zniszczeniu.

- Czy sądzisz, że ciało będzie fizycznie zdolne, by reagować na moje polecenia?

- Tak. Ciało to, podobnie jak pozostałe, przeszło serię ćwiczeń, które miały na celu umożliwić mu funkcjonowanie po przybyciu statku do miejsca przeznaczenia.

Gosseyn głęboko zaczerpnął tchu i przekazał następne polecenie.

- Maszyno, teraz upodobnię się do składziku na tyłach tej komnaty. Kiedy to uczynię, przeniesiesz mój umysł do ciała Uspionego Boga.

Z początku była pustka. Wydawało mu się, że cała jego świadomość wchłonięta została przez niezwykle chłonną materię.

Bodźce, które nim kierowały, były jednak zbyt silne, by stan ten mógł trwać dłużej. W końcu wyczuł, że czas zaczął płynąć żywiej i zaraz pierwsza myśl przeniknęła jego nowe ciało.

Wstać!

Nie. Jeszcze nie. Najpierw trzeba odsunąć wieko. Należy uporządkować działania.

Usiąść i odsunąć wieko.

Ogarnęła go świetlista plama, pojawiło się wrażenie ruchu. A potem uszy wypełnił mu okrzyk zdumienia, wyrwany jednocześnie z wielu gardeł. Okrzyk ten zdawał się odbijać echem w jego głowie.

Musiałem się poruszyć. Wieko naprawdę się odsuwa. Naciskać mocniej. Jeszcze mocniej.

Był świadom tego, że odpycha od siebie pokrywę, że serce bije mu coraz mocniejszym rytmem. Całe ciało przeszywał wszechobecny ból.

Wreszcie wstał. Pojawiły się silniejsze wrażenia, gdyż powiększył się zasięg jego wzroku. W otaczającej go mgłę ujrzał niewyraźne sylwetki i jasno oświetlone pomieszczenie.

Mimo to czuł w sobie narastający pęd, by działać, ruszać się i myśleć jeszcze szybciej.

To ciało ma przed sobą tylko kilka minut życia, myślał z przerażeniem.

Usiłował wypowiedzieć słowa, które sobie przygotował, zmusić do pracy zeszywniałą

krtań. Ponieważ dźwięk, podobnie jak widzenie, znajduje się nie tylko w organie, lecz także w umyśle, chwilę później był już w stanie wygłosić zaplanowane zdanie.

Po raz pierwszy też zaczął się zastanawiać, jak Secoh przyjął przebudzenie swojego „boga”.

Prawdopodobnie efekt był porażający. Albowiem była to religia niezmiernie niebezpieczna i niezdrowa dla człowieka. Jak oddawanie czci bożkom na Ziemi, oparta była na identyfikacji symboli, lecz -w przeciwieństwie do innych religii w historii wszechświata - narażona była na szczególnie katastrofalne skutki, gdyż jej bóstwo było wciąż żyjącym, choć nieprzytomnym człowiekiem.

Niezmienna akceptacja takiej religii przez ludzi zależała od tego, czy bóstwo pozostanie uśpione.

Tymczasowa akceptacja jej przez Secoha, gdyby przebudzenie rzeczywiście nastąpiło, zależała w głównej mierze od tego, czy „bóg” uzna za oczywiste, że jego główny strażnik jest bez zarzutu.

Ten jednak „bóg”, zaledwie się obudził i powstał przed forum notabli, wycelował oskarżycielski palec wprost w kapłana i rzekł szybko:

- Secoh... zdrajco... musisz umrzeć!

W tej chwili wewnętrzna wola przeżycia, cechująca system nerwowy Secoha, stała się bodźcem do odrzucenia wiary.

Nie mógł jednak tego uczynić, gdyż religia zbyt mocno wrosła w jego naturę.

Towarzyszyła każdemu gestowi jego ciała.

Nie mógł tego uczynić... co oznaczało, że musi przyjąć wyrok śmierci od swego „boga” bez protestów.

I tego także nie mógł uczynić.

Przez całe życie balansował niebezpiecznie jak tancerz na Unie; lecz zamiast żerdzi, używał słów. Teraz słowa te zaprzeczały rzeczywistości i było to tak, jakby tancerz na linie nagle stracił swą żerdź. Zachwiał się konwulsyjnie. Wraz z uczuciem paniki do jego wzgórza napłynęły niezliczone i niebezpieczne impulsy, bezpośrednio z tym uczuciem związane. Aż wreszcie upadł z hukiem, miotając się bezradnie.

Obłąd.

Nierozwiązane konflikty wewnętrzne stanowią źródło obłądu. Poprzez wszystkie ery istnienia rasy ludzkiej takie konflikty zaszczepiane były w umysłach milionów ludzi. Wrogość wobec ojca sprzeczna z potrzebą bezpieczeństwa w ramionach rodziców; przywiązanie do nadopiekuńczej matki pozostające w konflikcie z pragnieniem, by dorosnąć i zacząć własne życie; nienawiść do pracodawcy sprzeczna z potrzebą zarabiania na życie. Pierwszym krokiem zawsze jest neuroza, a potem, jeśli równowaga wciąż okazuje się zbyt trudna do zachowania, następuje ucieczka w stosunkowo bezpieczny świat obłądu.

Pierwsza próba ucieczki od konfliktu, podjęta przez Secoha, była całkowicie fizyczna.

Jego ciało zamgliło się i zamieniło w cień, przy akompaniamencie słabego jęku otaczających go świadków.

Stał przed nimi Wyznawca.

Gosseyn, wciąż jeszcze kontrolujący niewykształcony system nerwowy „boga” spodziewał się właśnie takiej reakcji.

Był to krytyczny moment.

Powoli zaczął zstępować ze schodów. Powoli - gdyż wszystkie mięśnie „boga”, były jeszcze zbyt sztywne, by pozwolić na szybki ruch. Ćwiczenia, które mu zaaplikowano w ograniczonej przestrzeni komory snu, pootwierały najważniejsze kanały nerwowe, ale tylko do pewnej granicy.

Gdyby Gosseyn nie wiedział, jak tego dokonać, pozbawiona w zasadzie umysłu istota ludzka mogłaby zaledwie pełzać.

Dodatkowym bodźcem była desperacka świadomość, iż ma do dyspozycji tylko kilka minut... minut, które muszą mu wystarczyć, by pokonać Wyznawcę.

Chwiejnie zszedł po schodach, wprost w kierunku mrocznego obłoku czerni.

Napięcie, jakie odczuwa człowiek, widząc własnego „boga” kierującego się w jego stronę we wrogich zamiarach, musi być niszczycielskim doświadczeniem dla umysłu.

Ogarnięty przerażeniem Wyznawca zaczął się bronić w jedyny sposób, jaki miał do dyspozycji.

Z mrocznego kształtu wytrysnęły strugi energii. Ciało „boga” rozpląnęło się w nicość w jednym rozbłysku białego płomienia. W tej samej chwili Secoh stał się człowiekiem, który zniszczył własnego „boga”. Żaden podobnie wyszkolony ludzki system nerwowy nie zniósłby ciężaru tak potwornej winy.

A zatem zapomniał o niej.

Zapomniał o swoim czynie. A ponieważ pociągało to za sobą wyrzucenie z pamięci związanych z tym zdarzeń w jego życiu, uczynił i to.

Wszystkie nauki, jakie pobierał od najwcześniejszego dzieciństwa, były przygotowaniem go do stanu kapłańskiego. Wszystko to musiało zniknąć, aby wspomnienie zbrodni zatarło się bezpowrotnie.

Amnezja jest dla ludzkiego systemu nerwowego stanem łatwym do przyjęcia. Z alarmującą łatwością można ją wywołać za pomocą hipnozy. Ale hipnoza też nie jest konieczna. Spotkaj kogoś nieprzyjemnego, a wkrótce nie będziesz w stanie przypomnieć sobie jego nazwiska. Przeżyj nieprzyjemne doświadczenie, a wkrótce rozwieje się ono w mgłę zapomnienia niczym zły sen.

Amnezja jest najlepszym sposobem ucieczki od rzeczywistości. Ma ona jednak wiele

form, a co najmniej jedna jest tragiczna w skutkach - gdy nie możesz zapomnieć doświadczeń całego życia i pozostajesz dorosły.

A Secoh musiał zapomnieć o tylu sprawach. Spadał, spadał i spadał. Gosseyn, który znalazł się we własnym ciele w tej samej chwili, gdy „bóg” został zabity, i który teraz obserwował całą scenę z drzwi wiodących do biura, spodziewał się takiego zakończenia.

Mroczny kształt Wyznawcy znikł, a na jego miejscu pojawił się Secoh. Kapłan chwiał się na nogach, które już po kilku sekundach nie były w stanie go utrzymać.

Bezwładnie upadł na posadzkę. Fizycznie miał do przebycia tylko kilka metrów, ale psychicznie spadał dalej i dalej. Leżał na posadzce, na boku. Kolana podciągnął pod brodę, pięty przycisnął do ud, głowa bezwładnie kołysała się z boku na bok. Najpierw szlochał cicho, ale szybko się uspokoił. Kiedy go wynosili na noszach, leżał nieświadomy otaczającego go świata, skulony, cichy, bez łez.

Nienarodzone dzieci nie płaczą.